



# Laila Brenden

## Nieustraszona

Hannah 23



Przekład: Izabela Krepsztul-Zaluska

## Rozdział pierwszy

Ashild szła spiesznie z wiadrem przez podwórze. W jej uszach miło brzmiał odgłos kapania wody ze śniegu topniejącego z dachów. Wydawało się jej, że w każdej kropli była nadzieja. Nadzieja na lato, na jasne dni, na ciepło, radość i na dobre zbiory. Wiosna stanowiła błogosławiony czas, z którym wiązano niezliczoną ilość oczekiwań.

Jeszcze nie nadszedł maj i śnieg zalegał na łąkach, jednak z pokrytych darnią dachów już znikł. Zewsząd ściekała woda i małymi strumyczkami drażyła nowe koryta, a las niecierpliwymi ruchami gałęzi strząsał z siebie zimę.

Sebjorg i Ivar zajęci byli namaczaniem nowych drewnianych wiader w potoku za Rudningen. Zachwycony Tvar śmiał się głośno za każdym razem, gdy ochlapywała go woda. Rękawy swetra miał przemoczone, mimo że Sebjorg raz za razem podciągała mu je nad łokcie.

- Nie marzniesz? - pytała z uśmiechem. - Woda jest zimna.

- Nie zimno. Chcę jeszcze. - Chłopczyk próbował podnieść ciężki pień, by go wrzucić do potoku, ale nie dawał rady.

Był jeszcze mały i często nie starczało mu sił na jego zamiary, lecz z czasem na pewno wyrośnie na robotnego parobka, oceniła po dorosłemu Sebjorg. Lubiała przebywać z malcem. Właściwie to Emma opiekowała się nim niemal cały dzień, ale Sebjorg zabierała go co jakiś czas, by służąca mogła spokojnie wykonać swoje obowiązki.

Ashild odstawiła wiadro na próg i rozprostowała plecy. Słońce dziś rozkosznie grzało i nie miała ochoty siedzieć w czterech ścianach. Delikatnie pogładziła się po brzuchu.

Zauważyła, że sporo urósł przez ostatni miesiąc. O ile źle nie obliczyła, rozwiązanie powinno nastąpić pod koniec lipca. Zwlekała z powiedzeniem Olemu, że jest przy nadziei, bo sama długo nie była pewna. Nie miała mdłości, które czuła przy poprzednich ciążach, a jej miesięczna przypadłość nigdy nie zjawiała się regularnie. Ale teraz, gdy już nie mogła się mylić, oboje cieszyli się, że znów będą mieli małe dziecko w domu.

Widok roześmianej pary nad potokiem sprawiał jej przyjemność, jednocześnie zaś była spokojna, że Sebjorg uważa na Ivara, by nie wpadł do wody. O tej porze roku nikt nie mógł odmówić dzieciom zabawy nad wodą, nawet jeśli po powrocie do domu od razu trzeba było ściągać z nich mokre ubrania.

Gospodarstwa leżące po przeciwnej stronie doliny były już wolne od śniegu, a słońce bardzo się starało wywabić pierwsze źdźbła trawy. Tu w Rudningen

musieli uzbroić się w cierpliwość, bo na ich pola promienie słoneczne padały jedynie rano. Wiosna jednak była dla wszystkich. Świadomość, że przednówek minął, sprawiała, że ludzie byli pogodniejsi. Wprawdzie stodoły niemal świeciły pustkami i przez ostatnie tygodnie zwierzęta dostawały mniej paszy niż dotychczas, ale już wkrótce można będzie wypuścić je na pastwiska.

- Błogosławiona pora roku - westchnęła Ashild z uśmiechem, po czym chwyciła wiadra i weszła do domu.

Nils naprawiał kamienne ogrodzenie położonego niżej pola. Podczas zimy kilka kamieni wypadło i chciał teraz uzupełnić braki. Za wcześnie jeszcze, by ruszać na pole z koniem i narzędziami, więc trzeba wykorzystać ten czas na zrobienie wszystkiego, co konieczne, bo potem, gdy prace polowe zaczną się na dobre, nie będzie już wolnej chwili.

Na stołku pod wschodnią ścianą domu siedział gospodarz i śledził poczynania parobka. Nils naprawdę umiał się przyłożyć do pracy. Nie zawsze tak było, wspominał Ole. Kiedyś trzeba go było niemal siłą ciągnąć do roboty i pokazywać każdą czynność, którą miał wykonać. Po jakimś czasie jednak, gdy chłopak oswoił się już z gospodarstwem, praca zaczęła iść mu lepiej. Teraz stanowił nieocenioną pomoc, zwłaszcza od kiedy Knut wyjechał do Danii.

Ole oparł łokcie na kolanach i wbił podbródek w dłonie. Jego spojrzenie obiegło dolinę. A więc i następnej zimy jego syna nie będzie w Rudningen, pomyślał. W liście, który przyszedł w zeszłym tygodniu, bliźnięta jasno dały do zrozumienia, że chcą zostać w Sorholm jeszcze rok. Ole przyjął tę wiadomość ze spokojem. Oboje z Ashild spodziewali się tego, że rodzeństwo będzie chciało dłużej pomieszkać w posiadłości, więc właściwie czuł zadowolenie. Korzystne było też to, że Knut będzie oddalony od Emmy i może nawet wybije sobie z głowy te bzdury z grą na skrzypkach. W Serholm i Kopenhadze z pewnością ma co robić, więc może stopniowo zapomni o muzykowaniu.

Jednak to nie decyzja Knuta o pozostaniu w Sorholm zaprzętała umysł Olego. W istocie rozmyślał on o znacznie poważniejszych sprawach. Syn dołączył do listu dokumenty i wypisy z ksiąg parafialnych z Kopenhagi. Wypisy, które zawierały nad wyraz interesujące informacje o pewnej pieczęci. Olego przeszedł dreszcz, gdy przeczytał list opatrzony tą samą pieczęcią, której używał ojciec Ivara w swoich listach z pogrózkami. Knutowi naprawdę udało się odnaleźć właściwą pieczęć i właściwy ród.

Ole potarł podbródek i zapatrzył się w wilgotną ziemię. Pozostała mu już tylko jedna rzecz do zrobienia: uzyskać ostatnie potwierdzenie u lensmana w Gol. Wtedy będzie miał ostateczny dowód. Jeśli wszystko pójdzie tak, jak powinno, zdemaskuje ojca Ivara i ten nie zdoła się już wykręcić. Musi jednak

tego dokonać jeszcze tej wiosny, zanim wyjadą na letnie pastwiska. Uwolnienie się od strachu przed pomysłami szaleńca warte było wyprawy w dół doliny. Teraz, gdy Ashild spodziewała się dziecka, nie wolno im dłużej czekać, bo ojcu Ivara mogą przyjść do głowy nowe, niebezpieczne pomysły. I za któryś razem może mu się powieść.

Tak, stanowczo pokiwał głową Ole. Już jutro wsiądzie na konia i pojedzie do Gol. Jeśli będzie miał szczęście i od razu uda mu się porozmawiać z lensmanem, może załatwi sprawę szybko i wróci do Rudningen przed końcem tygodnia.

To będzie bogate w wydarzenia lato, pomyślał Ole, drapiąc się po zaroście na policzku. Czy będzie mógł opuścić Ashild i niemowlę? Czy powinien odmówić kupcowi z Bergen? Kupiec Stub naciskał go o przyjazd, prosząc o rady i uwagi dotyczące handlu na przyszłość. Chęć wyjazdu i doświadczenia intensywnego miejskiego życia rosła w Olem z każdym dniem. Zaproszenie od Stuba też go kusilo. A gdyby tak odłożył wyjazd do jesieni? Do powrotu z letnich pastwisk, gdy już rodzina bezpiecznie osiadzie ponownie na gospodarstwie? Nils dałby sobie radę z obowiązkami i opieką nad kobietami, to pewne. A on sam nie powinien jechać zbyt późno, by powrotu przez góry nie utrudnił mu na przykład wczesny śnieg. Biegnąca tamtędy droga nie jest stale używana i mógłby ugrzęznąć w świeżym śniegu.

- Tato, możemy już zacząć zbierać łyko? - spytała Sebjorg, pokazując dwie zniszczone pułapki z łyka. - Potrzeba nowych.

- Będziemy je zbierać po wiosennych pracach polowych - odparł Ole, zadowolony, że córka jak zawsze jest pełna chęci do działania. - Ale spytaj mamę, czy nie potrzebuje korzeni. W wiosennych roztopach łatwo można wykopać drobne korzenie brzoź, są teraz miękkie i giętkie.

Sebjorg odwróciła się i od razu pobiegła do domu. Z pewnością uda jej się samej wyciągnąć trochę korzeni, nawet jeśli Ashild nie będzie miała na to czasu, pomyślał Ole. Dziewczynka dużo pracowała i zawsze chętnie pomagała matce. Brzuch Ashild stawał się coraz większy i już nie wszystkie czynności mogła wykonywać. Sebjorg udało się namówić Nilsa, by to on nosił wodę dla krów. Ashild nie dawała rady dźwigać wielu wiader, a Emma i Sebjorg uważały, że taka praca jest odpowiednia dla kogoś silniejszego niż one. Niechętnie, bo to przecież kobiece zajęcie, jednak Nils przystał na to i z naburmuszoną miną nosił wiadra.

Ole uśmiechnął się. Ta dziewczyna dopnie swego w życiu, pomyślał. Nikt nie miał takiej siły przekonywania jak ona. Jeśli ktoś był czemuś przeciwny,

Sebjerg w bardzo krótkim czasie umiała go skłonić do porzucenia swego stanowiska.

Ole wstał i ruszył na spotkanie Ashild, która szła właśnie w stronę szopy. Nie spieszyła się, i na ile znał swą żonę, wiedział, że napawa się wiosennym dniem.

- To dobry czas, prawda? - rzucił, dogoniwszy ją. - Niedługo zasiejemy zboże i wypuścimy zwierzęta.

- O, tak, wciąż myślę, jakie mamy szczęście - odparła łagodnym tonem. - Mamy dość ziarna na siew i nasze zwierzęta nie są wychudzone, mimo że przednówek jeszcze całkiem nie minął.

- Mamy wiele powodów do wdzięczności - zgodził się Ole, gładząc ją przelotnie po ramieniu. - Jak się czujesz? Nie powinnaś się męczyć.

- Nic mi nie jest - zaśmiała się Ashild, doceniając troskę męża. - Teraz, gdy Nils nosi wodę do obory, zostały mi same lekkie prace.

- A więc dasz sobie radę przez kilka dni, gdy pojedę do Gol? - Ole zerknął pytająco na żonę. Nie wiedział, czy spodoba jej się teraz ten pomysł.

- A co masz tam do załatwienia? - Ashild spojrzała zaskoczona na męża. Nic nie wspominał o takim zamiarze.

- Mam sprawę, w której potrzebuję pomocy lensmana - rzucił Ole i dodał szybko: - Taką sprawę, w której nasz miejscowy lensman mi nie pomoże.

- Powinam o niej wiedzieć? - Ashild nauczyła się już, by nie domagać się wyjaśnień. Mąż zawsze jej mówił tyle, ile uznawał za stosowne, albo milczał.

- Jeszcze nie. Powiem ci, kiedy będzie czas. Ale nie zostanę tam długo, może kilka dni.

- To jedź. - Ashild nie miała nic przeciwko jego wyjazdowi. Nils potrafił się zająć gospodarstwem i otoczyć opieką jego mieszkańców. Domyślała się, że szybka decyzja męża miała związek z listem od Knuta, lecz nic nie powiedziała. Jeśli Ole uważał, że musi jechać, najwyraźniej tak było. - Damy sobie radę w wiosennym słońcu.

- To pojedę jutro z samego rana. - Ole odetchnął, słysząc odpowiedź żony. Umiał rozpoznać jej nastrój po głosie, ale teraz nie dostrzegł w nim żadnego niepokoju. - Chcesz, bym coś kupił w Gol?

- Byłoby dobrze, gdyby udało ci się dostać trochę kawy. I brązowego cukru!

- Oczywiście, kupię. - Ole pomyślał, że gdyby pojechał do Bergen tego lata, wróciłby do domu z wieloma przysmakami. Miasto oferowało wiele towarów trudnych do zdobycia w dolinach, a on z pewnością nie będzie oszczędzał, jeśli trafi na coś szczególnego, co mogłoby ucieszyć jego rodzinę. Ale jeszcze poczeka z mówieniem o tym. Krótka podróż do Gol to jednak zupełnie co

innego niż długi wyjazd na zachód. - Może nawet wyjadę, zanim się obudzisz, moja droga Ashild. - Nagle dostrzegł bladość policzków żony. Bardzo potrzebowała słońca i ciepła. - Obiecuj mi, że będziesz się oszczędzać. Wiesz, że zarówno Emma, jak i Sebjorg dobrze zajmują się Ivarem.

- Tak, dziewczęta są robotne, a ja nie muszę wykonywać prac, na które nie starcza mi sił. Obecność Ivara sprawia mi jedynie przyjemność, nigdy mnie nie męczy. - Ashild nabrała głęboko powietrza, delektując się wiosennymi zapachami. Tym razem trudniej znosiła ciężę, o wiele trudniej niż poprzednimi razy; była taka ociężała, choć nie miała mdłości. Właściwie tęskniła za dniem, w którym zlegnie. Ale Ole nie musiał się bać o jej zdrowie, nawet jeśli czuła się bardziej zmęczona. - Dzień porodu nadejdzie szybko, a jeszcze zostanie nam sporo lata. - Zatrzymała się przed drzwiami szopy i spojrzała na męża. - Chcesz może zajść tu ze mną i uporządkować przybory do pieczenia? - spytała z filuternym ognikiem w oczach.

- Nie, tu nie mam nic do roboty! - Ole pochylił się i przelotnie ucałował żonę w czoło. - Może tym razem to będzie chłopiec?

- To się okaże. Chłopiec albo dziewczynka. - Ashild uśmiechnęła się. Rozumiała, że Ole miał nadzieję na chłopczyka, któremu mógłby pokazywać świat. Ale niezależnie od płci dziecko będzie kochane i dobrze przyjęte. Tego mogła być pewna.

Następnego dnia o świcie Ole skreślił na drogę pocztową. Dolina leżała pogrążona w spokojnym śnie, a nad rzeką unosiła się mgła. Nie było słychać ani uderzeń siekiery, ani młotka. Może jakaś służąca zdążyła już się przebrać i ruszyć ku porannemu obrządkowi, ale i na to było jeszcze za wcześnie.

Ole podniósł spojrzenie ku wodospadowi Hydne. Białe pasma wody spadały pionowo ze skały i znikwały w lesie, lecz nie były jeszcze zbyt silne. W górach wciąż zalegało sporo lodu i śniegu. Tam, skąd brała się woda, nie nastąpiły jeszcze wiosenne roztopy. Ale już niedługo w wodospadzie będzie więcej wody.

Z miejsca, w którym się znajdował, widział oryginalnie uformowaną skałę na szczycie. Przypominała szczyżącą się starą babę. Czasami mężczyźni, zniżając głos, nazywali ją między sobą Babią Gębą. Wystarczyło jednak, że odjechał kawałek dalej, a góra wyglądała już całkiem zwyczajnie.

Ogarnął go nastrój oczekiwania. Jechał na swojej karej klaczy z białymi skarpetkami. Skarpetka, nazwana tak właśnie ze względu na te skarpetki, z wiekiem stała się silnym i posłusznym koniem. Godnym spadkobiercą ulubionego Czarnego, którego Hannah musiała zastrzelić.

Olemu przyszły na myśl bliźnięta i ich dzieciństwo. Zawsze było tak, że mała Hannah ujmowała się za Knutem, głośno i bez obaw. Knut nie tak łatwo wspierał siostrę słowami, ale nigdy nie powstała wątpliwość, za kim stanąłby murem, gdyby zaszła taka konieczność. Dawał siostrze wszystko, czego potrzebowała, by czuć się bezpiecznie, a ona zawsze potrafiła właściwie odczytać jego intencje.

Bliźnięta są mocno ze sobą związane, pomyślał Ole. Dobrze, że jeszcze rok spędzą razem w Sorholm, bo później nie wiadomo, czy kiedykolwiek jeszcze będą tak blisko. Musiał przyznać sam przed sobą, że cieszył go wybór dzieci. Wprawdzie burczał trochę, czytając list syna, że będzie musiał sam sobie radzić jeszcze jedną zimę, jednak nie był zły. Chłopak przecież przejmie kiedyś stery posiadłości, więc konieczne było, by się już teraz do tego przyuczał. Jednak za każdym razem, gdy Ole myślał o Sorholm, widział Hannah jako jego gospodynię. Wizje Hannah na końskim grzbiecie i Hannah stojącej pod trójkątnym zwieńczeniem głównego wejścia przysłały wizje, w których występował Knut. Ona była stworzona do tej roli. Ale w takim razie Knut musiałby się zrzec prawa pierwszeństwa do dziedziczenia...

Z zamyślenia wyrwała go nagle Skarpetka, która rzuciła łbem i zwolniła tempo. Zanim Ole zdążył złapać strzelbę, brunatne zwierzę przeszło niezgrabnie przez drogę w odległości rzutu kamieniem. Niedźwiedź był tak wychudzony, że skóra niemal na nim wisiała. Pewnie dopiero niedawno wylazł z gawry po zimowym śnie. Zwierzę nie dało żadnego znaku, że chce zaatakować, po prostu zniknęło pomiędzy świerkami, zmierzając w stronę polany na zachodzie.

- A więc mamy tu spacerowicza - mruknął Ole pod nosem. Nie był w nastroju do polowania. - Spokojnie, spokojnie - przemówił do konia. - Przecież nie jesteś strachliwa, co? Byle miś nie wystraszy Skarpetki, o, nie!

Nieco później, gdy już słońce stało wysoko na niebie i cała nocna wilgoć wyparowała, Ole zjeżdżał z boczem w stronę Gol. Tutaj wiosna była bardziej zaawansowana i prawie cała ziemia pozbawiona była już śniegu. Po drodze napotkał drwali, którzy czterema wozami wieźli wielkie pnie drzew. Dziwne, pomyślał, że o tej porze przewożą kłody. Drogi były już miękkie i pełne błota i zarówno zaprzęgi, jak i konie głęboko się w nie zapadały.

- Tak się wam spieszy z dostarczeniem bali? - spytał Ole, jadąc ostrożnie skrajem drogi, by wyminąć wozy.

- Och, jest taki ktoś, komu się zawsze spieszy. - Ostatni

z woźniców szedł obok zaprzęgu, trzymając lejce w dłoniach. - Bale mają podobno zostać użyte do budowy izby paradnej gminnego pisarza. Ma stanąć przed końcem lata.

- Ach, tak. - Ole nie wierzył zbytnio w te słowa. - Któż tak szybko będzie ją stawiał?

- Syver Engen. Ma płacić za pracę przy budowie.

- Izba ma stanąć na terenie obejścia pisarza? - Jadący na Skarpetce Ole zrównał się z woźnicą.

- No, mówiono raczej o ziemi na północ od Engen. - Woźnica ściągnął lejce i lekko powstrzymał konie. Bardziej strome miejsca lepiej było pokonywać spokojnym tempem.

- A więc Engen chce postawić paradną izbę na własnym terenie. - Ole głośno zacmokał. - Chyba się pisarz specjalnie nią nie nacieszy.

Woźnica spojrział z uwagą na jeźdźca. Widać było, że się nad czymś zastanawia. Dobrze wiedział, z kim rozmawia, bo Ole Rudningen był znany w okolicy.

- Uważasz, że to na jego własną izbę? I że to gadanie o pisarzu było tylko po to, by przyspieszyć prace?

- Tak, tak sądzę. I na twoim miejscu bardzo bym uważał na następnym zakręcie. Ładunek może się łatwo ześlizgnąć i pociągnąć konia.

- Niech diabeł weźmie Engena! Zamiast poczekać na osuszenie roztopów, oszukuje nas i naraża, byleby tylko szybciej ściągnąć bale. Gdybym wiedział...

- Stój! - przerwał mu ostro Ole. Miał na sobie odświętne ubranie i nie chciał zeskakiwać z konia w błoto. - Ładunek już się przechyla. Widzisz?

Powoli, powoli wielkie bale zaczęły się zsuwać w stronę przepaści. Gdyby koń poszedł dalej, cały ładunek zjechałby w dół. I to nawet przed niebezpiecznym zakrętem.

Ole spojrzął za siebie. Dwa z pozostałych ładunków zaczęły się podobnie zachowywać.

- Wyprzęgajcie konie! - zawołał. - Wszyscy! - Przyłożył dłonie do ust i zawołał ponownie: - Musicie wyprząc konie! Bale się ześlizgują!

Wokół zaraz zrobił się ruch. Woźnice dobrze wiedzieli, co się może stać. Szybko dobiegli do koni i zaczęli wypręgać je z wozów. Żaden nawet nie sprawdził, czy bale naprawdę się przechylają, bo jeśliby już zaczęły, wiedzieli, że niemożliwością byłoby je powstrzymać.

- Niech Engen sobie sam zbiera te bale! - zawołał pierwszy woźnica, gdy ujrzał, jak ładunek zbliża się do skraju drogi. Kilka kamieni, ułożonych dla wzmocnienia jej krawędzi, nie dało rady stawić oporu spadającym na nie



kłodom. Osuwały się powoli, aż zaczęły spadać w przepaść razem z balami. Podskakiwały, turlając się po stromym zboczu schodzącym ku rzece. Błoto rozchlapywało się za każdym razem, gdy trafiały w ziemię i na nowo odskakiwały w powietrze.

- Niech to diabli! Niewiele brakowało... - Jeden z drwali otarł pot z czoła. - Moglibyśmy tak spaść - i my, i konie.

- Trudno będzie wydobyć ładunek - stwierdził Ole. Śledził spadające bale wzrokiem i dojrzał, że zatrzymał je rosnący na dole świerkowy zagajnik. Gdyby ktoś zechciał je stamtąd wydobyć, musiałby zbudować jakiś dźwig. Żaden koń nie wciągnie bali z dołu po zboczu.

- Dzięki ci! - zawołali, obróciwszy się ku niemu drwale. Mimo że reszta ładunku pozostała na drodze, kilka z kłód leżało niebezpiecznie blisko krawędzi. Ale to już nie jego sprawa, jak sobie z tym poradzą. Ole sięgnął do kapelusza i pozdrowił mężczyzn, życząc im powodzenia.

Był zły na tego Engena, że tak narażał ludzi. Wszyscy wiedzieli, jak niebezpieczna jest ta pochyła droga w porze wiosennych roztopów. A to zmyślanie, że bale są potrzebne, by szybko postawić dom dla pisarza, było już całkiem głupie. Na szczęście ani koniom, ani woźnicom nic tym razem się nie stało. Ole pokręcił z rezygnacją głową i ostatni odcinek drogi przejechał zatopiony w rozmyślaniach.

- Tak właśnie myślę, że się sprawy mają - zakończył Ole opowieść o listach z pogrozkami i swoim podejrzeniu. Opowiedział lensmanowi z Gol całą historię o Gulborg i Gamlehaugen. Teraz pozostała mu już tylko ostatnia prośba. - Lensman zapewne rozumie, że potrzebuję rozstrzygającego dowodu, że informacje Knuta są prawdziwe. O ile wiem, nikt inny nie może w tym pomóc...

- Hm... no tak. Masz na myśli księgi parafialne. - Lensman był tęgim mężczyzną o gęstych bokobrodach i łagodnych oczach. Na tyle długo sprawował swój urząd, by rozumieć powagę sytuacji. W zamyśleniu pokiwał głową.

- O ile wiem, w Nes są księgi parafialne. - Ole spojrzał pytająco na swego rozmówcę. - Czy to nie tam...

- Tak, masz rację. Mogę wysłać tam jednego z parobków z poleceniem. Bo chyba sam nie chcesz tam jechać?

- Wolałbym nie.

- No to wyślę któregoś od razu. Jeśli zaraz wyjedzie, wróci jutro. Znajdziesz tu sobie jakieś zajęcie do tej pory?

- Oczywiście, że tak. Lensman nie potrzebuje się tym kłopotać. - Ole cieszył się, że zastał urzędnika w domu i że wszystko poszło tak gładko. A i tak nastawiał się na co najmniej jeden nocleg.

- Ale powiedz mi, co zrobisz z tym potwierdzeniem? - Lensman odchylił się na fotelu i splótł dłonie na brzuchu. Kołnierzyk koszuli uwierał go w szyję i sprawiał, że cały czas trzymał ją wyprostowaną.

- Jeszcze nie zdecydowałem. - Ole spojrzał na urzędnika pytająco. - Najlepsze i najwłaściwsze byłoby chyba, gdyby to lensman z Hemsedal zajął się resztą. Myślę jednak, że najpierw spotkam się z tamtym człowiekiem i odbędę z nim poważną rozmowę. W cztery oczy. Może najuczciwiej będzie, jeśli dostanie szansę wytłumaczenia się i pokazania, że zmienił sposób myślenia?

- Hm - odchrząknął lensman. Ole był bardzo wyczulony na punkcie sprawiedliwości. Najwyraźniej uważał, że tamten zasługuje na ostatnią szansę naprawienia wszystkiego. - Osobiście uważam, że on będzie wolał nie mieć do czynienia z lensmanem. Ale jeśli zdecydujesz się na rozmowę z nim w zaufaniu, powiedz mu, że ja wiem o wszystkim. Nie zaszkodzi, by miał tego świadomość.

Ole wyjrzał przez małe szybki okna w domu lensmana. Ucieszyła go ta propozycja. Nawet ten urzędnik nie miał zaufania do ojca Ivara. Uważał, że bezpieczniej będzie dać mu do zrozumienia, że więcej osób wie o wszystkim.

- Przemyślę to. - Ole wstał i uściśnął dłoń lensmana tak silnie, że ten musiał zacisnąć zęby, by nie jęknąć. - Dziękuję za pomoc i wsparcie. Czy mogę zajrzeć tu jutro po południu?

- Tak, zajrzyj. O tej porze chłopak powinien być już z powrotem, o ile uda mu się od razu załatwić tę sprawę.

Wieczór Ole spędził u dalekich krewnych ze Skaga. Przypadkiem natknął się na Sondrego, gdy wychodził od lensmana, i nie mógł odmówić zaproszenia do domu krewniaka. I nie żałował, bo spędził miły wieczór na rozmowach o rodzinie przy dobrym jedzeniu i napitkach. Później uznał, że dobrze jest spotkać się czasem z kimś spoza swojej wsi. Cieszyły go niezwykle nowiny z miasta. Rozmawiali też o balach Engena. Zarówno Sondre, jak i jego żona uśmieiali się zdrowo, gdy usłyszeli o izbie paradnej gminnego pisarza. Nie, to z całą pewnością miała być izba Engena.

Tego wieczoru Ole miał trudności z zaśnięciem. Białe zasłonki przepuszczały światło z zewnątrz. Noc o tej porze roku nie była już taka ciemna. Jego myśli krążyły wokół jutrzejszego dnia, tego, czego się dowie, i tego, co powinien zrobić później. Czy będzie lepiej, jeśli wpadnie do domu ojca

dziecka i zarzuci go zdobytymi informacjami? Czy może powinien zapowiedzieć swoją wizytę? Teraz, gdy zdobędzie ostateczny dowód, nie będzie musiał się aż tak spieszyć. A może powinien pozostawić sprawę w rękach lensmana z Hemsedal? Możliwe, że nawet gdy Ole poinformuje ojca dziecka, że lensman w Gol wie o wszystkim, w niczym to nie pomoże. Bo jeśli ten nadal będzie chciał się na nim zemścić, zrobi to bez baczenia na konsekwencje.

Rażące światło zmusiło Olego, by odwrócił się do ściany. Czy powinien ryzykować życie teraz, gdy Ashild jest ciężarna? W następnej chwili oczami wyobraźni ujrzał twarzyczkę Ivara i zdał sobie sprawę, że zarówno życie chłopca, jak i jego jest w stałym zagrożeniu, o każdej porze dnia i nocy. Ojciec dziecka czeka tylko na okazję, by się zemścić.

Ole zadrzał. Zaczynał wątpić, czy ich lensman jest władny powstrzymać tego człowieka przed odwetem. Czy reprezentantowi prawa w Hemsedal starczy odwagi, by zamknąć w areszcie osobę o tak dużej władzy? A może pozostawi go na wolności, czekając na to, aż sprawą zajmie się pisarz czy inni prawnicy? Gdyby tak się stało, Ole mógłby się spodziewać srogiej zemsty.

- Nie - wyszeptał w stronę pomalowanych na biało bali ściany. - Nie mogę mieć zbyt wielkiego zaufania do naszego lensmana. Najpierw pójdę do ojca Ivara, a potem do niego. Jeśli nawet nic nie zrobi, może go chociaż obserwować.

Myśli wirowały w głowie Olego, aż wreszcie usiadł na brzegu łóżka i wsparł czoło dłońmi. Że też popadł w takie tarapaty! A przecież musiał także rozważyć, co będzie najlepsze dla Ashild i Emmy... i Ivara, i Sebjorg. Tak, pogrożki tego szaleńca dotyczyły ich wszystkich. Najgorsze zdawało się to, że człowiek ten coraz bardziej pogrążał się w swoich chorych rojeniach. I w dodatku umiałyby się dobrze usprawiedliwić.

Ale ty też potrafisz rzeczowo argumentować, odezwał się jego wewnętrzny głos. I ciebie ojciec Ivara nie przycisnie do ściany. Cieszysz się zaufaniem we wsi. Dasz radę przekonać lensmana, że tamtego powinno się zamknąć w areszcie! Jednak mimo tych prób przemówienia sobie do rozsądku Ole nadal nie wierzył, że lensman załatwi sprawę w mądry sposób. Strach oraz wizje, o których starał się nie myśleć, utwierdzały go w przekonaniu, że jeśli najpierw pójdzie do lensmana, ojciec Ivara całkiem oszaleje. Musi go wcześniej sam odwiedzić.

Długie kalesony opadały w fałdach, a żółtawa koszula luźno wisiała na Olem, gdy tak siedział pogrążony w ponurych rozmyślaniach. Powoli, powoli ogarniała go senność, więc znów się położył. Na skroniach i nad czołem jego

jasne włosy przybrały siwoszary kolor. Na pierwszy rzut oka trudno było stwierdzić, czy to wpływ słońca, czy oznaka wieku. W świetle dnia widać było jednak, że włosy gospodarza Rudningen zaczynały siwieć, i wielu uważało, że będzie miał on tak białe włosy jak Kvitén. Ale Kvitén zawsze miał bardzo jasne włosy i czerwono prześwitujące tęczę.

Ole naciągnął kołdrę aż pod brodę i zamknął oczy. Kołdra była zbyt krótka, by go okryć całego, ale to nie miało znaczenia. Na stopach miał ciepłe wełniane skarpety, a poza tym nie było tak zimno. Podjął decyzję i to go uspokoiło. Najpierw uda się do ojca Ivara na pogawędkę, a potem do lensmana, o ile to będzie konieczne. Tak się stanie.

Po krótkiej chwili jego oddech uspokoił się i Ole zasnął. Nie słyszał, jak mieszkańcy domu wstali i jak kogut z sąsiedniej zagrody rozgłośnie witał nowy dzień. Nie słyszał turkotu wozów i głosów dzieci na podwórzu. Spał twardo i bez snów, bo już wkrótce miał nastąpić koniec pogroźek i strachu. Wkrótce ojciec Ivara będzie musiał przyznać, że został zdemaskowany.

## Rozdział drugi

Tuż po podwieczorku Ole ruszył w stronę domostwa lensmana. Chłopak wrócił już z Nes, co wskazywało, że wypełnił swoje zadanie. Ole niespiesznie zsiadł z końskiego grzbietu, lecz zanim doszedł do drzwi, już je otwarto.

- Mam nadzieję, że masz czas na kawę przed wyjazdem do Hemsedal? - Lensman uściśnął mu dłoń. - Chyba od razu wracasz, prawda?

- Taki miałem zamiar. - Ole wszedł do mieszkania i ujrzał nakryty na dwie osoby stół oraz talerz z ciastkami. Zapach świeżo mielonej kawy roznosił się szeroko. - Noce są jasne i ładna pogoda - dodał. - Nie ma powodu czekać.

- Nie, poza tym jednym, że trzeba spać - zaśmiał się pod nosem lensman, siadając. - Weźmy się najpierw do papierów.

- Czy chłopak znalazł, co trzeba? - Ole próbował zachować spokój, ale niecierpliwiał się niczym małe dziecko. Jego oczy zdradzały, że nie może się doczekać wyjaśnienia.

- Tak, i jeszcze więcej. - Urzędnik wyciągnął plik papierów. - Tutaj mamy pełne imię i nazwisko tej osoby, imiona rodziców, miejsce urodzenia oraz... pieczęć, której używali. Chyba podobna do tamtej, którą tyle razy widziałeś?

Ole wziął do ręki dokumenty i skinął z powagą głową. Nie można było pomylić tej pieczęci z wizerunkiem krzyża i ptaka z żadną inną. Otrzymał ostateczny dowód!

- Winien jestem lensmanowi wielkie podziękowania. Dokładnie tego potrzebowałem.

- Mam nadzieję więc, że sprawa się wyjaśni - powiedział lensman, zanim weszła służąca i naląła kawy. - Najlepiej bez udziału pisarza czy innych władz. - Najchętniej poprosiłby Rudningena, by nie angażował także lensmana z Hemsedal, ale wymagałby zbyt wiele. Przedstawiciele prawa powinni interweniować właśnie w tego typu sprawach.

Ole pokiwał głową, przekonując się, że jego nocne postanowienie jest słuszne. Oczekiwano, by działał na własną rękę.

- Co jestem winny za fatywę? - spytał, gdy już poczęstował się wypiekami i poprosił, by gospodarz przekazał żonie, że smakują wyśmienicie.

- Ależ nic. - Urzędnik machnął ręką. - Nie zrobiłem nic poza tym, że wysłałem chłopaka. Resztę załatwili ci w Nes.

- Nie, nie, chciałbym jakoś wyrazić moją wdzięczność. - Ole oczekiwał takiej odpowiedzi i przygotował coś zawczasu. - O ile lensman pozwoli, mam tu coś, co się może mu przydać. - Sięgnął głęboko do wewnętrznej kieszeni. -

To z Gudbrandsdalen - powiedział, wyciągając w stronę urzędnika zawiniątko.

Lensman z ociąganiem przyjął paczuszkę, rozpakował ją i wyjął starannie wykonany scyzoryk. Nóż miał mosiężną rękojeść dekorowaną kwietnymi wzorami. Dobrze pasował do męskiej dłoni.

- Wspaniała robota. Ale to zbyt wiele za...

- Jeśli lensmanowi się podoba, ucieszy mnie, że to przyjmie. - Ole zdawał sobie sprawę, że w tym domu może być wiele składanych noży, ale akurat jest to coś takiego, czego można mieć więcej. Poza tym wygodnie się nosi.

- W takim razie wielkie dzięki. - Lensman podniósł się i mocno uścisnął dłoń swego gościa. - Mam tylko nadzieję, że ojciec...

- Ivara - wtrącił Ole.

- ... że ojciec Ivara pozwoli wygrać rozsądkowi. Możesz przekazać mu pozdrowienia.

Ole podziękował jeszcze raz za przysługę, ciesząc się, że lensman się nie rozgadał. Mógł ruszyć w drogę powrotną nawet wcześniej, niż przypuszczał. Z dłonią przy kapeluszu odwrócił się w drzwiach i wyszedł.

Na najbardziej stromych odcinkach Ole szedł obok konia. Zbocza nadal były śliskie, zewsząd ściekały wody roztopowe. W nocy nie było już przymrozków i śnieg topniał całą dobę. Słońce nie nadążało z osuszaniem ziemi.

Tego wieczoru był na drodze sam. Spieszyło mu się do Rudningen, mimo że oznaczało to przybycie późno w nocy. Ale przecież będzie mógł sobie pospać dłużej następnego ranka.

Koń sam szedł w stronę domu, a Ole zastanawiał się, o jakiej porze może zastać ojca Ivara. Czy byłoby dobrze zająć, kiedy obecna będzie jego żona, czy też lepiej poczekać na okazję rozmowy w cztery oczy? Nie, nie powinien mieszać w tę sprawę niewinnej kobiety, tym bardziej, że nie zamierzał otwarcie demaskować jej męża. Najważniejsze dla Olego było położenie kresu pogrożkom, tak by wszyscy jego domownicy mogli się wreszcie poczuć bezpiecznie. Co tamten zdecyduje się powiedzieć swoim bliskim, to jego sprawa. A jeśli przyjadę w środku dnia, gdy wszyscy będą na miejscu, moja wizyta nie wyda się tajemnicza, myślał. Może wtedy tamten łatwiej posłucha zdrowego rozsądku?

Słaba wieczorna bryza przepłynęła przez dolinę prosto ku niemu, gdy jechał pod górę. Wiatr ochłodził i konia, i jeźdźca. Ole założył Skarpetce odświętną uprzęż i srebro zdobień błyskało przy każdym poruszeniu mięśni konia. Cholewki butów Olego były tak starannie wypolerowane, że również błyszczały. Gospodarz z Rudningen miał wyszukany gust, jeśli szło o rząd

jeździecki, ale też miał na to środki. Był to jeden z niewielu luksusów, na jakie sobie pozwalał.

Lis zaszczekał ostro po drugiej stronie rzeki. Szybkie uderzenia skrzydeł ucichły ponad czubkami drzew. Ptaki zamilkły na noc i słychać było jedynie szum rzeki niczym samotną pieśń dochodzącą spomiędzy świerków. W wiosennych nocach jest coś szczególnego, pomyślał Ole, wciągając głęboko powietrze. To pora wręcz stworzona dla polujących zwierząt i tajemnych spotkań. Tak, młodzi chętnie się wymykali, gdy sądzili, że wszyscy śpią.

Jego myśli powędrowały ku Emmie. Że też Ashild nie może wpłynąć na dziewczynę, by częściej wychodziła i spotykała się z rówieśnikami! Przecież gospodarstwo na tym nie ucierpi, jeśli czasem będzie miała wychodne.

Myśl o zniszczonych listach nękała go częściej, niżby sobie życzył. A najgorsze było to, że Ashild wiedziała, co zrobił. Wyrzuty sumienia dręczyły go bardziej, niżby chciał to przyznać. Ulżyłoby mu, gdyby Emma czasem zabawiła się z młodymi. Łagodna i ustępliwa dziewczyna nie powinna mieć trudności ze znalezieniem sobie kawalera. Co do Ivara, cała wieś przecież wiedziała, że to nie jej dziecko. Niepotrzebnie siedziała w Rudningen i robiła sobie nadzieje co do Knuta. Gdy tylko Olemu uda się tak porozmawiać z ojcem Ivara, by dziewczyna mogła poczuć się bezpieczna, nic już nie będzie stało na przeszkodzie jej swobodnemu poruszaniu się. Potrzebuje tylko jakiejś zachęty i tę zachętę powinna otrzymać od Ashild.

Wszystko byłoby łatwiejsze, gdyby Emma znalazła sobie jakiegoś dobrego męża i przeniosła się z powrotem do Gamlehaugen, z westchnieniem pomyślał Ole. Oczywiście życzył dziewczynie wszystkiego dobrego, lubił ją przecież. Jednak nie na tyle, by chciał, aby Knut się w niej zakochał! Na samą myśl o tym pokręcił głową. Knut potrzebował żony, która umiałaby się zachować i która wzbudzałaby szacunek.

Takie to myśli zaprzętały głowę Olego, gdy zbliżał się do Hemsedal. Raz dobiegło go smutne wycie wilków, ale z nazbyt daleka, by mógł się czegokolwiek obawiać. Gdyby tylko także tego lata obyło się bez ataku drapieżników! Poprzedniego im się udało, nie licząc rzadkich wizyt wędrownego niedźwiedzia czy wilków.

Ole ziewnął, powstrzymując powieki przed opadaniem. Nocny wiatr i rytmiczne ruchy konia usypiały go. Ale już niedługo przejedzie rzekę. Droga wiodła tuż przy Gretenuten. Dziś w nocy było jednak zbyt jasno, by dostrzec światelko, które pojawia się czasem w miejscu zejścia lawiny. On sam nigdy go nie widział, lecz wielu uczciwych gospodarzy zarzekało się, że widziało je w ciemne wieczory jesienią czy zimą. Wszyscy uważali, że to ci biedacy, których

porwała lawina, nie mogą zaznać spokoju. Całe gospodarstwo zniknęło pod głazami i nikt nie dałby rady ich podnieść.

Gdy Skarpetka mijala lawinisko, Ole zadrzał. Wyraźnie usłyszał pianie koguta! Ale przecież tu już nie ma żadnych zagród... Ponownie dobiegło go pianie, a potem zapadła cisza.

- Wieczny odpoczynek... - zamruczał pod nosem, żegnając się. Może powinien poprosić pastora, by tu przyjechał i pobłogosławił miejsce tragedii. Pamiętał, że jego poprzednik chyba tak uczynił, jednak nie zaszkodzi powtórzyć.

Było już dobrze po północy, gdy Ole wreszcie zajechał na dziedziniec Rudningen. W półśnie rozsiadł Skarpetkę i zaprowadził do stajni. Chwiejnym krokiem wszedł do domu i w sieni ściągnął buty. Zrzucił ubranie na kupę na podłodze sypialni i padł jak kłoda obok pogrążonej we śnie Ashild. Wtulił głowę w poduszkę i zasnął jak kamień, wymęczony rozmyślaniami i długą jazdą na końskim grzbiecie.

Następny dzień rozpoczął się pracowicie. Nils zameldował, że woda z roztopów wyłobila koryto przecinające ich ziemie i część drogi prowadzącej do gospodarstwa. Jeśli nie zmienią jej biegu, może wyrządzić duże szkody.

Ole z parobkiem spędzili cały dzień na kopaniu rowów i przekładaniu ziemi. Pot spływał z nich strumieniami, ale żadnemu nie przyszło do głowy robić sobie przerwę. Czasem tylko rozprostowywali plecy i pili wodę, którą przyniosła im Sebjorg. Nie mogli przestać pracować, póki woda nie zacznie płynąć w bezpieczny sposób. Ani razu Ole nie pomyślał o dokumentach, które przywiózł z Gol. Wciąż naradzał się z Nilsem, w jaki sposób wytyczyć rowy, by uniknąć tego typu niespodzianek.

Dopiero późno wieczorem sytuacja została opanowana na tyle, że mógł coś zaplanować. Po kolacji, gdy dziewczęta poszły już spać, zasiadł z Ashild za stołem. Kominek był ciemny, ponieważ nie rozpalano w nim, gdy nie było mrozu. Co najwyżej przy chłodniejszym wieczorze wkładano dodatkowy kubrak.

- Załatwiłeś w Gol, co zamierzałeś? - spytała Ashild. Dłonie miała zajęte robótką, lecz wzrok przeniosła na męża. Od czasu jego powrotu nie mieli okazji zamienić nawet dwóch słów.

- O, tak! Może wreszcie nastąpi kres listów z pogrózkami od ojca Ivara.

- To wspaniale - rozjaśniła się. - Czy sprawą zajmie się lensman?

- Cóż... - zająknął się Ole. Nie był pewien, ile może jej ujawnić. - Pomyślałem, że najpierw sam z nim porozmawiam. Byłoby lepiej, gdyby udało nam się uniknąć interwencji lensmana.



- Co ty mówisz? - Ashild nie rozumiała, dlaczego to Ole ma się tym zająć. Ta sprawa nadawała się dla przedstawiciela prawa.

- Tak, przedyskutowałem to z lensmanem w Gol i tak będzie najlepiej.

- Ale sądziłam, że... - Ashild przygryzła wargę i pokręciła głową. - Sądziłam, że ten człowiek jest trochę nieobliczalny. Czy złożenie mu wizyty nie będzie niebezpieczne?

- Mam nadzieję, że wszystko pójdzie dobrze. Lensman zna całą historię, więc jeśli coś mi się stanie, zaaresztuje go. Teraz mamy dowody w rękę.

- Czy powiesz mi, kto to jest? - Ashild odłożyła druty, czekając na odpowiedź.

- Nie. Najlepiej będzie, jeśli nie będziesz wiedziała. Nikt nie musi tego wiedzieć, jeśli da nam spokój.

- Ech, nie podoba mi się to. Kiedy do niego pójdziesz?

- Jeśli będzie we wsi w poniedziałek, to pójdę. Chciałbym, by lato i pobyt na letnim pastwisku były spokojne i bezpieczne. Wolałbym się nie zastanawiać, co tym razem przyjdzie mu do głowy.

Ashild nie odpowiedziała. Miała dziwne przeczucie, że Ole jest w niebezpieczeństwie. Oby tylko nie zrobił niczego nieprzemyślanego. Chyba byłoby lepiej, gdyby to lensman zakończył tę sprawę. Wiedziała jednak, że próżno by przekonywać męża do zmiany zdania. Mogła tylko mieć nadzieję, że wszystko rozwiąże się w sposób pokojowy.

- Nie bój się, Ashild. Nie zrobię niczego głupiego. Oczywiście, że myślę przede wszystkim o tobie i o dzieciach. - Ole wstał, podszedł do żony i pogładził ją po brzuchu. - Ten malec będzie rósł w bezpiecznym domu, to pewne.

Ashild uśmiechnęła się, starając się uwierzyć mężowi. Jednak odkąd odkryła jego oszustwo, przychodziło jej to z pewną trudnością. Coraz częściej łapała się na tym, że wątpiła w jego słowa.

- Obyś tylko nie przesadził, Ole. Czy naprawdę lensman nie może się zająć tym draniem? Przecież on nie zasłużył na to, byś się nim przejmował po tych wszystkich nieprzyjemnościach, na które nas naraził?

- Musisz mi wierzyć, Ashild. - Ole odgarnął włosy z czoła żony i złożył na nim pocałunek. - Wszystko pójdzie dobrze.

Jak mam mu wierzyć, myślała z goryczą Ashild. Jemu, który ukrył listy i udawał, że nic się nie stało? Nie miała jednak teraz siły na dyskusję. Jeszcze poczeka. Wcześniej czy później poprosi go o wytłumaczenie, ale jeszcze nie teraz.

- Więc miejmy nadzieję, że poniedziałek szybko minie i że wszystko się dobrze ułoży - westchnęła. - Dziewczęta będą same na letnim pastwisku, gdy ja zlegnę, i powinny czuć się tam bezpiecznie.

- O tym samym myślałem i dlatego chcę to załatwić już teraz. Zatem nie martw się, obiecuję mi.

Ashild kiwnęła apatycznie głową. Może umiała udawać beztroską, ale co przeżywała w głębi duszy, o tym on nie miał pojęcia.

W pierwszy poniedziałek maja Ole wyruszył z obejścia. Miał na sobie wypolerowane buty do jazdy konnej i niebieski, półdługi surdut z czarnymi lamówkami. Spod surduta na szyi wystawała mu ciemnoczerwona chustka. Gospodarz Rudningen ubrał się na tyle odświętnie, by podkreślało to szczególną wagę sprawy, lecz nie na tyle, by się wydawał wystrojony.

Skarpetka wspinała się po stromym podejściu w stronę kościoła. Wody roztopowe rozmyły i tę drogę, przez co koń kilka razy się pośliznął. Stapał jednak pewnie i Ole spokojnie siedział w siodle. Zerknął w kierunku cmentarza. Woda podeszła pod krzyże. Odrzucił myśl, by sprawdzić, jak wygląda grób Margit i rodziny Gamlehaugen. Trzeba będzie poczekać, aż ziemia przeschnie i będzie można dojść tam suchą nogą. Popędził konia i pojechał w stronę domu stojącego po przeciwnej stronie niż kościół.

Zsiadłszy z wierzchowca, wziął skórzaną torbę pod ramię i ruszył do drzwi. Otworzyła je służąca. Powiedziała mu, że zapowie jego wizytę i żeby poczekał. Ole zdjął surdut i podszedł do okna. Było dokładnie umyte, tak że promienie słońca nie ujawniały na szybach najmniejszej smugi. Rozciągające się za oknem pola leżały nagie, pewnie niedługo będzie można je zaorać. Tu wyżej wiosenne wody schodziły szybciej niż w dolinie. No i mieli tu sporo ludzi do pomocy, więc mogli pracować z rozmachem.

Uszu Olego dobiegł odległy śmiech dziecka. Domyślił się, że zarówno dzieci, jak i żona gospodarza muszą być w domu. Rozejrzył się po pokoju. Pośrodku stało wypolerowane biurko. Na blacie stała starannie wykonana lampa o mlecznobiałym abażurze i grubej nóżce. Zestaw do pisania i duży kałamarz wskazywały, że ich właściciel wiele pisał. Biały zegar szafkowy tykał powoli. Ole zatrzymał się przy dłuższej ścianie pokoju przy małym stoliku, na którym stał pusty wazon. Krótszą ścianę za biurkiem pokrywały półki z oprawionymi w skórę książkami. W kącie przy oknie stał komplet mebli obciągniętych czerwonym pluszem. Nogi foteli były wygięte. Stolik z wypolerowanego buku najwyraźniej przybył z daleka, gdyż ani drewno, ani fason nie przypominały niczego, co Ole wcześniej widział w Norwegii.

Na prawo od drzwi, którymi wszedł, pysznił się piętrowy piec. Dziś nie buzował w nim ogień, gdyż tak jak wszystkie piece był już wygaszony i wypucowany na lato. Ożyje dopiero, gdy nadejdą zimne i nieprzyjemne jesienne wieczory.

Wyszorowana do białości podłoga pachniała jałowcem, co wskazywało, że służąca musiała tu być z wiadrem jeszcze tego rana. Pomimo skromnego umeblowania pomalowane na kremowo ściany nadawały pokojowi uroczystego wyglądu. Ale na Olem nie robiło to wrażenia. Widział już zbyt wiele podobnych pomieszczeń.

Czas włókł się w ślimaczym tempie. Ole pomyślał, uśmiechając się z wysiłkiem, że gospodarz specjalnie każe mu na siebie czekać. Może liczył na to, że oczekiwanie skruszy gościa, ale się mylił. Ole Rudningen nie należał do tych, którzy gną kark z powodu takich drobiazgów. Nie spieszyło mu się i mógł czekać.

Wreszcie usłyszał ciężkie kroki na schodach i niski głos wydający rozkazy służącej. Ole wyprostował się, lecz nadal stał twarzą do okna, a tyłem do drzwi. Usłyszał, że przed drzwiami mężczyzna przystanął i dopiero po chwili nacisnął klamkę. Wyczuł, że drzwi się otworzyły i że ktoś wpatruje się w jego plecy.

Powoli odwrócił się i napotkał spojrzenie ojca Ivara. Swoją postacią wypełniał całe wejście. Minę miał poważną, nawet ponurą. Zlustrował Olego od stóp do głów. Gospodarz Rudningen nie wyglądał na chłopca. Był czytany, obyty w świecie i dobrze ubrany.

- Dzień dobry. - Pastor wszedł wreszcie do pokoju i zamknął za sobą drzwi, po czym uścisnął dłoń Olego. - Rzadki gość na plebanii.

- Tak, nie miałem wielu powodów do odwiedzin ostatnimi czasy. - Ole pomyślał o dziecku, które Ashild nosiła pod sercem. Wkrótce będą urządzać chrzciny, ale nie chciał jeszcze poruszać tego tematu. Pewnie później, innego dnia.

- Tak, rzeczywiście. - Gospodarz gestem wskazał przybyszowi, by zajął miejsce na sofie, a sam zasiadł w fotelu. Przyodziany był w kompletny strój duchownego, tak by nikt nie miał wątpliwości, że znalazł się przed obliczem samego pastora. Ole nie przejmował się tym. Nie dzisiaj.

Pastor spoglądał badawczo na gościa. Jego zielone oczy szukały przyczyny, dla której tu przybył. Ole jednak siedział nieporuszony, czekając, aż to duchowny podejmie rozmowę. Trochę uprzejmości nikomu nie zaszkodzi.

- Czy śnieg już zszedł z Rudningen? - spytał wreszcie pastor. Był to zwyczajowy wstęp do poważniejszych tematów.

Ole odpowiedział zgodnie z prawdą, że jak zwykle byli trochę opóźnieni względem gospodarstw po tej stronie doliny, ale że śnieg już zszedł. Czekają tylko, by pola trochę obeschły, zanim rozpocznie prace.

- Widzę za to, że wy tutaj zaraz będziecie gotowi - dodał, kiwając głową w stronę okna. - Macie tu wielu ludzi do pomocy, prawda?

- Tak, mamy dosyć pracowników. Rzadko kiedy mogę poświęcić się gospodarstwu przez dłuższy czas, więc aby nie dopuścić do jego upadku, muszę mieć godnych zaufania pracowników.

- Tak, to zrozumiałe. - Ole uważnie obserwował swego rozmówcę. Czyżby dostrzegł nerwowe drgnięcie kącika ust? Duchowny chyba się domyślał, z jaką sprawą przyszedł do niego, i niedługo będzie musiał spytać...

- Tak, tak. Wiosna i lato to dobry okres. - Pastor Gunder splótł dłonie na brzuchu i wciągnął głośno powietrze. - Wszyscy jesteśmy zajęci, więc nie będę zabierał wam czasu rozmową. - Wbił ostre spojrzenie w swego gościa i spytał: - Nie przyjechaliście tu chyba po to, by rozmawiać o pogodzie i pracach polowych?

- Nie, ma pastor rację - głos Olego był spokojny niczym tafla górskiego jeziora. - Przyszedłem prosić, by pastor przestał przysyłać nam listy z pogrózkami. Chciałbym także, by porzucił wszelkie myśli o skrzywdzeniu swojego syna albo innych mieszkańców Rudningen.

Dwie pary oczu wpatrywały się w siebie z napięciem. Zegar tykał powoli, a z zewnątrz dobiegał tylko odgłos kapiącej z dachu wody. Przez moment wydawało się, że czas stanął, a wszystko, co miało znaczenie, skupiło się w obrębie tych czterech ścian. Chłód bijący z zielonych oczu pastora przerażał Olego, ale i jego niebieskie spojrzenie mogło wzbudzić trwogę.

- Sądzę, że powinieneś to bliżej wyjaśnić - głos pastora Gundera lekko drżał, lecz jego dłonie pozostały nieruchome.

- Nie ma tu wiele do tłumaczenia, dobrze wiesz. Już nie ma co bawić się w ciuciubabkę, bo obydwaj wiemy, kim jest ojciec Ivara. - Ole zrezygnował z oficjalnej formy zwracania się do duchownego. - Grałeś w swoją grę wystarczająco długo. Odtąd chcemy żyć bezpiecznie w Rudningen, bez poczucia stałego zagrożenia, które w nas utrzymywałeś.

- A więc tak. Ole uważa, że ja jestem ojcem dziecka Gulborg. - Pastor pogładził się w zamyśleniu po podbródku. Do czego powinien się przyznać? Odchrząknął i uśmiechnął się krzywo. - Czyli pewnie masz na to dowody?

- Tak, mam je tutaj. - Ole wskazał głową skórzaną teczkę spoczywającą przy nodze sofy. - Lensman w Gol pomógł mi zdobyć ostatni, decydujący dokument.

- Lensman? Wplątałeś lensmana w te bzdury? - Nagle pastor Gunder stał się niespokojny i zmienił pozycję w fotelu. - Chyba całkiem oszalałeś!

- Niestety, to pastor oszalał - odparł Ole cicho. - Widocznie zapomniał o wszystkich poza sobą. A gdyby zastanowił się wcześniej, zrozumiałby, że prawda nigdy by nie wyszła na jaw. Ja umiem milczeć.

- Jeśli lecisz do lensmana z byle czym, to świadczy to raczej, że nie umiesz!

- Sam mnie do tego zmusiłeś. Powinieneś zaprzestać pogróżek i już dawno zapomnieć o swoich okropnych planach. Ale skoro nie przestałeś, nie miałem innego wyjścia.

- Wiesz, czym skutkuje rozpuszczanie takich wyssanych z palca plotek? - Pastor Gunder zerwał się nagle na nogi i rozzłoszczony zaczął przemierzać pokój. - Zasiewasz wątpliwości co do mojego postępowania, niszczysz moje życie rodzinne i moją dobrą reputację. To godne potępienia! Potępienia! - Pastor zawrócił i przy ostatnim słowie uderzył pięścią w biurko, aż klosz lampy zadzwieczał.

Ole pomyślał, że musi uspokoić tego człowieka, zanim straci nad sobą panowanie.

- Lensman nie będzie rozsiewał plotek, chyba na nim możesz polegać. A jeśli chodzi o mnie, już się chyba przekonałeś, że umiem milczeć.

Pastor uniósł gwałtownie głowę i wbił wzrok w Olego. Z jego twarzy biła niechęć.

- Mówisz tak, jak gdybym powinien odczuwać wyrzuty sumienia. Dlaczego tak sądzisz?

- Wszystkie listy z pogrozkami opatrzone były pieczęcią. Nieznana wśród wyższych klas norweskich, ale jeszcze używaną w Danii... przez niektórych. - Ole zdał sobie sprawę, że będzie musiał wyłuszczyć pastorowi wszystko, co wiedział, tak spokojnie, jak tylko potrafi.

- Każdy może użyć pieczęci, nawet ktoś niepowołany.

- Duchowny wzruszył ramionami. Najwyraźniej nie zamierzał poddać się bez walki.

- To prawda, ale nie wszystkie pieczęcie można łatwo zdobyć. Niektóre rody potrafią lepiej niż inne zadbać o swój herb, panie Gunder Skave.

Cień przemknął przez twarz mężczyzny. To jednak wystarczyło, by Ole zrozumiał, że pastor traci pewność siebie.

- Mam rację? - Ole miał na myśli nazwisko rodowe, ale nic nie usłyszał. - Nie musisz odpowiadać - mówił dalej.

- Przeprowadziłem badanie na plebanii w Nes. Albo raczej to lensman je przeprowadził i uzyskał potwierdzenie.

- To jakaś zmowa! Jesteście przeciwko mnie! Wszyscy są przeciwko mnie. Chcecie mnie zniszczyć! - Pastor znów zaczął przemierzać pokój. Jego obcasy dudniły po świeżo wyszorowanej podłodze. Raz za razem walił pięścią w dłoń i dyszał niczym rozwścieczony byk.

- Nie, panie Gunder. To prawda. Jestem tutaj, by dać ci możliwość uniknięcia rozgłosu i załatwienia tej sprawy po cichu. Jeśli jednak wolisz, by przekazać ją lensmanowi, proszę bardzo!

- Nie ma nic nikomu do przekazywania. Nie rozumiem, o czym mówisz!

- O tak, na pewno rozumiesz. Nigdy nie podejrzewałem, że wolno myślisz.

Słowa te podziały na pastora tak, jakby mu ktoś przyłożył pochodnię do siedzenia. W dwóch krokach znalazł się naprzeciw Olego. Uniósł dłoń jak do uderzenia, ale w ostatniej chwili opanował się i drżącym palcem wskazał na drzwi.

- Won! Nie mam zamiaru słuchać bezpodstawnych oskarżeń prostego chłopca!

Olemu udało się pohamować uśmiech, gdyż było oczywiste, że pastora poniosło. Byłoby jednak niebezpieczne bardziej go rozjuszyć, więc zachował kamienną twarz.

- Zanim wyjdę, chciałbym skończyć, co zamierzałem powiedzieć. - Pochylił się i wyjął z torby kopertę. Przez cały czas spodziewał się ataku pastora. Widział tylko jego buty. Duchowny stał jednak nieporuszony. - Mój syn przebywa obecnie w Danii. Nawiązał tam kontakt z kimś, kto aż do dziś używa pieczęci rodu Skave. Nie zdziwiłoby mnie, gdyby to byli twoi krewni. - Ole zerknął na pastora, który nadal stał bez ruchu, wpatrując się w dokumenty. - W każdym razie poznał całą historię związaną z tą pieczęcią. - Ole wyjął list, na którym widniała pieczęć. - Oto list, który, o ile wiem, pastor przesłał do kancelarii plebanii w Nes, gdy ubiegał się o stanowisko w tej parafii. - Rozłożył papier na blacie stołu tak, by duchowny mógł go zobaczyć.

- Skąd go masz? - spytał Gunder gwałtownie. - To był osobisty list.

- Dostałem go od pastora w Nes na prośbę lensmana. Po to, byśmy mogli teraz stwierdzić, czy pieczęć jest identyczna z tą, którą mój syn odnalazł w Danii. - Ole wyciągnął ostatni list od Knuta z widniejącym na dole arkusza odciskiem herbu. Była to pieczęć rodowa zarządcy Lundeby.

- Według mnie obie pieczęcie są bardzo do siebie podobne. - Ole unikał patrzenia na pastora, gdy wyjął ostatni otrzymany list z pogrózkami i położył go obok dwóch już leżących. - Jeśli mnie wzrok nie myli, wszystkie trzy pieczęcie są takie same. Pieczęć rodu Skave.

W pokoju zapanowała martwa cisza. Pastor Gunder wpatrywał się w trzy listy. Szczęki wyraźnie mu chodziły. Usta zagryzł w wąską linię i na przemian zaciskał i rozluźniał pięści. Stojąc, górował nad Olem, ale ten uznał, że to nawet dobrze. Niech mu się wydaje, że ma jeszcze jakąś przewagę, skoro przegrał tę sprawę.

- No, i cóż z tego? - Pastor potrząsnął głową i odwrócił się plecami do stołu. Podszedł do okna i założył ręce na plecy.

- Otrzymałem także potwierdzenie z Nes, że przy oficjalnych okazjach podpisujesz się Skave. Dla mnie i dla lensmana to wystarczający dowód.

Pastor nagle usiadł ciężko za biurkiem. Złożył na chwilę głowę w dłoniach, po czym podniósł na Olego wzrok przepełniony nienawiścią.

- Zniszczyłeś mi moje plany. Nigdy nie dostanę posady proboszcza po starym pastorze. Nigdy!

- Jeśli miałeś na to nadzieję, powinieneś zachowywać się inaczej. Zastraszanie parafian to żaden sposób ubiegania się o to stanowisko. - Ole spokojnie poskładał listy i schował je do torby. Atmosfera w pokoju była napięta. Pastor nie sprawiał wrażenia skruszonego człowieka, który się poddał. Wręcz przeciwnie nadal nosił w sobie urazę i pałał chęcią zemsty. Ole pragnął już tylko stąd wyjść.

- Tak, możesz teraz być dumny, Rudningen. Ty, który nie musisz obawiać się przyszłości. Ale Bóg wie, jak ukarać tego, kogo trzeba.

- Tak, ja też tak uważam. - Ole specjalnie starał się mówić prosto. - W każdym razie ma pastor wybór: albo dać mi zapewnienie, że nigdy więcej nie będzie groził ani Emmie, ani Ivarowi, ani nikomu z nas w Rudningen, albo skłonić mnie do złożenia meldunku lensmanowi. Przy czym może być pastor spokojny, że nie powiem nic o ojcostwie. Tę kwestię rozstrzygnie pastor zgodnie ze swoim sumieniem.

Duchowny bawił się obsadką pióra, stukając nią o blat biurka. Nie czuł się dobrze, to było oczywiste. On, który zwykle upominał czy wybaczał, sam został przyparty do ściany. Jego wzrok błędził niespokojnie po pokoju, a umysł pracował z całych sił.

- Czy stary proboszcz wie o tej sprawie? - Jeszcze chyba miał nadzieję, że przejmie jego stanowisko.

- Nikt poza mną i lensmanem w Gol nie zna prawdy. Ale jeśli coś się ze mną stanie - Ole zawiesił na chwilę głos - lensman będzie wiedział, gdzie szukać sprawcy.

Pastor Gunder wbił w niego puste, zimne spojrzenie. Było to bardzo nieprzyjemne.

- Nie widzę żadnego powodu, aby tobie albo komuś z tych, którzy są pod twoją opieką, miało coś się stać. - Jego słowa przecięły powietrze niczym nóż.

Serce Olego zadrżało. Zapewnienie nie wydawało się szczere, ale prawdopodobnie było to wszystko, co mógł teraz uzyskać.

- Czy mogę uznać to za znak, że pastor zostawi nas w spokoju? - Ole wstał, podnosząc torbę. Teraz on stał, a pastor siedział, i musiał nawet unieść głowę, by spojrzeć mu w twarz.

- Mam o wiele ważniejsze sprawy niż sianie niepokoju. W parafii jest wiele owieczek, które potrzebują mojej pomocy, nie będę więc marnował czasu na jakiegoś pysznego chłopca.

Ole uznał to za potwierdzenie. Zrozumiał, że Gunder nigdy nie przyzna się otwarcie do swoich czynów.

- A więc ufam słowom pastora. - Wyciągnął dłoń, lecz duchowny jej nie przyjął. Wskazał tylko głową w stronę drzwi na znak, że chce, by gość już wyszedł.

Ole powoli opuścił ramię, patrząc badawczo na siedzącego mężczyznę. Nie był pewien, czy rzeczywiście zawarli umowę. Może jednak mimo wszystko powinien udać się do miejscowego lensmana?

Bez słowa obrócił się i szybkim krokiem ruszył do wyjścia. Dziś pastor Gunder pokazał, kim naprawdę jest. Otworzył drzwi i raz jeszcze odwrócił się do nieruchomej postaci za biurkiem.

- Pokój z tobą... i Bogiem, panie Gunder Skave.



## Rozdział trzeci

- Nareszcie przyszedł jakiś znak życia od Kai! - Solfrid energicznie robiła na drutach i patrzyła z ciekawością na Ashild. Gospodyni z Holde wybrała się z wizytą do Rudningen.

Mimo że był to czas intensywnych prac polowych, gospodynie uważały, że w niedzielne popołudnie należy im się mały odpoczynek. Solfrid cierpiała na bóle krzyża, a Ashild była już tak ociążała, że nie mogła wiele pracować. Obie kobiety siedziały więc pod południową ścianą domu, ciesząc się pogodą i oganiając od pierwszych owadów.

- Czy wszystko u niej dobrze? - Ashild złożyła dłonie na brzuchu, czekając w napięciu. Już doszły do niej plotki o liście, ale Solfrid najwyraźniej wiedziała więcej, ponieważ była bliższą sąsiadką Teigenów.

- O, tak, żebyś wiedziała! - Solfrid uśmiechnęła się tak, że w jej policzkach pojawiły się dołeczki. - Wraz z Jonem dorobiła się własnej ziemi. W Ameryce.

- Boże jedyny! - Ashild odetchnęła z ulgą. A więc wreszcie Kai się dobrze ułożyło, pomyślała z radością. - Wiesz coś więcej?

- Podróż statkiem była okropna, mieli mało jedzenia i prawie nie mieli wody. Wielu tak się pochorowało, że nie mogli zejść na ląd o własnych siłach. Ale i Kaja, i Jon dali radę. W każdym razie napisała, że schodzili na ląd w dobrym nastroju. A teraz osiedlili się w miejscu zwanym Wisconsin.

- Czytałaś list?

- Ja nie, ale matka Kai wzięła go ze sobą na spotkanie modlitewne w zeszłym tygodniu. Brita Vollo przeczytała go na głos.

- Ale czy mieli pieniądze, by zapłacić za ziemię? - Ashild ucieszyła się nowinami, gdy upewniła się, że to nie tylko pogłoski.

- Wygląda na to, że dostali tę ziemię, bo była kamienista i pełna korzeni. Pomyśl tylko, że można tak po prostu dostać ziemię! - Solfrid westchnęła z zazdrością. - Wydaje się, że uprawiają ją ze szczerym zapalem.

- O, tak, nie wątpię. Zarówno Kaja, jak i Jon są pracowici i żwawi, więc ich gospodarstwo na pewno będzie porządne. Mają już dach nad głową?

- Tak, mieszkają u szwedzkiej rodziny. Tego lata będą budować własny dom, a wtedy wszyscy sobie pomagają.

Najwyraźniej jest wielu osadników w tej okolicy. List był pełen nadziei. - Solfrid spojrzała na Ashild. - Według ciebie może być tak dobrze, jak ona pisze?

- Nie wiem, lecz mam taką nadzieję. Kaja naprawdę zasłużyła na jaśniejsze dni. - Ashild przypomniała sobie inne relacje z Ameryki, opowieści o harówce,

braku jedzenia i mroźnych zimach. Wielu pisało o słabej ziemi i nędznych zbiorach, o kłótniach z sąsiadami i chorobach. Ale komuś wreszcie powinno się udać i może Jon i Kaja są właśnie tymi szczęściarzami?

- W każdym razie stara Teigen jaśniała z dumy i aż płakała. Co za ulga dowiedzieć się, że córka ma się dobrze! Niepewność ją zabijała.

- Pisz coś o Jonie? - Ashild nie zapomniała dawnego parobka z Rudningen i wiele razy modliła się o jego szczęście. Od razu wiedziała, że małżeństwo z Marit nie przyniesie mu nic dobrego. Jon musiał poczuć się gospodarzem na swoich włościach.

- Nic poza tym, że jest dobry i miły i że pracuje całymi dniami. Pisz, że rodzice mogą być o nią spokojni.

- Sądysz, że sama napisała ten list?

- Nie wiem. - Solfrid pokręciła głową. - Możliwe, że ktoś jej pomógł, ale pisała, że martwi ją, że w okolicy nie ma pastora.

- Tak, trudno o duchownego, gdy są sami osadnicy. - Ashild pomyślała, że są ważniejsze rzeczy niż obecność pastora, ale nie powiedziała tego na głos. - W każdym razie można mieć nadzieję, że Karl także się uspokoi - dodała. - Teraz, gdy zrozumie, że u niej wszystko dobrze, nie będzie miał już powodów do pretensji. - Naprawdę cieszyły ją wiadomości o Jonie i Kai. Tych dwoje będzie dla siebie nawzajem podporą, tego była pewna.

- Karl nie myśli o niczym innym poza pieniędzmi. - Solfrid prychnęła. - Dopóki nie odnosi żadnych korzyści z tego, że Kai się powodzi, nie dba o nią.

- Cóż, przynajmniej nie będzie się już musiał zastanawiać. A może wyobraża sobie, że Kaja wróci tu pewnego dnia z torbą pełną pieniędzy? - rzuciła pytanie Ashild, zmieniając pozycję, bo dziecko w jej łonie zaczęło kopać.

- Chyba w tym roku nie pojedziesz na pastwiska, co? - Solfrid skinęła głową w stronę brzucha Ashild. - Masz wystarczającą ilość rąk do pomocy?

- Zostanę w domu po porodzie, to pewne - odparła Ashild. Objęła dłońmi brzuch i zamknęła oczy przed promieniami zachodzącego słońca. - Emma i Sebjorg dadzą sobie radę same, nawet z Ivarem. Poza tym mężczyźni też tam często będą, bo trzeba naprawić szopę i uszczelnić stodołę.

- Możliwe więc, że będziemy się częściej widywać. - Solfrid miała wypieki na policzkach, ale nie tylko z powodu słońca. Krzyż bolał ją niezależnie od tego, w jakiej pozycji siedziała. Mimo że się starała, nie potrafiła ukryć cierpienia. - Zapowiedziałam, że zostaję w domu, jeśli to cholerstwo w krzyżu nie ustąpi. - Powoli wstała i rozprostowała się. - Zajrzę jeszcze kiedyś do ciebie.

- Karę da sobie sam radę?

- O, tak, kiedy musi, to da radę. - Solfrid mrugnęła. - Teściowa pojedzie na pastwisko, więc dobrze o niego zadba.

Kobiety uśmiechnęły się do siebie porozumiewawczo, zegnając się. Mężczyźni, choćby nie wiedzieć jak dzielni, zawsze lubili mieć opiekę...

Tego wieczoru, gdy już się położyli do łóżka, Ashild opowiedziała mężowi o liście Kai. Ole odetchnął z ulgą, gdy skończyła, a ona zrozumiała, że odtąd miał o jedną tajemnicę mniej.

- To przecież dla ciebie żadna nowina - zakończyła. Mówiła w stronę ściany, bo najlepiej się jej leżało na boku. Ole był przytulony do jej pleców i czuła płynące od niego ciepło. Była jednak pewna, że słucha jej z uwagą.

- Wiedziałem tylko, że przedostali się bezpiecznie przez ocean i że spokojnie im się żyje - odparł. - Ale dobrze usłyszeć potwierdzenie. - Pogłaskał żonę po ramieniu. - Dobrze, że się jakoś zesłi.

- Sporo ich to jednak kosztowało. - Ashild pomyślała także o ilości pracy, jaka ich czekała na nowej ziemi.

- Jeśli się naprawdę kochają, dadzą radę. - Ole zaśmiał się dobrodusznie za jej plecami. - Niewiele jest w stanie powstrzymać dwoje młodych, którzy się mają ku sobie...

- Chyba że list, który ginie bez śladu. - Słowa same wyrwały jej się z ust, zanim zdążyła się zastanowić, i poczuła, jak ciało męża tężeje. Nie zamierzała podejmować tematu listów do Emmy w ten sposób, ale już było za późno.

- Co masz na myśli? - Ole cofnął ramię i przekreślił się na plecy, odsuwając się od żony. Leżał, wpatrując się w sufit.

- Nic poza tym, że wiem, czego pozbawiłeś Emmę.

- I czegoż to?

- Co najmniej dwóch listów. Dwóch listów od Knuta.

- Dziewczyna nie powinna snuć fałszywych nadziei. Chciałem ją tylko ochronić. - Ole nie próbował zaprzeczać.

- Czy czytałeś te listy? Wiesz, co w nich było? - Ashild zasypała go pytaniami, co nie wróżyło dobrze.

- Nie, nie otworzyłem ich. Nie chciałem wiedzieć, co on pisze.

- Możliwe, że nie były aż tak niebezpieczne, jak sądziłeś. Emmie potrzebna jest jakaś radość...

- Więc niech idzie po nią do swoich rówieśników ze wsi! - Ole był nieprzejednany. - Uważam, że tak jest najlepiej. - Westchnął i odwrócił się plecami do żony. Żałował, że musiał się przyznać do zatrzymania listów, ale jako pan domu miał do tego pełne prawo. Akurat to Ashild powinna rozumieć!

- Gdzie są te listy?

Ole nie odpowiedział od razu. Musiał się uspokoić, bo aż drżał z poirytowania, że Ashild draży temat. Nie ma dosyć?

- Spaliłem je, więc nie ma odwrotu. Co się stało, to się nie odstanie, a Emmie nie zaszkodzi coś, o czym nie wie.

- Ale możliwe, że twój syn wie. Nie pomoże ci to wiele... Ole sam o tym myślał. Istniało niebezpieczeństwo, że

Knut wie, co się stało, lecz miał nadzieję, że chłopak z czasem o tym zapomni. Miał pozostać w Danii jeszcze rok, więc zanim wróci do domu, jego gniew i zawód powinny zelżeć. Mimo to Ole nadal czuł wstyd za to, co zrobił. Ciężar wyrzutów sumienia cisnął mu piersi, a świadomość, że Ashild przez cały czas o wszystkim wiedziała, tylko pogarszała jego stan.

- A skąd w ogóle wiesz, że schowałem te listy? - niemal warknął. - Grzebiesz też w moich rzeczach?

- Też? - rozzłościła się Ashild. - Uważasz, że jeszcze komuś w tym domu grzebię w rzeczach? - A gdy mąż się nie odzywał, opowiedziała o sprzątaniu komody i o przypadku, który sprawił, że znalazła list. - Więc nic dziwnego, że przy następnej przesyłce z Danii dobrze uważałam... - zakończyła.

- Nie musisz mówić dalej - uciął Ole. - I tak wiesz wszystko.

- Źle zrobiłeś.

- Emma nie nadaje się na żonę dla Knuta. Mówię to po raz ostatni. - Ole odrzucił kołdrę i usiadł na skraju łóżka. Źle się czuł sam ze sobą, ale był zbyt dumny, by się do tego przyznać.

- Sam to zacząłeś - przypomniała mu Ashild. - Powiedziałeś: gdy dwoje młodych, którzy mają się ku sobie...

- Dobrze wiem, co powiedziałem! - Ole wstał i szybkimi ruchami wciągnął spodnie. - Ty śpij, skoro możesz - rzucił i wyszedł z alkowy.

Szurając stopami w grubych skarpetach, przeszedł do kuchni i zasiadł ciężko za stołem. Noc o tej porze nie była już ciemna i widział przez okno las i świeżo zaoraną ziemię. Odkąd przejął gospodarstwo, bardzo poszerzył teren uprawny, tak że jego następcą odziedziczy całkiem sporo ziemi. O ile tylko Knut zechce je przejąć, Rudningen będzie rosło i potężniało, pomyślał Ole, przesuwając dłonią po zmęczonej twarzy. W dużym gospodarstwie potrzebna jest kobieta, która potrafi sprawnie wszystkim pokierować. Najlepiej taka, która jest bystra, pracowita i umie się wysławiać. Jeśli ma się zarządzać służbą, nie pomoże spuszczenie oczu i nieśmiałość.

Emma nie była właściwą żoną dla Knuta. Ole był na tyle pewny swojej racji, że gotów był niemal na wszystko, byle nie dopuścić, by stali się parą. Z drugiej

strony mężczyły go wyrzuty sumienia, a i Ashild miała rację we wszystkim, co powiedziała. Dlaczego właściwie Emma nie pasowała do Knuta?

Ole zmusił się, by być wobec siebie całkiem szczery. Dziewczyna była pracowita i świetnie opiekowała się Ivarem. Umiała czytać i pewnie trochę pisać. Sama wiedziała, co trzeba robić, i nigdy nie musieli jej upominać. Mimo to było w niej coś... uniżonego, pokornego. Nigdy nie prostowała karku i nie nosiła wysoko głowy. Nigdy też nie słyszał, by wypowiadała się odważnie na jakikolwiek temat.

Ale czego oczekiwał? Miałyby podnosić głos i zwracać na siebie uwagę? Przecież wiedział, że musiała służyć w Rudningen, by żyć, a służące nie powinny się wyróżniać. Pewnie oceniał ją niesprawiedliwie, lecz mimo to... Knut powinien mieć żonę bystrą, dumną i władczą. A jednocześnie miłą i ładną. Jemu tą właściwą wydawała się Emilie Skogstad.

Że też był tak głupi i ukrył te listy! Powinien przecież przewidzieć, że Ashild może się na nie natknąć. Teraz musi się pogodzić z tym, że stracił w jej oczach. Nie miał dobrego wytłumaczenia dla swojego postępuku i żona miała pełne prawo go potępiać.

Myśli wirowały mu w głowie i czuł ucisk w piersiach. Że też był takim bęcwałem! Jako ojciec rodziny powinien po prostu obwieścić Knutowi, że małżeństwo z Emmą nie wchodzi w rachubę. Chłopak mógł pisać tyle listów do służącej, ile chciał, ale to on, gospodarz, tu decydował!

W głębi duszy jednak Ole wiedział, że syn ma równie silną wolę, jak on sam. Najdobitniej unaoczniała mu to sprawa gry na skrzypkach. Jeśli Knut naprawdę zakocha się w Emmie, nikt ani nic go nie powstrzyma.

Ole Rudningen westchnął niczym starzec. Chłopak nie wiedział, co dla niego dobre!

- Będziesz tu tak siedział do śniadania? - spytała Ashild, pojawiając się nagle w drzwiach. Jej wydatny brzuch maskowała koszula nocna, na ramiona narzucony miała szary sweter.

Ole gwałtownie podniósł głowę z blatu stołu. Musiał zasnąć! Jak długo spał? Zerknął na zegar ścienny i ze zdumieniem odkrył, że wskazuje wpół do piątej. Niedługo Emma wstanie do porannego obrządku.

- Nie mogłem zasnąć - mruknął w odpowiedzi. Bolał go kark i skóra twarzy wydawała się ściągnięta. Pewnie płakał jeszcze przed zaśnięciem.

- Widzę. - Ashild ziewnęła i usiadła na krześle przy stole. - W sprawie listów nic już nie da się zrobić, ale nie powinieneś tak surowo oceniać Emmy. - Ashild zdecydowała się zakończyć ich przykrą rozmowę z alkowy.

- Chodzi mi tylko o to, że ona się nie nadaje dla Knuta. - Ole nie miał siły na nową wymianę zdań z żoną. Miał nadzieję, że już da mu spokój.

- Widać zapomniałeś, jak to było z nami na początku - niemal wyszeptala Ashild. - Ja też wtedy nie byłam kobietą, o której można myśleć czy do której można tęsknić.

- To co innego. Byłaś chora.

- Ale twoja matka nie zrobiła nic, by cię powstrzymać przed wybraniem mnie. Jak myślisz, co by powiedziała, gdyby...

- Dostyc, Ashild. - Ole uderzył pięścią w kolano i wstał. - Wiem, że zrobiłem coś niewybaczalnego. Wiem, że się ze mną nie zgadzasz, i wiem, że myślę inaczej niż moja matka. Tak już jest. I nie chcę więcej słyszeć o tej sprawie!

Przeciagnął dłonią po włosach i ruszył do alkowy, by się przebrać. Musiał wyjść. Nie mógł dłużej znieść oskarżycielskiego spojrzenia Ashild ani tonu jej głosu. I nie chciał się dłużej kłócić, zwłaszcza teraz, gdy była w ciąży. Ona nie powinna się denerwować.

- Nie czekaj na mnie ze śniadaniem - rzucił w przelocie, mijając wciąż siedzącą na tym samym miejscu żonę. - Zjem później.

- Dokąd idziesz? - Ole dosłyszał lekki niepokój w jej głosie, ale oparł się odruchowi pocieszenia jej.

- Wychodzę - rzekł tylko, lecz drzwi za sobą zamknął ostrożnie.

- Gdzie jest tata? - zdziwiła się Sebjorg przy śniadaniu. - Jeszcze nie wstał?

- Już wyszedł - odparła Ashild. - Musiał coś zrobić w lesie. Sebjorg wzruszyła ramionami i jadła dalej, nie pytając więcej. Mężczyźni o tej porze roku mieli wiele zajęć, więc mogli pracować o różnych porach dnia.

- Dziś mogę wybrać pościel, którą weźmiemy na letnie pastwisko - zaproponowała Emma, zbierając ze stołu. - No i musimy poszukać wszystkich form na masło i ser, które weźmiemy.

- Dobrze. - Ashild poczuła nagłe zadowolenie, że nie musi jechać w tak daleką drogę. Do wyjazdu pozostało jeszcze kilka tygodni. Z drugiej strony jednak liczyła, że pod koniec lata dołączy do nich z niemowlęciem. O ile uda się do tej pory ochrzcić dziecko.

- Miałam też nadzieję, że będę mogła pójść do Gamlehaugen - dodała Emma. - Jest tam ubranie po mojej siostrze, którego mogłabym używać. Nie musiałabym szyc nic nowego...

- Oczywiście! Spytam Nilsa, czy miałby czas cię podrzucić. - Ashild pomyślała, że parobek pewnie nie ma czasu, ale oszczędziłby dziewczynie długiej drogi na piechotę.

- O, to może ja też bym pojechała? Mogę? - Sebjorg z prośbą w oczach spojrzała na Emmę, nie na matkę.

- I ja? - dołączył Ivar.

- Najpierw spytam Nilsa. - Ashild z uśmiechem pomyślała, że parobek niechętnie zgodzi się na rolę opiekuna dzieci. Ale jej by nawet pasowało zostać samej w domu. Gdy wróci Ole, powinni porozmawiać w spokoju, by raz na zawsze zamknąć tę przykrą sprawę listów.

Słońce było już wysoko na niebie i nastąpiła najcieplejsza pora dnia, gdy Ashild chodziła niespokojnie po podwórzu.

Staneła przy skrzyni i pogrzebała w ziemniakach czekających na zasadzenie. W tym roku przeznaczili na ziemniaki duży kawałek ziemi, więc miała nadzieję na większe zbiory. Nigdy nie było ich zbyt dużo. Nawet jeśli zostałyby trochę do przyszłej wiosny, zwierzęta zawsze je zjedzą z zadowoleniem.

Ashild osłoniła dłonią oczy i spojrzała w stronę gór za gospodarstwem. Gdzież ten Ole? Ogarnął ją niepokój. Liczyła, że już dawno wróci. Chyba nie był aż tak zagniewany, by potrzebował całego dnia na uspokojenie się? Możliwe, że źle zrobiła, wspominając te listy, ale uważała, że powinien umieć to znieść.

W gospodarstwie panowała niezwykła cisza. Nils, tak jak miała nadzieję, zabrał Emmę i dzieci do Gamlehaugen. Nie zabawią tam długo, więc jeśli liczyła na rozmowę z Olem w cztery oczy, powinna go znaleźć już teraz! Przez chwilę stała, wahając się, pośrodku podwórza. Gdy rano patrzyła za mężem przez okno, widziała, że poszedł w górę wzdłuż potoku, ale przecież mógł skrócić w wielu miejscach. Zadumała się, przygryzając wargę. Chyba nic mu się nie stało? Ścieżka była śliska i trudna do przejścia, zwłaszcza że gdzieś tam w górach śnieg jeszcze topniał. Łatwo było pośliznąć się na nagiej skale i spaść.

- Chyba zrobimy sobie spacer - rzuciła Ashild w stronę Łapy. - Choćby kawałek.

Im więcej myślała o tym, że Olemu mogło coś się stać, tym wyraźniej widziała go leżącego gdzieś z zamkniętymi oczami.

- Nie, nie. Przecież zna teren i jest rozsądny - uspokajała sama siebie. Ole nigdy nie ryzykował. Jednak gdy szukała sznura do uwiązania psa, zdenerwowanie jej nie opuszczało. Przecież był zły, gdy wychodził, a w gniewie rzadko jasno się myśli. Znalazłszy sznur w szopie, Ashild przywiązała go do obroży psa. Łapa merdał ogonem i podskakiwał wesoło, zrozumiawszy, że idą na spacer. Jego pani jednak nie była równie ożywiona.

- Dobrze, pójdziemy sobie spokojnie wzdłuż potoku - Ashild mówiła niby do Łapy, ale głównie do siebie. Lepiej się czuła w jego towarzystwie, poza tym ciągnął ją, co pomagało jej iść pod górę. Pies zachowywał się tak, jakby wyczuł ślad pana, co dodatkowo przekonywało ją, że Ole tędy szedł.

Podążając za psem, Ashild często powstrzymywała go i patrzyła pod nogi. Nie chciała się pośliznąć i zrobić krzywdę dziecku, dlatego wołała iść powoli. Tam, gdzie ścieżka wiodła przez otwarty teren wzdłuż potoku, szło się dobrze. Jednak wyżej ścieżka weszła pomiędzy drzewa i wiła się pomiędzy nimi. W miarę jak wspinała się wyżej, świerki ustępowały miejsca brzozom. Podłoże było bardziej wilgotne, ale daleko było stąd do miejsca, gdzie wciąż leżał śnieg.

Ashild zatrzymała się, wyrównując oddech i nasłuchując. Jednak do jej uszu nie dobiegał żaden odgłos uderzeń siekiery ani jakiegokolwiek inny dźwięk wskazujący na obecność człowieka. Przecież Ole nie mógł pójść daleko w góry bez jedzenia i ubrania. Chyba że...

Wyteżyła wzrok, spoglądając w kierunku zboczy. Oby tylko nie dostał tego swojego okropnego bólu głowy... Gdy dopadnie go ból, nie da rady wiele przejść. Serce kłuło ją w piersi. Nie mogła znieść myśli, że to ona zaczęła ich kłótnię.

Łapa ciągnął niecierpliwie sznurek, chcąc iść dalej, więc Ashild go posłuchała. Próbowwała go powstrzymywać, ale pies się nie poddawał. Od czasu do czasu obwąchiwał ziemię i pędził dalej. Ona zaś upewniała się, że Ole jest gdzieś blisko.

Słońce grzało mocno, więc mimo że od strony gór wiał chłodny wiatr, czoło miała mokre od potu. Co jakiś czas je ocierała, aż wreszcie stwierdziła, że już nie da rady iść dalej. Ciało było zmęczone, kolana bolały. Jeśli nie znajdzie Olego przed końcem brzozowego zagajnika, będzie musiała się poddać. I tak zaszła już za daleko i z obawą myślała o drodze powrotnej w dół. Jednak myśl, że Ole może jej potrzebować, pociągnęła ją w górę.

Na grzbiecie niewielkiej grani ścieżka skręcała do potoku i tam Ashild padła na kolana. Tuż na lewo od niej grań schodziła pionowo parę metrów, tak że mogła widzieć ścieżkę, którą przyszła. Potok płynął wartko i z szumem spadał gdzieś w dół, lecz Ashild nawet nie patrzyła w tamtą stronę, walcząc o wyrównanie oddechu. Łapa merdał ochoczo ogonem, ale najwyraźniej zrozumiał, że jego pani musi odpocząć, bo położył się obok i tylko ją obserwował.

- Ole, dlaczego musiałeś tak daleko pójść? - wyszeptała, zanurzając ręce w zimnej wodzie. - Nie powinieneś tak ode mnie odchodzić. - Złożyła dłonie i nabrała lodowatej wody, by ochłodzić twarz. Dobrze jej to zrobiło, więc



dokładnie zmoczyła skórę. Wytarła rozpaczą z oczu i poczuła się znów silna. Zamknęła powieki i zwróciła twarz w stronę wiatru, oddychając spokojnie.

Ciężką dłonią drapała psa za uchem, próbując myśleć rozsądnie. Szaleństwem byłoby iść dalej. Ole mógł pójść jeszcze dalej na płaskowyż, bo mimo że tam nadal leżał śnieg, mógł swobodnie go przejść. Powinna po prostu zawrócić, bo niedługo przyjedzie Nils z dziećmi i zaczynają się zastanawiać, gdzie się podziała. Ze smutku ścisnęło ją w żołądku. Nim wstała, pomodliła się jeszcze do Boga, by jej mężowi nie przytrafiło się nic złego. Jeśli nie wróci do podwieczorku, wyśle Nilsa w góry.

Zanim całkiem się podniosła, Łapa zerwał się na nogi i zaczął ujadać, zwróciwszy się w stronę rzadkiego zagajnika brzoźowego. Pociągnął przy tym Ashild tak mocno, że straciła równowagę i pośliznęła się na gładkiej skale przy potoku.

- Cicho, Łapa! Spokój! - Ashild pociągnęła ku sobie psa, ale ten równie mocno pociągnął w swoją stronę i tym razem nie udało jej się uchronić przed upadkiem. Strach ścisnął jej pierś, gdy zrozumiała, że nie zdoła się zatrzymać. Z przerażeniem pomyślała o dziecku. Oby tylko nie spadła z grani! Niech sobie pies biegnie, gdzie chce, i goni dzikie zwierzęta. Ważniejsze było ratowanie siebie i dziecka.

Chwilę przedtem, zanim wypuściła sznur, poczuła, że zsuwa się w stronę brzegu grani, ale wciąż nie udawało jej się niczego uchwycić. Skala była śliska i naga i w jednej straszliwej sekundzie zrozumiała, że będzie źle. Nie miała się czego złapać...

## Rozdział czwarty

Tam, gdzie stały ostatnie poskręcane brzoźki mocno wrosnięte w ziemię, Ole kończył zbieranie sideł na pardwy. Większość z nich zebrał już wcześniej, tylko nieliczne zostały pod śniegiem. Teraz ciężki śnieg już zszedł i uwolnił sidła. W żadnych nie było ptaków.

Ole zwinął sznury i włożył do kieszeni spodni. Po uporządkowaniu będzie ich można użyć następnej zimy. Jego nogi same znajdowały drogę nad granią, którą chodził już tyle razy. Podczas marszu jednak to nie sidła i nie sznury zaprzętały jego umysł. Nie, jego myśli krążyły wokół Ashild. Wokół Emmy. Knuta. Ale najbardziej Ashild. Zupełnie, jakby wielki, kanciasty kamień obracał mu się w piersiach i obijał go od środka. Nigdy wcześniej nie czuł się tak zawstydzony i winny, a mimo to nie potrafił zdobyć się na okazanie skruchy. Nie wyobrażał sobie, by miał stanąć przed Emmą i przyznać się do zatrzymania listów. Jeśli zaś chodzi o Knuta, chłopak pewnie już się domyślał, co zaszło.

- Ale ode mnie nie doczeka się przeprosin - rzucił Ole w powietrze. - Jeszcze to ja jestem panem w Rudningen!

Jednak nawet dla niego słowa te zabrzmiały nieszczerze. Własne czyny dziwiły go i nie był z nich dumny. Lecz miał takie wielkie plany związane z Knutem i Rudningen... Gospodarstwo miało się rozrastać zarówno pod względem obszaru, jak i zabudowy. Knut i jego rodzina cieszyliby się zapewne dobrobytem. Wtedy można mieć dużo dzieci i nie trzeba obawiać się o ich wyżywienie.

Ole zasiadł ciężko na płaskim kamieniu i złożył głowę w dłoniach. Czy to wszystko jest teraz takie ważne? - pytał samego siebie. Jeśli nie będzie miłości pomiędzy tym dwojgiem, którzy mieli prowadzić gospodarstwo, cóż to będzie za przyjemność? Radość z posiadania dużego domu nie wystarczy, by wieść w nim dobre życie.

Góry po przeciwnej stronie doliny biegły falującymi płaskowyzami ku wschodowi. Wciąż zalegało tam jeszcze dużo śniegu, ale lato wkrótce go stopi. Miły dla ucha dźwięk skłonił Olego do spojrzenia w górę. Zaraz też doszło go donośne ćwierkanie zakończone lekko melancholijnym gwizdem. Zwrócił głowę w stronę, skąd dolatywały trele, ale jeszcze zanim dostrzegł ptaszka, wiedział, że to samiec śnieguły, który szuka partnerki.

Gospodarz Rudningen uśmiechnął się z trudem. Te małe pierzaste stworzenia miały zadziwiającą zdolność rozchmurzania go. Małe kulki życia i dźwięku... nie można było nie radować się ich śpiewem. Wkrótce jednak jego

myśli ponownie wróciły do Ashild. Bardzo źle się stało, że zachował się wobec niej tak niemilo. Droga Ashild, pewnie teraz na niego czekała. To wyłącznie jego wyrzuty sumienia obudziły w nim złość i agresję, wiedział o tym dobrze, lecz...

Głębokie, bliskie szlochu westchnienie wyrwało się z piersi Olego. Jego ciało było ciężkie i zmęczone i nie był w stanie uwolnić się od natłoku myśli. Ashild z pewnością nie myślała teraz o nim zbyt dobrze i po tym wszystkim chyba już nigdy nie będzie mu całkowicie ufała. Ale ona nie pojmowała, o jak wysoką stawkę szło. Jeśli to Emma zostanie panią w Rudningen, gospodarstwo zapewne będzie zadbane, lecz nigdy nie będzie wielkie. Emma była na to zbyt ostrożna i słaba. Z trudem mógł wyobrazić sobie Emmę Gamlehaugen jako władczą gospodynię...

Zamknął oczy i wciągnął w nozdrza zapach wilgotnej ziemi i świeżych listków brzozy. Nic nie mogło się równać z wiosną w górach, kiedy to zapachy walczą z kolorami o pierwszeństwo, a wszystko wokół budzi się do życia.

- Nie mogę tu siedzieć cały dzień - szepnął Ole do siebie, przecierając oczy. Mimo że zdrzemnął się przy stole, czuł się tak, jakby w ogóle nie spał tej nocy. Zwykle było tyle pracy w gospodarstwie, że taki odpoczynek, jak teraz, należał do niezwyklej rzadkości.

Uderzyło go nagle, że nie zachowywał się wiele lepiej niż Knut. Właściwie nie było różnicy, czy gospodarz ucieka od pracy, bo okazał się głupcem, czy że syn wyjeżdża, bo chce grać na skrzypkach.

Ole wstał z trudem i poczuł, że zupełnie nie jest gotów na zejście w dół. Ramiona zwisały mu wzdłuż tułowia jak kłody drewna, a powieki opadały niczym ołowiane. Może by tak poszukał suchego miejsca i przyłożył się na chwilę? Tylko na chwilę.

Parę kroków w bok znalazł suche wzniesienie, na które rzucił kilka brzózek. Padł na nie, myśląc, że nie powinien długo spać, zwłaszcza nie o tej porze roku. Ziemia była jeszcze wilgotna i mógł się przeziębic.

Przez chwilę leżał, wpatrując się w niebo. Białe, lekkie chmury przepływały beztrąsko, rzucając przelotne cienie na górskie zbocza. Zupełnie jak w życiu, pomyślał. Czasem przechodzą nad nami mniejsze, czasem większe chmury. Nie zawsze świeci słońce...

Próbował się pocieszać, ale serce nadal ścisnął mu żal. No i jeszcze to spotkanie z pastorem... Oczy już mu się zamykały, gdy stwierdził w myślach, że nie ma zaufania do pastora Gundera. Przez cały czas, który upłynął od wizyty na plebanii, odczuwał gryzący niepokój, starał się go jednak ignorować.

Przecież pastor nie mógł być aż tak nierozsądny, by po całej tej konfrontacji jeszcze próbować mu zagrażać?

Morzył go sen i wszystkie myśli i wizje zaczęły mu się zlewać w jedno: pastor ze skrzypkami w ręku, pastor i Ivar płaczący mu się pod nogami, Knut za rękę z Emmą, Ashild stojąca nad przepaścią...

Podczas gdy słońce wspinało się po niebie, a ptaki śpiewały pośród pierwszych, nieśmiało pokazujących się listków brzoź, dwaj mężczyźni spieszyli w góry. Pierwszy nie wiedział o tym drugim, szedł na przełaj, omijając strumienie. Najwyraźniej nie chciał iść ścieżką, wolał nieudeptany teren. Udawało mu się posuwać w górę tylko dzięki temu, że poszycie jeszcze się nie rozrosło po zimie. W środku lata byłoby to niemożliwe.

Raz się zatrzymał i otarł pot z czoła. Nie był to dla niego zwyczajny wysiłek, oddychał z trudem i był zmęczony. Ale był pewien, że dostrzegł interesującą go sylwetkę tam, gdzie kończył się zagajnik brzoźowy, i to stanowiło wystarczającą zachętę... Słońce przeświecało przez jasnozielone listki, lecz tam, dokąd mężczyzna szedł, drzewka rosły rzadziej, dlatego zaczął poruszać się ostrożniej, niczym skradający się ryś...

Ten jednak, który szedł za nim, był równie ostrożny. Czasami widział plecy idącego przed nim mężczyzny, ale utrzymywał odpowiedni dystans. Nie chciał, by ten w przodzie go dostrzegł. Póki co nadażał za nim. Już dawno nie chodził po górach i miał nadzieję, że tamten nie wybiera się zbyt daleko.

Gdy ten pierwszy zatrzymał się na odpoczynek, śledzący go przyjął to z ulgą. Usiadł na ziemi za drzewem. W ten sposób stawał się mniej widoczny, gdyby tamtemu przyszło do głowy się obejrzeć. Cała ta wyprawa rozpoczęła się pod wpływem impulsu, ale możliwe, że okaże się pożyteczna. W każdym razie będzie za nim szedł, dopóki się zbytnio nie zmęczy.

Dwaj mężczyźni zbliżali się do skraju zagajnika. Pierwszy starał się skradać, szedł pochylony i ostrożny. Nie znalazł zbyt dobrego schronienia pośród drzewek, a zaraz miał wyjść na otwarty teren. Drugi mężczyzna zatrzymał się. Gdyby też wyszedł z lasu, zdradziłby się i nie odkrył zamiarów tego pierwszego. Przez zmrużone powieki śledził jego ruchy. Szedł na północ. Miał przed sobą dużą przestrzeń, ale wkrótce napotka śnieg, więc pewnie nie pójdzie dalej. Za czym on też szedł? Fakt, że się skradał, nie sugerował nic uczciwego.

Ole obudził się nagle i chciał usiąść. Ale zanim uniósł tułów, poczuł na sobie ciężar i stwierdził, że nie może zaczerpnąć powietrza. Najpierw pomyślał, że rzuciło się na niego jakieś zwierzę, może niedźwiedź, lecz gdy już się rozbudził, zrozumiał, że ma do czynienia z człowiekiem. I nietrudno było zgadnąć z kim.

Ole próbował nabrać powietrza, ale dłoń w rękawiczce szczelnie zatykała mu nos i usta. Nie mógł się wywinąć. Mężczyzna siedział mu okrakiem na piersi, przez co nie mógł się ruszyć. Krew szumiała mu w uszach i pulsowała w skroniach. Ujrzał przed sobą obraz Ashild i Emmy. Nie mógł w ten sposób pożegnać się z życiem i pozostawić je same na świecie! Zaraz jednak przyszło mu do głowy, że Knut z pewnością zaopiekuje się matką i rodzeństwem. Dadzą sobie radę bez niego.

Ogarnęła go panika. Odnosił wrażenie, jakby głowa miała mu zaraz wybuchnąć. Nadal nie mógł zrzucić z siebie ciężaru przygniatającego go do ziemi. Boże jedyny! Jeśli zaraz nie zaczerpnie powietrza, zemdleje! Ashild, zaśpiewało mu w głowie. Ashild!

Nagle udało mu się uwolnić jedno ramię i z siłą, którą mógł wyzwolić tylko śmiertelny strach, złapał za kurtkę siedzącego na nim człowieka i mocno szarpnął. To wystarczyło, by mężczyzna się zachwiał, a wtedy Ole wyrwał drugie ramię. Poczul falę mdłości, ale przelękając ślinę, jakoś ją powstrzymał. Złapał napastnika za ręce, lecz mimo uwolnienia twarzy wciąż wydawało mu się, że brakuje mu powietrza. Czarne plamy tańczyły mu przed oczami i kręciło mu się w głowie.

- Tym razem ci się nie uda. - Głos był schrypnięty i brzmiał obco, lecz twarz napastnika niewątpliwie była twarzą pastora Gundera. Wykrzywioną wściekłością i nienawiścią.

- Jesteś szalony - wystękał Ole. Nie mógł wydobyć głosu bez dyszenia. Trzymał mocno ręce pastora, ale nadal leżał na ziemi. Musiał zebrać siły, by podjąć walkę, a nie tracić je na gadanie.

- Nie zniszczysz mojego życia. Nigdy! - Nagłym ruchem pastor wbił kolano w podbrzusze Olego. Jego ciało przeszył tak ostry ból, że rozluźnił chwyt. Przez chwilę był wręcz sparaliżowany.

Pastor szybko wykorzystał swoją przewagę. Ole nigdy by nie przypuszczał, że duchowny tak umie bić. Gunder uniósł pięść i ze stęknieniem zadał cios Olemu w głowę. Gdyby ten się nie odwrócił, miałby zmiażdżoną szczękę. Uderzenie poszło dołem w kierunku ucha, ale i tak Ole odczuł jego siłę. Otumaniony bólem próbował się osłaniać. Zdawał sobie sprawę, że jest od duchownego silniejszy, lecz w tej pozycji nic nie mógł zrobić. Poza tym pastor już i tak zadał mu tyle bólu, że miał ochotę krzyczeć przy każdym ruchu.

- Nie uciekniesz od tego, rozumiesz? Z bożym gniewem nie ma żartów!

Zanim Ole zdążył się zasłonić, spadło nań kolejne silne uderzenie, po którym zauważył jedynie, że świat jakby zwolnił. Twarz pastora zamgliała się, a jego uniesione ramię nie opadało dziwnie długo...

Dopiero po jakimś czasie Ole poczuł, że ucisk klatki piersiowej zniknął. Pastora Gundera jakby coś zdmuchnęło i teraz widział nad sobą tylko niebo. Lekki wiatr ochładzał jego obolałą szczękę, a gdy leżał spokojnie, nie bolało go nawet tam w dole. Dobrze było leżeć...

Ciche stęknienia i odgłosy uderzeń sprawiły jednak, że się ocknął. Z wielkim wysiłkiem wstał z ziemi i spróbował złapać równowagę. Rozejrzał się za napastnikiem. Dopiero teraz pojął, co się stało. Nieopodal niego leżał pastor z zakrwawionym nosem i spuchniętym okiem. Już nie stanowił dla nikogo zagrożenia. Obok niego stał rosły mężczyzna i rozcierał dłonie. Patrzył obojętnie na leżącego, kiwając powoli głową. Podniósłszy wzrok na Olego, powiedział:

- Dałeś radę.

- Ale bez twojej pomocy nie dałbym. - Nadal otumaniony i obolały Ole postąpił krok do przodu i wyciągnął dłoń w kierunku swego wybawcy. Mężczyźni wymienili silny uścisk ponad ciałem leżącego pastora, ze śniegułą swiergoczącą w tle.

- Dzięki, Jorn. Uratowałeś mi dzisiaj życie. - Mówiąc to, Ole popatrzył złotnikowi prosto w oczy. Tamten nie odwrócił spojrzenia, tylko mocniej ścisnął jego dłoń.

- Więc może naprawiłem wszystkie wcześniejsze złe uczynki? - Torn uśmiechnął się kątem ust. - Z upływem lat człowiek dojrzewa. - Zwolnił uścisk i spojrzał na Rudningena pytająco. - Masz czym go związać?

- Tak, sznurek z sideł - odparł Ole, wyciągając go z kieszeni. - Lepsze to niż nic.

- Niezłą masz dziś zdobycz. - Jorn nie uśmiechał się, lecz mówił pogodnym tonem.

- Tak, ale chętnie bym się bez niej obył. - Ole zacisnął pętle wokół nadgarstków pastora Gundera i usiadł ciężko na ziemi. - Muszę trochę odpocząć przed zejściem. - Nadal bolała go szczęką, gdy mówił, a także przyrodzenie, jednak za chwilę powinien móc iść. Za chwilę.

Jorn usiadł na kamieniu niedaleko Rudningena. Cieszył się, że zdecydował się wyjść z lasu. Kiedy stracił pastora z oczu, odczekał dłuższą chwilę, zanim wyszedł na otwartą przestrzeń. Niedaleko grani dostrzegł wściekłego Gundera bijącego Olego. Wtedy już nie czekał z wtrąceniem się. Na szczęście przybył na czas.

Ole wreszcie mógł odetchnąć. Podparty na jednym łokciu leżał na boku i obserwował dolinę. Gdyby ktoś teraz wyszedł z lasu, pomyślałby, że spotkał trzech dobrych znajomych odpoczywających po wycieczce i cieszących się

ładną pogodą. Szum wiatru płynącego z płaskowyżu i plusk niezliczonych strumyczków otaczał mężczyzn niczym delikatny kokon. Czasem krzyk drapieżnego ptaka zagłuszał świergot mniejszych ptaszków i sprawiał, że góry wydawały się żywe. Przyroda budzi się do życia niczym śpiący olbrzym, pomyślał Ole. Spojrzał na złotnika.

- Co cię sprowadziło aż tutaj? - zapytał. Nigdy by się nie spodziewał spotkać tu Jorna, który utykał na jedną nogę i w ogóle się postarzał.

- Ciekawość. - Jorn odwrócił głowę w stronę Rudningena. Jego spojrzenie, niegdyś pełne nienawiści i gniewu, było łagodne. Tak patrzył starszy, pogodzony z życiem człowiek. - Byłem w drodze, jechałem w stronę mostu, gdy zauważyłem ciemną postać, która najwyraźniej starała się mnie unikać. Gość wpadł między drzewa, gdy tylko się zbliżyłem. Kiedy przejeżdżałem, dostrzegłem go przyciśniętego do pnia. - Jorn odchrząknął i wskazał głową pastora, nadal leżącego bez ruchu. - Ponieważ moja sprawa nie była pilna, uwiązałem konia i wróciłem tą samą drogą, tylko bardzo ostrożnie. Dojrzałem pastora, jak skradał się pomiędzy drzewami i cały czas oglądał się za siebie, jakby w obawie przed odkryciem. - Mężczyzna podrapał się po policzku, chrzęszcząc zarostem, i zwrócił spojrzenie w stronę doliny. - Zaciekawilo mnie to. Nie wyglądało na to, by miał czyste zamiary, dlatego postanowiłem chociaż kawałek za nim pójść.

- No i przeszedłeś szmat drogi! - Ole nabrał powietrza. Czuł głęboką wdzięczność za to, że złotnik znalazł się we właściwym miejscu o właściwym czasie. Inaczej by dziś z panem Gunderem przegrał...

- Tak, dalej, niż myślałem. - Jorn odchrząknął i uśmiechnął się. - Ale cieszę się, że tak zrobiłem. - Znów odchrząknął i spojrzał na Olego. - Jestem zbyt stary, by chować urazę. Mój czas dzikusa i zabijaki się skończył. Nie zawsze robiłem właściwe rzeczy w życiu.

- Chyba wszyscy możemy to powiedzieć. - Ciepło zrobiło się Olemu około serca. Poczul wielką ulgę. Wreszcie mogli ze sobą rozmawiać jak ludzie! - To, co się stało, niech już spoczywa w spokoju - mówił dalej. - Teraz jesteśmy sąsiadami, więc dobrze będzie znów móc ze sobą gadać.

Słabe stęknienia i jęki zdradziły, że duchowny się budzi. Obaj mężczyźni spojrzeli w jego stronę. Rzucił głową z boku na bok, a powieki drżały mu niczym skrzydła motyla.

- Chyba uderzyłem mocniej, niż zamierzałem - usprawiedliwił się Jorn, zrywając wilgotny mech z kamienia. Wstał i ruszył, utykając, w stronę leżącego. Ścisnął mech tak, że zimne krople spadły na twarz Gundera.

- Jesteś? Czas iść do wsi. - Poklepał pastora po policzkach.

Ten otworzył oko. Jedno, bo drugie było zapuchnięte i miało niemal sklezione powieki.

- Kto to... - Oszołomiony pastor Gunder starał się podnieść. Najwyraźniej nie wiedział, gdzie jest, więc Jorn mu przypomniał.

- Poszedłeś sobie na małą przechadzkę, pamiętasz? Prawie na samą górę. I spotkałeś znajomego. - Jorn złapał duchownego za ramię i posadził go. Wyglądało na to, że mężczyzna powoli dochodzi do siebie, bo spróbował sięgnąć do rozbitego nosa.

- Najlepiej będzie zachować więzy, dopóki nie dotrzemy na miejsce - stwierdził Ole. Podniósł się i stanął obok obitego pastora. Zauważył, że ciało boli go nieco mniej, i uznał, że powinien dać radę zejść w dół wzdłuż potoku. Zresztą i tak będą musieli schodzić powoli ze względu na pastora. Miał ręce związane za plecami, krwawiący nos i tylko jedno oko do obserwowania drogi, przez co trudniej mu będzie się poruszać. - Gdy dojdziemy do potoku, ochłodzimy się zimną wodą - dodał. Od potoku dzielił ich kawałek drogi, bo wcześniej trochę zoczył w poszukiwaniu sideł.

- Dasz radę iść?

Spojrzeli po sobie z Jornem i jednocześnie złapali pastora pod ramiona, stawiając go na nogi. Przez chwilę jeszcze go podtrzymywali, gdy wydawało się, że walczy z mdłościami, ale w końcu jego oddech się wyrównał.

- Dasz radę iść? - powoził pytanie Ole. - Musimy stąd zejść.

Małymi kroczkami, podtrzymywany przez obu mężczyzn, pastor Gunder posuwał się w kierunku brzoźowego zagajnika. Po jakimś czasie jego chód stał się bardziej pewny i szedł już sam. Nie wyrzekł ani jednego słowa, choć w głębi ducha musiał wreszcie przyznać, że przegrał. Dobrze wiedział, co go teraz czeka. I nie miał nic do powiedzenia.

Nagle powietrze wypełniło nerwowe szczekanie. Od strony potoku wypadł wprost na nich szarobrazowy pies. Z uszami płasko przyciśniętymi do głowy, z wywieszonym jęzorem podbiegł do swego pana.

- Łapa, co tu robisz? - Ole zatrzymał się i głaskaniem próbował uspokoić psa.

Przerażająca wizja pojawiła mu się przed oczami. Zrozumiał, że stało się coś strasznego. Ashild! Coś się stało Ashild!

- No już, już. Dobry pies. Pójdę za tobą... - Rozejrzał się bezradnie, przenosząc wzrok to na Jorna, to na pastora. Czy starszy mężczyzna da sobie radę z Gunderem? - Ashild jest ciężarna i chyba gdzieś upadła...



- Idź pierwszy. My sobie poradzimy. - Kąciki ust Jorna drgnęły, gdy Ole wypowiedział imię Ashild, lecz poza tym 2,lotnik zachował spokój. - Może potrzebuje pomocy?

- Tak. - Ole pokiwał głową z powagą. - Na to wygląda, znajdziesz nas tam, gdzie ścieżka dochodzi do strumienia. - Nie czekając na odpowiedź, pobiegł za Łapą. Bolało go wszystko, lecz teraz chodziło o ratowanie Ashild. A przeczuwał już, że będzie musiał unieść jeszcze jeden ciężar, zanim wstanie nowy dzień...

Łapa przestał szczekać i biegł przed panem. Czasem stawał i oglądał się na niego, po czym znów ruszał w dół ścieżki. Ole biegi tak szybko, jak tylko się dało po śliskiej nawierzchni. Nie mógł sobie pozwolić na upadek. Zaraz będzie potrzebował wszystkich swoich sił.

Wiedział dokładnie, gdzie leży Ashild, bo ujrzał to w widzeniu. Gdybyż mógł to przewidzieć, zanim to się stało, pomyślał z goryczą. Jego wizje jednak nie przychodziły łatwo, gdy dotyczyły jego lub rodziny. Zawsze tak było.

Ścieżka wiła się między drzewami zagajnika i raz oddalała, raz się zbliżała do potoku. Teraz skręciła bliżej bulgoczącej wody. Zrobiło się stromo. Niedaleko zbocze jakby skręcało i tworzyło małą grań, która kończyła się zieloną pplaną. Ścieżka okrążyła skałę po zachodniej stronie, a następnie biegła po polanie i zbliżała się do potoku. Łapa już kilkakrotnie przebiegł polanę, zanim Ole wreszcie zaczął schodzić stromą częścią ścieżki. W tym terenie nie mógł skorzystać z żadnego skrót.

Na długo przedtem, zanim zszedł w dół, dostrzegł Ashild. Leżała skulona na boku, a jej ciałem wstrząsały skurcze. Serce Olego nieomal stanęło, gdy przebiegał ostatni odcinek. Dobięgszy, ukląkł obok żony. Oby tylko nie uderzyła się w głowę! A może... Niewiele myśląc, ujął jej głowę w dłonie i zawołał:

- Ashild, słyszysz mnie? Jak to się stało?

- Bola mnie plecy. Dziecko... brzuch...

Na szczęście była przytomna, co uspokoiło Olego.

- Możesz poruszać rękami i nogami?

- Tak, ale wtedy wszystko zaczyna mnie boleć. - Ashild poruszyła ręką, by uspokoić męża. - Tutaj jest trawa, a nie skały.

- Tak, na szczęście. - Ole spojrział w górę na grań i pomyślał, że choć nie jest wysoka, przy upadku żona musiała się mocno uderzyć.

Nagle ciało Ashild wygięło się i brzuch spiął się w skurczu. Jej twarz aż poszarzała z bólu, a pot spływał po niej obficie. Czyżby to przedwczesny poród?

- Myślisz, że dziecko... się rodzi? - spytał Ole spokojnie, przytulając ją do siebie.

- Na to wygląda - wystękała Ashild. - Czuję mocne skurcze w krzyżu.

- Poza tym jesteś cała? - Ole pomyślał, że byłoby o wiele gorzej, gdyby jeszcze sobie coś złamała.

- Och, nie wiem - odpowiedź Ashild przerywał jej oddech. - Nie dam rady iść...

- Nie myśl o tym. My sprowadzimy pomoc i dostaniesz się bezpiecznie do domu.

- My? - powtórzyła, nic nie rozumiejąc. - Ktoś tu jeszcze jest?

- Spotkałem dwóch mężczyzn w górze, zaraz tu dojdą. - Ole nie wiedział, ile jej może teraz opowiedzieć. Nie był pewien, jak zniesie spotkanie z Jornem. Ale nie dało się już tego uniknąć, bo usłyszał zbliżające się kroki. Łapa zaczął ujadać.

- To pewnie oni. - Ole pochylił się ku żonie i zaczął jej wyjaśniać: - Pastor jest ranny i słabo idzie. Jest z nim Jorn.

- Ashild drgnęła i pokręciła głową. Nie zdołała jednak nic wyrzec, bo Ole mówił dalej: - Musisz znieść spotkanie z Jornem. On się bardzo zmienił. Wszystko ci później wytłumaczę, ale dziś bardzo mi pomógł. Oboje mamy powody, by mu dziękować.

- Nie znoszę myśli o tym człowieku. - Ashild zgięła się w nowym ataku skurczów. Nagle otworzyła szeroko oczy, przerażona. - Coś jest nie tak, Ole. Czuję, że coś jest źle!

- Jej głos drżał i Ole rozumiał, że żona jest na granicy załamania.

- Spokojnie, Ashild. Wszystko będzie dobrze. Musisz być teraz dzielna i leżeć tutaj z Łapą. Ja pobiegnę do domu po Nilsa. Razem cię sprowadzimy do domu.

- Nie chcę widzieć Jorna - wydyszała.

- Nie, nie musisz. Oni tylko tędy przejdą. - Ole nie chciał jej opuszczać, ale nie miał wyboru. Jem i pastor szli powoli. On już będzie z powrotem, zanim oni dojdą do podwórza. - Łapa, zostajesz tu. Pilnuj pani - polecił, patrząc w oczy psa i mając nadzieję, że choć ten raz posłucha. - Już jest ciepło, moja Ashild - powiedział, gładząc czule żonę po policzku. - Słońce grzeje, więc nie zmarzniesz.

Wyprostował się i poszedł w stronę mężczyzn schodzących ze zbocza. Czuł, że zrobiłby wszystko, byle Ashild przeżyła. Nic na całym świecie nie miało dla niego większego znaczenia niż to, by ją zachować przy sobie. Mogła przyplącić

życiem ten upadek z grani. Mimo że była przytomna, wiele się jeszcze mogło zdarzyć. Nawet jeśli dziecko nie urodzi się żywe, to jeśli Ashild...

- Jest ranna? - spytał Jorn, pokazując głową w stronę leżącej kobiety. Dobrze wiedział, kto to jest, a wspomnienia godnych potępienia wydarzeń z młodości sprawiły, że się zaczerwienił.

- Tak, spadła z grani. Biegnę do domu po pomoc. – Ole spojrzął na pastora, który nadal schodził ścieżką. Lekko się chwiał i pociągał nogami, lecz szedł naprzód. - Dobrze z tym tutaj?

- Tak, ale nigdy bym nie przypuszczał, że pastor może znać tyle przekleństw. - Jorn nie uśmiechał się, lecz powiedział to z błyskiem w oku. - Co mam zrobić, gdy już dojdziemy?

- Najlepiej będzie, jak go zamkniesz w piekarni. Tam będzie siedział bezpiecznie, dopóki nie przyjedzie lensman.

- Chcesz, bym go zawiadomił? - Jorn rozumiał, że Ole myślał teraz o ważniejszych sprawach niż pastor, a w gospodarstwie nie miał zbyt wielu osób do pomocy.

- Tyle mi dzisiaj pomogłeś... - Olego wzruszyła troska złotnika. Jeśli Nils pójdzie z nim po Ashild, to Sebjorg będzie mogła pojechać po akuszerkę. A wtedy nikt nie zawiadomi lensmana... - Ale skorzystam z propozycji, dziękuję ci.

- No to leć! - Jorn machnął ręką. - Tylko uważaj, żebyś sam nie upadł.

Ole nie dał sobie tego powtarzać dwa razy, tylko ruszył w dół. Kątem oka zerknął, by się upewnić, czy Jorn nie zbacza, by zajrzeć do Ashild. Minał pastora i popędził w dół na skróty. Rozmiękła ziemia pryskała mu spod stóp. Nie miał czasu do stracenia. Myśl o Ashild dodawała mu sił.

Minał odnogę ścieżki wiodącą do głazu, przy którym siadywała babka Hannah i gdzie on sam siadywał. Tam, gdzie leżała pochowana tajemnica matki... Odsunął od siebie te myśli i pobiegł dalej. Dlaczego Ashild poszła aż tak daleko? Przecież nie miała powodu, by iść na tak męczącą przechadzkę, zwłaszcza w swoim stanie. O ile nie wybrała się na poszukiwanie swojego męża...

## Rozdział piąty

Ole zacisnął powieki i biegł przez chwilę na oślep. Nie wolno mu teraz myśleć o niczym poza ratowaniem Ashild. Wszystko inne zostawiał na później. Jeszcze tylko jedno wzniesienie i zobaczy Rudningen.

Susami godnymi rysia wpadł na podwórze i z ulgą od razu dostrzegł Nilsa. Chłopak ostrzył drągi na statywy na siano, ale odłożył nóż, gdy tylko zobaczył gospodarza.

- Ashild spadła z grani i coś jej się stało! Weź dwa drągi i kilka kurtek i biegnij naprzód - wydyszał i pobiegł do domu. Wpadłszy do sieni, zatrzymał się, by złapać oddech. Nie powinien niepotrzebnie straszyć dziewcząt.

- Gdzie mama? - Sebjorg wyszła mu naprzeciw. - Szukaliśmy wszędzie.

- Mama poszła na przechadzkę wzdłuż potoku - tłumaczył Ole tak spokojnie, jak tylko zdołał. - Ale było ślisko. Pośliznęła się i upadła.

- Oj, a co z dzieckiem? - Sebjorg, jak wszyscy, pomyślała o nienarodzonym. - Uderzyła się?

- Tak, uderzyła się i potrzebuje pomocy, by tu wrócić. Pójdziemy z Nilsem ją sprowadzić. Ty pojedź po akuszerkę, dobrze, córeczko?

Odwrócił się do przestraszonej Emmy i uśmiechnął uspokajająco.

- A ty możesz wstawić garnek z wodą i przygotować łóżko.

Służąca pokiwała głową i zniknęła w kuchni. Przez chwilę Ole stał sam w izbie, oddychając głęboko. Jakże tu było inaczej bez Ashild! Rudningen nigdy nie byłoby takie samo bez niej...

- Niedługo przyjdzie tu dwóch mężczyzn. Jeden zamknie tego drugiego w piekarni - zawołał w stronę kuchni. - Nie ma się czego bać, ale nie otwierajcie, nawet jeśli ten zamknięty będzie krzyczał i kopał w drzwi! Lensman niedługo nadjedzie. - Ole uświadomił sobie, że Jorn i pastor mogą zaraz nadejść. Poszedł do sieni, wziął zwój liny i dwie kurtki i włożył to do worka. W ostatniej chwili wziął jeszcze kubek, bo przecież Ashild może być spragniona.

- Boże, dopomóż, by wszystko poszło dobrze - powiedział do siebie cicho, ruszając w ślad za Nilsem. Chyba działało się zbyt wiele na raz. Zapomniał już o tym, że sam mógł leżeć teraz bez życia w górach. Myśl o Ashild przesłaniała wszystko. Każdy krok przypominał mu jednak o starciu z pastorem, gdyż nadal odczuwał ból między nogami.

Ole Rudningen dyszał ciężko, gdy po raz drugi tego dnia wchodził pod górę wzdłuż potoku. Zmuszał się, by iść szybciej, niż pozwalały mu na to siły. Oby tylko zdołali znieść Ashild, zanim nie będzie za późno...

- Bóg cię ukarze za to na resztę życia - usłyszał gdzieś ponad sobą głos. Rozpoznał pastora.

- A lensman ukarze ciebie, tego możesz być pewien - odpowiedział kwaśnym tonem Jorn. Ole mógł się tylko uśmiechnąć, gdy sąsiad mówił dalej: - A w tym wypadku wolałbym mieć do czynienia z Bogiem...

Ole zrobił krok w bok, by ich przepuścić. Pastor szedł przodem. Co jakiś czas splotował krwią albo ocierał krew z nosa. Naprawdę oberwał tak, że to popamięta, pomyślał bez cienia współczucia.

- Piekarnia stoi przygotowana. Klucz znajdziesz na framudze na zewnątrz. - Ole skinął głową Jornowi. - Potem pogadamy.

- W porządku.

Jorn nie należał do rozmownych, ale w tonie jego głosu brzmiała przyjazna nuta. Olego znów przeppełniło poczucie wdzięczności. Nigdy w życiu by nie sądził, że polubi tego człowieka, a na to wyglądało. Teraz jednak nie było czasu na rozmowy, więc Ole jedynie uściśnął jego dłoń i pospieszył dalej.

Niebawem doszedł do miejsca, w którym leżała Ashild, i z ulgą stwierdził, że Nils już zaczął naciągać rękawy kurtek na drągi do siana. Po dodaniu kurtek przyniesionych przez niego powstały solidne nosze. Ashild będzie leżała bezpiecznie.

- No, to zabieramy cię do domu - powiedział Ole, klękając obok żony. - Jak z tobą?

- Nie jest dobrze, Ole. - Ashild spojrzała z rozpaczą na męża. - Dziecko, ono...

- Posiałem po akuszerkę - przerwał jej. - Wszystko będzie dobrze, gdy już znajdziesz się pod jej opieką i w łóżku. - Mimo że wiedział, że jedna walka jest już przegrana, starał się uspokoić żonę. - Zanim cię przeniesiemy, dam ci wody. - Napełnił kubek wodą. Ashild chciwie wypiała, więc napełnił go ponownie. - Teraz cię przeniesiemy. Zaciśnij zęby, jeśli cię zaboli. - Dał głową znak Nilsowi, by wziął ją za nogi. Ale w tym momencie nadszedł nowy skurcz i musieli poczekać, aż minie.

Na widok bladej, wykrzywionej bólem twarzy gospodyni parobkowi serce się ścisnęło. Zmówił w duchu modlitwę, by wszystko się dobrze skończyło. Droga w dół była miejscami śliska i stroma, więc się nieco obawiał.

Po ponownym skinieniu gospodarza Nils ujął Ashild za owinięte spódnicą nogi i ostrożnie podniósł. Jęki Ashild były ciche, lecz tak przejmujące, że Nils dziwił się, że gospodyni głośno nie krzyczy. Ból musiał być nie do zniesienia. Dobrze, że plusk potoku je tłumiał...

- Łapa, dobry piesek - wyszeptała Ashild, gdy poczuła mokry nos i ciepły jęzor na dłoni. Pies leżał przy niej przez cały czas i stanowił dla niej pociechę.

Bóle krzyża i skurcze stawały się coraz mocniejsze. Ashild chwyciła mocno żerdzie i zacisnęła zęby. Musiała przez to przejść. I nie wolno jej przerazić dziewcząt, pomyślała, gdy Ole i Nils unieśli nosze. Materiał kurtek nieco się ugiął, ale poza tym nosze były stabilne i mężczyźni trzymali je pewnie.

Pierwszy odcinek drogi był łagodny i Ashild udawało się nawet odpocząć, gdy bóle ustawały. Chmury przepływały niebem, a ona wpatrywała się w jego nieskończony błękit. Gdzie był Bóg? Czy gdzieś tam w górze? Czy ją teraz widzi? Czy wie, że potrzebuje pomocy? Zacisnęła powieki i zmówiła w duchu modlitwę, by się nią zaopiekował.

Ole szedł jako pierwszy, małymi krokami. Nie mógł ryzykować pośliźnięcia się i upadku, więc szedł ostrożnie. Nosze były ciężkie, ale jego ramiona mocne, nie obawiał się więc, czy da radę. Oby tylko Nils wytrzymał!

- Robi się bardziej stromo! - zawołał. - Trzymaj się z całych sił, Ashild!

Bez oglądania się za siebie uniósł nosze tak wysoko, jak tylko zdołał, skracając wraz z wąską ścieżką. Nils z kolei starał się opuścić nosze jak najniżej, by gospodyni leżała w miarę poziomo. Ashild kurczowo trzymała się krawędzi noszy i starała się przesunąć w górę, jednak siły ją opuściły, gdy nadeszła nowa fala skurczów.

Ole zauważył, że nosze aż się trzęsą, i zastanawiał się, czy ma się zatrzymać i postawić je na ziemi. Jednak wtedy dotarcie do domu potrwa zbyt długo, bo skurcze przychodzą coraz częściej. Postanowił iść dalej. Jeśli tylko Ashild utrzyma się na noszach, dadzą radę. Oby tylko akuszerka była w domu, pomyślał niespokojnie. Sam sobie z tym nie poradzi.

- Teraz musimy cię tu postawić. - Ole zatrzymał się przed niewielkim występem skalnym, sięgającym może do pasa, ale uniemożliwiający szybkie przejście. - Jak z tobą? - Przykucnął i pogładził żonę po czole. Jej skóra była spocona i zimna, a twarz wykrzywiona bólem. Akurat z tego miejsca było daleko do potoku, a on nie chciał tracić czasu na przynoszenie wody. Musieli znieść Ashild najszybciej, jak tylko mogli. - To już niedaleko - pocieszał. - Pewnie poznajesz ściankę do wspinania?

Ashild pokiwała głową, przygryzając wargę. To Hannah kiedyś nazwała tę przeszkodę na ścieżce ścianką do wspinania i tak już zostało. Za każdym razem, gdy szła tędy z dziećmi, najpierw musiały się wspinać po kilka razy, zanim mogli pójść dalej. Ashild próbowała się uśmiechnąć do tego wspomnienia, ale nie zdołała już powstrzymać łez, które spłynęły jej aż na szyję. Świadomość, że jest zupełnie bezbronna, przerażała ją. Miała chęć

krzyczeć, głośno płakać, starała się jednak opanować i powstrzymać łkanie. Czuła, że znajduje się na krawędzi rozpaczy, ponieważ poród nie przebiegał zwyczajnie...

W lesie ptaszki śpiewały wesoło, jakby drwiąc z niej i jej walki z paniką. Ciepły wiatr przynosił zapach kwaśnych soków brzozy i wilgotnego podłoża, lecz nikogo to nie cieszyło. Ole zeskoczył na drugą stronę skały i ujął nosze od dołu.

- Próbuje podnieść! - zawołał do Nilsa. Nie mogli przesunąć noszy po ziemi, bo by tylko pofałdowały się kurtki, na których leżała Ashild. - Gotów?

Unieśli na chwilę nosze, przenieśli i odpoczęli. Potem znów i znów. Wreszcie nosze znalazły się tak daleko za występem, że Nils mógł przejść na dół. Ashild poczuła, że wisi gdzieś w powietrzu, i strach przed nowym upadkiem schwycił ją żelaznymi szponami za serce. Zdesperowana, próbowała się unieść, by się zorientować w sytuacji, lecz stanowczy głos męża ją pohamował:

- Leż spokojnie! Trzymam cię. - Ole stał z ramionami wyciągniętymi w górę i trzymał nosze. Ale jeśli Ashild zacznie się kręcić, ich tylna część może się ześliznąć ze skały...

- Zaraz to minie! - zawołał Nils. Pospieszył w dół i schwycił nosze, w momencie gdy zaczynały się już ześlizgiwać. Na szczęście złapał oba drągi jednocześnie i mogli opuścić nosze na normalną wysokość. Parobek odetchnął z ulgą i uśmiechnął się do gospodyni. Leżała z twarzą zwróconą w jego stronę, ale nie wiedział, czy go słyszy. Jej oczy były zamglone bólem. - Teraz będzie tak łatwo, że moglibyśmy tańczyć lausdans przez całą drogę - odważył się na żart i ucieszył go grymas na jej twarzy, który miał być uśmiechem.

Nils miał rację, ostatni odcinek drogi był szeroki i płaski. To tutaj spacerowali z Olem, gdy chcieli pobycć sami ze sobą. Przewietrzyć się, jak mówiła Ashild.

Ole cieszył się, że przebyli najtrudniejszy odcinek, i pomimo że Ashild pojękiwała, on poczuł ulgę. Dziecko przynajmniej nie urodzi się poza domem. Na szczęście Nils szedł bez przerwy.

Zaciśnięte wokół drągów palce Olego całkiem zeszywniały. Ściągną rysowały się niczym taśmy pod skórą, a ramiona stały się twarde jak kamień, gdy wreszcie ujrzeni dachy Rudningen. Ole odetchnął ciężko. Wypatrywał obcego konia na podwórzu, ale rozumiał, że było jeszcze za wcześnie, by oczekiwać powrotu Sebjorg z akuszerką. Jednak niedługo powinny tu być...

Nowe skurcze złapały Ashild, gdy zbliżali się do domostwa. Walczyła tak, że aż poczuła mdłości. Dobrze będzie położyć się we własnym łóżku, a gdy

wygoni wszystkich z alkowy, wreszcie będzie mogła krzyczeć. Już nie mogła dłużej nad sobą panować...

Emma przytrzymała drzwi, gdy wnosili Ashild do alkowy. Powlekła świeżą pościel, a na prześcieradle położyła grubą warstwę ręczników. W pogotowiu stał sagan z gorącą wodą, dodatkowo wstawiła dzbanek ze świeżą wodą do picia i wilgotne ściereczki.

- Pomogę ci z ubraniami - powiedział Ole, gdy już położyli Ashild do łóżka. Przedtem jednak musiał poodginać sobie palce, żeby się rozruszały po zaciskaniu na rączkach noszy. - Dziękuję ci, Nils. Daliśmy radę.

Parobek wziął nosze i z ulgą się usunął. Martwił się o gospodynię. Chyba nie miała jeszcze rodzić? Poza tym wydawała się przestraszona, a przecież rodziła już wcześniej kilka razy. Powinna wiedzieć, jak to wygląda. Nils zawrócił w kierunku potoku i wsadził głowę pod płynącą wodę.

- Niedługo przyjedzie akuszerka i wszystko będzie dobrze.

Ole siedział na skraju łóżka, trzymając żonę za rękę.

Emma położyła jej na czole wilgotną szmatkę i zostawiła ich samych.

- Coś jest nie tak, Ole - wyszeptała Ashild. - Jak długo to trwa?

Ole wyciągnął zegarek i ze zdumieniem stwierdził, że to już wieczór. Ashild cierpiała od siedmiu czy ośmiu godzin. Próbował sobie przypomnieć jej wcześniejsze porody. Pierwszy wspominał jako niezwykle długi i ciężki, ale ostatni, Sebjorg, łatwy i szybki.

- Minęło kilka godzin - odpowiedział. - Niedługo się skończy.

- Nie! - przerwała mu Ashild. - Nie skończy się! Nigdy się nie skończy... Dziecko nie może wyjść...

Ole podszedł do okna i wyjrzał na podwórze. Nadal nikt nie przyjechał. Odwrócił się i wpatrzył w twarz żony. Nie wyglądała, jakby miała jeszcze dużo sił. Jeśli jej ciało jest gotowe, a dziecko nie wychodzi...

- Sądysz, że ujście jest wystarczająco szerokie? Podszedł do łóżka i z przerażeniem ujrzał, że Ashild straciła przytomność. Chwyciły ją nowe skurcze i to tak silne, iż wydawało się, że ją rozerwą. Ole nie wahał się dłużej i odsunął kołdrę. Zrozumiał, że główka dziecka powinna już dawno być widoczna. Możliwe jednak, że leżało odwrócone...

Serce mu waliło, gdy mył ręce. Nie było ani chwili do stracenia. Czasem zdarzało się, że pomagał w przyjściu na świat cielęciu, które leżało odwrócone w łonie matki. Przecież u ludzi jest podobnie. W każdym razie nie mógł siedzieć beczynnym i patrzeć, jak Ashild odchodzi... Teraz szło o nią! Wiedział już, że nie ma nadziei dla dziecka.



- Dobry Boże, pomóż nam! - poprosił, obmacując brzuch żony. - Pomóż nam...

Pot ściekał mu po plecach, gdy włożył dłoń pomiędzy bezwładne nogi Ashild. Może i lepiej, że była nieprzytomna, pomyślał, wyczuwając dziecko. Tak, jak się spodziewał, nie natrafił na głowę, tylko na pupę. Dziecko leżało skulone, lecz w tej pozycji nie mogło się urodzić.

Ole zamknął oczy i próbował sobie wyobrazić nienarodzonego. Złapał go swoją wielką dłonią i próbował obrócić, ale było ciasno. Przez cały czas powtarzał myślach jedno zdanie: Boże, pomóż mi. Pomóż mi.

Próbował skoncentrować się na dziecku. Nie wolno mu było spojrzeć na twarz Ashild. Dziecko musiało wyjść! Musiało wyjść już teraz! Starał się być ostrożny, ale rozpacz go brała, gdy czas uciekał, a bezwładne dziecko wyslizgiwało mu się z dłoni. Nie wolno mu się poddać! Nie może stracić Ashild! Złapał mocno i zmusił dziecko do odwrócenia się, odsuwając strach na bok.

Ole przełknął ślinę i zacisnął szczęki. Nie czuł, że płyną mu łzy. Nie słyszał żadnych odgłosów z zewnątrz ani muchy brzęczącej na szybie. Nie zauważył, że Ashild uniosła powieki i jęknęła cicho ani że sam płakał jak dziecko. Cały jego świat się rozpadał. Przy życiu trzymał go jedynie widok ściany z bali. Bali, które w przedziwny sposób dawały poczucie bezpieczeństwa i rodzaj nadziei...

- Jak idzie?

Energiczny głos przywrócił Olego do rzeczywistości. Akuszerka widziała, że nie jest dobrze. Ole właśnie się wyprostował, trzymając za nóżki bezwładnego noworodka. Frida od razu wiedziała, że nie żyje. Z twarzy ojca wyczytała, że nie ma już nadziei.

- Nie żyje. Chłopiec nie żyje - wykrztusił Ole. Ramiona drżały mu z żalu i wysiłku. - Nie mogłem nic więcej zrobić.

- Usiądź, Ole.

Frida przesunęła potężnego mężczyznę w stronę krzesła i wzięła od niego dziecko. Stwierdziła, że musiało umrzeć jeszcze w łonie matki. Nic już nie mogła dla niego zrobić. Teraz powinna zająć się matką.

Ashild leżała bez ruchu, blada. Puls na szyi był ledwo wyczuwalny. Akuszerka z ulgą zobaczyła, że łożysko wyszło. Posłała podziękowania osobie, która przygotowała łóżko, i szybko zwinęła ręczniki wraz z łożyskiem. Prześcieradło było czyste, więc nie musiała niepokoić leżące.

- Chyba najlepiej będzie, jeśli się gdzieś przejdiesz, gdy ja tu zajmę się Ashild. - Frida spojrzała z troską na Rudningena. Miał zmęczoną twarz i zaczerwienione oczy. - Potrzebujesz świeżego powietrza i czegoś do picia.

- Co z nią? - Ole wstał z trudem, umył ręce i podszedł do wezglowia łóżka. Trzymał się nadziei, lecz jednocześnie obawiał najgorszego.

- Oddycha i nie krwawi, a to dobre znaki.

- Ashild - wyszeptał, odgarniając wilgotne kosmyki z czoła żony. - Wszystko to moja wina. Moja...

Frida zostawiła go przy łóżku. Umyła dziecko i zawinęła je w czyste prześcieradło. Sądziła, że Ole wyraża żal, że nie zdołał uratować dziecka. Spotykała się z tym wcześniej: ojcowie z trudem akceptowali kaprysy natury. Gdy matka nie wytrzymywała wysiłku i także umierała, przez resztę życia chodzili z poczuciem winy. Ona jednak wiedziała, że z takim obrotem spraw należy się liczyć. Nie wszystkim nienarodzonym dzieciom pisane było życie poza łonem matki.

- Może masz jakąś skrzynkę, w której można by złożyć dziecko? - spytała cicho, kładąc dłoń na ramieniu Olego. - Zajmę się teraz Ashild, a ty możesz wrócić później.

- Zostanę tak długo, jak zechcę. - Ole nie miał ochoty opuszczać Ashild. Czuł, że ona z każdą minutą odchodzi coraz dalej. Nie zniósłby, gdyby miała wydać ostatni oddech, a jego przy niej nie było.

Akuszerka nie przejęła się jego tonem, bo często słyszała burkliwe uwagi mężów, którzy byli w szoku i strachu.

- Myśleliście o imieniu dla dziecka? Jeśli pastor jest we wsi, byłoby dobrze...

- Pastor! - Ole nagle przypomniał sobie o mężczyźnie zamkniętym w piekarni. Siedział tam jeszcze czy lensman już go zabrał, a on tego nie zauważył? Nie mógł przecież teraz prosić pastora o ochrzzczenie zmarłego dziecka... Obecnie wieś nie miała duchownego. Pan Gunder nie był wart powołania.

- Sądzisz, że Ashild przeżyje? - Głos Olego był ochryply i zmęczony, bez cienia nadziei.

- W każdym razie nie sądzę, by teraz była w niebezpieczeństwie - odparła Frida, zerkając w stronę posłania. - Oddycha słabo, ale regularnie, i nie krwawi. Jeśli uda jej się odpocząć, może przeżyje.

- Zaraz wrócę. - Nie patrząc na akuszerkę, Ole opuścił alkowę.

W izbie napotkał spojrzenie Sebjorg i uświadomił sobie, że nie tylko jemu jest teraz źle. Jako gospodarz i ojciec powinien dbać o wszystkich, a nie zagrzebywać się we własnym smutku.

- Mama jest chora. Musi odpocząć.

- A co z dzieckiem? - spytała otwarcie Sebjorg. - Nie żyje?

- Tak. To był chłopiec. - Ole przeciągnął dłonią po spoconych i potarganych włosach. - Miejmy nadzieję, że mama wkrótce się przebudzi i że będzie wystarczająco silna, by przejść przez to wszystko.

- Mogę do niej wejść? - Sebjorg przełknęła ślinę i udało jej się powstrzymać łzy. Dziewczynka była równie silna jak jej matka.

- Jeśli trochę poczekaasz, aż akuszerka skończy. Możemy wtedy u niej posiedzieć oboje. - Ole pogłaskał córkę po policzku i ucisnął delikatnie. - Może poszukasz czegoś do położenia do trumienki? Niech mu będzie wygodnie, póki jest tu z nami.

Sebjorg z powagą skinęła głową i poszła w stronę schodów na poddasze.

Ole tymczasem wyszedł z domu, przeszedł przez podwórze i poprosił Nilsa, by zbił skrzynkę.

- Małą skrzynkę - dodał. - Duża niepotrzebna.

Nils z ulgą przyjął wiadomość, że potrzeba tylko małej skrzynki. Obawiał się, że gospodyni może umrzeć, ale najwyraźniej tak się nie stało.

- W szopie leży stara skrzynka po rękawiczkach - powiedział. - Nada się?

- Tak.

Ole wiedział, o co pyta parobek. Skrzynkę po rękawiczkach pozostawiła jego matka. Była to ładna, rzeźbiona

skrzynka z przykrywką, zrobiona z brzoźowego drewna. Tak naprawdę była zbyt ładna tylko na przechowywanie rękawiczek. Pamiętał, że matka chciała używać jej na przybory do szycia. Ale od kiedy jeden róg ucierpiał wiele lat temu, skrzynka została odstawiona. Ole zamierzał ją kiedyś naprawić, lecz jakoś nigdy się do tego nie zabrał.

- Tak, nada się - powtórzył. - O ile uda ci się założyć mocniejsze zamki na przykrywkę.

- Zrobię to, to nie potrwa długo. - Nils ruszył przez podwórze. Dzieciak będzie miał najładniejszą trumnę, jaką kiedykolwiek we wsi widziano, pomyślał. Rzeźbioną, z okutymi brzegami.

Gdy parobek zniknął w szopie, Ole usiadł ciężko na pieńku do rąbania drew. Na szczęście uniknie słuchania odgłosów piłowania i bicia młotkiem, które by się rozlegały, gdyby mieli robić trumienkę. Nie był pewien, czyby to wytrzymał. Synek. Mały chłopiec, który miał chodzić za nim i uczyć się o gospodarstwie... Gwałtowny szloch wydarł mu się z gardła.

Ole ukrył twarz w dłoniach. To by się nie wydarzyło, gdyby pozostał w domu. Jego śmieszny pomysł ucieczki w góry był niewybaczalny. Tylko dlatego, że dotknęły go oskarżenia o ukrycie listów, zachował się jak dziecko i

uciekł z domu. Gdyby tylko mógł cofnąć czas i dostać w podarunku ten dzień na nowo...

Ocknął się, gdy na podwórze weszli ludzie. Skrzypiąc, przed stodołę zajechał wóz konny. Ole otarł twarz z łez. To na pewno lensman. Mimo późnej pory przyjechał. Noc była jasna, choć zbliżała się północ.

- Dobry wieczór - przywitał się lensman, unosząc dłoń do czapki. Był w pełnym umundurowaniu. - Słyszałem, że mieliście ciężką wyprawę w góry.

- O, tak, rzeczywiście. - Ole niemal zapomniał, że jeszcze niedawno walczył o życie. - Ze mną w porządku, ale Ashild...

- Twoja żona zachorowała?

- Straciła dziecko i jest bardzo słaba. - Ole nie zamierzał opowiadać mu całej historii, bo chciał zaraz wrócić do żony.

- Przykro mi. - Lensman ujął go za rękę i mocno uściskał. - W dodatku wieś nie ma teraz pastora... To niedobrze.

- Miejmy nadzieję, że Ashild da radę. - Ole nabrał powietrza. - Jeśli lensman pozwoli, nie chciałbym być przy aresztowaniu pana Gundera.

- Oczywiście. Specjalnie wziąłem ze sobą chłopaka. Pomocnik urzędnika stał spokojnie przy koniu i czekał na polecenia.

- Jorn Vang przekazał mi wystarczająco dużo, bym zaaresztował pastora. Resztę wytłumaczysz mi później. - Lensman poklepał Olego po ramieniu i udał się w kierunku piekarni. - Klucz wisi na zewnątrz, tak?

Ole potwierdził i przedstawiciele prawa przygotowali się do zaaresztowania pastora.

Wreszcie Emma i wszyscy w Rudningen mogli odetchnąć z ulgą i poczuć się bezpiecznie. Po wielu latach ukrywania się i straszenia groźbami ojciec Ivara wreszcie odpowie za to, co zrobił. I tym razem nie chodzi tylko o przyznanie się do ojcostwa. Pan Gunder już nigdy nie będzie ich prześladował.

## Rozdział szósty

Przez całą noc Ole siedział przy Ashild. Akuszerka Frida nic więcej nie była w stanie dla niej zrobić, mogła mieć tylko nadzieję, że wymęczone ciało Ashild wróci do życia. W miarę upływu czasu Ole zauważył, że się uspokaja. Mimo że twarz żony na poduszce była nadal blada, rosło w nim przeświadczenie, że Ashild przez to przejdzie. Nareszcie mógł nieco odetchnąć. Przez całą noc przemawiał do żony uspokajająco. Czasem ruszała głową i jęczała cicho.

- Teraz odpoczywaj, moja Ashild. Śpij długo i zbieraj siły. - Pogładził ją po policzku; uściśnął lekko dłoń i otulił kołdrą. - Letnie słońce i dobre jedzenie z górskiego pastwiska sprawia, że zaraz wyzdrowiejesz.

Mijały godziny, wszystko wokół ucichło, a Ole nadal rozmyślał o wydarzeniach dnia. I z którejkolwiek strony je oceniał, wychodziło na to, że wina leży wyłącznie po jego stronie. Gdyby tylko przyznał Ashild rację, że zatrzymanie i spalenie listów do Emmy było z jego strony głupotą, nie miałby powodu uciekać w góry. A wtedy ona nie poszłaby go szukać. Będzie musiał żyć z tą świadomością do końca życia, a będzie to wielki ciężar. Gdyby nie jego żaloszny wyczyn, w ciągu lata mógłby zostać ojcem chłopczyka.

- To moja wina, że mały nie żyje - wyszeptał, opierając głowę o brzeg łóżka. - Boże jedyny, to moja wina. - Przeogromny smutek wypełniał mu piersi ołowiem i sprawiał, że z trudem oddychał. Jak ma dalej żyć z tą świadomością? Zabrał Ashild syna, a dzieciom brata.

Wyczerpany i załamany Ole pozwolił popłynąć łzom. Był tak zajęty sobą i swoją dumą, że oślepl na uczucia i potrzeby innych. Oczywiście, że Ashild miała rację, że Emma powinna była dostać te listy. Cóż by zaszkodziło, gdyby dziewczyna otrzymała nieco pocieszenia? Oczywiście, że porozmawia z Knutem, gdy nadejdzie pora. Ale zanim on wróci do Hemsedal, wiele jeszcze się może zdarzyć... Moczył prześcieradło łzami, ale nie powstrzymywał ich. Niech płyną. Oparł głowę na ramionach tuż przy nieruchomej Ashild i łkał cicho.

W alkwie pachniało świeżością. Emma uprzątnęła wszystko, co było zabrudzone, i umyła podłogę wodą z dodatkiem jałowca. Wiosenna noc nie ciemniała i jasne zasłony też nie zatrzymywały światła. Wisząca półka, na której leżała Biblia i trzy kamienie otrzymane od Barbo, rysowała się na tle ściany. Stara kobieta dała mu kiedyś kamień na każde dziecko, które będzie miał. Trzy kamienie. Gdy umarła mała Margit, oboje z Ashild pomyśleli to samo: nigdy nie będą cieszyć się więcej niż trójką dzieci.

- Dobry Boże, czy jest dla mnie wybaczenie? - wyszeptał Ole w prześcieradło. - Czy w ogóle będę w stanie spojrzeć w oczy Ashild? - Uniósł głowę i otarł łzy wierzchem dłoni. Czuł, jakby wewnątrz miał pulsującą otwartą ranę. Miał ochotę ukryć się gdzieś w mroku ze swoim żalem i wstydem.

Na ścianie obok siebie wisiał jego sweter i codzienna spódnica Ashild. Tak właśnie, jak żyli ze sobą od czasu ślubu. Życie wystawiło ich na wiele prób, ale dzięki temu, że się wspierali, przetrwali je. Tym razem też przetrwają, choć będzie ciężko. Ole westchnął i spojrział zmęczonymi oczami w okno. Niedługo zaczną śpiewać ptaki, wstanie nowy dzień. Mała trumienka nie będzie mogła długo stać. Przy tej pogodzie musieli szybko urządzić pochówek. Bez pastora...

Nagle poczuł delikatne poruszenie przy swojej dłoni. Odwrócił się szybko. Palce Ashild pogłaskały go lekko po rękę, a gdy uniósł wzrok, napotkał jej zmęczone spojrzenie.

- Obudziłaś się? - Zerwał się i dotknął jej czoła. Było ciepłe i spocone, lecz wreszcie była przytomna. - Chcesz pić? - Podparł jej głowę, niepewny, czy w ogóle coś przełknie, ale mimo że trochę się wylało, wypila parę łyków wody. - Jak się czujesz? Boli cię?

- Tak - odparła ledwo słyszalnie, zanim znów zamknęła oczy.

- Spij bezpiecznie, ja zostanę przy tobie. Cały czas. Powiedz, gdy czegoś będziesz potrzebować. - Przyszły mu na myśl krople, które przysłał im Flemming, a których używał na swój ból głowy. Może pomogłyby też Ashild? Zawahał się. Frida dała jej przecież jakiś napar ziołowy i nie wydawało się, by Ashild męczył ból. Jeśli da radę spać bez pomocy tych kropli, lepiej będzie poczekać.

Gdy oddech żony znów się wyrównał, Ole podszedł do okna. Podwórce spowijała poranna mgiełka, zaraz jednak słońce i wiatr ją rozproszą. I nastanie nowy dzień. I Ashild będzie razem z nim. Choć wszystko to było łańcuchem przypadków.

- Gdyby Jorn nie powstrzymał pastora, ja byłbym teraz zupełnie gdzie indziej - wyszeptał w stronę szyby. - A gdybym nie uciekł wczoraj przed Ashild, pan Gunder znalazłby inną okazję, by mnie dopaść.

Rozpamiętując minione wydarzenia, Ole doszedł do wniosku, że miały swoje dobre i złe strony. Bóg tak sterował, jak według niego było najlepiej.

Wszystkie te rozważania tak Olego zmęczyły, że niemal osuwał się na kolana. Jak tylko Ashild poczuje się lepiej, pójdzie się położyć na kilka godzin. Na razie jednak będzie jeszcze czuwał.

Ostrożnie rozmasował obolałą szczękę. Pewnie jeszcze przez parę dni będzie czuł miejsca uderzeń. Wciąż też odczuwał ból przy siadaniu, ale był już do wytrzymania.

Przyciągnął krzesło do łóżka i usiadł. Podłożył poduszkę pod plecy, a nogi oparł na stołku. Siedział blisko wezglowia, trzymając dłoń na dłoni Ashild. Oddychała słabo, ale równo i spokojnie. Jej biedne, wymęczone ciało potrzebowało odpoczynku. Ole zsunął się nieco na krześle, tak że głowa oparła się na poduszce, ale nie puścił dłoni żony. Wkrótce powieki mu się zamknęły, a myśli zmieszały. Nie chciał zasnąć. Tylko zamknąć oczy na chwilę... na chwilę...

Przed porannym obrzędkiem Sebjorg zajrzała do alkowy. Czy noc minęła spokojnie? Bała się myśleć, co się mogło stać, podczas gdy ona spała. Musiała ujrzeć na własne oczy, że mama oddycha!

Dziewczynka o ciemnoblond włosach, gęstych i sztywnych jak włosy matki, stała dłuższą chwilę w drzwiach, badając wzrokiem wnętrze. Najpierw dostrzegła ojca, współsiedzącego, współleżącego w dziwnej pozycji pomiędzy krzesłem a stołkiem. Jego ramię zwisało bezwładnie przy łóżku. Dłoń matki wystawała spod kołdry i nietrudno się było domyśleć, że trzymał ją, dopóki nie ogarnął go sen.

Sebjorg otworzyła drzwi szerzej i wśliznęła się do środka. Nad ranem panował ziąb i pomyślała, że tata pewnie marznie w samej koszuli. Lekkimi krokami podeszła do łóżka i upewniła się, że mama oddycha. Jej twarz była spokojna, choć bardzo blada. Sebjorg z drzeniem wciągnęła powietrze, myśląc, że to dobry znak, że tata śpi. Oznaczało to, że nie bał się o jej życie.

Cicho niczym myszka podeszła do nóg łóżka i wzięła pled. W Rudningen zawsze było pod dostatkiem pledów. Ten nazywała bażynowym, bo ufarbowały wełnę jagodami bażyny. Sebjorg podobał się ciemnoczerwony kolor przeplatający się z naturalnym. Pamiętała, jak pomagała mamie płukać ten pled w ciepłej wodzie, co sprawiało, że materiał stawał się bardziej zwarty. Potem szczotką o sztywnym włosiu wyczesaly go, by uniosły się pojedyncze włoski wełny. Teraz okryła tym pledem ojca aż pod szyję. Na stopach miał ciepłe skarpety, więc nie zmarznie. Przez chwilę patrzyła na Olego, gdyż kręcił się i coś mamrotał przez sen. Nie obudził się jednak i ona go też nie budziła. Jak wstanie, będzie pewnie sztywny i obolały, ale potrzebował tego snu.

Sebjorg zamknęła za sobą cicho drzwi i poszła do obory. Domyślała się, że wczoraj wydarzyło się coś więcej niż tylko wypadek mamy. Zamknięcie pastora i fakt, że przyjechał po niego lensman, wciąż ją zastanawiały. Czy pan Gunder mógł mieć coś wspólnego z upadkiem mamy?

Z głową pełną dziwacznych myśli dziewczynka zasiadła do dojenia. Emma miała przygotować śniadanie. Poprosiła ją, by zrobiła potrawę z serkiem prim. Mieli jeszcze nieco twarogu w spiżarni oraz reszkę poprzedniego prima, powstałego z długo gotowanej serwatki. Mogła je zmieszać i zrobić bardziej sycący posiłek. Ojciec z pewnością potrzebował wzmocnienia, wczoraj nie jadł zbyt wiele.

Aby przygotować potrawę, najpierw Emma będzie musiała z mleka i mąki jęczmiennej ugotować kleik, potem wystarczy zalać nim kawałki twarogu, a na koniec położyć na wierzchu kawałki prima i kawałek masła. To było smaczne śniadanie i nawet często przyrządzane. Teraz jednak, gdy minęły najważniejsze prace polowe, na wczesne śniadanie często jedzono tylko kaszę na wodzie.

Z owczarni dochodziło słabe beczenie. Urodzone tej wiosny jagnięta próbowały swego głosu. Wkrótce wypuszczą wszystkie zwierzęta na dwór, lecz na razie ojciec czekał, by urosło wystarczająco dużo trawy. Po tej zimie zostało im jeszcze paszy w stodole, więc nie było potrzeby wyprowadzać zwierząt, zwłaszcza że mogłyby się jeszcze nie najeść.

Sebjorg nie wyrosła jeszcze z radości obserwowania reakcji jagniąt na pierwsze wyjście z owczarni. Czekwała na ten dzień z niecierpliwością.

Po dojeniu zajrzała do owczarni. Teraz, gdy matka leżała słaba, czuła na sobie dużą odpowiedzialność. Starła się obmyśleć, czego mogli potrzebować na wyjazd na letnie pastwisko. Jeszcze było wcześniej i dlatego mogła planować. Najważniejsze było zadbanie o odpowiednią ilość flatbrod, cienkiego, kruchego chleba, i naleśników ziemniaczanych, które jedzono z masłem i serem na co dzień. Powinna spędzić kilka dni na ich pieczeniu. Poza tym powinna posłać po pomoc do pieczenia flatbrod. Powinni mieć ze sobą spory jego zapas.

Planowanie całkowicie pochłonęło Sebjorg. Chciała udowodnić, że zdoła pomóc w gospodarstwie jak dorosła i że ojciec nie musi się o nic martwić. Oby tylko mama wyzdrowiała i wstała z łóżka, pomyślała, to będę jeszcze bardziej pracowita. Strach, że mogłaby pozostać bez matki, jak Emma, gnębił ją od chwili, gdy ujrzała ją na noszach. Teraz miała odwagę mieć nadzieję, że wszystko będzie dobrze.

W kuchni Emma przygotowywała jedzenie. Umyła i ubrała Ivara, prosząc go, by zachowywał się cicho. Widziała rzeźbioną skrzynkę, którą wczoraj wieczorem przyniósł Nils. Serce jej się ścisnęło, a myśli natychmiast pobiegły ku Ivarowi. Wdzięczna była losowi, że chłopiec przeżył lawinę. Po jakimś czasie spostrzegła gospodarza niosącego skrzynkę do stodoły. Szedł ciężkimi krokami, z opuszczoną głową. Akuszerka opowiedziała jej, co się stało, zanim



wyjechała. Mimo to dziwnie było widzieć Olego w takim stanie. Złamanego, przygniecionego żalem i strachem.

Przyłożyła ucho do drzwi. W alkowie panowała cisza. Może powinna potrzymać śniadanie w ciepłe jeszcze przez chwilę. Gospodarz pewnie szybko nie przyjdzie. Na razie zjedzą razem z Nilsem i Sebjorg. Oby tylko gospodyni wyzdrowiała, to wszystko się ułoży. Nic nie szkodzi, że poleży nawet dłuższy czas, oby tylko pozostała przy życiu. Emma otarła łzę i pomyślała, że dosyć przeżyła śmierci i żałoby. Teraz chciała mieć jasną przyszłość z Ivarem.

Ole obudził się dopiero około południa. Słońce świeciło w okno i było mu gorąco pod pledem. Bolał go kark i szczeka, gdy z trudem wstawał z krzesła. Czyżby naprawdę tak długo spał? Ashild! Błyskawicznie odwrócił się ku posłaniu i z ulgą dostrzegł, że żona oddycha spokojnie. Leżała bez ruchu z zamkniętymi oczami, lecz gdy wyszeptał jej imię, od razu je otworzyła i spojrzała na niego przytomnie.

- Ashild, nie śpisz? - Ole usiadł na brzegu łóżka i pocałował ją w policzek. Pogładził po czole i ścisnął za ramię. Nie potrafił się powstrzymać od dotykania jej. Musiał czuć ciepło i życie w ciele tej osoby, którą kochał ponad wszystko. Musiał się upewniać, że ona żyje. - Bardzo cię boli?

- Pić. - Głos miała zachrypnięty i słaby, ale usłyszał w nim wolę życia.

- Proszę, woda. - Podtrzymał żonie głowę, przysuwając kubek do ust. Piła drobnymi łyčzkami, po czym opadła wyczerpana na poduszkę. - Odpoczywaj teraz, ile możesz.

- Dziecko nie żyje, prawda?

- Tak, on nie żyje. Nic nie można było zrobić. - Ole przełknął ślinę i ścisnął mocniej jej dłoń.

- A więc to był chłopiec... - Ashild znów zamknęła oczy. - Miał nosić twoje imię.

- Ale ułożyło się inaczej, moja Ashild. Przykro mi. Musimy teraz dziękować Bogu, że pozwolił zachować ciebie przy życiu. Było z tobą bardzo źle... i ja...

- To ty mnie uratowałeś. - Powoli przypominały jej się urywki z poprzedniego dnia. Moment, gdy Ole odrzucił kołdrę i zaczął ją badać. Chciała krzyczeć... ale obudziła się dopiero, gdy ktoś obmywał ją ciepłą wodą. - To ty go wydostałeś? - spytała dla potwierdzenia tego, co i tak wiedziała.

- Tak, w ostatniej chwili. Nie wytrzymałabyś dłużej. Potem przyjechała Frida i zajęła się tobą.

- Tak, Frida...

Ashild zamilkła, lecz nadal trzymała męża za rękę. Inaczej by pomyślał, że zasnęła.

- Frida dała ci napor, po którym spałaś. Czujesz się teraz lepiej?  
- Tak, ale jestem straszliwie zmęczona. Prawie nie mogę poruszyć nogami.  
- I nie będziesz musiała przez jakiś czas. Będziesz leżała w łóżku i spała, i jadła, dopóki się nie wzmocnisz. Emma i Sebjorg zadbają o gospodarstwo. A twój mąż przypilnuje, byś znów nie uciekła w góry - powiedział i natychmiast spoważniał. Nie powinien żartować na temat wydarzenia, które się mogło tak tragicznie zakończyć.

- Gdzie ty byłeś? - Ashild dopiero teraz przypomniała sobie, że spadła podczas poszukiwania Olego. - Tak się o ciebie bałam...

- Ashild, tak strasznie się wstydzę i tak żałuję tego wszystkiego! - Ole kręcił głową, wpatrując się w prześcieradło. - Uciekłem przed twymi słowami, bo trafiłaś w samo sedno. Miałem wyrzuty sumienia. I poszedłem w góry zebrać ostatnie sidła po zimie. Miałem to zrobić już dawno temu...

- A gdzie jest chłopiec? Musi dostać imię i błogosławieństwo. - Myśli Ashild nagle pobiegły do synka. - Czy pastor jest we wsi? Nie byłoby dobrze, gdyby...

- Nie wiem. - Ole nie chciał jej jeszcze opowiadać o panu Gunderze. Poza tym rzeczywiście nie wiedział, czy pastor jest jeszcze we wsi, czy lensman nie przewiózł go już do Gol. Nie mówił nieprawdy. - Zapytam. Ale jeśli to będzie trudne, poproszę o pomoc kościelnego. Przeczyta błogosławieństwo i nada chłopcu imię równie dobrze jak pastor.

- Byłoby jednak lepiej, gdyby to był pastor. - Łza spłynęła z oka Ashild, nie miała jednak siły, by ją otrzeć. Ole szybko znalazł chusteczkę i wytarł delikatnie jej blady policzek.

- Oczywiście, że spróbuję znaleźć pastora. Najwyżej pošlemy po niego parobka.

- Nie, lepiej już pošlij po kościelnego. - Ashild spojrzała na męża prosząco.

W ciągu nocy jej włosy całkiem posiwiały, zauważył nagle Ole. Rudobrazowy kolor, bez oznak siwienia, zniknął. Biedna, naprawdę musiała przejść przez piekło...

- Nie możemy czekać. Trzeba go pochować. - Ashild myślała zadziwiająco jasno. Było na tyle ciepło, że nie mogli długo czekać z pogrzebem. Jeśli mieliby czekać na przyjazd pastora, nie byłoby to dobre. - Sprowadź kościelnego.

- Chyba masz rację. Najlepiej będzie go ochrzcić. Ale i tak mu dobrze, ma krzyż i Biblię na pokrywie skrzynki.

- Jakie imię mu damy?

- A nie mówiłaś, że nazwiemy go...

- Nie, nigdy martwe dziecko nie powinno nosić imienia ojca! - Ashild poruszyła się niespokojnie, próbując usiąść, lecz skrzywiła się tylko i zaniechała wysiłku. - Nie wolno nam tego zrobić, Ole!

- Nie, kochanie, oczywiście, że nie. A co powiesz na Johannes? To znaczy: Bóg jest łaskawy.

- Skąd to wiesz? - Ashild traciła powoli siły i już tylko szeptała.

- Kiedyś powiedział mi to pastor z Roskilde. Uważam, że dobrze pasuje.

- Tak. Johannes, ładnie.

- Powiem teraz Sebjorg, by przyniosła ci coś do jedzenia. - Ole wstał i otworzył okno. - A ja pojedę po kościelnego. - Gdy mijał lustro, aż się wzdrygnął na widok swego odbicia. Potargane włosy sterczały mu na wszystkie strony, twarz pokrywał zarost, a oczy były zaczerwienione i podkrążone. Nie mógł tak iść do ludzi.

Szybkimi ruchami naniósł nieco wody na włosy i przygładził tak, że przynajmniej przylegały do głowy. Potem zajął się twarzą. Emma zadbała o ciepłą i zimną wodę i mimo że ciepła nieco ostygła, dobrze mu zrobiła. Powinien się ogolić?

- Tak, ogól się... - dobiegły go ciche słowa od strony łóżka. Ashild śledziła go wzrokiem i zrozumiała, nad czym się zastanawiał.

Ole odwrócił się powoli, z niepewnym uśmiechem na twarzy. Dopiero teraz zrozumiał, że niebezpieczeństwo minęło...

## Rozdział siódmy

Lato na dobre zapanowało w Danii. Buki stały w pełnej krasie liści, trawa biła w oczy zielenią. Zboże wzrastało na polach wokół majątku Sorholm, który jaśniał niczym perła w swym otoczeniu. Słońce starało przedrzeć się przez chmury i oświetlić dziecko biegnące za piłką.

Tej wiosny Johan skończył sześć lat i był już dużym chłopcem, choć z drugiej strony na tyle małym, że nadal uwielbiał grać w piłkę ze starym ogrodnikiem. Staruszek też się dobrze bawił, choć nie był już tak sprawny. To Johan musiał biec po piłkę, jeśli odskoczyła zbyt daleko.

Hannah siedziała na pomalowanej na biało ławce i obserwowała grę. Lubiała bawić się z Johanem, a teraz, gdy ciąża Birgit stawała się coraz bardziej widoczna, jeszcze chętniej zajmowała się chłopcem. Oczywiście, zawsze mogła zabrać go niania, ale dziś Hannah była wolna od obowiązków. Nareszcie poczuła, że wszystko się uspokoiło i że życie w posiadłości wróciło na utarty tor.

Zamknęła oczy i obróciła twarz ku słońcu. Nie było wokół nikogo, kto mógłby ją upomnieć, że się opali. A ona lubiała mieć nieco opalenizny na twarzy. Przyzwyczała się do tego z czasów dzieciństwa w Hemsedal. Jeśli się dużo przebywa na powietrzu, to naturalne, że policzki stają się ogorzałe.

Zima była długa i bogata w wyzwania. Cały ten czas, który spędzili z Knutem w Danii, obfitował w przeróżne zdarzenia. Z uczestnictwa w niektórych chętnie by zrezygnowała... Z dreszczem przerażenia wspomniała wieczór, gdy nadeszli chłopcy z żądaniem wydania im Knuta. To było okropne. Potem kowal i dręczenie Flemminga. Doktor jeszcze kulał, lecz chociaż największy szok u niego już minął, był nader spokojny i ostrożny.

Hannah skubnęła falbanki i lekko strzepnęła spódnicę. Nareszcie mogła przebywać na zewnątrz tylko w sukience, pomyślała, nawet bez szala. Uszu jej dobiegały odgłosy pluskającej wody w strumyku, świergot ptaków, kwakanie kaczek i brzęczenie owadów. Była dopiero druga połowa czerwca, jednak lato było już w pełni.

Cieszyło ją, że jest znów w Sorholm, że ich czas w Lundeby się skończył. Były to niespokojne tygodnie, pełne napięcia, ale jednocześnie czuła satysfakcję, że wykryli ten wielki szwindel. Ciotka aż zaniemówiła, gdy wytłumaczyli jej, na czym polegał. Była w szoku. Nie mogła uwierzyć, że za tym wszystkim przez tyle lat stał zaufany zarządca. Musiała jednak się z tym pogodzić, gdy sam Jesper Larsen przyznał się do niegodnego postępowania.

- Och! Kopiesz tak daleko, że niedługo będziemy musieli pójść po konia, by dogonić piłkę! - zawołała.

Johan zaśmiał się i popędził za piłką, która toczyła się w stronę lasu. Ogrodnik udawał, że rwie włosy z głowy, bo nie udało mu się jej złapać.

- Tak już jest, gdy się człowiek starzeje - westchnął w końcu. - Nogi nie słuchają...

- Ale za to udaje wam się sprawić, że wszystko wokół rośnie - odparła Hannah łagodnym tonem. - Cenimy to. Ale uważajcie, by piłka nie potoczyła się na rabaty kwiatowe i nie zniszczyła waszej pracy!

Gdy stary i młody gracz wrócili do zabawy, myśli Hannah poszybowały dalej. Uważała, że ciotka Birgit dała zarządcy lekką karę. Poprosiła policję, by potraktowała go łagodnie. Po utracie stanowiska przesłała mu nawet okrągłą sumę pieniędzy! „Aby dał sobie radę przez pierwszy okres”, powiedziała. Hannah nie mogła pojąć, czemu Jesper miał jeszcze cokolwiek dostawać po tym, jak tyle zagarnął dla siebie w nieuczciwy sposób. Po jakimś czasie zrozumiała jednak, że ciotce chodziło o jego żonę i dzieci. Okazało się prawdą, że rozdzielał jedzenie, meble i opał wśród tych, którym się źle powodziło. Ciotka uznała to najwyraźniej za okoliczności łagodzące i nie wspominała już o wartościowych przedmiotach, które trafiły prosto do kieszeni zarządcy.

Hannah podniosła się i poszła w stronę jeziora. Woda pluskała delikatnie o brzeg. Para kaczek odpłynęła w pośpiechu, gdy tylko spostrzegła jej cień na powierzchni wody.

Ostatnio zajmowała się uczeniem pokojówek i sporządzaniem jadłospisu razem z kucharką. Kucharka była bystra i otwarta na sugestie. Hannah przekazywała jej nawet niektóre przepisy norweskie. W przyszłym tygodniu mieli jeść zupę na karkówce, stek z zająca i budyń jajeczny.

- Korzystasz z ładnej pogody?

Hannah wzdrygnęła się i odwróciła w stronę Sabiny. Trawa tłumiała odgłos kroków, więc nie usłyszała jej, gdy nadchodziła.

- Tak, pilnuję Johana, ale na razie zajmuje się nim ogrodnik.

- Wygląda na to, że się lubią. - Duński Sabiny polepszał się z każdym miesiącem, zauważyła Hannah.

- O, tak, Johan uwielbia bawić się z każdym, kto się na to godzi. Ale trudno mu potem przestać.

- Jak wszystkim dzieciom. - Sabina uśmiechnęła się. Zerknęła na strój dziewczyny i stwierdziła, że ubiera się ze smakiem. - Byłaś w Kopenhadze i uszyłaś nowe suknie?

- Nie, ta została uszyta według przesłanej miary, ale w przyszłym tygodniu jedziemy tam. Bardzo się cieszę!

- Och, Kopenhaga jest brudna i brzydka. - Sabina westchnęła i spojrzała rozmarzonym wzrokiem na jezioro. - W Bremie jest zupełnie inaczej...

- Ładniej?

- W każdym razie czystiej. I jest więcej życia, i...

- Tęsknisz tam? - spytała Hannah.

- Tak, zwłaszcza po tej zimie. Sądzę, że tam wrócę.

- W odwiedziny? Z Flemmingiem? Będzie miło.

- Nie jest pewne, czy Flemming pojedzie ze mną. - Sabina odchrząknęła, mrugając szybko powiekami. - Rozmawialiśmy o tym. Po tych przerażających wydarzeniach tej zimy jestem w szoku. Nie umiem znieść takich doświadczeń.

- Chyba żadne z nas nie umie. Ale wszystko się uspokoiło - odparła Hannah.

- Chłopi znów mają krowy w zagrodach, żadna nie zachorowała. Wszystko będzie dobrze!

- Pewnie tak, lecz ja uważam, że twoja ciotka trwoni pieniądze na wspieranie chłopów. Sorholm miałyby teraz obory pełne wspaniałych zwierząt.

- Skoro chłopci jeszcze spłacają Sorholm swoje gospodarstwa, chyba powinno im się pomóc stanąć na nogi.

- Nie jestem o tym przekonana. Birgit z pewnością czekają nowe bunty, pretensje i niewdzięczność, wierz mi.

- Powiedz, czy właśnie to tak ci przeszkadza, że aż chcesz wyjechać? - Hannah przechyliła nieco głowę i zmrużyła oczy. - Nie podoba ci się sposób prowadzenia posiadłości przez ciotkę?

- Och, ona ją prowadzi, jak chce, ja tu nie mam nic do powiedzenia. Zresztą, ona by nie posłuchała moich rad.

- Czyli wracasz do swojego mieszkania w Bremie? - Hannah wcale nie przejmowała się wyjazdem Sabiny, zastanawiała się tylko, jak Flemming to znieśie.

- Tak sądzę. Moje zdanie nigdy nie będzie się tu liczyło, więc równie dobrze mogę wyjechać.

- Co na to Flemming?

- Mówi niewiele, ale raczej mu się to nie podoba. - Kobieta wcisnęła loczek pod kapelusz, uśmiechając się kącikiem ust. - Jeżeli zechce, może jechać ze mną.

- Sądziłam, że dobrze się czujecie we wschodnim skrzydle

- rzekła Hannah. Pamiętała, jak doszło do tego, że tam zamieszkali.

- Tak, w istocie. Ponieważ jednak nie wiadomo, czy nie nastąpi nowy bunt, trudno się czuć całkiem dobrze.

- Przecież tak nie jest - zaprotestowała Hannah, choć właściwie nie chciała się wdawać w dyskusję. - Skoro się już uspokoiło, nie będzie więcej buntów. Chłopi z pewnością wyciągnęli wnioski z poprzednich wydarzeń.

- Phi! - prychnęła Sabina. - Ja i tak wyjeżdżam.

Hannah nic nie odpowiedziała. Odwróciła się i poszukała wzrokiem Johana. Nadal kopał piłkę z ogrodnikiem. Skoro Sabina chce wyjechać, niech jedzie. Tylko po co było w takim razie wyrzucać Lenę i Anję ze wschodniego skrzydła? Flemming nie będzie potrzebował tyle miejsca, gdy zostanie sam.

- Wtedy te chłopki z krosnami i sztalugami będą mogły wrócić - rzuciła oschle Sabina, jakby czytając jej w myślach. - Pewnie tego będzie chciała Birgit.

- Co się stało, to się nie odstanie - stwierdziła Hannah, ruszając w kierunku Johana. - Im jest już dobrze w starym chlewie, więc raczej się obejdzie bez nowych przeprowadzek. - Uśmiechnęła się przeprasząco. - Już najwyższy czas uwolnić ogrodnika od małego.

Nieco później tego dnia Hannah zasiadła do szpinetu. Miała teraz nauczycielkę, która przyjeżdżała do niej dwa razy w tygodniu. Cieszyła się drobnymi postępami, które czyniła. Ale uważała też, że razem z lekcjami niemieckiego ma dosyć zajęć dodatkowych.

- Panienska ma palce, które doskonale się nadają do gry. - Nauczycielka obserwowała dłonie Hannah. - Długie i silne.

- Cóż, może dlatego, że dołam wiele krów, gdy dorastałam - odparła dziewczyna szybko, choć pomyślała, że w takim razie powinna mieć palce krótkie i silne, jak mama.

- Panienska Hannah doła krowy? - Nauczycielka ze zdumieniem popatrzyła na swoją uczennicę. Trudno jej było wyobrazić sobie tak delikatną osobę przy krowim zadzie.

- O, tak, i to wiele razy. - Hannah uśmiechnęła się. Przyzwyczajona była do takich reakcji ludzi, gdy opowiadała o obrządki w oborze i tkaniu. To nie była praca dla panny z posiadłości. - Następnym razem, gdy przyjedziecie, może będę cała pachniała oborą.

- Och, nie, niech lepiej panienska ćwiczy grę na szpinecie! To jej bardziej przystoi.

- Tak, lubię grać. - Hannah spoważniała i skupiła się na ostatnich taktach. Trochę się myliła, ale wreszcie zakończyła utwór.

- Dobrze panience dziś poszło. Może jeszcze przećwiczyć tę ostatnią część i zaczniemy nowy utwór. Będę dopiero w przyszłym tygodniu, bo za dwa dni mam zagrać dla delegacji z dworu królewskiego, więc nie mogę przyjechać, jak zwykle.

- Och, jakie to ciekawe! Czy to będzie koncert?

- Nie, nie koncert. - Nauczycielka zawahała się. - Raczej urozmaicenie czasu przy obiedzie. Umiem większość utworów, ale powinnam też zagrać coś na życzenie.

- To może być trudne.

- Bardziej ekscytujące niż trudne. Gram od dłuższego czasu i znam wiele utworów.

- Tak - westchnęła Hannah. - Ja będę zachwycona, jeśli uda mi się nauczyć jeszcze choć kilku.

- Na pewno będzie ich wiele, jestem przekonana. Panienska może już mnie nie potrzebować, skoro dobrze czyta nuty i sama może nauczyć się nowego utworu.

- Tak, mam taką nadzieję...

W saloniku obok krzątała się Birgit. Zdawała sobie sprawę, że to nietaktowne podsłuchiwać czyjeś ćwiczenia, ale nie mogła przestać. Hannah grała tak ładnie, z wyczuciem i we właściwym tempie. Właściwie o wiele lepiej od niej. Jak tylko nabierze wprawy w czytaniu nut i biegłości w wyborze klawiszy, będzie naprawdę dobra. Oboje z Knutem czuli muzykę i rytm. Knut grał na skrzypkach, Hannah na szpinecie. Naprawdę wielka szkoda, że Ole nie potrafił zrozumieć, jak ważne było dla nich rozwijanie pasji muzycznej! Tak, w przypadku Hannah to nic nie szkodzi, bo ona raczej nie wróci do Rudningen. Ale Knut pewnie będzie musiał się pogodzić z surowym traktowaniem jego zamiłowania do muzyki przez ojca, a to nie będzie łatwe.

Birgit usiadła ciężko w fotelu. Brzuch rósł jej z każdym dniem i z coraz większym trudem przychodziło jej poruszanie się. Cieszyła się z obecności Hannah, zwłaszcza teraz, gdy bratanica służyła jej pomocą w prowadzeniu domu. Służba czuła wobec niej respekt, a ona sama dobrze wiedziała, co należy zarządzić.

Na chwilę przymknęła oczy, wsłuchując się w dobiegającą zza ściany muzykę. Znała utwór, który ćwiczyła Hannah. Nie był to bynajmniej najłatwiejszy utwór dla początkującego. Ale nauczycielka widziała w Hannah chętną i zdolną uczennicę, której powinna stawiać wysokie wymagania.

Jakież to szczęście, że mogła mieć przy sobie bliźnięta jeszcze przez rok, pomyślała Birgit. W posiadłości od razu zrobiło się przyjemniej, gdy przybyli



młodzi. Ich humor i lekki ton był zaraźliwy i rzadko można było słyszeć klótnie czy narzekania.

Gdyby nie ataki złości Sabiny, dni miałyby bez zmartwień. Najgorzej będzie ojcu, ponieważ zostanie sam. Na pewno będzie mu brakowało towarzystwa Sabiny po jej odjeździe. Jeśli jednak o Birgit chodzi, nie będzie za nią tęsknić, mimo że ostatnio nawet się do siebie zbliżyły. Otwartość Niemki była udawana i sztuczna. Utrzymywała dystans, narzekając jednocześnie, że nie czuje się tu mile widziana.

Birgit westchnęła, opierając głowę o oparcie fotela. A może to ona nie potrafiła być wystarczająco gościnna, pomyślała z rezygnacją. Ale, Boże jedyny, przecież próbowała! Ech, jest, jak jest. Flemming jest dorosłym mężczyzną i jakoś sobie poradzi. Od tamtego wydarzenia z kowalem jest ostrożniejszy i słabszy. Na pewno pozostawiło ono trwałe ślad w jego psychice.

Teraz będę rozkoszować się latem i odpoczywać, pomyślała Birgit. Większość obowiązków może przejąć Hannah. Ona sama może prowadzić rachunki i mieć ogólny wgląd w gospodarstwo. Dziecko miało przyjść na świat pod koniec sierpnia. Cieszyła się, że Johan dostanie braciszka lub siostrzyczkę. Gdy Sten przyjeżdżał z Kopenhagi, chodził koło niej na palcach i cały czas pilnował, by niczego nie nosiła, nie chodziła za szybko czy nie marzła. Niezmiernie ją wzruszało to, jak bardzo cieszył się, że zostanie ojcem... tak naprawdę.

Nagle w sąsiednim pokoju nastąpiła cisza, po chwili jednak Birgit usłyszała, jak Hannah żegna się z nauczycielką. Wydawało się, jakby cały dom zapadał w śpiączkę, gdy kończyła się gra wypełniająca pokoje muzyką.

- Hannah, chodź tu na chwilę! - nie zawołała głośno, ale miała nadzieję, że bratanica ją usłyszy. Niepisaną zasadą tego domu było niepodnoszenie głosu. Oczywiście, zdarzało się czasem żartować i wołać głośno, ale na co dzień nikt nie powinien się tak spieszyć, by nie móc na chwilę się zatrzymać.

- Wołałaś? - spytała Hannah, stając w progu. Ciotka siedziała odprężona i zadowolona w fotelu.

- Chodź tu i usiądź na chwilę. - Birgit poprawiła się w fotelu z uśmiechem. - Ładnie grasz. Jeszcze chwila, a mnie dogonisz!

- Och, ciociu, umiesz prawić komplementy! - zaśmiała się Hannah. - Ale gra sprawia mi przyjemność. Obiecałam sama sobie, że będę pilniej ćwiczyła.

- To jedyny sposób, by być lepszym. Ćwiczyć do upojenia, aż melodia będzie siedziała mocno w głowie i palcach. Ja nie byłam taka pilna jak ty - westchnęła Birgit z uśmiechem. - Zobaczymy, jak pójdzie granie, gdy pojedziemy w przyszłym tygodniu do Kopenhagi.

- Będę ćwiczyła dwa razy więcej, jak wrócimy! Hannah cieszyła się na pobyt w mieście. Knut i Sten już wyjechali i brat pewnie siedzi zagrzebany po uszy w rachunkach banku Monstrupa. Miał zresztą do tego głowę.

Ona wątpiła, czy nadaje się do tego równie dobrze jak Birgit albo Sten.

- Nie będzie to dla ciebie teraz zbyt męczące, ciociu? - Dziewczyna skinęła głową w kierunku jej brzucha.

- Nie, dam radę. Ale to z pewnością będzie ostatnia wyprawa przed porodem - odparła Birgit, mrugając wesoło. - Nie marzę o kolejnym porodzie w podróży... -

Przypomniała sobie ten dzień. Johan urodził się w drodze z Kopenhagi do Sorholm. Wszystko wydarzyło się tak szybko, że pamiętała głównie zapach koni.

- Zapowiedziałam krawcowej, że przyjeżdżamy - mówiła dalej. - Obie potrzebujemy odświeżenia garderoby. Poza tym pomyślałam, by uszyć nowe zasłony do salonu. Co ty na to?

- Byłoby dobrze. Te, które teraz wiszą, są chyba bardzo stare? - Hannah zerknęła na ciemnozielone, ciężkie zasłony, myśląc, że nie wyglądają źle. Jednak potrzebne są jakieś na zmianę, gdyby chcieć te oczyścić.

- Tak, wiszą już jakiś czas... Jak myślisz, na jaki kolor powinnam zdecydować się tym razem?

- Może zobaczymy, jaki będzie wybór? - zaproponowała Hannah. - W każdym razie muszą pasować do zielonej tapety i obrazów... Może coś jaśniejszego?

- U Christensena mają wielki wybór materiałów. Możemy tam spędzić jakiś czas. - Birgit pokiwała głową, zadowolona. Cieszyła się, że będzie mogła poradzić się Hannah. Ta młoda kobieta z całą pewnością miała poczucie smaku i zmysł estetyczny. Z drugiej strony po tylu zimach spędzonych nad krosnami nic dziwnego, że miała dobre oko i dryg do zestawiania kolorów i odcieni, pomyślała Birgit.

- Zatrzymamy się w mieszkaniu? - spytała Hannah. Lokum Stena w Kopenhadze nazywano po prostu „mieszkaniem”. Było przestronne, miało wiele pokojów.

- Tak, o ile nie chcesz gdzie indziej? W którymś hotelu?

- Nie, nie! Najchętniej tam, gdzie wy! - pospieszyła Hannah z odpowiedzią. - Jestem pewna, że jest tam o wiele przyjemniej niż gdzie indziej.

- No i mamy więcej wolności. Z Roskilde pojedziemy pociągiem - kontynuowała Birgit. - Oszczędzi nam to i czasu, i wytrzęsienia się w powozie.

- Wspaniale! Jechałam już pociągiem w Norwegii, z Christianii do Eidsvoll  
- pochwaliła się Hannah. - Ciekawe, czy tutaj też tak hałasuje?

- Obawiam się, że tak - zaśmiała się Birgit. - Lokomotywa stęka i pryca, a wagony skrzypią i stukają o szyny. Ale mimo to w pociągu panuje szczególna atmosfera. Obcy ludzie rozpoczynają rozmowę i powietrze przepełnione jest jakimś oczekiwaniem. Wszyscy przecież dokądś jadą.

- Och, jakże się cieszę! - Hannah wręcz nie mogła spokojnie usiedzieć na krześle. - O ile nie masz dla mnie jakiegoś zadania, chętnie przejechałabym się konno.

- Tak, oczywiście, jedź! Jesteś zadowolona z klaczy?

- Tak, Gyda jest i mądra, i posłuszna. - Hannah wstała i strzepnęła spódnicę.  
- Rozumie, co chcę zrobić, zanim użyję wodzy czy buta.

- Tak powinno być. Dobrze, że regularnie na niej jeździsz. Żaden koń nie powinien zbyt długo stać w boksie.

Niedługo potem Hannah weszła do stajni i odszukała stajennego w ich izbie. Znajdował się tam długi stół i ławy zbite z grubych desek. Wiele lat temu, gdy w stajni było więcej koni i pracowników, czasami urządzano tam spotkania przy piwie. Słyszała jednak, że często kończyły się bijatykami. Obecnie izba służyła za pokój do odpoczynku.

- Czy mam osiodłać konia dla panienki? - Jeden ze starszych stajennych wyszedł z izby i uklonił się lekko.

- Tak, poproszę. - Weszła do stajni i rozejrzała się. Było posprzątane, a wiele boksów stało pustych.

- Konie są na wybiegu?

- Tak, tam jest im lepiej, gdy jest ładna pogoda. - Mężczyzna odchrząknął i dodał tonem usprawiedliwienia: - Zamierzałem zaprowadzić tam Gydę trochę później.

- Może zostać na zewnątrz, gdy wrócę - odparła Hannah lekkim tonem. Wiedziała, że konie mają dobrą opiekę i nie martwiła się, że jej kara klacz została pod dachem.

- Daleko pojedziecie? - spytał stajenny, siodłając klacz.

- Nie, może tylko przez łąki. Taka ładna pogoda! Może z powrotem pojedę przez wieś, zobaczę.

- To proszę jechać ostrożnie przy kościele. Tuż przy bramie są wielkie dziury w drodze.

- Dziękuję, będę pamiętać. - Hannah spojrzała z wdzięcznością na stajennego, ale ten spuścił wzrok. Wielu ze służby w posiadłości zachowywało wobec niej dystans. Specjalnie jej to nie dziwiło, skoro była z rodziny

właścicieli, jednak ukradkowe spojrzenia, które czasem przechwytywała, sprawiały jej przyjemność. Patrzyli na nią po prostu jak na kobietę.

- To piękny koń - powiedziała, gdy stajenny wyprowadził Gydę i przytrzymał wodze, gdy Hannah wsiadała na siodło. - Pewnie dobrze o nią tu dbacie.

- To nasz obowiązek, panienko. - Mężczyzna zarumienił się lekko od pochwały. - A ta klacz jest łagodna i spokojna. - Ukłonił się, wręczając jej wodze. - Miłej przejażdżki.

Lekkim kłusem Hannah opuściła teren posiadłości. Przed nią zachęcająco rozciągały się zielone łąki, ale oparła się pokusie szybkiej jazdy. Dziś chciała dłuższej przejażdżki. Sama zauważyła, że coraz lepiej jeździ, a współpraca z Gydą była przyjemnością. W Hemsedal nie mogłaby tak jeździć, teren był zbyt nierówny. A jak byłoby w Christianii? Czy teren wokół Freen Gard, gdzie mieszkał Fabian, nadawał się do konnych przejażdżek? Hannah próbowała wyobrazić sobie, jak by to było mieszkać w domu Fabiana Low. Bawiła się tego rodzaju myślami zwłaszcza wtedy, gdy dostawała od niego nowy list. Kilka dni temu doszła gruba koperta, do której oprócz listu włożył długie, eleganckie rękawiczki i chustkę w tym samym kolorze. Napisał, że planuje podróż przez południe Danii pod koniec lata, o ile uda mu się tak długo wytrzymać. Celem podróży jest Drezno i Miśnia. Wyrażał nadzieję, że będzie mógł zatrzymać się w Sorholm zarówno w drodze tam, jak i z powrotem.

Listy zaczęły przychodzić niedługo potem, jak wyjechał w zimie, i Hannah pilnie na nie odpisywała. W sposób żywy i zabawny Fabian opisywał istotne i mniej istotne wydarzenia w Christianii. Hannah z przyjemnością czytała te listy po kilka razy. Wydawało się, że z każdym kolejnym wzrastało w niej uczucie sympatii wobec tego mężczyzny. Mimo że żartował i obsypywał ją tyloma komplementami, że aż się musiała śmiać, wyczuwała w jego listach poważniejszy podtekst. Zrozumiała, że on naprawdę miał nadzieję na coś więcej niż samą przyjaźń. Hannah i Fabian, myślała. Było to podniecające i zarazem wywoływało dreszcz lęku.

Klacz kłusowała równo po polach, a powietrze chłodziło policzki dziewczyny. W pewnym miejscu wystraszyła dwie wiewiórki, które wskoczyły na pień buka, w innym bażant pospieszył w zarośla. Hannah czuła się swobodna i zadowolona. Na jej ustach błąkał się uśmiech, gdy pokierowała konia w stronę niewielkiego wzniesienia. Myślała o rodzinie Low i o tym, jakie ma szczęście, że już nie musi u nikogo służyć.

Fabian nic nie pisał o służących u krewnych, ale wspominał czasem o dzieciach. Między innymi o tym, że Victoria miała dostać posadę nauczycielki.

Słowem nie napomknął jednak, czy urodziła albo czy chorowała. Hannah pomyślała, że może ona jednak nie była ciężarna.

Fred ponoć towarzyszył swojemu ojcu w podróżach i w biurze, ucząc się o kontraktach i negocjacjach. Na pewno mu się to przyda, kiedy już zacznie działalność na własną rękę, pisał Fabian. Jeśli Fred wykaże zainteresowanie, wuj Aksel zechce, by zaczął studiować prawo. Ha, ha! Jeśli ten chłopak kiedykolwiek otrzyma tytuł prawnika, zjem największy kapelusz, jaki posiadam. Hannah знаła te słowa na pamięć, uśmieła się bowiem serdecznie, czytając o oczekiwaniach ojca wobec Freda. Chłopakowi nigdy się nie uda ukończyć długich i ciężkich studiów, tego była pewna.

Ściągnęła wodze i zatrzymała Gydę. Ze szczytu wzniesienia miała dobry widok na okolicę. Drzewa i łąki falowały zielenią, którą jedynie gdzieniegdzie przerywała kościelna wieża lub grupa zabudowań. Wioska wydawała się bezładnie rzuconą kupą kamieni pośród bukowego lasu.

- Dobry konik. - Hannah pochyliła się w siodle i poklepała Gydę po szyi. Czy zechce to porzucić? Czy zechce mieszkać w Christianii razem z Fabianem, czy wrócić do Hemsedal i prowadzić gospodarstwo? Myśli o przyszłości nie opuszczały jej głowy. Westchnęła bezradnie. Jak długo nic nie postanowi, tak długo wszystko będzie wydawać się zagmatwane. Miała szczęście, że mogła wybierać, gdzie chce żyć, ale przecież nie będzie żyła samotnie...

Kiedy Knut wróci do Norwegii, będzie bardzo za nim tęskniła. Jeśli miałaby tu zostać sama, tylko z ciotką i Stenem, z pewnością będzie tęskniła za czymś więcej. Trudno jej jednak przychodziło wyobrazić sobie życie z mężczyzną. Chłopcy, których znała w Hemsedal, zawsze byli tylko chłopcami i nigdy nie myślała o nich jako o dorosłych. Podobnie rzecz się miała z nią samą. Nie czuła się dorosła i dlatego nie potrafiła wyobrazić sobie, że się zaręcza. A o tym myśleli rodzice, kiedy do niej pisali.

Hannah westchnęła ciężko. Wspominała, ile latem było zabawy z dziećmi z sąsiedztwa. Czasem udało jej się pójść na zabawę z tańcami. Ale dopiero uczestnicząc w przyjęciach dla dorosłych w domu państwa Low, miała okazję się zorientować, jak pełne napięcia, nadziei i uczuć mogą być relacje pomiędzy kobietą a mężczyzną.

Dała sygnał piętami, by klacz ruszyła w kierunku skraju łąk. Gdy tam dotrze, pojedzie wzdłuż ogrodzenia posiadłości, obok kościoła, i objedzie wieś, pomyślała. Dobrze, że się dziś wybrała na tę samotną jazdę, gdyż miała wiele do przemyślenia.

Za każdym razem, gdy wspominała Fabiana, jej serce biło mocniej. Zupełnie jakby podobał jej się coraz bardziej, mimo że czas upływał, a oni się nie

widzieli. Dobrze pamiętała, jak silne wrażenie wywarł na niej na balu maskowym u państwa Low. Zobaczyli się wtedy po raz pierwszy. Musiała mu wtedy odmówić tańca. Pracowała u jego ciotki Charlotte i chciała jak najlepiej wypełniać swoje obowiązki. Taniec z gościem był nie do pomyslenia.

Drogi Fabian, wobec którego miała kiedyś takie głupie podejrzenia... Był tak uprzejmy i zachowywał się tak przykładowo, gdy przebywał w posiadłości. Okazywał jej szacunek, a jednocześnie sprawiał, że płonęła.

Nagle przyszli jej na myśl kawalerowie ze wsi, o których wspominali jej rodzice. Truls Pil i Bard... Obaj porządni, pracowici, z poczuciem humoru i szerokimi horyzontami, no i z dużymi gospodarstwami. Ale gdy porównywała ich z Fabianem, kręciła tylko głową. Matka mogła od razu porzucić swoje zamiary. I Hannah miała nadzieję, że zrobiła to po otrzymaniu jej listu. Wzmiankowała w nim nader wyraźnie, że Fabian jest jej bardzo dobrym przyjacielem, przez co jasno dawała do zrozumienia, kto ją interesuje.

Oczy Hannah błyszczały stanowczością, gdy kierowała konia wzdłuż ogrodzenia w stronę wsi. Matka i ojciec nie powinni wybierać jej kandydata na męża. Chce sama postanowić! Ale na samą tę myśl zbladła. Co właściwie wiedziała o Fabianie? Skąd mogła mieć pewność, że to on jest tym właściwym? Czy miało wystarczyć, że jest przystojny, uprzejmy i energiczny? Próbowала doszukać się w nim jakichś słabości, jednak niezależnie od tego, co sobie przypominała, nie mogła odnaleźć niczego budzącego wątpliwości. Zamiast tego jej policzki zapalały mocniej i Hannah uświadomiła sobie, jak bardzo za nim tęskni! Za jego bliskością i spojrzeniem.

- Och, Gyda, muszę teraz odpędzić od siebie te myśli - westchnęła. - Dawaj!

Zacmokała, uderzyła obcasami i klacz ruszyła galopem w dół łąki. Dobrze było poczuć uderzenia wiatru na policzkach. Wrażenie unoszenia się w powietrzu przywołało uśmiech na jej usta. Drzewa na skraju lasu śmigwały niczym zamglone rekwizyty, a trawa przed nią wydawała się aksamitnym kobiercem. Świat składał się jedynie z odgłosu końskich kopyt i upajającego uczucia wolności.

Gdy niedługo potem Hannah skrzyła na drogę wiodącą do wsi, była szczęśliwa i wolna od męczących myśli. Zwolniła, by jechać ostrożniej i odpowiadać na pozdrowienia ludzi po drodze. Szybka przejażdżka naprawdę dobrze jej zrobiła.

- Mamo, zobacz, jedzie pani ubrana w męskie ubranie! Zobacz!

Dziecko zawołało tak głośno, że Hannah nie mogła tego nie usłyszeć.

- Ciii! - uciszyła dziecko skrepowana matka. - To panienka ze dworu. Kobiety stamtąd zawsze jeżdżą w spodniach.

- Ale to dziwne! - Ciii!

Hannah uśmiechnęła się, mijając ich, i pozdrowiła. Ludzie nie przywykli jeszcze do widoku kobiet w spodniach do konnej jazdy. Za to ona przyzwyczała się już do towarzyszących jej spojrzeń i cichych uwag i nie przejmowała się nimi. Ciotka ją na to przygotowała. Teraz, kiedy sama się przekonała, o ile wygodniej jest jeździć w spodniach, nigdy więcej nie pojedzie w spódnicy i na damskim siodle.

Koń zbliżał się do kościoła i Hannah zwolniła jeszcze bardziej, pamiętając o ostrzeżeniu stajennego. Rzeczywiście, droga pełna była mniejszych i większych dziur wyplukanych przez roztopowe wody. Szybkie przejechanie tego odcinka było niemożliwe. Ostrożnie kierowała Gydą, omijając najgorsze dziury i wpatrując się w drogę. Nagle kątem oka zauważyła ruch na poboczu i uniosła głowę.

- Flemming? Na piechotę? - Zatrzymała się, zdumiona. Było to niezwykle ujrzenie doktora z dala od dworu i nie na koniu.

- O, Hannah, to ty? - Flemming uśmiechnął się w wymuszony sposób. - Tak, przyszedłem na grób twojej babki. Nigdy nie zostawiam konia przy cementarnym murze, ale stoi niedaleko. - Skinął głową w stronę skraju lasu. - Niedługo i ja będę w siodle.

- W taki dzień nieprzyjemnie jest iść drogą - stwierdziła Hannah, spoglądając w niebo. Zakrywały je chmury, ale niewskazujące na deszcz. Po prostu robiło się coraz bardziej gorąco, a unoszący się z drogi kurz dokuczał coraz mocniej.

- Zamierzałem pójść na spacer z Sabina. - Flemming nie mógł oderwać oczu od siedzącej na końskim grzbiecie Hannah. Była tak niezwykle podobna do babki... - Ona niedługo wyjeżdża.

- Na zawsze?

- Możliwe. - Doktor potarł czoło. Wyglądał na zmęczonego. - W każdym razie wraca na jakiś czas do Bremy.

- A ty z nią nie jedziesz?

- Nie, teraz nie. Może później. - Wydawało się, że pogodził się z tym, że Sabina znika z jego życia.

- Kiedy jedzie? - Mimo wszystko Hannah chciała się z nią pożegnać.

- W przyszłym tygodniu.

- Tak szybko? To musimy wyprawić pożegnalny obiad! - Zdziwiło ją, że Sabina aż tak się spieszy, ale skoro już postanowiła...

- Nie jestem pewien, czyby tego chciała. Woli wyjechać bez rozgłosu.

- To nie uchodzi! Przecież tak długo z nami mieszkała, że stała się jedną z nas!

- No, cóż. Ona chyba tego tak nie widzi, ale porozmawiamy o tym później. Może da się przekonać.

- Naprawdę mam taką nadzieję. - Hannah z uśmiechem pożegnała się z doktorem. Chciała jechać dalej, bo zakurzona droga nie była najlepsza do rozmów.

Jechała powoli wzdłuż cmentarnego muru, zastanawiając się, czy sama nie powinna odwiedzić grobu babki. Może jak Flemming powinna zostawić konia gdzieś dalej? Nie rozumiała, dlaczego koń nie mógł stać przy bramie. W Hemsedal wozy i konie zawsze stawały pod bramą cmentarza. Ostatecznie zdecydowała jednak, że pójdzie innym razem. Teraz wołała przejażdżkę.

Gdy zbliżyła się do bramy, nieoczekiwanie wysunęła się z niej szczupła postać. Kiedy dziewczyna zauważyła Hannah, zatrzymała się i dygnęła, zakłopotana.

- Dzień dobry, Birte. Masz tu krewnych na cmentarzu? - spytała Hannah i w tym samym momencie chciała sobie odgryźć język. Jak mogła postawić Birte w takim położeniu? Przecież to oczywiste, że spotkała się tu z Flemmingiem i zapewne dostała nową kopertę z pieniędzmi. Ale to nie moja sprawa, upomniała samą siebie. - Przepraszam, Birte - dodała, zanim tamta zdążyła odpowiedzieć. - Przecież każdy może tu wejść, mimo że nie ma grobów do odwiedzenia. W Hemsedal w Norwegii, skąd pochodzę, ludzie często przychodzą do kościoła i na cmentarz, by posiedzieć w zaciszu domu bożego.

- Tak, to spokojne miejsce - potwierdziła dziewczyna, kręcąc nerwowo palcami guzik kurtki.

- Co u Fi? - zmieniła temat Hannah.

- Och, bardzo dobrze. - Birte aż się rozjaśniła i od razu stała się rozmowna. - Ręka nie jest jeszcze silna, ale przestała ją boleć głowa. Dużo je i jest pogodna.

- Dobrze to słyszeć. Czy może już ćwiczyć ramię, by odzyskiwało sprawność? - Hannah zastanawiała się, czy nie powinna zsiąść z konia, aby dziewczyna nie musiała zerkać na nią w górę. Wystarczało, że jest z posiadłości, nie musiała dodatkowo się wywyższać. Ostatecznie jednak porzuciła tę myśl, bo nie zamierzała długo rozmawiać. Zatrzymała się tylko z uprzejmości.

- Tak, może ćwiczyć, lecz ręka nigdy nie będzie tak samo sprawna.

- Miejmy nadzieję, że mimo to da sobie radę. - Hannah spojrzała z sympatią na swą rozmówczynię. - A ty? Jak dajesz sobie radę? - Miała na myśli nie tylko wypadek córki dziewczyny, ale i zamieszanie wokół kowala.



- Dziękuję, dobrze. Moja mama wyzdrowiała i pomaga opiekować się Fi.  
- To dobra wiadomość! - Hannah wiedziała, że matka Birte chorowała długie lata.

- Sądzę, że pomogło to, że tata jest w więzieniu. Długo jeszcze nie wyjdzie i to ją uspokoiło. - Dziewczyna wpatrzyła się w ziemię, zawstydzona własną otwartością. - Mogłabym teraz pójść na służbę i zarabiać pieniądze... tylko...

- To dobrze, Birte! Cieszę się. Na pewno nie będzie ci trudno znaleźć pracę, skoro masz doświadczenie z posiadłości. - Hannah wiedziała, że praktyka w większych dworach bardzo się liczy.

- No tak, ale... - Birte zawahała się - to nie takie pewne...

- Jeśli nie chcesz mówić, że służyłaś w Sorholm, to nie musisz. - Hannah przyszło do głowy, że może dziewczyna woli zapomnieć o wszystkim związanym z posiadłością. Myśl o Flemmingu mogła ją nadal boleć.

- Nie, nie, to nie to... Dobrze mi było w Sorholm, ale...

- Coś jest nie tak?

- Nie mam wpisu w mojej książeczce służby. - Wypowiedziała to zdanie niechętnie, jakby mówiła coś nieuprzejmego.

- O, a dlaczego nie? Cała służba ma książeczki w porządku. - Hannah знаła zasady prowadzenia książeczki, wystawianej przez pastora, a podpisywanej przez lensmana i pracodawcę.

- Nie wiem. Pracę skończyłam nagle, więc może to lepiej, że nie mam wpisu z Sorholm.

- Nie zgadzam się! Wszystko powinno być w porządku. - Hannah zmarszczyła czoło, myśląc intensywnie. - Chcesz, bym pomogła ci w uzyskaniu wpisu?

- A czy to nie za wiele...

- Pewnie, że nie. Zrobię, co w mojej mocy. - Hannah poprawiła się w siodle, przygotowując do dalszej jazdy. - Pozdrów Fi i ćwicz z nią pilnie.

Gdy niewiele później Hannah okrążyła dawną kuźnię i jechała obok domu garbarza, ze wzburzeniem myślała o tym, że Birte nie ma wpisu w książeczce. Ciotka powinna o to zadbać, ale to pewnie Flemming wtedy rządził. Porozmawia z Birgit, jak tylko wróci. Trzeba to załatwić, zanim wyjadą do Kopenhagi!

## Rozdział ósmy

Po drodze wielu przystawało i z szacunkiem pozdrowiało Hannah. Zanim spuścili wzrok, zerkali z ciekawością na jej spodnie, lecz nikt nic nie powiedział. Teraz, kiedy chłopci znów mieli krowy w zagrodach i wszystko wróciło do normy, mieszkańcy posiadłości byli na nowo poważani. Do ludzi powoli docierało, że dwór rzeczywiście ich wspierał w trudnych czasach. Mimo że wielu jeszcze miało wobec niego zobowiązania i utyskiwało na raty do spłacenia, rozumieli, że wszystko wyglądałoby całkiem inaczej, gdyby go nie było. Albo gdyby zarządzali nim inni właściciele.

Sarholm zawsze zapewniało pracę. Dawało zatrudnienie nie tylko służbie, ale i kowalowi, bednarzowi, garbarzowi, tkaczkom, drwalom i wielu innym. Poza tym pani Birgit była łaskawa i troskliwa, rozdawała jedzenie i ubranie tym, którym wiodło się najgorzej.

Zawsze znaleźliby się tacy, którzy by pluli na szlachtę i arystokrację, która tarzała się w pieniądzach, większość jednak zmieniła zdanie po wydarzeniach zeszłego roku. Nikt już nie wspominał o zimowym marszu chłopów na posiadłość i o oskarżeniach rzucanych na pana Knuta. Nikt już nie zastanawiał się, skąd przyszła ta straszliwa choroba krów, natomiast wszyscy potępiali nieuczciwego zarządcę, który przywłaszczył sobie wiele rzeczy z Sorholm.

Jedyne, o czym jeszcze rozmawiano, to o nieprzyjemnym wydarzeniu w kuźni. Od tamtego dnia doktor zaprzestał przyjmowania chorych i wielu miało o to żal do kowala. Flemming, który pomógł tak wielu, który przybywał z wizytą do chorego niezależnie od pory dnia i nigdy się nie oszczędzał, nie zasłużył na takie potraktowanie. Wstyd!

- Ma pani pięknego konia.

Mężczyzna stał wsparty o taczkę i mierzył Hannah spojrzeniem. Miał w sobie coś zuchwałego, czego nie dostrzegła u innych chłopów.

- Dziękuję. To dobry wierzchowiec - odparła bez uśmiechu. Coś nakazało jej zachować większy dystans wobec tego człowieka.

- Pewnie macie takich więcej tam? - Skinął głową w stronę posiadłości.

- W Sorholm jest wiele koni - odrzekła Hannah, jadąc powoli.

Mężczyzna zaczął biec obok niej z taczką.

- W okolicy nie ma wielu, którzy mają takie konie - kontynuował. - Byłoby dobrze takiego mieć.

Hannah nie odpowiadała, tylko jechała dalej, ale nie zwiększała tempa. Mężczyzna nadązał za nią. Zauważyła, że w taczce leżały resztki ziemi, pewnie właśnie ją opróżnił.

- Mój brat potrzebowałby takiego pięknego konia.

Po tych słowach całkiem poważnie zaczęła się zastanawiać, czy ten człowiek jest normalny. W każdym razie jego zachowanie było co najmniej dziwne.

- Mój brat nie ma wielu radości w życiu - mówił mężczyzna dalej, biegnąc truchtem obok Gydy. - Gdy kiedyś wrócił późno, miał zniszczoną twarz. Panienska może sobie wyobrazić, że trudno jest chodzić z taką twarzą. To nic wesołego. Dlatego przydałby mu się koń...

Nagle z mijanej zagrody wyszło kilku mężczyzn i przytrzymało gadułę.

- Dobra, Frans, zachowuj się jak człowiek. Wystarczy zamieszania.

- Ona winna jest konia mojemu bratu, Mogensowi. Chyba tyle...

- Zamknij się i pilnuj swojej roboty! - warknął jeden z mężczyzn.

Hannah zastanawiała się, kiedy wcześniej słyszała to imię. Mogens...

- Przepraszamy, panienko. - Drugi z mężczyzn podszedł bliżej. - Proszę się nie przejmować Fransem Damem, on zawsze gada bzdury. Nie trzeba go słuchać.

Hannah kiwnęła głową i pospieszyła konia. Ten Frans jest pewnie niespełna rozumu i ci, którzy go znali, nie traktowali go poważnie. Chodził z taczka i wykonywał prostą robotę. Może o nim zapomnieć.

Ostatni odcinek drogi w stronę posiadłości wiódł przez las. Gdy zbliżała się do alei prowadzącej do dworu, znów była we wspaniałym humorze. Ale zanim zajmie się Johanem, porozmawia z ciotką o Birte. Matka Fi powinna jak najszybciej dostać odpowiedni wpis w książeczce służby.

- Masz całkowitą rację. Że też mogłam o tym zapomnieć... - powiedziała Birgit, jednak nie wydawało się, żeby gnębiły ją szczególne wyrzuty sumienia z tego powodu. Gdy Hannah opowiadała jej o spotkaniu z Birte, słuchała uważnie, ale nie była zbyt zdziwiona. Może cały czas o tym wiedziała?

- Uważam, że powinno się jej wpisać referencje jak najszybciej - oświadczyła Hannah stanowczo. - Nie ma powodu, by jeszcze to odsuwać w czasie.

- Dobrze, pošlę jutro parobka po jej książeczkę i załatwię to przed wyjazdem do Kopenhagi.

Dziewczyna odetchnęła z ulgą, bo właśnie na to liczyła.

- Może to Flemming miał wtedy wystawić jej świadectwo? - spytała jeszcze. Nie mogła uwierzyć, by ciotka była taka zapominalska.

- Możliwe. - Birgit nie wydawała się szczególnie chętna do ciągnięcia tego wątku. - Ojciec powinien był wiele spraw poprowadzić inaczej... - Wpatrzyła się w dal niewidzącym wzrokiem. Sprawiała wrażenie, jakby na chwilę wróciła do przeszłości. - Ale jutro zakończymy tę sprawę i już.

Hannah wstała, pytając, czy może wziąć Johana na przechadzkę. Do obiadu było jeszcze trochę czasu.

- Na pewno się ucieszy. - Ciotka uśmiechnęła się. - Przypuszczam, że będzie mu przykro, gdy wyjedziemy. Nagle nie będzie miał się z kim bawić.

- Jeśli Kopenhaga jest tak brudna, jak mówisz, to lepiej dla niego będzie, gdy zostanie w posiadłości. - Hannah słyszała o zaułkach, które wypełniał smród śmieci i odpadków i w których bawiły się bose dzieci. Z pewnością nie było to miejsce dla Johana.

- Tak, jest wiele zaniedbanych miejsc w mieście. - Birgit wzdrygnęła się. - Ale muszę przyznać, że jest też wiele ulic i placów, które są utrzymywane w czystości. Mali żebracy potrafią cię jednak znaleźć wszędzie.

- Spotkałam dziś dziwnego człowieka we wsi. - Hannah przypomniała sobie nagle o mężczyźnie z taczka. - Znasz kogoś o imieniu Frans Dam?

- Frans Dam? - Birgit otworzyła szeroko oczy. - Gdzie go spotkałaś?

- W środku wsi. Biegł jakiś kawałek za mną z taczka.

- I czegoś chciał?

- Chwalił Gydę i chciał równie dobrego konia dla swojego brata. - Hannah zaśmiała się, kręcąc głową. - Mamrotał coś o bracie, który zniszczył sobie twarz i któremu przydałby się koń. Na szczęście zjawilo się dwóch mężczyzn i go zabralo. - Spojrzała na ciotkę i zauważyła, że ta zmrużyła oczy. Nagle spoważniała i zastanowiła się, czy nie powiedziała czegoś niewłaściwego. - Uznałam, że to nieszkodliwy głupek, który jest znany w okolicy - zakończyła.

- No, nie wiem, czy z niego taki głupek, skoro zrobił na tobie wrażenie. - Birgit objęła ramionami wydatny brzuch. Wydawało się, że podjęła jakąś decyzję. - Brat Fransa Dama nazywa się Mogens. Mogens Dam. I zgadza się, że ma brzydkie ślady poparzeń na twarzy, które będzie musiał nosić przez resztę życia. Pamiętasz mężczyznę, który się sam podpalił wtedy, gdy chłopci przyszli tu z pochodniami?

- Tak. Więc to on? - Hannah pamiętała krzyki płonącego człowieka, który chciał zaatakować Knuta. A więc spotkała brata tego Mogensa. - Uważasz to za groźne, że domaga się konia?

- Nie, miejmy nadzieję, że tak nie jest. Mogens sam był winien tego, co się stało, więc zapomnieliśmy o tym. - W każdym razie ona na pewno nie chciała wracać do tej przykrew sprawy. Nie znała Fransa, ale miała nadzieję, że ma więcej rozumu niż jego brat. - Nie mieszka w naszej parafii, więc możemy przestać o nim myśleć. - Wzruszyła ramionami. - Zawsze znajdzie się ktoś, kto nam będzie zazdrościł.

Nagle dotarły do nich głośne krzyki, lecz zanim którakolwiek zdążyła się ruszyć, drzwi otworzyły się z impetem.

- Co się... - zaczęła Birgit, ale zamilkła na widok zapłakanej, wściekłej Sabiny. Tuż za nią wbiegł Flemming, bezskutecznie próbując ją uspokoić. Kobieta strząsnęła z siebie jego rękę i podeszła prosto do jego córki.

- To już koniec! To miejsce jest przeklęte! - krzyknęła. - Mieszka tu gang złoczyńców, których ty chronisz! - rzuciła oskarżycielsko, wbijając palec wskazujący w pierś Birgit.

- O czym mówisz? - spytała zmieszana Birgit. - Może się najpierw uspokoisz i opowiesz, co się stało?

- O, tak! Możesz być pewna, że opowiem! I sama ze mną pójdziesz i zobaczysz, co się stało. - Sabina złapała ją za ramię i pociągnęła w stronę drzwi.

- Dziękuję, pójdę sama. - Birgit wyszarpnęła ramię, na którym pozostały ślady po paznokciach Sabiny. - Dokąd idziemy?

- Sabino, stój! - Flemming próbował zatrzymać rozwścieczoną kobietę, ale odsunęła go na bok. - Birgit jest w ciąży, musisz...

- Nic mnie to nie obchodzi. Zniesie to, jak wszystko. - Sabina nadal parla w stronę drzwi, ciągnąc Birgit za suknię. Nie przestawała szlochać, a jej twarz aż płonęła. - To twoja sprawka, jestem pewna! Nigdy nie chciałaś, bym tu zamieszkała. Od samego początku zawsze mi się sprzeciwiałaś i nie chciałaś dać ojcu przyzwoitego mieszkania. Zamiast tego opiekowałaś się tkaczkami i prostymi chłopkami...

Nagle rozległ się głośny policzek i Hannah i Flemming stanęli jak wryci. Przestraszona Sabina trzymała rękę przy twarzy, z niedowierzaniem wpatrując się w Birgit. Uderzyła ją! Naprawdę ją uderzyła! W obecności innych!

- Może teraz pójdziesz spokojnie i wyjaśnisz, o co robisz tyle hałasu. Ale uważaj, byś znów nie wyraziła się z pogardą o przyjaciółach Sorholm. Lena i Anja, które pracują w starym chlewie, do nich należą i nie zniosę złego słowa na ich temat - rzuciła ze skrywaną złością Birgit.

- Nie masz za grosz wychowania! To niesłychane, by pani na włościach biła... to... to nie uchodzi... - Sabinie zabrakło słów. - Wszyscy jesteście bandą prostych chłopów!

Czyżby nie umiała znaleźć gorszego wyzwiska niż „chłopi”, pomyślała rozbawiona Hannah. Zdumiało ją zachowanie tej zwykle opanowanej damy. Musiało się stać coś naprawdę poważnego, skoro aż tak wytrąciło ją to z równowagi.

Sabina poprowadziła ich obok stajni i chlewu, a następnie skręciła przy szopie z narzędziami, kierując się do małej zagrody, w której trzymała swoje pieski. Urządzono tam dla nich wybieg, gdzie mogła zajmować się nimi do woli, bez przeszkadzania innym. To Flemming tak zarządził, gdy Birgit sprzeciwiła się zajęciu na ten cel starego chlewu. Skoro Sabina i Flemming wyrzucili Lenę i Anję ze wschodniego skrzydła, musieli pogodzić się z tym, że chlew zostanie przystosowany na potrzeby artystek. Hannah dowiedziała się wtedy, że ciotka zepsuła plany swego ojca.

- Teraz zobaczcie, co narobiliście! - krzyczała Sabina, wskazując w stronę wybiegu. - Wszyscy jesteście za to odpowiedzialni! Wszyscy! To straszne... ta posiadłość jest straszna! - Zakryła twarz dłońmi i wybuchnęła głośnym płaczem. Pomiędzy szlochami wykrztusiła, że nienawidzi Sorholm i jego mieszkańców. - Idźcie i zobaczcie!

Flemming próbował ją objąć, ale wykręciła się z niechęcią, oskarżając go o brak odwagi.

Jego córka, która zarzuciła już pomysł zawarcia z Niemką zgody, ruszyła w kierunku zagrody. Psy mogły przebywać na zewnątrz lub w małej szopie. Czasami Sabina zabierała jednego czy dwa do wschodniego skrzydła, często natomiast chodziła na spacer z resztą. Wyprowadzała ich nawet po pięć na raz!

Już zbliżając się do wejścia do zagrody, Birgit poczuła, że coś jest nie tak. Furtka stała otwarta i nie słychać było żadnego szczekania. Mimo że psy były niewielkie, robiły wiele hałasu, gdy ktoś się zbliżał. Czasem sama do nich zachodziła, by je pogłaskać. Zawsze wtedy szczekały i popiskiwały, ciesząc się na jej widok, co było wzruszające. Dziś jednak panowała tu złowieszcza cisza.

- Och, co tu się stało? - spytała samą siebie, gdy dotarła do ogrodzenia i oparła się o nie ciężko.

Hannah, która szła tuż za nią, otworzyła szeroko oczy i ze zgrozą popatrzyła na wybieg. Zerknęła szybko na ciotkę. Na szczęście wyglądało na to, że panuje nad sobą, mimo że widok, jaki im się ukazał, był okropny.

Wszędzie leżały martwe pieski. Niektóre z tych ślicznych brązowo-białych stworzeń leżały z zakrwawionymi głowami i wyszczerzonymi zębami. Jak gdyby ostatnim wysiłkiem próbowały się obronić, pomyślała Hannah.

- Odbyła się tu walka... - stwierdziła ze smutkiem, patrząc na stratowaną ziemię.

- Psy zostały zagryzione. - Birgit weszła do środka, przyglądając się martwym zwierzętom. Zajrzała do szopy, gdzie było ich więcej. Ani jeden nie

przeżył. - Kto zapomniał zamknąć furtkę? - spytała. Widok psów wielce ją poruszył, ale udało jej się to ukryć.

- Nikt nie zapomniał zamknąć furtki! - wrzasnęła przenikliwie Sabina. Stała w pewnej odległości, by nie widzieć psów. - Ktoś specjalnie zostawił ją otwartą. Nikt nie zapomina zamknąć furtki, skoro nikt poza mną nie ma tu nic do roboty. To morderstwo! Ktoś chciał, by te psy zginęły!

- Przecież nikomu nie szkodziły - powiedziała cicho Birgit. Była zdenerwowana, lecz miała nadzieję, że to tylko nieszczęśliwy wypadek.

- Ale może ich pani szkodziła - wtrąciła Hannah równie cicho.

- Możesz mieć rację. Zemsta bywa ślepa. Tylko komu

Sabina mogła się narazić? Komuś, kto chciał wypuścić psy, by zginęły albo padły ofiarą lisa, albo...

- Rzeczywiście nieprzyjemny widok - powiedział Flemming, podchodząc do nich. - Nic dziwnego, że przeżyła szok. Były dla niej jak dzieci, karmiła je, bawiła się z nimi...

- Ale co naprawdę się stało? - zastanawiała się Birgit. - Czy mógł to być lis albo rosomak?

- Nie wiadomo. - Flemming bezradnie pokręcił głową i rozpiął guzik pod szyją. - Trzeba by sprawdzić, gdzie tej nocy były Pienio i Pszczoła.

- Czy Sabina miała jakichś wrogów? - spytała go Hannah cicho. Nie mogła znieść myśli, że jej ulubione psy myśliwskie mogłyby być czemuś winne. - Czy może kłóciła się z kimś z posiadłości?

- Tego nie wiem. - Flemming ponownie pokręcił głową. - Nie musiała czegoś takiego przeżywać, zwłaszcza tuż przed odjazdem.

- Albo ktoś nie lubi dworu, albo ktoś chciał dokuczyć Sabinie. - Hannah nie sądziła jednak, by istniał ktoś aż tak niechętny mieszkańcom posiadłości. Nie, to raczej miało dotknąć Sabinę. Ale dlaczego?

- Spróbuję ją uspokoić - rzekł Flemming, ruszając w stronę płaczącej kobiety. - To naprawdę wielka strata.

- Powiem parobkowi, by tu sprzątnął - powiedziała cicho Birgit. - One nie mogą tak tu leżeć.

Hannah obeszła szopę, lecz nie odkryła nic szczególnego. Wszystko było w zwykłym porządku. O Boże, jakie to smutne, pomyślała. Takie małe, miłe pieski... Czyżby ten, kto zostawił furtkę otwartą, wiedział, co się stanie? Może to miał być tylko niewinny żart, który pociągnął za sobą nieprzewidziane skutki?

- Chodź, Hannah. Nie jest tu już przyjemnie. - Birgit chciała opuścić krwawą arenę. Była głęboko wstrząśnięta, ale starała się tego nie okazywać. Któż mógł stać za czymś takim?

- Sądzisz, że to ludzie od nas, czy może ktoś się zakradł? - zapytała Hannah, gdy już szły z ciotką do domu. - W każdym razie był to ktoś, kto zna teren i wiedział o psach.

- Przez posiadłość przewija się codziennie mnóstwo osób - odparła Birgit z rezygnacją. - Jeśli Sabina nie da nam jakiejś podpowiedzi, obawiam się, że trudno będzie tę zagadkę rozwikłać.

- Może sobie coś przypomni, gdy się uspokoi.

- Nie sądzę, by zdołała się uspokoić, dopóki tu będzie. Przypuszczalnie będzie chciała wyjechać tak szybko, jak się tylko da. - Birgit stanęła i obróciła się ku bratanicy. - Ale my jedziemy do Kopenhagi tak, jak zaplanowałyśmy! Nic nas nie zdoła zatrzymać.

- Więc Flemming zostanie sam?

- Da sobie radę - ucięła Birgit. - Może nawet będzie się cieszył z ciszy i spokoju. Nie będzie marudzącej Sabiny ani innych kobiet...

- Chyba jednak będzie mu brakowało towarzystwa - nie zgodziła się Hannah. - Sądzę, że doktor lubi być otoczony ludźmi.

- Mam dosyć zastanawiania się nad tym, co ojciec lubi, a czego nie. Dokonał swoich wyborów i...

Nagle zza rogu stodoły wyszedł prosto na nie jeden z chłopców stajennych. Najwyraźniej się spieszył, bo nie zauważył ich i niemal wpadł na Birgit. Gdy rozpoznał kobiety, wrósł w ziemię i zaczerwienił się, ale zaraz opanował się i uklonił.

- Co za tempo - zauważyła Birgit. - Czy coś się stało?

- Nie, przepraszam panią. - Chłopak wydawał się zakłopotany. - Miałem tylko pospieszyć się i przynieść liny z szopy z narzędziami. Nakładamy siana do boksów.

- To dobrze. - Birgit uśmiechnęła się. - Ale powiedz mi, skąd masz to zadrapanie?

Przez policzek chłopaka biegła szeroka, czerwona pręga sięgająca aż do szyi. Stajenny zakrył ją dłonią i starał się wykrztusić usprawiedliwienie:

- Ja... jechałem za szybko przez las i uderzyła mnie gałąź. To nic takiego.

- Uważaj, by tego nie zanieczyścić - poradziła mu Birgit. - Najgorzej, gdyby zaropiało. - Skinęła głową i poszły dalej.

Hannah zerknęła z boku na ciotkę, ale nie wyglądała tak, jakby cokolwiek obudziło jej wątpliwości. To dziwne, pomyślała, bo ona nie uwierzyła w



wyjaśnienie chłopaka. Przecież sama często jeździła przez las i uderzały ją gałęzie, nigdy jednak nie zostawały po tym takie ślady! Odrzuciła loki z czoła. To nie jej sprawa, że chłopak nie chciał mówić prawdy. Wystarczało, że dobrze wykonywał swoją pracę.

- Poszukam nowego zarządcy, by zajął się psami - oznajmiła Birgit, gdy doszły do głównego budynku. - Ty idź i przebierz się do obiadu.

Zerknięcie na zegarek, który nosiła na złotym łańcuszku u pasa, uświadomiło Birgit, że nie ma już czasu na zabawę z Johanem. Niedługo obiad, a potem czas na spanie. Ale pobawią się jutro!

W czasie obiadu panowała cisza. Flemming i Sabina jedli u siebie, lecz nikogo to nie zdziwiło. Sabina tyle dziś wygadywała na Sorhołm i jego mieszkańców, że musiała się czuć zażenowana.

- Gdzie dziadek? - spytał Johan. - On też musi jeść.

- Chyba pani Sabina nie czuje się najlepiej - wytłumaczyła mu Birgit - i dziadek się nią opiekuje.

- Na pewno boli ją brzuch - orzekł Johan - bo zjadła za dużo suszonych śliwek.

Hannah i Birgit wymieniły spojrzenia i uśmiechnęły się. Wszyscy wiedzieli, że Sabina uwielbiała suszone owoce i że stale coś podjadała.

- Byłoby dobrze, gdyby udało nam się porozmawiać spokojnie o tym wydarzeniu - stwierdziła Birgit. - Gdyby powiedziała nam coś więcej, może wpadlibyśmy na jakiś trop.

- Chyba jej to w niczym nie pomoże - odparła Hannah, upewniając się, że Johan zajęty jest jedzeniem i nie słucha. - Wkrótce wyjeżdża, a czy się dowiemy, kto zostawił otwartą furtkę, czy nie, jej zamiarów to nie zmieni.

- Masz rację, ale... - Birgit dłubała widelcem w jedzeniu. - Ja chciałabym wiedzieć, kto za tym stoi.

- Ale z tym też nie ma pośpiechu, prawda? - Hannah pomyślała, że może Knut by im pomógł, jak wróci.

- Masz rację. Jednak zupełnie mi się to nie podoba. Zupełnie.

- Co ci się nie podoba? - zaciekawiał się Johan.

- Że jedzenie stygnie, zanim je zjem - odparła szybko Birgit, nabierając mięsa na widelec. - Dziś to ja mówię więcej niż ty!

Przez chwilę jedli w milczeniu, po czym Birgit odłożyła serwetkę i oznajmiła, że wybiera się do wschodniego skrzydła.

- Muszę spróbować porozmawiać. Źle jest zasypiać, pozostając w niezgodzie.

Hannah uważała, że ciotka wykazuje ogromną cierpliwość i wyrozumiałość, skoro jeszcze dziś chce rozmawiać z Sabiną. Ale zgadzała się, że to dobry pomysł. Poza tym Birgit nie miała sobie nic do zarzucenia.

- Jutro pojedziesz ze mną na przejażdżkę konną. Chcesz? - spytała Johana, mierzwiąc mu włosy.

- Tak! A na dużym koniu? - spytał rozjaśniony chłopiec. Uwielbiał konie.

- Najpierw na małym, a potem na dużym - odparła Hannah z uśmiechem. - Przecież muszę sprawdzić, jak trzymasz się w siodle, zanim pozwolę ci się przesiąść na dużego konia.

- Dobrze, ale na małym krótko...

- Umowa stoi. Krótko na małym, dłużej na dużym!

- Umowa! - odparł Johan, uśmiechając się szeroko i zeskakując z krzesła.

Posiłek się skończył i wszyscy troje opuścili jadalnię. Birgit skierowała się do wschodniego skrzydła, Johan z nianią do sypialni, a Hannah postanowiła pójść na przechadzkę. Wieczór był jeszcze jasny i ciepły, a ona lubiła obserwować kaczki na jeziorze. Mogła iść spać nieco później. Po przechadzce łatwiej zaśnie...

## Rozdział dziewiąty

Hannah spacerowała po trawniku schodzącym aż nad brzeg stawu. Powierzchnię wody marszczył lekki wiatr. Może udałoby jej się kiedyś stworzyć przybranie stołu przypominające pofalowaną powierzchnię wody? W centralnej części stołu mogłaby położyć lustro i może pokapać je woskiem, by przypominał drobne fale.

Rozmyślania tak ją zaprzętnęły, że nie zwróciła uwagi na parę kaczek, które wypłynęły na środek stawu, ani na parę łabędzi, które wyciągnawszy szyje, przepływały po przeciwnej stronie. Tak dawno nie przystrajała odświętowanego stołu! Gdy wróca z Kopenhagi, namówi ciotkę, by wydała przyjęcie.

Przy północnym brzegu stawu Hannah przystanąła i spojrzała na wodę przez niemal zamknięte powieki. Gdy tak mrużyła oczy, widziała kolory ukrywające się w wieczornej poświacie. Kiedy patrzyła normalnie, krajobraz był płaski, a światło zwyczajne. A gdy patrzyła przez zmrużone powieki, widziała kolor pomarańczowy i liliowy, co sprawiało, że nastrój się zmieniał. Uwielbiała tak się bawić, odkrywać kolory i nieostre obrazy. Długo tak stała, podziwiając barwy wieczoru.

Wreszcie odwróciła się i skierowała na tyły głównego budynku. Ogród leżał w półcieniu, a staw z kaczkami błyskał pomiędzy bukami. Drobnymi krokami, nie spiesząc się, okrążyła staw. Zauważyła dwie kaczki w gnieździe. Trawa była tam krótko przystrzyżona, a na klombie rozpościerały swe gałązki krzaki róż. Już niedługo miały zakwitnąć. Wiedziała, że stanowiły dumę ogrodnika.

W okresie kwitnienia cały ogród spowijał wspaniały zapach, stąd też pochodziły kwiaty przystrajające stół.

Hannah szła ścieżką wzdłuż wschodniego brzegu stawu, a po jakimś czasie ponownie skręciła w stronę dworu. Ścieżka prowadziła tuż przy lesie, lecz w pewnym miejscu się rozwidlała. Jedna odnoga prowadziła w prawo, do domu zarządcy i do stajni. Gdy Hannah zbliżyła się do rozstajów, usłyszała głosy. Dwóch mężczyzn starało się rozmawiać jak najciszej, ale chyba tylko kobiety potrafią naprawdę szeptać... Wyraźnie bowiem słyszała, co mówili. Wydawało się, że są całkiem niedaleko. Odgradzały ich krzewy ozdobne, więc nie mogła ich zobaczyć, lecz zwolniła i nadstawiła uszu. Czyżby wspominali coś o psach?

Jej myśli powędrowały ku Sabinie i temu okropnemu wydarzeniu z pieskami. Ten, kto za tym stał, na pewno odczuwał dziś wyrzuty sumienia. Przecież to tchórzostwo mścić się na niewinnych stworzeniach, jeśli ma się pretensje do ich właścicielki!

- To miało być dla niej nauczką - mówił ktoś niskim głosem, wyraźnie zdenerwowany. - Sama prosiła się o kłopoty. Ale ty nie postąpiłeś szczególnie rozsądnie...

Hannah zatrzymała się.

- Nie dbam o to. - Głos, który odpowiedział, był wyższy i z pewnością należał do kogoś młodszego, stwierdziła, idąc powoli dalej.

- Przecież nie wiedziałem, że te cholerne pointerzy były spuszczone - dodał z rezygnacją młodszy. - Chciałem tylko, by ta baba miała trochę zajęcia z szukaniem tych karaluchów, nic poza tym.

Nastąpiła chwila ciszy. Hannah przystanęła. Mówił chyba o Sabinie? A pointerzy to przecież Pienio i Pszczoła...

- Ona nie miała prawa uderzyć mnie szpicrutą - mówił dalej młodszy. - Zobacz, jak to wygląda. Mam okaleczoną twarz!

- Dlaczego się wściekła? - spytał cicho ten o niższym głosie.

- Bo niewystarczająco szybko osiodłałem jej konia. Poza tym uważała, że trzymałem klacz zbyt długo i ona nie chciała jej słuchać. Co za bzdury! - Młodszy już nie starał się ściszać głosu, bo znów się zdenerwował. - W jakiś sposób musiałem się zemścić, no i wpadłem na to, by wypuścić jej psy. Biedne stworzenia...

W tym momencie mężczyźni stanęli z Hannah twarzą w twarz. Zamilkli i wymienili szybkie spojrzenia, zanim skinęli głowami. Hannah poznała stajennych. Młodszego widziała całkiem niedawno. Nagle zrozumiała, skąd miał tę brzydką pręgę na twarzy.

- Dobry wieczór! Wy też cieszyacie się ładnym wieczorem?

- Tak, panienko - odpowiedział starszy. - Konie są w stajni, oporządzone na noc, więc pomyśleliśmy, że przejdziemy się do bukowego lasu. - Mężczyzna wiedział, że służbie nie wolno było korzystać z ogrodu i większych alejek wokół posiadłości.

- Brzmi to rozsądnie. - Hannah uśmiechnęła się. - Las daje spokój i schronienie przed gniewem i wyrzutami sumienia.

Stajenni nie odpowiedzieli, stali tylko niepewnie, czekając, by móc odejść. Młodszy poczerwieniał, gdy zrozumiał, że dziewczyna słyszała ich rozmowę. Kręcił nerwowo guzik u kurtki.

- A więc to ślad po uderzeniu szpicrutą? - Hannah wskazała głową.

- Tak, panienko.

- Bardzo cię boli?

- Piecze i jest gorące. Ale jeśli nie mówię za wiele, jest lepiej.

- To było nieładne - stwierdziła Hannah. - Naprawdę nieładne zachowanie.

- Tak, panienko. - Stajenny pokiwał głową, zagryzając wargę. Pewnie będę musiał poszukać sobie innego miejsca, przemknęło mu przez myśl. - Nie wiem, co mi się stało. Nigdy nie byłem aż tak zły! - Przełknął ślinę i zerknął szybko na Hannah. Młoda kobieta odwzajemniła jego spojrzenie. Wydawała się spokojna. - Psy... przykro mi, ale... Tak, źle zrobiłem.

- Och, ja miałam na myśli uderzenie szpicrutą - wyjaśniła Hannah i skinęła im głową. - Mam nadzieję, że znajdziecie sobie ładne miejsce w lesie. Do widzenia - rzuciła i poszła przed siebie.

Stajenni zostali na miejscu, gapiąc się w ślad za nią. Żaden nie mógł uwierzyć w jej słowa, jednak nic nie mówili, dopóki była w zasięgu słuchu. Wreszcie ruszyli ścieżką, kierując się w głąb lasu. Po jakimś czasie zatrzymali się i spojrzeli po sobie.

- Cóż, u diabła, ona miała na myśli? - spytał starszy, siadając na pieńku. - Panienska Hannah nie jest taka, jak inni, co?

- W każdym razie nie jak ta Niemka - odparł młodszy, przeciągając dłonią po włosach. - Ale co ona chciała powiedzieć?

Sama Hannah musiała zrobić jeszcze jedną rundkę wokół głównego budynku, by uporządkować myśli. Sabina tym razem naprawdę przesadziła. Nikt z posiadłości nigdy nie użył szpicruty wobec ludzi. Tylko Sabina mogła na to wpaść. Stajenny może i zwlekał, lecz to nie był powód, by go uderzyć! Hannah dobrze rozumiała, że chłopak mógł się rozzłościć, a z drugiej strony nie mógł okazać tego bezpośrednio Sabinie. Jego złość musiała jednak znaleźć ujście i przywiodła go do zemsty, a pieski stały się jej narzędziem...

Ale co teraz? Czy powinna komuś przekazać, czego się dowiedziała? Wkrótce Sabina wyjedzie z Sorholm, a zwierząt i tak się nie wskrzesi. Stajenny na pewno już nigdy nie dopuści się czegoś podobnego, więc po co jeszcze zaognić sytuację? Nie, lepiej będzie, jeśli zachowa milczenie, a wtedy, można mieć nadzieję, wszystko ulegnie zapomnieniu.

Postanowiła nic nikomu nie mówić, w każdym razie nie teraz. Może później, gdy Sabina wyjedzie, poinformuje Birgit.

Podjąwszy decyzję, uspokoiła się i niedługo potem skierowała kroki w stronę wejścia do głównego budynku. Dziś wieczorem chciała napisać list do Fabiana. Pewnie i tak teraz nie zaśnie, zatem może się zająć czymś rozsądnym. W Kopenhadze nie znajdzie czasu na pisanie, więc lepiej teraz coś mu wysłać. Poczwała ukłucie tęsknoty. Cieszyła się na wizytę Fabiana, lecz do końca lata jeszcze tyle czasu... Musi ćwiczyć pilnie na szpince, by móc mu coś zagrać, gdy przyjedzie. Och, jakże się cieszyła!

- Pani Birgit prosi panienkę do wschodniego skrzydła - powiedziała, dygając, pokojówka. - Podajemy herbatę i ciasteczka.

- Dziękuję, Mille. - Hannah skinęła głową i poszła dalej schodami w górę do swojego pokoju. Czy da radę spędzić resztę wieczoru z rozhisteryzowaną i nieprzyjemną Sabina? Miała największą ochotę pozostać w swoim pokoju, ale skoro ciotka po nią posłała, nie mogła odmówić. Z głębokim westchnieniem zmieniła ciepły żakiet na cienki, ciemnozielony szal. Skropiła się odrobiną różanej wody i wyprostowała przed lustrem.

- Cóż, Hannah, musisz to znieść. Myśl o tym, jak cudownie będzie w Kopenhadze, to zapomnisz o Sabinie - powiedziała surowym tonem do swego odbicia, po czym wyszła z pokoju.

Flemming, uśmiechając się blado, otworzył drzwi zaraz po tym, jak zapukała. Wygląda na bardzo zmęczonego, pomyślała Hannah. Może on też w głębi serca cieszy się, że Sabina wyjeżdża?

- Dobrze, to jesteśmy wszyscy - mruknął pod nosem. W najmniejszym salonie, gdzie Lena Skals malowała swoje pierwsze obrazy, stał ładnie nakryty stół z porcelanowym serwisem. Na paterze leżały kruche ciasteczka. Sabina siedziała naprzeciwko wejścia i pozdrowiła wchodzącą ledwo zauważalnym skinieniem głowy. Po jej lewej stronie siedziała ciotka, spokojna i odprężona. Flemming wskazał Hannah krzesło, po czym zajął miejsce koło swej przyjaciółki.

- Sabina wyjeżdża jutro - obwieścił, podając Hannah paterę z ciastkami - więc po raz ostatni siedzimy tu razem.

- Już? - Hannah nie wiedziała, jak zareagować.

- Nareszcie, bym powiedziała - wtrąciła Sabina. - Powinam była już dawno wyjechać!

- Może kiedyś przyjedziesz w odwiedziny? - spytała Hannah uprzejmie, unosząc filiżankę do ust.

- Nie sędzę. Nie jestem tu mile widziana.

Boże jedyny, pomyślała Hannah, jakaż ona jest zgorzkniała. Miała ochotę jej życzyć „miley podróży” i zakończyć rozmowę.

- Szkoda, że tak to odczuwasz - wtrąciła Birgit. - Ale nie wiem, co moglibyśmy zrobić inaczej, byś czuła się tu mile widziana.

- Już dobrze, dobrze. Proszę was, niech ten ostatni wieczór będzie choć trochę przyjemny. - Flemming odstawił filiżankę ze stuknięciem. - Mnie w każdym razie będzie ciebie brakować, Sabino.

- Przyjemny! - Sabina prychnęła. - Jak może być coś przyjemne, gdy na zewnątrz leżą ciała moich psów?! - Westchnęła ciężko.

Hannah zastanawiała się, dlaczego musi tu siedzieć i słuchać narzekań tej kobiety. Chyba to Flemming miał nadzieję na miłe zakończenie pobytu przyjaciółki w Sorholm. Dobrze, zniesie to dla doktora...

- Tak szybko spakowałaś swoje rzeczy? - spytała, próbując skierować rozmowę na mniej niebezpieczne tory. - Taka nagła decyzja...

- Już dawno się spakowałam. - Sabina potrząsnęła głową. - I tak miałam niedługo wyjeżdżać, więc wszystko jest gotowe.

- Jutro rano ruszymy trzema powozami. Odwiozę Sabinę kawałek dalej niż tylko do granicy - poinformował Flemming, spoglądając ostrożnie na przyjaciółkę. - Potem chciałem, by towarzyszył jej mój znajomy.

- A ja mówię, że świetnie dam sobie sama radę - przerwała mu. - Nie potrzebuję żadnej opieki - dodała, jednak z tonu jej głosu Hannah wywnioskowała, że jest zadowolona, że Flemming się o nią troszczy.

- Ale tak będzie - zakończył dyskusję doktor łagodnym tonem. - Skoro mieszkałaś ze mną tak długo, nie mogę puścić cię bez opieki. Chyba to rozumiesz?

Sabina mruknęła coś pod nosem.

- Może będziemy mogli cię kiedyś odwiedzić w Bremie? - spytała z uśmiechem Birgit, starając się utrzymać przyjazną atmosferę. - Pamiętasz, byłam tam kiedyś. Bardzo dobrze wspominam ten pobyt.

- Tak, tak - niemal westchnęła Sabina. - Możecie przyjechać, jeśli chcecie, tylko trzymajcie ode mnie z dala chłopów i waszych pracowników! Jesteście tu otoczeni leniami i osobami nienawidzącymi zwierząt!

Uśmiech Birgit zgasł. Odchyliła się na oparcie fotela. To była jej ostatnia próba nawiązania miłej rozmowy, ale mogła ją sobie darować. Naprawdę jutro rano z ulgą odprowadzi wzrokiem wozy wyjeżdżające z bramy!

- Masz na myśli na przykład stajennego z pręgą na twarzy? - Hannah nie zdołała się powstrzymać. Sabina była nie do zniesienia!

- Nie wiem, którego, ja mówię o wszystkich waszych pracownikach! - odparła energicznie.

- Pewnie pamiętasz chłopca stajennego, który siodłał ci konia dziś czy wczoraj? Może to on nie był zbyt prędko i dlatego nazywasz wszystkich leniami?

- On też... i wszyscy.

Birgit pochyliła się w stronę bratanicy. Do czego ona zmierzała?

- Jeśli byłaś niezadowolona z któregoś pracownika, powinnaś o tym powiedzieć Birgit. To ona czuwa nad tym, by wszyscy należycie wypełniali swoje obowiązki.

- Och! - Sabina przewróciła oczami i uniosła dłoń do czoła. - Wtedy przez całe dni nie robiłabym nic innego, tylko o tym mówiła. Nie, wy nie wiecie, jak trzeba traktować pracowników, żeby kiedyś nie odebrali wam władzy.

- Za to ty pewnie wiesz? - spytała Hannah, pogryzając ciasteczko.

- Gdybyście mnie od razu posłuchali, wiele rzeczy wyglądałoby inaczej. Sprowadzanie do domu biednych tkaczek i malujących chłopek aż się prosi o kłopoty. Jeśli ma się skłonić ludzi do pracy, powinno się mieć bardziej surowe zasady niż te wasze!

Birgit chciała zaprzeczyć, bo przecież Anja i Lena nie pracowały dla nich. Ale zanim zdążyła coś powiedzieć, wtrąciła się Hannah.

- Więc lepiej użyć szpicruty, tak uważasz?

- Jeśli to konieczne - odparła Sabina, zerkając niepewnie w stronę Flemminga i Birgit. - Zresztą możecie prowadzić posiadłość, jak chcecie, ja na szczęście będę daleko. Jednak długo tak nie pociągniecie, zapamiętajcie moje słowa.

- Czy użyłaś szpicruty wobec któregoś z moich pracowników? - Birgit z niedowierzaniem patrzyła na starszą kobietę. Czyżby aż tak dobrze udawało jej się maskować? Ostatnio jednak coraz częściej zdradzała się ze swymi uprzedzeniami i to okazało się kroplą przepełniającą czarę.

- Zasłużył sobie na to.

- A więc to twoja wina, że ten chłopak ma czerwoną, bolesną pręgę na twarzy?

- Nic o tym nie wiem...

- Sabino! - Flemming na wpół uniósł się z krzesła, ale usiadł z powrotem. - Czy użyłaś szpicruty wobec człowieka? Czy jesteś przy zdrowych zmysłach? - Z największym zdumieniem patrzył na kobietę, z którą jeszcze niedawno zamierzał dzielić resztę życia. Czy to mogła być ta sama, ciepła i wrażliwa Sabina, z którą wyjechał z Bremy? - I potem płaczesz i krzyczysz, że twoje psy nie żyją. A czegoż oczekiwałaś? Aż prosiłaś się o zemstę!

- Psy są niewinne. To okropne mścić się na bezbronnych stworzeniach.

Birgit wstała. Pokręciła z niedowierzaniem głową, otulając się szalem. Teraz wszystkie części łamigłówek wskoczyły na miejsce. To oczywiste, że stajenny miał na twarzy ślad po uderzeniu szpicrutą! A jedyne, co mu przyszło do głowy, to zemsta.

- Nie sądzę, żebyśmy miały o czym jeszcze ze sobą rozmawiać - powiedziała cicho. - Mam nadzieję, że podróż powrotna będzie udana i że życie w Bremie ułoży ci się tak, jak chcesz. Dobranoc. - To rzekłszy, ruszyła do drzwi, nie



podając przedtem Sabinie ręki. Chciała jedynie, by ta kobieta jak najszybciej zniknęła z jej życia. Nigdy nie stanowiła dla niej oparcia, wręcz przeciwnie.

- A więc rozmawiałaś ze stajennymi, co? - warknęła Sabina, gdy drzwi się zamknęły. - Pewnie i nie tylko to. Zupełnie jak Flemming...

- Przykro mi, ale jedynie w twojej chorej wyobraźni może się dzieć „nie tylko to” - odparła Hannah chłodno. - To naturalne, że mieszkańcy posiadłości rozmawiają z pracownikami.

- Ha, ha - zaśmiała się Sabina z przymusem. - Mielicie szczęście z tym pierwszym zarządcą, tak!

Spojrzenie Flemminga dało Hannah sygnał, że może już iść. Przedłużanie tej rozmowy nie doprowadziłoby do niczego poza oskarżeniami i przytykami.

- Udanej podróży do Bremy - powiedziała Hannah, wyciągając dłoń, lecz Sabina ostentacyjnie się odsunęła. - Dobranoc, Sabino.

Przed opuszczeniem wschodniego skrzydła Hannah jeszcze ucisnęła Flemminga. Bardzo mu współczuła, ale w żaden sposób nie mogła mu pomóc.

Następnego ranka Hannah i Birgit stały obok siebie na stopniach, gdy powozy Sabiny wyjeżdżały przez bramę. Obie uniosły ręce i machały na pożegnanie, lecz odpowiedział im tylko Flemming.

- W każdym razie zrobiliśmy wszystko, co w naszej mocy - stwierdziła Birgit, opuszczając ramię. - Od pierwszej chwili Sabina miała problemy z dopasowaniem się i uznaniem sposobu zarządzania Sorholm. - Westchnęła i odwróciła się w stronę bratanicy. - Skąd wiedziałaś o uderzeniu? Do mnie nic takiego nie dotarło.

Hannah musiała więc opowiedzieć o spotkaniu ze stajennymi i o jej podejrzeniu, które nie dawało jej spokoju.

- Ta pręga na twarzy nie przypominała uderzenia gałęzią. Żadna gałąź nie zostawia tak równych i ostrych brzegów.

- Chyba porozmawiam z tym chłopakiem - stwierdziła Birgit, patrząc w zamyśleniu w stronę stajni.

- A może to niepotrzebne? - Hannah uważała, że chłopak i tak już cierpi.

- Tak sądzisz? - Ciotka spojrzała na nią poważnie. - Przecież nie możemy pozwolić, by służba sama dochodziła swoich praw i mściła się, kiedy uzna to za stosowne.

- On to rozumie. Na pewno niczego takiego nie powtórzy, poza tym wcale nie jest z tego dumny. On nie chciał mordować tych piesków, po prostu Pienio i Pszczoła były wtedy spuszczone i znalazły wejście do zagrody...

- Może masz rację. - Birgit coraz częściej słuchała uwag i rad Hannah. Mimo że była bardzo młoda, udowodniła nie raz, że jest mądra i umie podejmować

decyzje. Stajenny niewątpliwie domyślał się, że Hannah opowiedziała jej o spotkaniu, i oczekiwał kary. Niepewność, którą teraz czuł, była karą sama w sobie.

- Skoro Sabina już wyjechała, uważam, że powinniśmy usiąść i sporządzić listę zakupów do zrobienia w Kopenhadze.

- Ale obiecałam Johanowi przejażdżkę...

- Możecie pojechać potem. On teraz robi porządki w zabawkach razem z nianią.

- Tak, to zdążymy z przejażdżką, zanim przyjedzie nauczyciel niemieckiego - stwierdziła Hannah.

- I pewnie będziesz też chciała poćwiczyć na szpinecie - dodała z uśmiechem Birgit, wchodząc do środka. - Masz naprawdę wiele zajęć, więc się pospieszmy!

Przejażdżka z Johanem była zabawna. Najpierw jechał na mniejszym koniu, potem wsiadł na spokojną klacz, którą prowadziła Hannah. Wreszcie spróbował jechać całkiem sam i poszło mu wspaniale. Chłopiec radził sobie z mniejszym koniem, więc nie czuł tremy przed większym.

Hannah chciała zakończyć lekcję, gdy nadszedł masztalerz i zaczął obserwować młodego jeźdźcę. Donośnym głosem chwalił Johana, a ten wręcz pękał z dumy.

- Oto nowy mistrz jeździecki z Sorholm! - mówił z uśmiechem. - A panią Hannah jest świetną nauczycielką. - Skłonił się jej i mrugnął. Urok młodej kobiety działał na niego i starał się schlebić zarówno jej, jak i chłopcu. Wiedział, że pani Birgit pozwalała bratanicy podejmować wiele decyzji dotyczących gospodarstwa i nie ukrywała, że ma ona duży wpływ na jego prowadzenie. Ale przecież to panicz Knut powinien kiedyś przejąć Sorholm. Młodzieniec miał odpowiednie na to zadatki, poza tym lepiej, by posiadłość prowadził mężczyzna. Pani posiadłości powinna czuwać nad prowadzeniem domu i służbą, a nie nad zarządzaniem całością. To robota dla mężczyzn.

- To jeszcze jedno kółko i koniec na dziś! - zawołała Hannah.

- Jeszcze dwa. Proszę!

- No dobrze, dwa. I koniec.

- Ma panią dobrą rękę do tego chłopca - zauważył z uśmiechem masztalerz. - Będzie dobrym jeźdźcą, bez wątpienia!

- Ciocia Birgit od małego zabierała go na konia, dlatego ma zaufanie do zwierząt.

- Tak. - Mężczyzna śledził Johana spojrzeniem, lecz zerkał też dyskretnie na Hannah.

- Niedługo będzie gotów, by poczuć wiatr we włosach, jadąc pełnym pędem przez łąki - powiedziała cicho Hannah. - To wspaniałe uczucie.

- Więc panienka lubi szybką jazdę? No, nie dziwi mnie to. Panienka jest podobna do swojej babki także i pod tym względem.

- Znaliście moja babkę? - Hannah spojrzała pytająco na mężczyznę. Nie wyglądał na aż tak starego.

- Nie, niestety nie. Ale wciąż się mówi, że pani Hannah była nieustraszonym jeźdźcem. Chyba panienka sama czuje, że są do siebie podobne?

- Dziękuję, biorę to za komplement. Dziękuję za rozmowę, bo oto nadjeżdża wspaniały jeździec we własnej osobie.

Masztalerz pomógł Johanowi zsiąść z konia. Następnie skłonił się lekko i ujął konia za uzdę.

- Czy będę mógł pojeździć także jutro? - spytał Johan, patrząc na Hannah prosząco. - Przecież niedługo pojedziecie i wtedy nie będę mógł jeździć...

Hannah musiała się zaśmiać, bo mały wymyślał dobre powody, by ją namówić.

- Pan masztalerz pewnie ci pomoże, gdy wyjedziemy - odparła. - Ale zobaczymy, może jutro znajdziemy chwilę czasu na przejażdżkę. - Mrugnęła do Johana i mężczyzny, gdyż oczywiste było, że nie umie odmówić prośbie chłopca.

Nieco później tego dnia Hannah siedziała w jednym z saloników razem z nauczycielem niemieckiego. Młodzieniec był obowiązkowy i dokładny. Nieczęsto pozwalał sobie na pogawędki, jak również na to, by jego spojrzenie spoczywało dłużej na uczennicy. Musiało tak być, bo młoda kobieta robiła na nim ogromne wrażenie. Umiała sprowadzić jego myśli na zupełnie inne tematy niż końcówki odmiany rzeczownika czy nowe słówka. Hannah uczyła się szybko i zawsze miała dobry humor. Potrafiła nawet śmiać się ze swoich błędów, jak mało kto z wyższych sfer.

- A więc jedzie pani do Kopenhagi - powiedział. Hannah właśnie zawiadomiła go, że nastąpi przerwa w zajęciach z powodu wypadu do stolicy.

- Tak, będziemy tam kilka tygodni. Ale obiecuję, że się będę pilnie uczyć!

- Wierzę, że tak będzie. - Nauczyciel złożył książki, czerwieniąc się lekko. - Pani osiąga to, co postanowi. Niedługo będzie pani mogła pojechać do Niemiec i próbować rozmawiać z mieszkańcami.

- Och, proszę ze mnie nie żartować. - Hannah zaśmiała się perliście. - Chyba jeszcze długo nie będę umiała konwersować po niemiecku!

Nauczyciel spojrzał poważnie na roześmianą twarz dziewczyny. Może go trochę lubiła?

- Nie, proszę nie myśleć, że żartuję. Jest pani bardzo zdolna, takie jest moje zdanie.

Wstał, pakując książki do torby. Co tydzień wyczekiwał tych lekcji i obawiał się dnia, kiedy się zakończą. Panią Hannah powiedziała, że zostanie do następnego lata, więc może jeszcze do tego czasu będzie tu przyjeżdżał.

- Uczenie pani to dla mnie przyjemność - powiedział, ujmując jej dłoń i składając na niej pocałunek. - Do zobaczenia i proszę o wiadomość po powrocie.

- Tak, dam znać. - Hannah uśmiechnęła się do młodzieńca. - Lepszego nauczyciela niż pan nie mogłabym znaleźć. Cieszę się na nasze dalsze lekcje.

Zauważyła jego przelotny uśmiech i błysk w oczach. Pewnie nie dostaje wielu pochwał, pomyślała. Ale w jego spojrzeniu dostrzegła jeszcze coś, jakby podziw i skrywaną tęsknotę?

## Rozdział dziesiąty

- Ależ drogie panie, czy to nie...

Wytwornie ubrany mężczyzna pojawił się znienacka przy Birgit i Hannah w pociągu jadącym do Kopenhagi. Obie niezmiernie się cieszyły na tę podróż. Hannah wiedziała, że ciotka pokaże jej interesujące obiekty po drodze, a Birgit była pewna, że w bratanicy znajdzie wdzięczną słuchaczkę. Dziewczyna chciała wiedzieć wszystko o mijanych miejscowościach, więc starała się zaspokoić jej ciekawość. Teraz zerknęły w górę w kierunku mężczyzny, którego nie udało im się od razu rozpoznać po głosie.

- No właśnie, tak myślałem. Pani Birgit i panienska Hannah. Cóż za zbieg okoliczności!

Zanim Birgit zdołała zebrać myśli, Kraesten Juhl schwycił jej dłoń i złożył na niej pocałunek. Młody zastępca starosty nie tracił czasu.

- Panienko, czy mogę?

Hannah niechętnie wyciągnęła ku niemu dłoń i wytrzymała jego suchy pocałunek. Ostatnią osobą, której towarzystwa by sobie życzyła w czasie tej podróży, był właśnie Kraesten.

- Cóż za szkoda, że nie miały panie okazji wzięcia udziału w imprezach towarzyskich, które zorganizowałem tej zimy - powiedział Kraesten, siadając na ławce naprzeciwko kobiet bez pytania ich o pozwolenie. - To były duże przyjęcia, które bez wątpienia by się paniom spodobały.

- Z pewnością. - Hannah skinęła uprzejmie głową.

- Choroba krów minęła, prawda? - spytał, zwracając się ku Birgit, uśmiechnięty i pewny siebie. - Muszą panie przyznać, że to dobrze, że objęto ochroną wszystkie gospodarstwa.

Tak, pomyślała Hannah z rezygnacją, pewnie zaraz przypisze sobie zasługi, że wszystko skończyło się pomyślnie.

- Och, nie wszyscy jeszcze mają tyle krów, co przed wybuchem choroby - odparła Birgit. - Nie może pan sądzić, że niepokój już minął.

- Nie, oczywiście, że nie, ale wszyscy już mają zwierzęta w oborze.

- Tak, dzięki cioci - wtrąciła Hannah. - Gdyby ona nie zadbała, by chłopcy mieli jedzenie na zimę i młode zwierzęta na wiosnę, w okolicy doszłoby do wielu smutnych wydarzeń.

- Tak, tak. To dobrze, że ktoś się nimi opiekuje. - Kraesten Juhl uśmiechnął się obojętnie. W ogóle go nie interesował los chłopów z Sorholm. - A teraz damy jadać do miasta?

- Jedziemy do mojego męża do Kopenhagi.

- Długo zabawicie?

- Jeszcze nie wiemy. Zakładam, że kilka dni. - Birgit nie chciała zdradzać staroście, jak długo zamierzały tam zostać.

- Czyli macie panie dobrą kwaterę? Bo jeśli nie, to mogę polecić...

- Dziękuję, ale mamy własne mieszkanie - przerwała mu Birgit. - Bardzo je lubimy.

Hannah cieszyła się, że siedziała przy oknie, bo dzięki temu to na ciotkę spadał obowiązek udzielania odpowiedzi.

- To wspaniale. Czy mogę wiedzieć, gdzie znajduje się mieszkanie?

Birgit nie odpowiedziała, tylko uniosła brwi pytająco. Krassten odchrząknął nerwowo. Podejrzywał, że jego towarzystwo nie jest mile widziane, szczególnie przez Birgit, jednak młoda Hannah nie wydawała się zniecierpliwiona.

- Będę w mieście przez jakiś czas i byłoby dla mnie zaszczytem, gdyby panie zechciały któregoś dnia wyjść ze mną coś zjeść - pospieszył z wyjaśnieniem.

- Większość wieczorów mamy już zaplanowanych. - Birgit uśmiechnęła się słodko. - Wie pan, kiedy już wreszcie przyjedzie się do stolicy, ma się ochotę spotkać znajomych, starych przyjaciół, rodzinę... Obawiam się, że będziemy bardzo zajęte.

- Cóż, szkoda. Ale może panienka Hannah z bratem mogliby być moimi gośćmi któregoś wieczoru? - Kraesten spojrział z nadzieją na młodą kobietę.

- Sądzę, że to będzie trudne, panie Juhl - odparła Hannah uprzejmie i beznamiętnie. - Knut jest zajęty pracą, a my pragniemy spędzić czas z rodziną.

- Jakaż szkoda. Gdybym wiedział, że panie planują wyjazd do Kopenhagi, skontaktowałbym się wcześniej. No, cóż. Pewnie będzie jeszcze jakaś okazja. - Kraesten zaśmiał się z przymusem i zamilkł.

Hannah i Birgit wpatrywały się pilnie w widoki za oknem, nie zaszczycając mężczyzny nawet przelotnym spojrzeniem.

- Czy panie po raz pierwszy w podróży pociągiem? - nie rezygnował Krassten, kierując wzrok na Hannah, która poczuła się w obowiązku udzielić odpowiedzi.

- Jechałam pociągiem do Christianii, ale w Danii jeszcze nie. To jest moja pierwsza podróż pomiędzy Roskilde a Kopenhagą.

- W takim razie może mógłbym paniom opowiedzieć...

- Ze mną jest tak - przerwała mu Hannah bez ogródek - że lubię siedzieć w ciszy i po prostu podziwiać widoki, gdy jadę dokądś po raz pierwszy. Pan wybaczy, ale wolałabym uniknąć dalszej rozmowy.

- Och, rozumiem! - Do Kraestena wreszcie dotarło, że nie jest pożądanym towarzyszem, więc z niejakim oporem wstał. - W takim razie mam nadzieję, że będą panie miały przyjemną podróż. Może zobaczymy się w Kopenhadze, kto wie. - Ukłonił się i wycofał uprzejmie. - Dziękuję za rozmowę.

Birgit unikała spojrzenia na bratanicę, bo obawiała się, że wybuchnie śmiechem. Wbiła wzrok w przestrzeń przed sobą. Żadna z nich przez dłuższą chwilę nie odważyła się odezwać. Kraesten siedział z przodu wagonu, na szczęście plecami do nich. Jeśli będą rozmawiały cicho, nie powinien ich usłyszeć.

- Nie wiedziałam, że z tobą tak jest - szepnęła wreszcie Birgit. - I że tak zgrabnie umiesz zmyślać... Zapamiętam to sobie.

- Wiem, że to nieładnie z mojej strony - odparła Hannah cicho. - Ale ten człowiek źle na mnie działa. To było najlepsze i najmniej raniące, co mogłam wymyśleć.

- Musimy uważać, by nie natknąć się na niego w mieście. Chętnie nadłożę drogi, by go ominąć. - Birgit podzielała zdanie Hannah na temat starosty. Nie była jednak pewna, czy udałoby się jej być równie przekonującą i uprzejmą w odmowie jak bratanicy.

- I tak dobrze, że nie dałaś mu adresu - mruknęła Hannah. - On najwyraźniej należy do tych, którzy nie poddają się tak łatwo. A tak w ogóle, gdzie mieści się mieszkanie?

- Na ulicy Kronprinsesse, niedaleko Kongens Have - odparła Birgit, jeszcze bardziej zniżając głos. - To spokojna i cicha okolica. Ale zobacz, dzieci do nas machają!

Obie kobiety nieśmiało uniosły dłonie i pomachały grupce pięciorga czy sześciorga dzieci stojących obok torów i wołających coś. Ubrane były w proste, przyduże ubrania, ale nadające się do noszenia.

- Pewnego dnia kupię już ubranka dla dziecka - powiedziała Birgit w zamyśleniu. - Czekam jeszcze z zamówieniem u krawcowej, dopóki się nie wyjaśni, czy to chłopiec, czy dziewczynka.

- Ach, byłoby miło, gdyby tym razem była dziewczynka. - Hannah przypuszczała, że ciocia pragnie córeczki. - Mała dama, którą można by stroić w sukienki i wstążki...

- Mmm. - Birgit też o tym myślała. - Ale przede wszystkim mam nadzieję, że wszystko pójdzie dobrze i że dziecko będzie zdrowe.

- Oczywiście. W ogóle dobrze, że będzie więcej dzieci w posiadłości. Bo przecież nie zamierzacie chyba przeprowadzić się do Kopenhagi? - Hannah

przyszło do głowy, że może jednak Sten i Birgit myśleli o tym. Skoro mieli już tam mieszkanie...

- Nie, to nie jest miejsce do wychowywania małych dzieci. Wierz mi. - Birgit zdecydowanie pokręciła głową. - Wolę mieszkać w Sorholm, gdzie dzieci mają przestrzeń i dobre warunki i nie muszą oglądać śmierdzących śmieci. Nie, mieszkanie w Kopenhadze nadaje się tylko do tego, by tam spędzić kilka dni, do niczego innego.

- Jednak dobrze dla Stena, że ma gdzie mieszkać, gdy pracuje w biurze.

- W istocie. Głównie dlatego je trzymamy. - Birgit wskazała głową na okno, za którym przesuwały się stojące coraz ciasniej zabudowania. - Zbliżamy się.

Hannah zajęła się poprawianiem kapelusza i ściślejszym zawiązaniem wstążki pod brodą. Może nie musiała tego robić, bo tego dnia nie wiało, ale zależało jej na schludnym wyglądzie. Pod kremowym kostiumem miała jaskrawozieloną bluzkę, tego samego koloru była też wstążka kapelusza. Całość prezentowała się lekko i świeżo.

Birgit ukrywała wydatny brzuch pod granatową suknią o podwyższonym stanie. Pod biustem miała rozetkę z białego jedwabiu. Suknia była szeroka i długa do ziemi, ale uszyta z lekkiego materiału, więc nie była ciężka. Na głowie miała biały kapelusz z granatową wstążką, osadzony lekko na ukos. Dodatek białych rękawiczek sprawiał, że Birgit wyglądała bardzo elegancko.

Okropny odgłos tarcia metalu o metal wypełnił ich uszy, kiedy pociąg zaczął hamować na stacji. Obie kobiety musiały się przytrzymać ławki, tak silnie szarpał i wstrząsał, zanim wreszcie się zatrzymał z ostatnim sapnięciem.

- Może pomogę paniom z bagażami? - Kraesten znów się przy nich pojawił, lecz tym razem okazał się przydatny. Birgit nie mogła wiele dźwigać, a dla Hannah noszenie trzech toreb na raz byłoby dość niewygodne.

- Dziękuję, to miło z pana strony. - Hannah pozwoliła, by Juhl wziął dwie cięższe torby, a sama ujęła najlżejszą.

- Może sprowadzić paniom dorożkę?

- Nie, dziękuję - rzuciła Birgit. - Ktoś po nas wyjedzie. Ledwie stanęły na peronie, pojawił się przed nimi Sten z szerokim uśmiechem na twarzy. Objął żonę i ucałował w policzek, po czym wziął torbę od Hannah, obdarzywszy dziewczynę uściskiem. Hannah zaśmiała się z tak serdecznego powitania i poprawiła kapelusz.

- Widzę, że macie kawalera, który wam pomógł z bagażami. - Sten dał znać woźnicy, by zabrał torby od młodzieńca. - Bardzo panu dziękuję.



- Cała przyjemność po mojej stronie. Tak zachwycających dam nie spotyka się co dzień. - Kraesten uklonił się głęboko ze spojrzeniem utkwionym w Hannah, zanim się wycofał.

Hannah i Birgit odetchnęły z ulgą. Na szczęście nie rozpoczął rozmowy ze Stenem, czego się obawiały.

- Jak miło was znowu widzieć. Podróż dobrze minęła? - spytał Sten, pomagając kobietom wejść do powozu.

- Wspaniale - odparła Birgit z uśmiechem. - Hannah pomagała we wszystkim. Dzięki jej kobiecej przebiegłości udało nam się uniknąć zabawiania przez całą drogę przez Krasstena Juhla.

- A więc to był ten młody starosta. - Sten pokiwał głową. - Wydał mi się znajomy. - Usiadł w powozie naprzeciwko dam. - A jak zniosło podróż małżeństwo? - Spojrzał z uśmiechem na brzuch żony.

- Chyba podobała mu się podróż pociągiem, bo było spokojne. Za to teraz zaczyna kopać!

- Popatrz, popatrz! - Sten zacmokał. - Dziecko chyba docenia nowe środki transportu. To nieźle wróży!

- Jak idzie u Monstrupa? - Myśli Birgit, gdy tylko znalazła się w Kopenhadze, od razu pobiegły do rachunków i pożyczek. Nie zapomniała, jak bardzo lubiła zajmować się wyliczeniami w biurze, choć ani przez chwilę nie żałowała, że zamieszkała z Johanem na wsi.

- Bardzo dobrze. Niedawno zarobiliśmy sporą sumę dzięki pięciu frachtowcom. Wszystkie razem dopłynęły i bezpiecznie dowiozły towary do portu. Poza tym coraz więcej osób chce, byśmy przechowywali ich pieniądze.

- Przecież nie mamy możliwości przechowywania dużych sum! - zaprotestowała Birgit. - Prędzej możemy im pomagać inwestować je w coś pewnego.

- Tak, masz rację. Potem powiem ci, co może być taką pewną inwestycją. - Sten uśmiechnął się i zwrócił się do Hannah. - Knut czeka w mieszkaniu, no i zjemy zaraz coś dobrego. Mam nadzieję, że jesteście głodne?

- Tak, jesteśmy. Po drodze zjadłyśmy tylko jakieś owoce i daktyle - odparła Hannah. - Knutowi podoba się praca w mieście?

- Tak sędzę. W każdym razie trudno ściągnąć go wieczorem do domu. Poza tym jest tak oblegany, że trudno z nim spokojnie porozmawiać.

- Któż go tak oblega? - zdziwiła się Birgit. - Przecież w biurze nie ma kobiet.

- Nie, ale jeśli jemy kolację gdzieś na mieście, spotykamy kelnerki i inne panie. Wszystkie od razu mają coś do załatwienia w pobliżu Knuta!

- Tak, jest przystojny, rzeczywiście - mruknęła pod nosem Birgit. Oby tylko nie popełnił jakiegoś głupstwa! W Kopenhadze jest wiele młodych kobiet, które mogą zawrócić mu w głowie...

- A teraz przyjeżdża jego siostra, która oczaruje mężczyzn! - zażartował Sten, posyłając Hannah spojrzenie pełne autentycznego zachwyty. - Będziemy musieli uważać na tych dwoje, moja droga pani. - Mrugnął do żony, ale w jego głosie słyhać było nutkę powagi. - Oto jesteśmy! Mieszkanie jest na pierwszym piętrze.

Wyskoczył z powozu, ledwie ten zatrzymał się na ładnie utrzymanym podjeździe. Budynek pomalowany był na jasny kolor. Przed wejściem stał portier.

- Kto mieszka na parterze? - spytała Hannah, strzepując spódnice i zerkając ciekawie na okna. Cały ich szereg udekorowano jasnymi, leciutkimi firankami, udrapowanymi po bokach na kształt łagodnych łuków. W co drugim oknie stały doniczki z czerwono i żółto kwitnącymi roślinami, nadającymi całej fasadzie wesołego wyglądu. - Chyba ktoś, kto lubi kwiaty - dodała, patrząc na Stena.

- Tak, żona handlarza dywanów Koj manna ma rękę do kwiatów. Oboje są Holendrami. Jego sklep sprzedaje dywany i draperie wytwarzane we Francji i Belgii.

W tym momencie minął ich elegancki powóz. Ciągnęła go para koni i odgłos kopyt stukających o bruk zagłuszył dalszą rozmowę. Sten odwrócił się i uchylił kapelusza. Siedzący w powozie mężczyzna odpowiedział na pozdrowienie, zanim powóz skręcił w Bredgade.

- To dyrektor hotelu d'Angleterre - wytłumaczył Sten. - Nasz dobry klient. - Klasnął w dłonie. - Ale teraz wchodźmy! Jeszcze będzie czas na poznawanie miasta i jego obywateli.

Wskazał im drogę do bramy obok kłaniającego się portiera. Pokonali kilka schodków i doszli do ciężkich, malowanych na czarno drzwi, które Sten otworzył kluczem. Za nimi znajdował się mały hol, z którego prowadziły schody na dwa następne piętra. Drewniana poręcz kutej balustrady była błyszcząca i wypolerowana. Na ścianach wisiały lampy, które zapalano wieczorami, choć pewnie wtedy, kiedy oczekiwano gości, pomyślała Hannah.

- Czy kobiety dobrze sprzątają? - spytała Birgit, idąc powoli na górę. Pamiętała, że musiała ich pilnować, gdy tu mieszkała, bo się ociągały z robotą.

- Tak, nie mam im nic do zarzucenia. Ale... - jej mąż uśmiechnął się - może ty spojrzysz na to innymi oczami.

- Witam, witam!

Na kolejnym półpiętrze stał Knut, przytrzymując otwarte drzwi. Hannah musiała aż dwa razy przypatrzeć się bratu, bo miał na sobie całkiem nowe ubranie. Ciemnoszara, haftowana kamizelka z aksamitnym kołnierzykiem zapięta była na gęsty rząd guzików obciągniętych tym samym materiałem. Pod nią miał śnieżnobiałą koszulę z szerokimi rękawami i wysokim kołnierzykiem. Wokół niego zawiązaną jedwabną chustkę w kolorze kamizelki. Rękawy koszuli były luźno wyciągnięte, co nadawało mu bardziej swobodnego wyglądu. Ciemne spodnie pasowały do całości. Knut wyglądał jak prawdziwy mieszkaniec stolicy, pomyślała Hannah. Brakowało jej jedynie... może dodatku jakiegoś koloru?

- I co, miałyście dobrą podróż? - spytał, pomagając siostrze zdjąć płaszcz. - Miło się jedzie pociągiem, prawda?

- O, tak, świetnie. A jak tobie podoba się w mieście? - Hannah wołała się dowiedzieć, co u brata, niż gawędzić uprzejmie o podróży.

- Całkiem dobrze. Można brać udział w wielu rozrywkach i imprezach towarzyskich. Ale codziennie jestem w biurze ze Stenem i najbardziej interesuje mnie działalność bankierska.

- Czy nie jest ci nudno siedzieć codziennie w biurze? - spytała Hannah cicho, by ciotka i Sten nie słyszeli. Oni jednak zajęci byli rozmową o Johanie i samopoczuciu Birgit.

- Póki co nie - odparł Knut równie cicho. - Jednak nie sądzę, bym chciał w taki sposób spędzić resztę życia.

- Nieco doświadczenia na pewno ci się przyda - stwierdziła Hannah, podając bratu kapelusz, który on położył ostrożnie na półce nad wieszakiem. Jednak i tak nie potrafiła wyobrazić sobie Knuta za biurkiem.

- Cieszę się z tego, że się uczę, ale jeśli tata liczy na to, że jak on będę lubił cyfry i rachunkowość, to się myli.

- A teraz, moje panie, pozwólcie, by Gitte wskazała wam pokoje, byście mogły zmyć podróżny kurz z waszych dłoni.

Sten odsunął się na bok i odsłonił pokojówkę. Młoda kobieta w czarnej sukni i białym fartuszk uśmiechnęła się do Hannah. Miała twarz przypominającą buzię lalki: ładną, gładką, z dużymi oczami o długich i gęstych rzęsach. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby Knut nie oparł się takiemu wdziękowi, pomyślała Hannah. Zauważyła, że dziewczyna rzuciła jej bratu nieśmiałe spojrzenie, zanim ruszyła w głąb mieszkania.

Mieszkanie Stena powiększyło się przez ostatnie lata. Gdy sąsiedni lokal wystawiono na sprzedaż, kupił go i połączył ze swoim. Teraz zajmował całe piętro i miał wiele przestrzeni. Hannah dostała pokój wychodzący na podwórze,

by nie niepokoił jej hałas końskich kopyt stukających o bruk. Podwórze było ciche i spokojne. Jedyne dźwięki wydawała papużka siedząca w klatce na oknie mieszkania piętro wyżej.

Jadalnia była duża, przy mahoniowym, wypolerowanym stole mogło się pomieścić czternaście osób. Przy jednej ze ścian stała komoda z tego samego drewna, na przeciwnej ścianie natomiast wisiały obok siebie trzy owalne lustra. Lamy, wazony, draperie wokół okien zdradzały udział kobiecej ręki w wyposażeniu pokoju. Birgit była naprawdę dumna z domu, który tu stworzyła i do którego bez najmniejszego skrupowania mogli zapraszać znajomych. Gdy przebywała w mieście, zajmowali całe mieszkanie, kiedy Sten zostawał sam, używał jedynie sypialni i pokoju śniadaniowego. Pokojówka spędzała tu tylko kilka godzin każdego dnia.

- Czy w mieście jest targowisko? - spytała Hannah po obiedzie, siadając na sofie.

Kucharka dobrze się sprawiła, kacze piersi były soczyste i smaczne. Teraz mieli czas na pogawędkę przed pójściem spać.

- Tak, jest wiele targowisk - przyznała Birgit.

- Moim ulubionym jest Gammelstrand - wtrącił Knut z szelmowskim uśmiechem. - Spodobałoby ci się tam.

Birgit i Sten zaśmiali się, podczas gdy Hannah czekała na wyjaśnienie.

- Dobrze wiedzieć - rzuciła Birgit. - Następnym razem, gdy będziemy potrzebować ryb, wyślę tam ciebie.

- Aha. - Hannah pokiwała głową. - Mnie nie przeszkadza nieco zapachu ryb...

- Nieco! Nawet nie wyobrażasz sobie, jaki tam panuje smród! Możesz na odległość wyczuć handlarki rybami - zaśmiał się Knut. - Nie, tam nigdy nie pójde.

- Mamy tam swoją stałą dostawczynię ze Skovser, zawsze ma świeży towar - wyjaśniła Birgit. - Ale posyłamy tam służącą, oczywiście. - Z chęcią przyjęła podane jej przez męża winogrona, zerwała jedno, spróbowała, po czym mówiła dalej: - Mamy znajome handlarki z Valby, które sprzedają drób i jajka na Gammeltorv, i handlarki z Amager, które sprzedają warzywa, masło i mleko na Amagertorv. Zwykle kupujemy u tych samych, skoro przekonaliśmy się, że mają dobry towar. Niektórzy rolnicy mają lepsze warzywa niż inni, nie mówiąc o maśle. Zwłaszcza tu można poczuć różnicę.

- Mam ochotę pójść po zakupy na Amagertorv - przyznała Hannah. Dobrze wiedziała, że panie domu ze znaczniejszych rodzin nie chodzą same na targ. - Miejskie targowiska są tak pełne życia.

- O, tak, mogę ci to obiecać. - Knut przewrócił oczami. - Pomyśleć tylko, oto przyjeżdżasz z pierwszą wizytą do Kopenhagi i od razu pytasz o targowisko!

- Nie obawiaj się - uspokoiła go siostra. - Na pewno zaznajomię się z czymś więcej niż tylko targowiskami, ale to dobre miejsce na początek.

- Uważam wybór Hannah za rozsądny - wtrącił Sten. - Warto poznać handel i zaopatrzenie miasta w żywność. Stolica zależna jest od rolników oferujących jej swoje towary. Czemu więc by od tego nie zacząć? Całą resztę: architekturę, biblioteki, sklepy, prowadzenie domu można poznać później.

- No, to będzie zwiedzanie Amagertorv! - ustaliła Birgit. - Ale jutro idziemy do Monstrupa, prawda?

- Bardzo chętnie. - Hannah pokiwała głową. - Z przyjemnością zobaczę biuro, o którym tyle opowiadał tata.

- Umowa stoi. - Birgit uśmiechnęła się do męża. - Jeśli mogę, chętnie bym się już położyła. To był długi dzień...

- Oczywiście, kochanie. Też o tym myślałem. - Sten wstał i pomógł żonie się podnieść. Nie było to konieczne, ale powodowała nim miłość, która wręcz promieniowała z jego oczu. Hannah zauważyła to i pomyślała, że właśnie tak patrzył na nią Fabian, gdy był w Sorholm. Jej serce podskoczyło, gdy wyobraziła sobie jego twarz. Miał przyjechać pod koniec lata, ale kiedy...?

- Młodzi pewnie jeszcze sobie posiedzą. - Sten ujął Birgit pod ramię. - Powiedzcie Gitte, jeśli czegoś będziecie potrzebować. Bawcie się dobrze!

Gdy rodzeństwo zostało samo, Knut poprosił o salaterkę ze słodyczami i lemoniadę.

- Nie co wieczór mam moją zachwycającą siostrę tylko dla siebie - zażartował. - Może małą czekoladkę na powitanie? - spytał lekkim tonem, jednak spojrzenie zachował poważne. Tygodnie, które spędził bez Hannah, sprawiły, że spojrzał na nią nowymi oczami. Wyrosła na piękną, dumną kobietę. Miała miły wyraz twarzy, choć wokół ust rysowało się też coś stanowczego. Nie odpychającego czy złego, ale właśnie stanowczego. Pomimo młodego wieku sprawiała wrażenie władczej i rozsądnej, pomyślał, zapominając, że jako bliźniak nie był od niej ani o dzień starszy.

- Dziękuję, Gitte. Jesteś już wolna. - Knut uśmiechnął się do pokojówki, która zarumieniła się, dygnęła i znikła niczym duch. Mogli teraz rozmawiać swobodnie.

- Miałaś ostatnio jakieś nowiny z domu? - spytał. - Już dawno nie było listu.

- To chyba dlatego, że wszyscy są na letnim pastwisku - stwierdziła Hannah. - Wiesz, jak trudno coś stamtąd wysłać. Wóz pocztowy przejeżdża w pobliżu, ale nie zatrzyma się, by przyjąć pojedynczą przesyłkę.

- Czasem tak.
- No, zależy, kto jedzie. W każdym razie od dawna nie było listu. - Hannah spojrzała na brata. Znała go dobrze i zauważyła lekkie drgnięcie kącika ust oraz odległe, zamyślane spojrzenie. Czyżby o czymś wiedział? Coś się stało w domu? Mama przecież spodziewa się dziecka...
- Tak... Wiele się zdarzyło w krótkim czasie. - Knut nie patrzył jej w oczy.
- Dziecko?
- Straciła je. - Spojrzał na siostrę z powagą. Rzadko potrafił przekazać nowiny z domu przed nadejściem listu.
- Ale jest zdrowa? - Nagły strach, że mogło się coś stać z matką, ścisnął Hannah za serce.
- Doszła do siebie. Nie musisz się już bać. Spadła ze skały i potłukła się...
- Oj, to pewnie nie napisze nic, dopóki nie będzie całkiem zdrowa - powiedziała Hannah cicho. - Wtedy zaś napisze, że wszystko w porządku.
- No i ojciec Ivara...
- No nie, czy jemu jeszcze nie przeszło? - Westchnęła ciężko. - Czy nikomu nie uda się go powstrzymać?
- Siedzi w areszcie.
- Nareszcie! - Hannah rozjaśniła się i zaciekawiona spojrzała na Knuta. - Czyli Emma i wszyscy inni mogą poruszać się swobodnie i bez obaw?
- Tak, wreszcie nastąpił koniec pogroźek i nieprzyjemności.
- Och, Knucie, jak to dobrze! - Mimo że przebywała poza domem już od dwóch lat, poczuła, jakby wielki ciężar spadł z jej ramion. Gdy mieszkała w domu, wciąż nękał ją niepokój, a świadomość, że musi mieć się na baczności, towarzyszyła jej nawet w Danii. - Jak to dobrze dla Emmy.
- Dla niej też - zgodził się Knut. - Teraz nie musi się już rozglądać ze strachem. Może wyjść do młodych...
- Hannah spojrzała badawczo na twarz brata. Czyżby dostrzegła cień rezygnacji? Może obawiał się, że Emma znajdzie sobie chłopca i zaręczy się, zanim on wróci do wsi?
- Napiszesz do niej i powiesz jej to? - spytała. - To zawsze miłe uczucie, że ktoś dzieli twoją radość...
- Phi! Nawet nie wiem, czy ona dostaje moje listy, więc nie mam po co pisać.
- Dlaczego miałyby ich nie dostawać? - Hannah popatrzyła na niego ze zdziwieniem. Zrzuciła pantofle i podciągnęła nogi pod siebie, otulając je spódnicą. - Przecież listy dochodzą.
- Listy do rodziców tak.

- Nie rozumiem, o czym mówisz. Wszak zawsze posyłamy wszystkie listy w jednej paczce...

- Ale to nie Emma ją otwiera - zauważył Knut.

- Sądzisz, że... - Zmarszczyła brwi. - Sądzisz, że ktoś zatrzymywał listy do Emmy?

- Tak - odparł Knut krótko.

- Kto... tata? - Hannah spojrzała zdumiona na brata. Nie mogła w to uwierzyć. - Uważasz, że to tata zabrał te listy?

- Właśnie tak, moja głupiutka siostró. Właśnie tak uważam. A jeśli się zastanowisz, sama zrozumiesz dlaczego.

- Ale sądziłam, że... On przecież zawsze mówił, że sami powinniśmy postanowić... - Hannah zamilkła. - Od dawna o tym wiedziałeś?

- Od pierwszego razu. - Knut przesunął dłonią po włosach i wyciągnął nogi przed siebie. Ziewnął. - Jakoś nie chce mi się znów próbować.

- Biedna Emma - westchnęła Hannah. - Ma nadzieję, że napiszesz, i za każdym razem, gdy przychodzi przesyłka, jest zawiedziona. Fu! Że też tata może być taki niedobry!

Knut nie odpowiedział. Zamknął oczy. Czuł, że traci Emmę. Ojciec sprawi, że będzie tak, jak on chce.

- A co zrobił z listami? Przeczytał je?

- Spalił w kominku - odparł obojętnym tonem. Nie chciał jej mówić o kłótni między ojcem a matką z tego powodu. Niech to pozostanie ich tajemnicą. - Nie, raczej ich nie czytał.

- Ale on wie, że ty o tym wiesz?

- Możliwe. W każdym razie uważa, że miał do tego prawo. Ja nic stąd nie mogę zrobić.

- Zamierzasz wrócić do domu? - spytała Hannah, obawiając się odpowiedzi. Wolała mieć brata przy sobie jeszcze przez ten rok.

- Nie, nie wracam. Chcę się uczyć u Monstrupa i w posiadłości. Poza tym mamy tu swobodę. W Rudningen rządzi ojciec, sama wiesz.

- Mógłbyś kiedyś zamieszkać w Sorholm?

- Nie wiem - odparł Knut, patrząc w sufit w zamyśleniu. - Tęsknię za pracą na ziemi i przy drewnie, tęsknię za górami i jeziorami... Tak, raczej wrócę. Ale zdecyduję sam. I na pewno będę grał na skrzypkach!

## Rozdział jedenasty

Trzy dni później był dzień targowy. Hannah gotowała się do wyjścia. Birgit siedziała na sofie i wyglądała, jakby zmagala się z najgorszymi na świecie wyrzutami sumienia. Cały czas wodziła wzrokiem za bratanicą. Na szczęście okazała rozsądek i włożyła starszą suknię, musiała wszak liczyć się z tym, że na targowisku może się zabrudzić. Mimo to jasna suknia dobrze na niej wyglądała.

- Ciociu, bądź spokojna. - Hannah zarzuciła lekki szal na ramiona i sprawdziła, czy ozdoby we włosach są na miejscu.

Dziś nie wkładała kapelusza, upięte włosy przybrała jedynie jedwabną wstążką i perełkami. Dzień był słoneczny i ciepły, więc czuła się z tym dobrze.

- Idzie ze mną Gitte, a ona zna teren. Jeśli miałabym się zgubić wśród niedobrych przekupek czy groźnych woźniców, ona mnie będzie pilnować.

Służąca stłumiła chichot i wpatrzyła się w podłogę, zmieszana swawolną odpowiedzią panienki.

- Och, Hannah - westchnęła Birgit. - Jakżebym wołała pójść z tobą...

- Absolutnie nie powinnaś - odparła dziewczyna lekkim tonem. - Na pewno nie masz ochoty spacerować między wołowymi tuszami, słoniną czy masłem, sama przyznaj. Poza tym byłaś na Amagertorv więcej razy niż ja.

- Ale...

- Nie marudź, ciociu! O wiele lepiej ci będzie w zacisznym mieszkaniu. Czy nie mamy dziś wieczorem jeść poza domem?

Birgit pokiwała głową, zrezygnowana, a zarazem rozbawiona żartobliwym tonem bratanicy. Młodzi tak beztrąsko podchodzili do wielu spraw. Choć musiała przyznać, że korzystniej było nie doszukiwać się we wszystkim powodów do zmartwień.

- Obiecay tylko, że będziesz ostrożna.

- Oczywiście, ciociu. - Hannah ucałowała ją w czoło. - Przecież idziemy na zwykłe zakupy na targ. Zanim się zorientujesz, będziemy z powrotem. Wykorzystaj czas na odpoczynek! - Nie czekając na odpowiedź, skierowała się w stronę drzwi.

Gitte dygnęła i ruszyła za nią. Norweskie rodzeństwo z miejsca wniosło życie do tego domu, pomyślała. I nie byli tak wyniośli i pogardliwi jak inni młodzi z wyższych klas, których znała. Tak, mogła się nawet odważyć zaśmiać z uwag panienki Hannah!

- Masz listę? - spytała Hannah, gdy usiadły w powozie. Służąca była odpowiedzialna za zakupy, ona jechała tylko się porozglądać.



- Tak, panienko. - Gitte na wszelki wypadek sprawdziła, lecz lista była na miejscu. - Czy panienka sama chce wybierać produkty, czy...

- Zobaczymy. Ty masz pewnie stałe handlarki, u których kupujesz?

- Tak.

- I pewnie lepiej ode mnie wiesz, co jest dobrej jakości. - Hannah uśmiechnęła się. - Ja tylko jestem ciekawa.

Gitte nie mogła pojąć, co może być ciekawego w zwyczajnym targowisku, ale zachowała to dla siebie. Panienka Hannah wiedziała, czego chce. To cecha jej rodziny.

- Od czego zwykle zaczynasz?

- Najpierw kupuję mięso i jajka - odpowiedziała służąca. Musiała nieco podnieść głos, by przebić się przez hałas wywołany przed dwa psy walczące na ulicy. Warczały i szczekały, nie zwracając uwagi na przejeżdżające powozy. - Staram się kupić najlepszy drób, zanim przyjdą inne służące. Warzyw i mleka zawsze wystarczy.

Hannah przypomniała sobie zasadę obowiązującą u państwa Low: zawsze najpierw mięso, następnie jajka, a potem wszystko inne. Widać w Kopenhadze było tak samo.

- Lecz to znaczy, że musimy jechać na... jak się nazywa ten inny targ?

- Tak, jajka i drób kupujemy na Gammeltorv. Pomyślałam jednak, że możemy tam pojechać później, gdy panienka zobaczy już Amagertorv.

- Ależ nie! - Hannah pokręciła głową. - Załatwimy wszystko w tej kolejności, co zwykle. Czyż nie powiedziałaś, że zaczynasz od kupowania najlepszego mięsa? Nie chcę, byśmy mieli gorsze, tylko dlatego, że przyjechałam. - Uśmiechnęła się rozbawiona zakłopotaniem służącej. - Poza tym tylko będę się cieszyć, gdy zobaczę więcej miejsc. - Hannah wychyliła się lekko i zawołała do woźnicy, że najpierw pojedą na Gammeltorv, a potem na Amagertorv.

Powóz skręcił po dużym łuku i pojechał w innym kierunku. Dzieci i koty odskakiwały na boki, gdy jechał wąskimi uliczkami, mijając inne wozy. Były to wozy zbieraczy szmat, handlarzy węglem, szlifierzy noży. Wszyscy mieli ten sam cel: zarobić parę szylingów.

Hannah z uwagą obserwowała wszystko, co mijali. Zauważyła, że dzieci często są brudne i zaniedbane. Ubrania miały albo za duże, albo za małe. Zapach panujący w tej okolicy był daleki od przyjemnego. Na szczęście wkrótce wjechali w inny rejon, gdzie powietrze było świeższe.

Miasto nie różni się specjalnie od Christianii, pomyślała. Tam też były biedne dzielnice, gdzie wielodzietne rodziny mieszkaly w jednej izbie, i

bogatsze dzielnice o czystych ulicach i ładnych domach z dużymi mieszkaniami.

- Uważam, że Kopenhaga jest... ciasniejsza niż Christiania - rzuciła do Gitte.  
- Wydaje się, jakby tutaj wciśnięto wiele na niewielkiej przestrzeni.

- Ma pani rację. - Gitte uniosła głowę. - Kopenhagę przez wiele lat jak pierścień otaczały wały. Nie było można niczego rozbudowywać. Wszystko miało się zmieścić wewnątrz wałów, więc, jak słusznie pani zauważyła, jest ciasno.

Zanim Hannah zdążyła odpowiedzieć, dojechali w okolice Gammeltorv i woźnica zawołał:

- Mam tu poczekać? - Zatrzymali się na obrzeżach targowiska. - Będę zerkał, i kiedy panie będą wracać, pomogę nieść sprawunki.

- Dziękuję, dobrze. - Hannah poczekała, aż woźnica obejdzie powóz, by pomóc jej wysiąść.

Strzepnęła spódnicę i wciągnęła powietrze. Zapach surowego mięsa i kurzych odchodów mieszał się z zapachem końskiego łajna i drobiu, ale ona nawet nie zmarszczyła nosa. Czegoż innego miała oczekiwać w takim miejscu?

- Zwykle zaczynam rundę przy pani Rasmussen. Przeważnie ma ładne gęsi i kury - wytłumaczyła Gitte.

- To tak zrobimy.

Hannah popatrzyła uważnie na tłum przekupek i kupujących, przeciskających się koło siebie na placu wokół studni. Niektórzy sprzedawali wprost z wozu, a niektórzy rozstawili proste stoły, na których wyłożyli swoje towary. Wszędzie widać było służące i panie z koszykami przewieszonymi przez rękę. Każda uważnie badała wzrokiem towary. Tu i ówdzie między nogami przechodzących przemykał się pies, ale szybko przepędzano go kopniakiem czy okrzykiem.

Hannah szła za Gitte, rozmyślając o tym, że to miejsce niemal wyłącznie dla kobiet. Jedyne mężczyźni, których widziała, byli woźnicy czekający przy wozach na skraju targowiska. No i jeszcze handlarze obnoszący swój towar, zachwalający je niemal śpiewem. Trudno było rozróżnić słowa, skoro wszyscy wołali jednocześnie. Szła w ślad za służącą, ale nie obawiała się, że się zgubi, bo obie wiedziały, gdzie zostawiły powóz.

- Dzień dobry - pozdrowiła Gitte pulchną handlarzkę. Mimo palącego słońca kobieta miała na głowie ciasno zawiązaną chustkę. - Co macie dziś dobrego?

Pani Rasmussen uniosła indyka, oskubanego i gotowego do pieczenia.

- Jeśli mają panie kupić większego ptaka, ten będzie dobry. - Handlarka zerknęła z ciekawością na Hannah. - Poza tym mam piękne gęsi i kury, ale są do oskubania.

Hannah od razu wiedziała, czego na pewno nie chce, intrygowało ją jednak, jak z tej sytuacji wybrnie Gitte.

- Nie macie dziś bażantów? - spytała służąca, oglądając towar.

- O, nie, dziś nie. Ale to mięso jest o wiele lepsze niż starych, łykowatych bażantów. Panienska pewnie się zgodzi? - Kobieta uśmiechnęła się od ucha do ucha, odsłaniając braki w uzębieniu.

- Gęsi wyglądają dobrze - przyznała Hannah. - Ale może zobaczymy, czy gdzie indziej nie mają bażantów.

- Tak, zobaczymy - zgodziła się Gitte.

- To idźcie. Wróćcie tu i tak, by kupić mój drób. - Kobieta zachowała uśmiech i pewność siebie. Gdy tylko jednak Hannah i Gitte się odwróciły, uśmiech zastąpił grymas niezadowolenia. Zawsze wołała, gdy służące przychodziły same. Piękne panie przyjeżdżające na targ zazwyczaj były podejrzliwe i wybredne i rzadko kiedy kupowały.

- Jeśli nie znajdziemy u nikogo bażantów, możemy wziąć te gęsi. Wyglądały na świeże - powiedziała cicho Hannah, idąc obok służącej.

- Tak, ale na tego zdechłego indyka nie marnowałabym pieniędzy - odparła Gitte.

- Piękne króliki, panienko! Dobre mięso!

- Świeże jajka, prosto z kurnika!

- Kury, kury, zarżnięte wczoraj!

Okrzyki przekupek mieszały się ze sobą. Nagle przebił się przez nie czyjś rozzłoszczony głos. Hannah zatrzymała się i rozejrzała wokół. Starsza, dobrze ubrana dama właśnie robiła awanturę jednej z handlarek. Drobną kobietą próbowała protestować, ale nie mogła dojść do głosu.

- Te jajka, które ostatnio tu kupiłam, nie były wcale świeże - syczała dama. - Jak tylko stłukłam skorupkę, zaśmierdziało, a żółtka były całkiem czarne. To wstyd, że stoisz tu dziś z towarem.

- Ale...

- Dni targowe są we środy i soboty, i oczekuję, że kupię wtedy świeże jajka. Jeśli takich nie masz, lepiej zostań w domu!

- Ale ja nie byłam na targu przez kilka tygodni - próbowała się usprawiedliwiać wystraszona kobieta. - Byłam chora.

Starsza pani krzyczała jednak dalej:

- W dodatku kłamiesz! Śmiesz mi zarzucać, że to ja nie mówię prawdy! Jestem pewna, że twoje jajka nadają się bardziej na śmietnik niż na patelnię! - A dla podkreślenia słów aż potrząsnęła pięścią. Najwyraźniej jeszcze nie skończyła. - Skąd mam wiedzieć, czy twoje kury są zdrowe? Może są równie stare jak jajka, co?

- Hm... - Hannah podeszła bliżej i odchrząknęła, próbując złowić spojrzenie rozzłoszczonej damy. Chyba już wystarczy tego strofowania! - Czy nie mogłaby pani przejść dalej? Do innej handlarzki? Może wtedy mogłybyśmy się minąć. - Nie podniosła głosu, a mimo to wokół zapadła nagle cisza.

Zirytowana dama odwróciła się, w kierunku, skąd dobiegał głos, ale opanowała się, gdy ujrzała Hannah. Otaksowała ją spojrzeniem i uznała, że jest niegroźna.

- Nikt mi nie będzie mówił, co mam robić! Mam pełne prawo protestować, gdy mnie oszukano.

- Rozumiem, ale może już wystarczy? Nikt tu nie ma wątpliwości co do pani zdania.

- Ale zostałam oszukana - powtórzyła z uporem dama. Na szyi wystąpiły jej czerwone plamy. - I ona na pewno oszukuje innych!

- Czego więc pani żąda? - Hannah spoglądała to na handlarzkę, to na klientkę, doskonale rozumiejąc, o co tu chodzi.

- Czego żądam? Ja... - Nagle kobieta nie mogła znaleźć słów.

Handlujące w pobliżu przekupki wymieniły spojrzenia i zerknęły ciekawie na Hannah, zanim się cofnęły. Żadna nie chciała zostać zamieszana w tę awanturę, wszystkie bowiem się bały oskarżenia o towar złej jakości. Czekwały jednak z napięciem, co się dalej wydarzy.

- Tak, czy chce pani zwrotu pieniędzy, czy nowych jajek? - Hannah spojrzała otwarcie na starszą kobietę.

- Nie, Boże broń, nie chcę nowych jajek! - Dama zamachała gwałtownie ręką. - Żal mi tylko tych, którzy odważą się u niej coś kupić. Poza tym... - zadarła głowę i spojrzała pogardliwie na Hannah to pani nie dotyczy, więc proszę pozwolić mi samej załatwić sprawę.

- Z największą przyjemnością - odparła słodkim tonem Hannah. - Czekam po prostu, by przejść.

Wokół rozległ się śmiech. Starsza pani zacisnęła usta w wąską kreskę. Gitte, stojąca za plecami Hannah, wstrzymała oddech. Kobieta wyglądała na tak zdenerwowaną, jakby lada chwila mogła zaatakować.

- Powiedz mi, młoda damo, czy nie wiesz, kim jestem?

- Nie, nie wiem. - Hannah miała już dość utarczki słownej i zerknęła na towar biednej handlarki. - I wcale mnie to nie interesuje, bo chciałabym jak najszybciej zakończyć sprawunki.

- A więc pani sama robi zakupy? Tak, mogłam się tego spodziewać. - Dama uśmiechnęła się, jakby coś wygrała. Lepsze gospodarstwa domowe wysyłały na targ po prostu służące.

- Gitte, proszę, wybierz dla nas jajka. - Hannah zignorowała złośliwe słowa i zwróciła się do służącej. - Możesz wziąć dużo.

Kobieta poczerwieniała jeszcze bardziej i wbiła gniewny wzrok w Hannah. Nikt jeszcze tak jej nie poniżył.

- Że też pani ma odwagę! - wykrzyknęła. - Chyba tylko osoba szalona kupi coś u niej! - W najwyższym stopniu zirytowana obróciła się gwałtownie z zamiarem odejścia, przy czym zaczepiła koronką sukni o kant stołu i go poruszyła. Głośne westchnienie wyrwało się z piersi obserwatorów, nikt jednak nie zdążył zapobiec temu, co się stało. Pociągnięty stolik przechylił się i z głośnym odgłosem na bruk spadły wszystkie koszyki. Część jajek rozbiła się, ujawniając żółtka koloru słońca.

- Boże jedyny, zobacz, coś narobiła! - wrzasnęła starsza pani. Niemal zionęła gniewem, tyle że nie wiedziała, na kogo go skierować. - Zniszczyłaś mi ubranie!

Przy bliższych oględzinach okazało się jednak, że spódnica nie ucierpiała. Co najwyżej koronka się naderwała, ale poza tym nic się nie stało. Gorzej było z pantofelkami, gdyż zalane zostały białkiem jaj.

- Cóż za bałagan!

- Ale jajka ładnie pachną i mają odpowiedni kolor - odważyła się na komentarz któraś z przekupek. - Nic im nie można zarzucić.

Handlarka, do której należał stolik, stała niczym skamieniała, patrząc na towar, na którym miała zarobić. Kurczaki i króliki leżały skąpane w potłuczonych jajkach. Nie było co ratować. Łzy zapiekły ją pod powiekami. Dla jej rodziny oznaczało to wielką stratę. Dłużej nie mogła już powstrzymać płaczu.

- To niesprawiedliwe - zaszlochała. - Ja nie byłam na targu przez wiele dni i nie widziałam pani na oczy!

Starszą damę mało to obeszło, prychnęła tylko i rzuciła:

- To będzie dla ciebie ku przestrodze! - Uniosła skraj spódnicy, by jej nie zabrudzić, obróciła się i odeszła stanowczym krokiem.

- Czyli dzisiaj będziesz raczej sprzątać - stwierdziła Hannah, szukając w torebce portmonetki. - Rozumiem, że nie kupimy dziś od ciebie jajek. -

Uśmiechnęła się współczująco. - Ale masz tu za to, co się zniszczyło. Nie przejmuj się takimi nieznośnymi paniusiami - powiedziała, wkładając handlarce do ręki pieniądze; więcej niż trzeba było na pokrycie strat.

- Ależ, panienko, ja... To za dużo. Nie mogę...

- Dzisiaj możesz - przerwała jej Hannah. - Mam nadzieję, że już więcej nie będziesz miała takich przeżyć.

Inne handlarki gapiły się szeroko otwartymi oczami to na pieniądze, to na Hannah, szepcząc, że jeszcze nigdy nic takiego się nie wydarzyło.

Gitte poszła za Hannah wzdłuż szeregu straganów. Dopiero po jakimś czasie zdecydowały się kupić jajka. Służąca czuła rosnący podziw dla panienki i nie mogła się doczekać, kiedy opowie o całym zdarzeniu przyjaciółkom. Będzie musiała jednak wytrzymać z tym do wychodnego, a do tej pory opowieść z pewnością obiegnie całe miasto.

- Wrócimy do pani Rasmussen po gęsi, nie uważasz? - Hannah zwróciła się do Gitte, jakby nic się nie stało. Wydawała się zupełnie nieporuszona zamieszaniem na Gammeltorv.

- Tak, panienko. Jeśli mamy zdążyć na targ warzywny, musimy się pośpieszyć. Pani Rosenvinge wystarczająco nas zatrzymała.

- A więc miałam przyjemność poznać panią Rosenvinge? - Hannah postanowiła zapamiętać to nazwisko. - Naprawdę jest znaną osobą w Kopenhadze?

- Jest żoną architekta Rosenvinge, a on jest osobą powszechnie szanowaną. Zawsze są obecni na premierach teatralnych i koncertach. Tak, można powiedzieć, że ta pani jest znana w mieście.

- Cóż, wiem teraz, kim jest. To dobrze.

Po zakończeniu sprawunków Hannah skierowała kroki ku powozowi, nie zwracając uwagi na posyłane jej spojrzenia. Przekupki były pełne podziwu dla młodej damy, która odważyła się zadrzeć z samą panią Rosenvinge, ich postrachem.

Gdy Hannah i Gitte dotarły do Amagertorv, okazało się, że plotki były szybsze. Całe targowisko mówiło o tym, że Gammeltorv skąpany jest w potłuczonych jajkach i że spowodowała to pani Rosemdnge. Podobno oskarżyła jedną z przekupek o sprzedawanie nieświeżych produktów, a na koniec zrzuciła wszystkie koszyki ze stołu i poszła sobie.

- Ale dzisiaj znalazła się młoda dama, która się jej sprzeciwiła - opowiadała sprzedawczyni warzyw, gdy Hannah i Gitte zatrzymały się przy skrzynce pełnej rabarbaru i kalarepki. Było jeszcze trochę za wcześnie na te warzywa, ale przecież w połowie czerwca powinny już zacząć dojrzewać. - Tak, pani

Rosenvinge poczerwieniała tak, że o mało co, by się zapaliła! - relacjonowała handlarka.

Gitte spojrzała na Hannah, ale ta nie dawała niczego po sobie poznać.

- Może jeszcze za wcześnie na ogórki? - spytała Hannah, korzystając z przerwy w potoku słów sprzedawczyni. - A jest cebula?

- Tak, cebulę mam - ocknęła się przekupka, rozumiejąc nagle, że może coś sprzedać.

- Dobrze, to kupisz tu wszystko, Gitte. Spotkamy się przy powozie, gdy skończysz.

Hannah miała ochotę pochodzić trochę sama. Amagertorv nie wydawał się niebezpieczny. Widziała miejsce, gdzie stał woźnica, więc nie obawiała się, że pomyli drogę. Szła powoli wzdłuż straganów, zauważając, że zapach był nieco inny niż na Gammeltorv. Trochę świeższy, lecz z domieszką czegoś tłustego. Zrozumiała czego, gdy dotarła trochę dalej i ujrzała stopy kostek masła ułożone w cieniu wozu. Ten zapach знаła jeszcze z czasów w Rudningen.

- Piękne, żółciutkie masło, panienko. Prawdziwe wiejskie masło.

- Jak długo stało w słońcu? - spytała Hannah, gdyż wyczuwała jeszcze inny zapach.

- Tylko tyle, co dziś. Jest świeżo ubite, więc nic nie szkodzi.

- Zatem mogę spróbować?

Kobieta szybko odkroiła kawałek masła i podała go na nożu. Rzeczywiście, masło było smaczne, odpowiednio tłuste, choć bez tego świeżego smaku, który Hannah pamiętała z letniego pastwiska w Norwegii.

- Dobrze, to poproszę o dwie kostki.

Przekupka uśmiechnęła się, wzięła dwie ciężkie kostki masła i owinęła je w brązowy papier.

- Chociaż może spróbuję też tego masła - rzuciła Hannah. - W tym upale nic nie wiadomo.

Z lekko obrażoną miną kobieta pokręciła głową, lecz rozpakowała jedną kostkę. Już gdy odchyliła papier, Hannah poczuła nieprzyjemny, charakterystyczny zapach zjełczałego tłuszczu. Nic jednak nie powiedziała, tylko poczekała na kawałek do spróbowania. Niemal natychmiast jednak go wypluła.

- Fu, ależ niedobre! Niemożliwe, by to masło było świeże! Musiało być przechowywane już dłuższy czas - Hannah mówiła cicho, lecz stanowczo. Wciąż miała ten nieprzyjemny smak w ustach.

- To musiały być tylko te dwie kostki - usprawiedliwiała się handlarka. - Wszystkie inne są świeże!

- A więc źle wybrałam - orzekła Hannah, potrząsając głową. - Raczej nie dzisiaj u was nie kupię. Może innym razem.

- Ale ja zwykle nie...

Hannah miała już dosyć utarczek słownych jak na jeden dzień, odeszła więc spokojnym krokiem. Chłopi zwykle mieli dobry towar, przecież z tego żyli. Lecz czasem zdarzało się, że ktoś chciał się pozbyć gorszego produktu.

- To ona - usłyszała szept za swoimi plecami. - To ta kobieta usadziła panią Rosenvinge!

Gdy przekupka od masła to usłyszała, gorzko pożałowała swojego postępu. Możliwe, że młoda dama stałaby się jej stałą klientką? Nie mogła nie zauważyć, że była bystra i uważna. A ona sądziła, że to tylko przejezdna, która już nie wróci do Kopenhagi, i dlatego spróbowała wcisnąć jej stary towar. Cieszyła się teraz, że Hannah upomniała ją po cichu i że odeszła bez awantury.

Odkąd Hannah została rozpoznana, zewsząd dobiegały ją szepty i komentarze. Jednak tylko jedna handlarka odważyła się ją zaczepić:

- Czy to prawda, co mówią wszyscy? - spytała cicho. Miała bańkę mleka, ser i masło na sprzedaż. - Czy panienka naprawdę dała lekcję pani Rosenvinge? - Oczy spod chustki błyszczały ciekawością.

- Nie znam żadnej pani Rosenvinge - odparła Hannah obojętnym tonem. Zaczynała żałować, że nie zostawiła Gitte reszty dzisiejszych zakupów...

- Ale była pani niedawno na Gammeltovej, prawda?

- Tak, tam też. Byłam w wielu miejscach i spotykałam wszędzie wielu ludzi - odparła Hannah uprzejmie i odeszła, zostawiając przekupkę z jej domysłami. Coraz więcej osób jednak zwracało na nią uwagę, więc z chęcią skierowała się w stronę powozu.

- Proszę, panienko, bądź tak miła i przyjmij to ode mnie. - Korpulentna niewiasta dogoniła Hannah i wyciągnęła coś w jej stronę. - To na pewno zbyt proste jak dla takiej wytwornej pani, ale tak mnie ucieszyło to, co usłyszałam, że...

Hannah zerknęła i ujrzała piękny, biały, koronkowy kołnierzyk.

- Dwa tygodnie temu miałam przejście z pewną panią. Wróciła do mnie, twierdząc, że dostała za mało reszty. To nie mogła być prawda, bo nie uhandlowałam tyle, by mieć resztę z całego talara. Oskarżyła mnie więc, że oszukałam na wadze, że kostka masła nie ważyła dwie miarki, tylko jedną. - Kobieta mówiła bardzo szybko, jakby w obawie, że Hannah jej przerwie. Ona jednak dostrzegła w spojrzeniu przekupki coś, co sprawiło, że się zatrzymała. Ta kobieta nie opowiadała plotek, tylko coś, co sama przeżyła i czego nie mogła zapomnieć. Wyglądało na to, że była uczciwa i uczciwie handlowała, i



że bezpodstawne oskarżenie klientki bardzo ją zabolalo. - Wiele osób przeżyło podobne sprzeczki z panią Rosenvinge - mówiła dalej. - Oczywiście nie słuchała naszych protestów. I jeśli to prawda, że panienka ujęła się za sprzedawczynią i sprzeciwiła pani architektowej, zasługuje na podziękowanie. - Kobieta zarumieniła się i spojrzała na kołnierzyk. - Nauczyłam się tego od mojej matki i lubię to robić. Bardzo proszę... - Z nadzieją w oczach spojrzała na Hannah. - Bardzo proszę, proszę to przyjąć jako podziękowanie. To wiele dla mnie znaczy...

- W takim razie dziękuję. - Hannah zrozumiała, że zraniłaby ją, gdyby nie przyjęła daru, ale zaproponowała, że zapłaci.

- O, nie. - Kobieta cofnęła się. - Wtedy to nie będzie prezent.

- Ależ to taka piękna robota! - tłumaczyła Hannah. - Trudno mi przyjąć coś, o czym wiem, że wymagało mnóstwa pracy!

- Skoro panienka zna się na tyle na robótkach, by wiedzieć, że potrzeba na to wiele godzin pracy, to tym dla mnie większa radość. - Kobieta uśmiechnęła się i wróciła do swojego straganu.

- Dziękuję! - zawołała do niej jeszcze Hannah. - Bardzo dziękuję!

## Rozdział dwunasty

Pod wieczór tego dnia Hannah siedziała razem z Birgit, Stenem i Knutem wokół pięknie nakrytego stołu w hotelu d'Angleterre. Sten utrzymywał, że środa stanowi idealny dzień na tego typu eskapady, i nie umiał obiecać, że ta będzie ostatnia.

Hannah miała proste, ale ładne ozdoby z perełek i na sukience, i na szyi. Naszyjnik był podarunkiem od Birgit i Stena w podziękę za to, co zrobiła dla Lundeby. Knut dostał nową strzelbę, lecz musiał poczekać z jej wypróbowaniem do jesieni, gdy nastanie pora polowań na jelenie.

- Dziś Knut poradził nam, byśmy ulokowali pieniądze w miejskich aptekach - opowiadał Sten. - Apteki mają coraz więcej zamówień i wykazują bardzo dobre obroty.

- Tak, jestem o tym przekonany.

- O ile dobrze pamiętam, to Ole, twój ojciec, też mi to już kiedyś radził. - Sten w zamyśleniu pocierał podbródek. - To wcale nie jest głupi pomysł.

- A więc nie ma też dużego ryzyka przy pożyczaniu pieniędzy aptekom - wtrąciła Hannah.

- Dlaczego nie? - Birgit zerknęła z ciekawością na bratanicę. Wiedziała, że ma gotową odpowiedź.

- Jest mniejsze niebezpieczeństwo, że statek zatoni, jeśli stoi w porcie - odparła Hannah bez wahania. - I straty nie będą takie duże, jeśli coś pójdzie źle.

Knut aż się musiał zaśmiać z bystrej odpowiedzi siostry, zwłaszcza że miała rację. Prawdopodobnie więcej można zarobić na transporcie morskim, ale i straty są wyższe, jeśli statek zatoni.

- Masz całkowitą rację! - Birgit spojrzała z podziwem na Hannah, Pomyśleć, szesnaście lat, a równie dojrzała i rozsądna jak brat. Ole zresztą też zawsze był nad wiek mądry, a bliźnięta były do niego podobne.

- Sądzę, że dobrze dziś zaczęliśmy. - Sten uniósł kieliszek. - Knut podpisał dziś dwie duże umowy z aptekarzami, co jest warte toastu.

- No tak, ale z twoim przyzwoleniem - dopowiedział Knut.

- Ja tylko byłem świadkiem. Na zdrowie!

Gdy Hannah odstawiła kieliszek, obiegła wzrokiem salę. Było to duże, wysokie pomieszczenie, z galeryjką biegnącą po jednej ze stron. Wysokie kolumny otaczały otwartą przestrzeń pośrodku, gdzie stały nakryte stoliki. Dekoracje kwiatowe i zielone palmy w donicach ozdabiały i zarazem oddzielały poszczególne stoliki. W sali słychać było przytłumione odgłosy rozmów, a także śmiech, zwykle wysoki, kobiecy.

- Cóż za miła niespodzianka, panno Hannah, spotkać panią tutaj.

Hannah zeszywniała, gdy usłyszała ten głos za plecami, ale odwróciła się z miłym wyrazem twarzy. Dziś wieczorem była tu z rodziną, więc nie będzie miała problemu z utrzymaniem tego człowieka na dystans.

- Dobry wieczór. - Uśmiechnęła się chłodno do Krasstena Juhla. - To chyba popularne miejsce.

- O, tak, czuję się tu jak w domu. - Kraesten pozdrowił skinieniem głowy zebranych. - Może uda nam się pogawędzić w czasie tego wieczoru?

- Och, nie mogę przeszkadzać panu w jego wieczorze - odparła Hannah z udawaną serdecznością. - Przecież niemożliwe, żeby był pan tu sam.

- Nie, oczywiście, że nie. - Młodzieniec zarumienił się. Knut wpatrywał się natarczywie w swój talerz, Birgit otarła nos chusteczką, a Sten zakaszłał sztucznie. Hannah umiała odpowiedzieć!

- Tak więc życzę panu udanego wieczoru, panie Juhl. - Hannah skinęła głową i odwróciła się ku swojemu stolikowi.

Krassten Juhl wyprostował się i życzył całej rodzinie tego samego, po czym wycofał się w odległy koniec sali. Na szczęście zniknął za jedną z palm, więc Hannah nie musiała obawiać się jego spojrzeń przez resztę wieczoru.

- To graniczyło z nieuprzejmością, siostrzyczko - powiedział cicho Knut, gdy zastępca starosty był już poza zasięgiem słuchu.

- Phi, to on był nieuprzejmy - prychnęła Hannah. - Przyczepia się, jak tylko widzi taką możliwość, i nie rozumie delikatnych aluzji. Dlatego jestem zmuszona mówić nieco jaśniej.

- Mogę potwierdzić, że to natręt. - Birgit westchnęła i opowiedziała o podróży kolejowej z Roskilde. - A więc Hannah udało się go pozbyć i tym razem - zakończyła.

Sten i Knut zaśmiali się, po czym unieśli kieliszki do kolejnego toastu.

- Rozumiem, że trzeba się wycofywać, jeśli dziewczęta stają się zbyt słodkie i nieco bezczelne? - spytał żartobliwym tonem Knut, zerkając na siostrę. Rzeczywiście posiadała to, co potrafiło takiego biedaka i przyciągnąć, i odsunąć. Miała zarówno urodę, jak i cięty język.

Podano danie główne. Wszyscy chwalili wyśmienite potrawy. Sos żurawinowy jeszcze podnosił walory smakowe poledwicy z jelenia. Hannah i Knut rozkoszowali się posiłkiem i atmosferą restauracji, wymieniając czasem porozumiewawcze spojrzenia: życie tutaj zdecydowanie różniło się od życia w Rudningen.

Hannah podobało się, że obsługiwały ich kelnerki i surowy szef sali. Nie zapomniała jeszcze czasów u państwa Law, kiedy to ona usługiwała gościom.

- Chodzą plotki, że żona architekta Rosenvinge wywołała dziś skandal na targu. - Birgit zerknęła pytająco na bratanicę. - Ty byłaś i na Amagertorv, i na Gammeltorv. Widziałaś jakieś zamieszanie?

- Zamieszanie? - spytała Hannah niewinnie. - Nie, chyba mnie ominęło. Co się wydarzyło?

- Sprzątaczką przekazała mi tylko jakieś oderwane plotki, więc to pewnie nic takiego. Ludzie gadają... - Birgit odłożyła sztucę na chwilę. - Chodziło chyba o oskarżenia o nieświeże jajka, co doprowadziło do tego, że jedna przekupka straciła cały swój towar. - Birgit uśmiechnęła się i uniosła kieliszek. - Wzmiankowana pani jest znana z wszczynania awantur na targu oraz z tego, że jest postrachem handlarek. Na zdrowie!

Hannah wypila wino z zagadkowym uśmiechem na ustach. Nie chciała już wracać do tematu targu. Wolą, by wszystko poszło w zapomnienie i by nie rozpowiadano o niej jako o wrogu pani Rosenvinge.

- O wilku mowa, a wilk tuż - powiedział cicho Sten. - Oto nadchodzi architekt we własnej osobie.

Ledwo skończył zdanie, przy ich stoliku zatrzymał się wysoki, szczupły mężczyzna. Ujął dłoń Birgit i złożył na niej przelotny pocałunek.

- Dobry wieczór pani. Miło widzieć, jak pani ładnie wygląda. - Z lekkim ukłonem zwrócił się do Stena i spytał, czy dobrze idą interesy. Potem uśmiechnął się uprzejmie do Hannah i Knuta. - Z kim mam przyjemność? - spytał, całując z galanterią dłoń Hannah, a następnie ściskając dłoń Knuta.

- To mój bratanek i bratanica z Norwegii - przedstawiła ich Birgit. - Cieszę się, że mogę ich gościć już jakiś czas w Sorholm.

- Dobrze to rozumiem. - Pan Rosenvinge popatrzył z uznaniem na Hannah. Wszyscy przy stole zauważyli spojrzenie starszego wielbiciela młodych, pięknych kobiet.

Hannah uśmiechnęła się nieśmiało, rozglądając się ukradkiem po lokalu. Przypuszczalnie był tu z żoną, a ona akurat dziś wolała nie witać się z panią Rosenvinge.

- Mam nadzieję, że podoba wam się w Danii. - Architekt uśmiechnął się do rodzeństwa. - Może będziemy mieli przyjemność jeszcze się spotkać - dodał i wycofał się z uprzejmym ukłonem.

- Jest sympatycznym człowiekiem - odezwał się po chwili Sten. - Nie dziwiłoby mnie, gdybyśmy niedługo otrzymali zaproszenie na spotkanie. Jest cenionym klientem Monstrupa i ma wszelkie powody do zadowolenia. W ostatnich latach otrzymał wcale niemałe pożyczki.

- Albo może my ich zaprosimy do nas na obiad - zaproponowała Birgit. Zawsze była chętna przyjmować gości.

- Ale czy ty dasz radę, kochanie? - spytał Sten, patrząc z troską na żonę. - Nie powinnaś się przemęczać...

- Przecież mamy służące - odparła Birgit lekkim tonem.

- A Hannah z pewnością chętnie udekoruje stół. - Spojrzała ponad kieliszkami na bratanicę, której nie pozostało nic innego, jak tylko przytaknąć. Miała jednak nadzieję, że plany się rozchwieją. Może ona nie miała się czego wstydić wobec pani Rosenvinge, ale ta dama nie zrobiła na niej miłego wrażenia.

- Ważne jest dbanie o dobrych klientów - rozważał Sten. - Kiedy jestem sam, nie urządzam takich przyjęć w mieszkaniu.

- A więc wykorzystamy okazję, że jesteśmy we dwie, by nad tym czuwać. - Birgit mrugnęła do Hannah. - A może zaprosimy jeszcze kogoś?

- Przepraszam, ale mam wiadomość od pana dyrektora. - Jeden z pracowników hotelu pochylił się ku Stenowi.

- Jeśli młoda dama nie ma nic przeciwko, pan dyrektor chętnie oprowadzi ją po hotelu.

Sten uniósł brwi i spojrzał na Hannah pytająco.

- Sądzę, że ona sama na to odpowie.

- Bardzo dziękuję. - Hannah była nieco zdezorientowana, lecz skoro Sten nie wydawał się zdziwiony, wszystko chyba było w porządku. - Z przyjemnością się rozejrzę, ale najchętniej z moim bratem. On też interesuje się dużymi budynkami.

Hannah odpowiedziała tak szybko, że Knut nawet nie zdążył zaprotestować, a posłaniec już ukłonił się i odszedł.

- Bzdury - prychnął Knut. - To ty zostałeś zaproszona i dyrektor pewnie wolałby spędzić ten czas sam na sam z tobą.

- Ale ja nie lubię być sam na sam z kimś, kogo nie znam.

- Możesz być pewna, że dyrektor jest człowiekiem godnym szacunku - pospieszył ją uspokoić Sten. - Miał na myśli miłe zabawienie gości.

- Przepraszam. - Posłaniec pojawił się przy nich ponownie. - Oczywiście, pan dyrektor zaprasza oboje państwa. Tędy, proszę.

Mężczyzna wskazał drogę ramieniem. Knut już nie protestował, tylko wstał i z cierpliwym uśmiechem poszedł za siostrą. Wiedział, że z nią nie wygra.

- Pewnie czeka ich ciekawe zwiedzanie, tak jak nas za pierwszym razem - powiedział Sten, gdy młodzi odeszli. Dyrektor lubił się chwalić swoim

hotelem, zresztą nie bez powodu. Hotel był wspaniały, a on dobrze nim zarządzał.

Birgit uważała, że dobrze się stało, że Knut poszedł z siostrą, bo choć Hannah świetnie sobie sama radziła, dla młodej kobiety o jej pozycji lepiej było, gdy miała towarzystwo.

- Pomyślałem, że byłoby miło przespacerować się jutro ulicą Filosofgangen - rzekł Sten, patrząc z uczuciem na żonę. - Dasz radę małemu spacerowi?

- Oczywiście! Filosofgangen i Kirsebasrstien to piękne uliczki. Pokażmy je młodym! - Birgit przypomniała sobie czasy, gdy spacerowali nimi ze Stenem, kiedy oboje mieszkali w Kopenhadze. Filosofgangen wiodła wzdłuż wałów otaczających miasto, podobnie Kirsebasrstien, lecz po stronie zewnętrznej, niedaleko cmentarza miejskiego. - Zwłaszcza że wieczory są jeszcze jasne - dodała Birgit. - Te uliczki nie cieszyły się dobrą sławą po zapadnięciu zmroku.

Sten uśmiechnął się szelmowsko.

- Nie tak łatwo ukryć się w przepelnionych domach, wiesz. W okolicy wałów wielu cieszy się wraz z Amorem...

- A wielu martwi!

Birgit czytała w gazetach o gorszących skandalach wybuchających w tamtych okolicach.

- Tak, tak - westchnął Sten. - Pogorszyło się, odkąd zniknęły stráže wokół miasta. Brama miasta, Vesterporten, będzie zlikwidowana. Dziwne uczucie.

- Ale to jedynie słuszna decyzja! - stwierdziła Birgit stanowczo. - Trzeba zburzyć wały, by miasto mogło się rozrastać. Obecna Kopenhaga przypomina wieloryba wypchniętego przez fale na brzeg, dyszącego i pęczniejącego. Wydaje się, że niedługo pęknie, bo musi mieć więcej miejsca!

Sten zaśmiał się z tego porównania, ale musiał przyznać jej rację. Kopenhaga zdecydowanie potrzebowała więcej przestrzeni, a wewnątrz wałów nie było już żadnych wolnych działek pod zabudowę.

- A nie sądzisz, że miasto narażone zostanie na epidemie i choroby, gdy się otworzy jego granice? - spytał. Lubił słuchać opinii żony, bo była mądra i rozsądna i nie dawała się zasugerować zdaniu innych.

- Wręcz przeciwnie, miasto stanie się bardziej czyste! - odparła Birgit. - Głównym powodem występowania tego smrodu i śmieci na ulicach jest nadmierne zagęszczenie ludzi. Tak, im prędzej znikną wały, tym lepiej.

- O, tu państwo są!

Przy ich stoliku pojawiła się elegancko ubrana dama.

- Słyszałam, że mój mąż już państwa powitał.

- Dobry wieczór, pani Rosemdnge. - Sten natychmiast wstał, uklonił się i pocałował przybyłą w dłoń. - Cóż za przyjemność panią widzieć.

Birgit i pani Rosenvinge wymieniły skinienia, lecz Birgit pozostała na krześle.

- Jak idzie ciąża? - Strusie pióra ozdabiające kapelusz damy kołysały się przy każdym słowie.

- Bardzo dobrze, jestem zdrowa i w dobrej formie. Nie usiądzie pani na chwilę?

- Nie, widzę, że nie jesteście państwo sami i nie chcę przeszkadzać. Ale mam pytanie, które po prostu muszę zadać! - Dama zniżyła głos i pochyliła się w stronę Birgit. - Zauważyłam państwa towarzystwo, gdy wchodziliście. Kim jest ta urocza para młodych ludzi?

Birgit z dumą opowiedziała o swoim bratanku i bratanicy, nie zwracając uwagi, że pani Rosenvinge zmarszczyła czoło, wachlując się niewielkim wachlarzem.

- Hannah bardzo mi pomaga w posiadłości i na pewno świetnie da sobie radę, gdy ja będę w położu. Jest mądra i bystra - zakończyła Birgit.

- Bez wątpienia - stwierdziła pani Rosenvinge uprzejmie. - I zapewne nie narzeka na brak adoratorów?

- W każdym razie miała powodzenie na balach i przyjęciach, które wydawaliśmy. Ale... - Birgit pomyślała, że może wykorzystać okazję mój mąż i ja chcielibyśmy zaprosić państwa na skromny obiad do nas. Może najbliższa niedziela by pasowała?

- Och... - Pani Rosenvinge była wyraźnie zaskoczona, lecz szybko się opanowała. - Tak, bardzo dziękuję, bardzo chętnie. Mielśmy spędzić ją z moją młodszą siostrą, ale zachorowała i odwołała wizytę. Tak więc niedziela pasuje, dziękujemy.

- To może o trzeciej? - rzuciła Birgit z uśmiechem. - Bardzo nam będzie miło. A... - przyszli jej na myśl Knut i Hannah - ...jeśli mieszkają jeszcze z państwem dzieci, byłoby wspaniale, gdyby też mogły przyjść.

- No cóż, dwoje średnich jeszcze z nami mieszka. Może ucieszą się z możliwości poznania dzieci pani brata? Tak, rzeczywiście byłoby przyjemnie. Bardzo dziękuję. - Po tych słowach pani Rosenvinge odeszła z uniesioną głową do swojego stolika.

- Nie uważasz, że będzie interesujące dla bliźniąt, jeśli spotkają kogoś w swoim wieku? - Birgit popijała lemoniadę, zerkając na męża. Miała rumieńce na policzkach i wręcz promieniała. Jak niewiele kobiet piękniała wraz z postępem ciąży. Sten nakrył dłonią jej dłoń.

- Tak, kochanie. Ty myślisz o wszystkim. A oto i młodzi! Hannah i Knut nadeszli razem z dyrektorem. Podziękowali mu za oprowadzenie i usiedli za stołem.

- To była dla mnie prawdziwa przyjemność. - Dyrektor się skłonił. - Już dawno nie miałem tak zorientowanych i zainteresowanych gości. Młoda dama zna się najwyraźniej bardzo dobrze na gobelinach i porcelanie.

- Miło nam to słyszeć. - Sten nie wydawał się zdziwiony wszechstronnością Hannah. - W tym hotelu jest wiele przedmiotów i mebli zasługujących na uznanie.

- Mam nadzieję, że przyjemnie spędzicie państwo resztę wieczoru u nas. Deser będzie na nasz rachunek. - Dyrektor ukłonił się, rzucił ostatnie spojrzenie na Hannah i opuścił salę.

- To była ciekawa przechadzka, nie uważasz? - Hannah zerknęła na brata i jednym haustem wypila szklanekę lemoniady. - Ale było duszno.

Jej spojrzenie padło na strusie pióra tańczące na kapeluszu w głębi sali. Twarz pod nimi zwrócona była ku niej i Hannah rozpoznała panią Rosenvinge. Wpatrywała się w nią bez oznak, by chciała ją pozdrowić, więc dziewczyna szybko odwróciła wzrok. Ta pani najwyraźniej nie zapomniała wydarzeń z przedpołudnia, lecz ona właśnie to zamierzała zrobić!

- Tak - potwierdził Knut. - W tym budynku znajduje się wiele ciekawych przedmiotów. Zbiór broni i ogromna piwnica z winem. Więc mimo że cały czas zwracał się do Hannah, ja też odniosłem korzyść ze zwiedzania.

- Ależ z ciebie zazdrośnik! - zaśmiała się Hannah, trącając brata w bok. - On nawet raz na mnie nie spojrział, gdy rozmawialiście o polowaniu i trofeach.

- Miło, że wam się podobało - wtrąciła Birgit. - Podczas gdy was nie było, zaprosiliśmy do nas gości na niedzielny obiad. Mam nadzieję, że się ucieszycie.

- Zapewne pan i pani Rosenvinge? - Knut spojrział prowokacyjnie na siostrę. Mimo że nie opowiedziała mu o wydarzeniach na targu, zrozumiała, że brat domyślał się wszystkiego. Odpowiedziała mu iskrzącym spojrzeniem.

- W rzeczy samej. Przeprowadzą ze sobą swoje dzieci, przypuszczalnie w waszym wieku.

- Z pewnością będzie to miłe popołudnie - wtrącił Sten. - Architekt jest bardzo przyjemnym i towarzyskim człowiekiem, więc ciekawie będzie poznać jego dzieci.

Hannah odstawiła pustą szklanekę. O ile córka choć trochę przypomina matkę, to będzie okropne popołudnie, pomyślała. Nadal jednak nie widziała powodu, by opowiadać Birgit, że to właśnie ona kłóciła się z panią architektową dziś na targu. Ciotce byłoby z pewnością przykro, a może nawet



byłaby zła? Chociaż sama mówiła, że ta pani jest znana jako osoba konfliktowa.

- W takim razie cieszymy się na niedzielę! - powiedziała, uważając, by jej głos nie brzmiał za ostro.

W tym momencie przyniesiono deser i uwagę wszystkich pochłonęła wykwintna kompozycja. Na dużej, piętrowej paterze spoczywały świeże, kandyzowane i lukrowane owoce ułożone w piękne grupy. Kryształki cukru iskrzyły się w świetle lamp, które odbijało się także w kropelkach wody na winogronach. Dodatkowo podano rum z sokiem z czarnych porzeczek.

Hannah czuła, że pani Rosvinge obserwowała ich zza swego stołu. Deser wzbudził ogólne zainteresowanie, a gdzieś tam zazdrosne spojrzenia i szepty. Jednak większość gości westchnęła z zachwytem i zaklaskała w dłonie.

- Ze specjalnymi pozdrowieniami dla dam - wytłumaczył kelner, spoglądając na Hannah.

- O Boże jedyny - westchnął Sten. - Chyba powinniście przyjeżdżać tu do mnie częściej. Nigdy jeszcze w żadnym miejscu, w którym jadłem, tak dobrze mnie nie potraktowano. A często jadam na mieście.

- No cóż - odparowała Birgit - chyba nie zauważyłeś tych wszystkich ukradkowych spojrzeń, które zebrał dziś Knut? Przy każdym stoliku siedzą kobiety, które wciąż tu zerkają...

- Och, ciociu - przerwał jej Knut, kręcąc głową. - Może już nie przejmujemy się tym, co robią inni, tylko po prostu bądźmy tu razem?

- Przepraszam. Masz całkowitą rację. - Birgit poczuła zawstydzenie. Rzeczywiście już zbyt wiele zamieszania powstało wokół rodzeństwa. Żadne z nich nie mogło nic poradzić na swoją urodę. I może czasem im ona nawet ciążyła?

- Delektujmy się deserem - zaproponował Sten. - Niedługo zaczniemy się zbierać do domu. Jutro nowy dzień w biurze.

- Pięknie dziękuję za wspaniałą wieczór. - Hannah uśmiechnęła się. - Dzięki temu, że Sten ma tylu znajomych w Kopenhadze, przeżyliśmy tu w d'Angleterre niezapomniane chwile. I jeszcze to oprowadzenie! Bawiłam się świetnie.

- Na zdrowie. Miło to słyszeć - powiedziała Birgit, popijając lemoniadę, podczas gdy pozostali pili rum. Cieszyła się, że bliźniętom się podobało.

Dni płynęły szybciej, niż Hannah by sobie tego życzyła, i niedziela zbliżała się nieubłaganie. Razem z ciotką udało im się jednak załatwić całkiem sporo. Dwie wizyty u krawcowych, zakup materiału na zasłony i obrusy i wreszcie wizyta w bibliotece uniwersyteckiej. To ostatnie było życzeniem Hannah, a

ponieważ ciotka należała do osób ciekawych wszystkiego, chętnie poszła razem z nią. Cięża nie wydawała się jej przeszkadzać, jednak gdy nadchodził wieczór, często zasypiała na sofie.

- Przejdę się po rzeczy potrzebne do przybrania stołu na jutro - oznajmiła Hannah, spoglądając na ciotkę z udawaną surowością. - Nie potrzebuję pomocy, trafię wszędzie i sama poniosę pakunki, i dokładnie wiem, czego mi potrzeba. Możesz sobie odpoczywać w spokoju, czytać, haftować czy co tam wolisz.

- Ależ jesteś groźna - symulowała naburmuszenie Birgit. - Czy nakładasz na mnie areszt domowy?

- Tak, nakładam - zaśmiała się Hannah. - Jesteś w areszcie, dopóki nie wrócę i nie opowiem ci, że wszystko poszło dobrze.

- No cóż, wierzę ci. Jestem pewna, że wspaniale dasz sobie radę sama. - Birgit z uśmiechem odchyliła się na oparcie sofy. - Masz listę zakupów?

Hannah rozumiała, że było to stałe pytanie zadawane przed wyjściem z domu, i uspokajająco machnęła ręką.

- Wszystko mam. Do widzenia!

Zbiegła po schodach na podjazd do czekającego powozu. Dziś niebo było zachmurzone, więc założyła jeszcze pelerynkę. Miała nadzieję, że szybko zrobi zakupy i zdąży jeszcze pospacerować ulicami miasta.

Najpierw zatrzymała się przed sklepem z odzieżą i galanterią kupca Petersena. Na składzie miał przede wszystkim męskie ubrania, ale także nieco dodatków dla kobiet. Hannah wiedziała, że może tu liczyć na zakup jedwabnych wstążek, rozetek i jedwabi w wielu kolorach. Poprosiła woźnicę, by zaczekał, i weszła do środka. Sprzedawcy byli bardzo życzliwi.

- Czy mogę jeszcze czymś panią skusić? - Mężczyzna za ladą nie obsługiwał Hannah, tylko śledził ją spojrzeniem. Kobieta, która podawała towar, przyjęła od niej zapłatę.

- Nie, dziękuję. Nie dziś - odparła miłym tonem.

- A więc mam nadzieję ujrzeć tu panią wkrótce - powiedział mężczyzna. - Będzie to dla mnie wielka przyjemność. - Obszedł ladę i przytrzymał dla Hannah drzwi. - Do zobaczenia, piękna panienko.

Hannah uśmiechała się, gdy wsiadała do powozu. Pomyślała, że chyba naprawdę lubi być adorowana. O ile odbywało się to w uprzejmy i niewinny sposób, nie miała nic przeciwko temu, że zwracano na nią uwagę.

- Dokąd jedziemy? - spytał woźnica, nie odwracając się. - Na targowisko?

- Nie, zdecydowanie nie. - Hannah uświadomiła sobie, że to sobota, czyli dzień targowy, ale dziś nie musiała kupować żywności. Poza tym obawiała się,

że handlarki ją rozpoznają i że znów odżyją rozmowy o scysji z panią Rosenvinge. - Zawieź mnie do szklarza Knopha. - Wcześniej spytała Stena o dobrego szklarza i polecił jej Knopha, nawet nie pytając, do czego jej on potrzebny. Gdyby spytała Birgit, musiałaby jej wytłumaczyć swój zamysł. - A potem możesz mnie odebrać spod piekarni Petersena.

Nieco później Hannah stała pomiędzy mniejszymi i większymi szybami, ramami okiennymi i oprawionymi lustrami. Warsztat szklarza mieścił się w małej szopie przy ciasnej brukowanej uliczce, ale w przedziwny sposób wydawał się czysty i uporządkowany. Także poprzedzielane ołowianą fugą szyby w oknach były czyste.

- Cóż, panienko, czym mogę służyć? - Starszy, sympatyczny mężczyzna odłożył nóż do cięcia szkła i spojrzał na przybyłą, mrużąc oczy. Nie wstał ze stołka. - Całkiem możliwe, że pani suknia się tu zakurzy.

- Nie szkodzi. Da się to zeszczotkować. - Hannah rozejrzała się, lecz nie dostrzegła nic poza dużymi taflami szkła. - Szukam małych kawałków lustra - wytłumaczyła. - Najchętniej trójkątnych. Macie coś takiego?

- Cóż... - Szklarz wstał i spojrzał z zaciekawieniem na młodą kobietę. - Nie do przeglądania się?

- Nie, do przystrojenia stołu.

- Hm. - Mężczyzna potarł podbródek w zamyśleniu, po czym wyciągnął szufladę z lady. - Proszę, oto kawałki luster. - Wyciągał jeden kawałek po drugim, wszystkie o dziwnych kształtach.

- Gdyby tak były trójkątne, które mogłabym połączyć w okrąg albo... O, zestawie je tak, by szpice wychodziły na zewnątrz. Pośrodku ustawiałabym misę z różami. Ładnie by się odbijały... - Hannah zapaliła się do swojej wizji, ale nie znaleźli trójkątnych resztek.

- A więc chcesz wiele równych trójkątów. - Starszy mężczyzna uśmiechnął się i spojrzał badawczo na Hannah. Ta młoda kobieta chciała zrobić coś ładnego. - Może mi się uda, wiesz. - Szklarz nie przywiązywał większej wagi do zwyczajowych form grzecznościowych. - Za chwilę mogę wykroić parę kawałków.

- Naprawdę? Zrobicie to dla mnie? - Hannah aż pojaśniała.

Rzemieślnik poczuł ciepło wokół serca. Ależ to wspaniała, pełna zapału dziewczyna!

- Jeśli panienka ma czas poczekać, zaraz będą gotowe. - Bez zwlekania położył na stole kawałki luster i zabrał się do mierzenia. - Mogę wyciąć kawałki tej wielkości, wystarczy?

- Świetnie! Zaczynajcie!

Hannah cofnęła się nieco, gdy szklarz zaczął ciąć szkło, w obawie przed unoszącymi się opiłkami. Z zaciekawioną miną przeszła w głąb warsztatu i podziwiała prace. Było tu wszystko, od najprostszych szyb okiennych do ciężkich, kolorowych mozaik w większych rozmiarach. Jeden witraż przedstawiał konia i słońce, do wydobycia pełni jego urody potrzebne jednak było światło. Okrągłe, owalne i prostokątne lustra stały poopierane o ściany. Niektóre miały już złożone ramy, inne czekały na oprawienie.

- Ależ dzień dobry! Cóż za niespodzianka! Hannah obróciła się i spojrzała prosto w oczy Kraestena Juhla. Na jej twarzy pojawił się grymas niezadowolenia, gdyż zrozumiała, iż dzień nie upłynie tak, jak planowała. A tak się cieszyła na samotną przechadzkę po mieście!

- Dzień dobry! Co pan tu robi? - Pytanie nie brzmiało zbyt zachęcająco. - Dziwne, że się spotykamy w takim miejscu. - Przez głowę przeszła jej nieprzyjemna myśl, że Kraesten ją śledzi.

- Zapewne to samo, co pani. - Juhl uśmiechnął się. - Oglądam szyby okienne.

- A więc kupuje pan szyby aż w Kopenhadze? Sądziłabym, że łatwiej byłoby je nabyć w Roskilde.

- Ale można liczyć na inspiracje, gdy się człowiek rozejrzy. Pani nigdy tak nie robi?

- Wolę najpierw mieć sprawę - odparła Hannah kwaśno. - A potem się rozglądam. Nowe pomysły przychodzą najczęściej wtedy, gdy się ich nie planuje.

- Tak, wy, kobiety jesteście w tym o wiele lepsze. Czy mogę spytać, co dziś pannę Hannah zachwyciło?

Hannah czuła rosnącą niechęć do zastępcy starosty, lecz starała się ją ukryć. Tyle że on był tak nieznośnie natarczywy!

- Och, jest tu wiele rzeczy - odparła lekkim tonem. - Okna z mozaikami, piękne lustra, abażury...

- Halo, czy tyle wystarczy? - zawołał szklarz i Hannah pospiesznie minęła Krasstena. Szybkimi ruchami ułożyła z trójkątów okrąg ze szpicami wystającymi na zewnątrz. Wystarczy niemal na dwa takie!

- Czy możecie wyciąć jeszcze dwa? - Spojrzała na mężczyznę prosząco.

- Z wielką przyjemnością. Rozumiem, co panienka zamierza ułożyć. To będzie z pewnością wyjątkowa dekoracja. - Szklarz usiadł z uśmiechem, by wyciąć ostatnie dwa kawałki.

- Taka piękna kobieta jak pani ma prawo otaczać się tyloma lustrami. - Krassten Juhl znów stał blisko niej.

Hannah przymknęła powieki i odetchnęła ciężko. Boże, co za pajac! Czy nie lepiej, by milczał, jeśli nie ma nic mądrego do powiedzenia?

- To jest do dekoracji stołu - odpowiedziała, odwracając się powoli. - Lustra na obrusie stworzą ładny odbłask.

- Ależ pani sama błyszczy - komplementował ją Krassten.

Niewiele już brakowało, by Hanna powiedziało mu kilka słów prawdy na temat zdobywania przychylności kobiet. Przesada nie była dobrą drogą i mogła odnieść skutek przeciwny do zamierzonego. Tylko nieliczne kobiety mogły wziąć pochwały i niezgrabne pochlebstwa za dobrą monetę, pomyślała.

- Ile jestem winna? - Ponownie odwróciła się ku rzemieślnikowi, w żaden sposób nie reagując na przymilanie się starosty.

- To nie będzie wiele kosztowało - powiedział starszy mężczyzna z zastanowieniem. - W zasadzie to resztki luster, może kilka szylingów?

- Powinniście wziąć przynajmniej za pracę - odparła Hannah, z irytacją czując, że Kraesten wychyla się jej przez ramię. Wzdrygnęła się i odwróciła, patrząc mu ostro w oczy.

- Może pan chce zapłacić za moje kawałki luster?

- Oczywiście, skoro pani nie ma...

Hannah miała ochotę odgryźć sobie język. Powinna się domyślić, że ten człowiek nie zrozumie przytyku.

- Oczywiście, że mam - nieomal warknęła, wyciągając portmonetkę. Szybko położyła na ladzie pięć szylingów i ponownie zawiązała haftowany perełkami woreczek. - Bardzo dziękuję, to było miłe z pana strony. - 2 uśmiechem przyjęła paczkę, którą wręczył jej rzemieślnik.

- Mam nadzieję, że dekoracja będzie udana - powiedział z ukłonem i uśmiechnął się żartobliwie. - Zakładam, że ten młody pan nie jest zaproszony?

- Ma pan całkowitą rację. Nie zapraszam nieznajomych na przyjęcia. - Pozdrowiła szklarza uśmiechem i wyszła na ulicę.

Od razu pożałowała, że nie poprosiła woźnicy, by tu zaczekał. Jak teraz pozbędzie się Krasstena Juhla?

- Czy mogę zaproponować pannie Hannah podwiezienie? - Młodzieniec znów był przy niej. - To mój powóz tam czeka.

- Nie, dziękuję, wolę się przejść. - Hannah zwietrzyła szansę na samotny spacer. Kraesten pewnie ma dalej jechać powozem.

- A więc chętnie przespaceruję się z panią. Nie mógłbym pozwolić, by młoda kobieta chodziła sama po tych zaułkach. No i pogawędzimy sobie miło - stwierdził, ustawiając się obok Hannah.

- Cóż, miałam nadzieję, że spędzę jakiś czas w samotności. - Westchnęła z rezygnacją. - Szczerze mówiąc, wolałabym iść sama.

- Pani chyba się tylko krępuje, widzę to po pani. - Juhl uśmiechnął się niepewnie, wkładając ręce do kieszeni. - Żadna dama nie lubi chodzić sama do ponurych uliczkach.

Hannah aż się zaśmiała z wypowiedzianych przez niego głupot i pokręciła głową.

- To nie są ponure uliczki. Jest tu jasno i przestronnie, w dodatku jest dużo ludzi i powozów. Nawet przez moment nie pomyślałam, że może być tu niebezpiecznie.

Przyspieszyła tempo, aż spódnica zatańczyła jej wokół nóg. Jeśli Kraesten nie zamierza jej zostawić w spokoju, to niech się chociaż to wszystko jak najprędzej skończy. Szybko wyszła zza rogu i prawie potknęła się o biegnącego psa. Skręciła w większą ulicę i ruszyła w kierunku sklepu kupca Sogaarda. Na tyle już poznała miasto w czasie załatwiania sprawunków z ciotką, że dokładnie wiedziała, którądy ma iść.

- Ależ się pani dziś spieszy. - Krassten musiał truchtać, by nadążyć i podtrzymać rozmowę.

- Tak, mam jeszcze kilka spraw do załatwienia i niewiele czasu na pogawędki. Mój powóz czeka.

- Ale proszę mi powiedzieć, panienko Hannah, który wieczór by pani pasował, żeby zjeść ze mną kolację? Jeśli mi pani odpowie, nie będę już pani niepokoił.

Hannah zatrzymała się tak gwałtownie, że starosta niemal musiał zawrócić. A jeśli nie odpowiem, pomyślała ze złością, to co wtedy zrobisz? Głośno jednak odrzekła:

- Niestety, mam zajęty każdy wieczór w czasie tego pobytu. Ale mam nadzieję, że pana pobyt będzie udany.

- A jeśli chodzi o przedpołudnia? Dobra kawa i pyszne ciastko? Chyba to może się udać? - Kraesten mówił szybko i prosząco. Aż się palił, by lepiej poznać Hannah.

- Nie sądzę, panie Juhl. Dziękuję jednak za zaproszenie. A teraz naprawdę muszę załatwić moje sprawy. Do widzenia. - Przeszła ulicę i wpadła do sklepu kupca Sogaarda. Dopiero wtedy się odwróciła, szukając wzrokiem natręta. Na szczęście szedł już w górę ulicy. Aż odetchnęła z ulgi i uśmiechnęła się na powitanie do stojącego za wielką ladą sprzedawcy.

Radość ze spędzenia paru godzin w mieście nieco zbladła przez to zamieszanie z Kraestenem. Szybko więc zrobiła zakupy, mając nadzieję, że choć krótki odcinek do piekarni przejdzie w spokoju.

Sobota była pełna ludzi na ulicach. Przechodnie przemieszczali się pomiędzy targowiskami z koszykami pełnymi zakupów. Koła wozów i powozów stukotały o bruk, sprzedawcy uliczni zachwalali swoje towary, posłańcy przebiegali pośpiesznie, kuglarze występowali na rogach ulic. Wiele par spacerowało pod rękę, napawając się wyjątkową atmosferą ożywionego miasta.

Wreszcie Hannah udało się uspokoić. Poczła się bezpieczna i wolna i przestała się spieszyć. Obserwowała życie uliczne, wetknęła szylinga obdartemu dziecku, ominęła psią kupę i posłuchała katarzyniarza. Gdy wreszcie doszła do piekarni Petersena, była całkiem zadowolona. Zapomniała o Kraestenie Juhlu i o jutrzejszym spotkaniu z panią Rosenvinge.

Z naręczem pakunków odnalazła swój powóz i poprosiła o odwiezienie do domu. Gdy powóz opuścił ruchliwą okolicę, odchyliła się z ulgą na oparcie i przyznała przed sobą, że jest zadowolona z dnia. Zamknęła oczy i odpoczywała, nie zauważyła więc powozu, który jechał za nimi w pewnej odległości. Pominąwszy spotkanie z Kraestenem, spędziła kilka godzin w cudownej samotności, dokładnie tak, jak chciała.

## Rozdział trzynasty

Niedziela przyniosła deszcz i zimny wiatr. Krople deszczu biły o szyby, gdy Hannah zajęta była ostatnimi przygotowaniami w jadalni. Cieszyła ją niepogoda, bo chciała, by w kandelabrach paliły się świece. Poza tym była bardzo zadowolona z efektu lustrzanych dekoracji.

Po obu stronach kandelabru stały kryształowe wazy napełnione wodą, w których pływały róże. Dna waz otaczały trójkąty z luster, zwrócone szpicami na zewnątrz, przywodzące na myśl płatki okalające koronę kwiatu. Poza tym, że odbijały się w nich róże i woda, jeszcze na obrusie połyskiwały refleksy. Hannah udrapowała także wąskie paski żółtego i pomarańczowego jedwabiu na kształt złotego strumyka płynącego środkiem stołu, a po bokach rozrzuciła płatki róż. Więcej ozdób nie trzeba, pomyślała, patrząc z zadowoleniem na całość. Teraz służąca może już rozłożyć piękny serwis z Francji i rodowe srebra. Nie, dzisiaj ciotka nie będzie miała żadnych powodów do wstydu, na pewno nie!

- Naprawdę nie mogę zobaczyć? - Birgit dreptała po mieszkaniu, sprawdzając, czy owoce, kwiaty i salaterki ze słodyczami stoją na miejscach. - Jestem taka ciekawa!

- Musisz poczekać, aż stół będzie nakryty - zaśmiała się Hannah. - Dopiero wtedy możesz zobaczyć.

Mężczyźni siedzieli w salonie, czytając gazety. Knut czytał o planach rozszerzenia miasta poza wały, a Sten zgłębiał artykuł o Blancokredit z Hamburga.

- Dziesięć procent odsetek od kredytu dla kupca to coś niesłychanego! - komentował głośno. - Nie rozumiem, jak ktoś może się odważyć na rozkręcanie interesu bez kapitału. Z drugiej strony właśnie dlatego wszyscy kupcy siedzą w kieszeni niemieckich domów kupieckich.

- Idą tam, gdzie mogą dostać pożyczkę - podsumował Knut. Wyglądało na to, że musieli już o tym rozmawiać. - Bank Monstrupa odrzucił przecież wiele podań o pożyczkę tych, którzy chcieli rozpocząć działalność kupiecką.

- O wiele za łatwo taką działalność można rozpocząć - stwierdził Sten stanowczo. - Bez jednego szylinga kapitału własnego nie powinno być wolno startować! Ale co robią Niemcy? Tak, pożyczają pieniądze, a ich wierzyciele nigdy nie zdołają wyjść z długów. W rzeczywistości to niemieckie domy kupieckie zarabiają na duńskich kupcach.

- No, nie wszyscy muszą uciekać się do takich rozwiązań - wtrąciła Birgit. - Mamy wielu dobrych kupców, którzy sami świetnie sobie dają radę.



- Tak, tak, oczywiście. Jednak zbyt wielu daje się skusić Niemcom. A Kopenhaga powinna być samodzielna, jeśli idzie o handel.

Hannah też przysiadła i przysłuchiwała się rozmowie.

W związku ze spodziewaną wizytą gości wszyscy byli odświętnie ubrani. Panowie mieli na sobie szare garnitury, białe koszule i jedwabne chustki zawiązane wokół szyi. Panie wystąpiły w sukniach z koronkami i aplikacjami z perełek. Suknia Birgit miała naszytą niebieską wstążkę pod linią biustu, skąd w gęstych fałdach materiał spływał w dół. Taki fason maskował wydatny brzuch i zapewniał swobodę ruchu. Hannah włożyła swoją ulubioną morelową suknię z perełkami.

- A czy nie pomaga fakt, że Dania może teraz sprzedawać zboże do Anglii? - spytała. - Przecież nie tak dawno temu Anglia otworzyła dla nas swój rynek.

Knut i Sten spojrzeli na nią zdumieni. Skąd ona o tym wiedziała?

- Tak, to prawda, że wysyłamy do Anglii statki pełne zboża - odparł Sten z namysłem. - Ale samo to nie wystarczy.

- Czyż nie sprzedaje się też innych towarów? - nie dawała za wygraną Hannah. W rzeczywistości była tylko trochę zainteresowana tematem rozmowy, lecz bawiło ją widoczne zaskoczenie mężczyzn. - Sytuacja ze zbożem chyba daje nadzieję na zwiększenie wymiany handlowej z Anglią - mówiła dalej. - O ile wiem, miasto ma wiele statków żaglowych i parowych. Jeśli Kopenhaga jeszcze nie stoi na własnych nogach, niewiele potrzeba, by stanęła.

Birgit, Sten i Knut patrzyli na nią bez słowa. Żadne z nich nie przypuszczało, że Hannah tyle wie o działalności handlowej stolicy. Dziewczyna ukryła uśmiech i siląc się na obojętność, strzepnęła pyłek z sukni.

- Skąd, u diabła, wiesz to wszystko? - spytał Knut. Przecież siostra nigdy nie wykazywała zainteresowania tą dziedziną. - Czytałaś gazety?

- Tak, to też. - Uśmiechnęła się tajemniczo. - Jeśli się przejdzie do portu, widać przecież ładunek, który ma płynąć do Anglii. - Dyplomatycznie zataiła, że wczoraj była świadkiem rozmowy kupca Sogaarda z kilkoma starszymi mężczyznami. Jej wystąpienie było niemal dokładną kopią tej rozmowy.

- Przyszli goście! - Gitte przebiegła przez salon. - Wszystko gotowe.

Przecież nawet nie obejrzałam stołu, pomyślała zakłopotana Birgit. Rozmowa tak ją zainteresowała, że zapomniała o swoich obowiązkach. Teraz już było za późno, bo słychać było kroki gości na schodach.

Knut i Sten złożyli gazety i zanieśli je do gabinetu. Poczekali uprzejmie, aż goście zdejmą ubrania wierzchnie i dopiero wtedy wyszli się przywitać.

- Dzień dobry, pani Rosenvinge. Wygląda pani zachwycająco nawet przy deszczowej pogodzie. - Sten pochylił się i pocałował jej dłoń. - Oto bratanek mojej żony, Knut. Pomaga mi obecnie w działalności bankierskiej.

Knut poszedł za przykładem Stena i w ten sam sposób przywitał się z przybyłą damą. Poczł mocny zapach wody różanej, lecz uznał, że pasuje on do ciężkiej, nazbyt ozdobnej sukni, która niestety tylko postarzała właścicielkę.

Birgit zajęła się panem Rosenvinge, uśmiechając się serdecznie i chwając jego ostatni budynek. Potem przyszła kolej na Hannah. Architekt uklonił jej się głęboko. Jego spojrzenie było ostrożniejsze niż ostatnim razem przy stoliku w d'Angleterre, lecz w głębi duszy obudziła się w nim młodzieńcza tęsknota.

- A więc to jest siostra Knuta. - Pani Rosenvinge uściśnęła dłoń Hannah, obrzucając dziewczynę szybkim spojrzeniem. Ciekawym, ale i krytycznym.

- Cieszę się, że mogę panią poznać. - Hannah nie spuściła wzroku i uśmiechnęła się przyjaźnie. - Mam nadzieję, że pani nie zmokła.

- Nie, moja droga. Mamy przecież zadaszony powóz. - Pani Rosenvinge nie dawała po sobie poznać, że pamięta Hannah. - Nawet nie zauważyliśmy, że pada. Czy młodzi już się poznali? - Żona architekta odwróciła się do swoich dzieci, które czekały nieco z tyłu. - Alv, oto jest Hannah. - Lekko popchnęła syna do przodu, zanim zwróciła się ku córce. - Susanne, oto Knut. - Po tej prezentacji przeszła do salonu i ujęła podany przez służącą kieliszek.

Reszta dorosłych poszła za jej przykładem, pozostawiając młodych we własnym towarzystwie. Zupełnie, jakby to zostało wcześniej ułożone, pomyślała Hannah.

Musiała przyznać, że Alv był na swój sposób pociągający. Jego twarz nie była szczególnie urodziwa, ale krągłe policzki i lekko zezujące spojrzenie miały jakiś urok. Chłopak miał pewnie z osiemnaście lat. Był szczupły. Jego nieokreślonego, szarobrazowego koloru włosy były krótko przycięte. Stanowiło to duży kontrast w porównaniu z jasnymi, sięgającymi ramion włosami Knuta.

- Dobry wieczór, Hannah. Czy długo już przebywasz w Danii? - spytał młody Rosenvinge, ściskając jej dłoń.

- Rok. Ale minął niezwykle szybko i chcemy tu zostać jeszcze kolejny.

- Brzmi rozsądnie. - Alv pokiwał głową. - Jeśli ma się coś poznać dokładnie, nie powinno się spieszyć. - Wydawało się, że dobrze się zastanowił, zanim odpowiedział.

- Hej, ja jestem Susanne. - Zanim Hannah zdążyła odpowiedzieć Alwowi, stanęła przed nią jego siostra. - Macie podobne usta i oczy! Pomyśleć, że jesteście bliźniakami!

Dziewczyna stanowiła dokładne przeciwieństwo brata: ciemnowłosa, ładna i gadatliwa. Alv sprawiał wrażenie myśliciela, natomiast jego siostra osoby czynu.

- Tak, byliśmy razem przez całe życie! - zaśmiała się Hannah. - I prawdę mówiąc, nie zawsze było to przyjemne! Ale teraz tu w Danii jest nam całkiem dobrze.

- A co potem? - Alv po kolei przynosił zaciekawione spojrzenie na każde z bliźniąt.

- Cóż, chyba z powrotem do Norwegii - odparł Knut z wahaniem. - Wiele się może zdarzyć przez rok.

- Opowiedzcie o Norwegii - poprosiła Susanne. - Czy jest tam bardzo zimno?

Młodzi usiedli na fotelach przy oknie, dorośli siedzieli w innej części salonu. Rozmowa toczyła się gładko, często się śmiali. Hannah cieszyła się, że rodzina Rosenvinge okazała się taka zwyczajna. Najwyraźniej tylko pani Rosenvinge miała trudny charakter. Zauważyła, że architektowa rzucała im przeciągłe spojrzenia i że niektóre zatrzymywały się na niej, ale nie dawała poznać, że je dostrzega.

- Studiuję teologię - odparł Alv na pytanie Knuta. - Dziadek ze strony ojca jest pastorem, więc ktoś musiał przejąć tradycję.

- Nie wiercie mu. - Jego siostra prychnęła. - On ma wielkie plany!

- Masz przed sobą długie studia - stwierdził Knut, śmiejąc się z uwagi Susanne. Rozumiał, że rodzeństwo przekomarzało się w ten sposób wiele razy.

- Tak, ale mam nadzieję, że będę trochę podróżował, do Niemiec i Francji. Starsi koledzy mówią, że dużo dają rozmowy ze studentami z innych krajów o wierze i ich doświadczeniach.

- I picie, i podrywanie dziewcząt - wtrąciła Susanne. - Poważni, myślący kandydaci na pastorów muszą się pilnować tu na miejscu, ale poza granicami kraju mogą szaleć!

Mimo że Susanne śmiała się ze swoich żartów, Hannah czuła, że w głębi duszy jest poważna. Wydawało się, że dobrze wie, o czym mówi. Zanim jednak zdołała głębiej się nad tym zastanowić, weszła Gitte i oznajmiła, że podano do stołu. Służąca rzuciła zaciekawione spojrzenie na żonę architekta i wycofała się.

- Och, mój Boże! - Pani Rosenvinge aż przystanęła w drzwiach jadalni. - Jaka piękna dekoracja stołu!

Świece z kandelabra rzucały ciepłe, pomarańczowe światło, co sprawiało, że kawałki luster lśniły niczym łuna zachodzącego słońca. W połączeniu z

tajemniczymi odbiciami waz z różami oraz jedwabnym przybraniem stół stanowił przepiękny widok.

Birgit uśmiechnęła się ze wzruszeniem. Hannah naprawdę się postarała. Wchodzili do jadalni wręcz w uroczystym nastroju. Wzdłuż ścian i na parapetach także stały zapalone świece, przez co pokój przypominał komnatę z bajek. Birgit z wdzięcznością skinęła bratanicy.

- Ma pani doprawdy talent do dekorowania - chwaliła żona architekta, gdy już usiedli.

- To zasługa Hannah - przyznała z dumą Birgit. - Ona ma oko do szczegółów.

Pani Rosenvinge spojrzała ze zdumieniem na dziewczynę, jakby nie dowierając słowom gospodyni, jednak Susanne nie miała wątpliwości.

- Skąd bierzesz takie pomysły? - spytała, gładząc ostrożnie jedwab. - Widziałas gdzie coś podobnego?

- Nie... - Hannah nie wiedziała, co ma odpowiedzieć. Pomysły przychodziły do niej ot tak, po prostu. - Najpierw chyba wyobrażam sobie kolory. Gdy już jestem zdecydowana, reszta sama się pojawia. Bardzo mi miło, że się podoba.

- Jest pani zdolna, panno Hannah. - Architekt pokiwał z uznaniem głową. - Umiejętność dostrzeżenia tego, co może upiększyć stół, pokój czy nawet budynek, odróżnia wrażliwą kobietę od innych.

Pani Rosevinge posłała mężowi ostre spojrzenie, ale on tylko się zaśmiał.

- To prawda - upierał się. - Wszystko ma w sobie piękno, które może się ujawnić. Pozostaje tylko odnaleźć sposób, jak je wydobyć. Na przykład ten pokój rozkwita właśnie dlatego, że znajduje się w nim wspaniale udekorowany stół.

- Zaraz przejdzie do fasad budynków - szepnęła Susanne do siedzącego obok Knuta. - Uwielbia mówić o nowych projektach i formach.

- Witam wszystkich przy stole - rzucił Sten. - Cieszymy się bardzo oboje z żoną, że znaleźliście państwo czas, by nas dziś odwiedzić. Zdrowie!

- Na zdrowie, i dziękujemy za niezwykle miłe zaproszenie.

Pan Rosenvinge przesunął wzrokiem po twarzach gospodarzy, zanim spróbował wina. Chyba musiałby być szalony, żeby odmówić zaproszenia. Sten Madsen był jednym z najzdolniejszych i najbardziej wpływowych bankierów w Kopenhadze. Warto było z nim mieć dobre układy.

Rosenvinge rozejrzał się. Wyglądało na to, że Alv i Susanne znaleźli wspólny język z młodymi Norwegami. Uśmiechnął się z zadowoleniem. Jeśli jego plany rozbudowy poza wałami mają się powieść, potrzebuje wsparcia.

Będzie potrzebował sporych pożyczek i miał nadzieję uzyskać je od Monstrupa, o ile dobrze to rozegra.

- Cóż, jak się czują młodzi Norwegowie w Kopenhadze? - Architekt odstawił kieliszek i przeniósł spojrzenie na Hannah. - Czy miasto wywarło na was jakieś szczególne wrażenie?

- Trochę za wcześnie, bym coś mogła stwierdzić - usprawiedliwiła się Hannah. - Jeszcze tak wiele nie widziałam. Ale zaimponowała mi biblioteka uniwersytecka. Chętnie tam wrócę.

- A jakie kierunki panią interesują?

- Języki obce i prawo.

Knut zdumiał się. Hannah i prawo? Skąd jej się wzięło takie zainteresowanie?

- Cóż, ciekawe, ciekawe. - Pan Rosenvinge uśmiechnął się, lecz bez wyższości, którą pewnie okazałaby większość mężczyzn. - Zamierza pani studiować?

- Póki co mam prywatnego nauczyciela niemieckiego i to mi wystarcza.

Hannah wiedziała, że musiałyby zdać wiele egzaminów i dobrze się przygotować, by móc się ubiegać o przyjęcie na uniwersytet. Gdy odwiedziła bibliotekę, oszołomił ją ogrom wiedzy ukrytej między sztywnymi okładkami tomów, ale też właśnie wtedy zaświtała jej w głowie myśl o studiach.

- Jak na razie nie mamy wiele studentek na wydziale prawa. Możliwe, że czułaby się tam pani samotna.

- Ale co tam u pana, panie Rosenvinge? Czy ma pan jakieś plany dla Kopenhagi na przyszłość? - Sten zmienił temat rozmowy na bliższy zainteresowaniom gościa.

- O, tak. Dzieją się wielkie rzeczy. - Architekt wcale się nie wzbraniał przed przedstawieniem swoich planów. Wręcz miał nadzieję na taką okazję. - Teraz, gdy wydano pozwolenie na budowę domów na obszarach wojskowych na Yesterbro i Norrebro, mógłbym zrealizować swoje projekty, które od dawna leżą na desce kreślarskiej. Ale, jak pan bankier wie, potrzeba na to kapitału. - Pan Rosenvinge spojrzał wymownie na Stena. - Współpracuję ze zdolnym cieślą, więc moglibyśmy zacząć choćby dziś...

- Czy Peter Poulsen nie jest znany z pewnych... błędów budowlanych? - spytał ostrożnie Knut.

Architekt spojrzał zdziwiony na młodzieńca. Skąd on wiedział, że ma na myśli Poulsena?

- Cóż, kiedy się buduje wiele budynków, czasem nie udaje się uniknąć jakichś błędów. Ale nigdy nie stało się nic złego.

- Czy Poulsen dobrze prowadzi swoją firmę także pod względem finansowym? - kontynuował Knut lekkim tonem, ale architekt wyczuwał, że te pytania są zadawane w jakimś celu.

- O ile wiem, tak. - Pan Rosenvinge zrozumiał, że powinien zachować ostrożność. Najwyraźniej Madsen zawczasu zlecił chłopakowi przeprowadzenie badań. Bo jak inaczej mógł znać nazwisko cieśli?

- Ale może są też inni cieśle, z którymi mógłby pan współpracować? - spytał Knut. - W przypadku gdyby się okazało, że jednak nie, nadal może pan polegać na Poulsenie.

- Oczywiście. Miasto pełne jest dobrych wykonawców, od tej strony nie ma żadnego problemu. - Architekt uznał, że lepiej zgodzić się z Knutem, czuł zresztą, że coś się może pod tym kryć. Od razu jutro zacznie się wywiadywać o uczciwości Poulsena. Rozumiał jednak, że nie będzie mógł liczyć na duże pożyczki u Monstrupa, jeśli podtrzyma z nim współpracę.

- Znasz cieślę Poulsena? - zdziwił się Alv, który śledził rozmowę.

- Nie. - Knut z uśmiechem potrząsnął głową. - Ale nie zawsze trzeba kogoś znać, by wiedzieć, że jest nieuczciwy.

W tym momencie wniesiono steki z jelenia i rozmowa się urwała. Pan Rosenvinge zyskał jednak temat do przemyśleń. Również jego syn zastanawiał się nad ostatnimi słowami Norwega. Za to Sten i Birgit od razu pojęli, że istniał jakiś powód, dla którego należało zachować czujność wobec planów architekta. Nie była to jednak właściwa pora, by się tym zajmować, dlatego Birgit ucieszyło wejście Gitte z daniem głównym.

Dalsza konwersacja dotyczyła zupełnie innych spraw. Panowie rozmawiali o bramie miejskiej Vesterport i o tym, kiedy zostanie rozebrana. Odkąd postanowiono rozszerzyć granice miasta i znieść strażę przy bramie, wiadomo było, że to nastąpi.

Kobiety wymieniały opinie na temat kopenhaskich krawcowych oraz rosnących ilości gotowych strojów, które znalazły się w sprzedaży. Pani Rosenvinge za nic w świecie nie zrezygnowałaby ze swoich krawcowych, podczas gdy Susanne uważała, że ciekawie jest kupować gotowe kreacje. Birgit twierdziła, że można pogodzić oba trendy. Natomiast Hannah tylko słuchała, ponieważ nie miała zdania na ten temat. Nie widziała zresztą żadnych gotowych sukni, dlatego postanowiła odwiedzić sklepy z konfekcją w ciągu najbliższych dni.

Nastrój wokół stołu był pogodny i rozmowy biegły żywo. Palące się spokojnie świece dawały złociste światło, które zyskiwało na wyrazistości, w

miarę jak za oknem zapadał zmrok. Młodzi czasem brali udział w rozmowie dorosłych, a czasem rozmawiali w parach.

Alv i Hannah siedzieli obok siebie i dziewczyna z chęcią słuchała jego opowieści o studiach. Widać było, że wiele rozmyślał nad Słowem Bożym i że wraz z kolegami często dyskutowali na temat winy, kary i innych kwestii teologicznych.

- To nie takie proste karać zło złem. - Alv miał bardzo ciekawy sposób wypowiedzania się. - Winny nie zawsze jest winny we własnych oczach, a co dopiero w oczach Boga.

- Ale kara nie musi być zła - sprzeciwiła się Hannah, odkładając sztucce. Odkryła, że to zajmujące dyskutować z kimś wykształconym.

- Co przez to rozumiesz? Jeśli kara nie jest wystarczająco surowa, nie będzie odczuwana jako kara.

- Karą równie dobrze może być nakaz czytania czy słuchania Słowa Bożego, spełnienia dobrych uczynków lub udzielenia pomocy potrzebującym. W ten sposób może obrócić się w coś dobrego.

Alv pokiwał głową, uważnie przyglądając się swej rozmówczyni. Ona rzeczywiście miała przemyślenia daleko wykraczające poza to, co najczęściej zajmowało kobiety. Była też bardzo ładna i czuł, że powoli ulega oczarowaniu. Do tej pory raczej trzymał się z dala od dziewcząt, częściowo dlatego, że uważał, iż romans nie przystoi studentowi teologii, a częściowo dlatego, że nie sądził, by mógł z nimi prowadzić głębokie rozmowy. Inni studenci podśmiewali się z niego i przekonywali, że to tylko kwestia czasu, gdy zawróci mu w głowie jakaś piękna dziewczyna. Może i mieli rację, pomyślał oszołomiony.

- To niezwykle myśli... jak na kobietę. - Musiał przeanalizować odpowiedź Hannah. Trudno mu było przyznać jej tak od razu rację, poza tym on, który za kilka lat będzie pomagał innym wejść na właściwą drogę, nie powinien wyciągać pochopnych wniosków.

- Wcale nie - odparła Hannah lekkim tonem. - My, kobiety, mamy wiele rozsądnych i klarownych przemyśleń. Może dobrze by było częściej nas słuchać?

Wyraziła to tak, że Alv poczuł się zawstydzony, ale jednocześnie jej odpowiedź zaintrygowała go. Uderzyło go, że znajomość z Hannah mogłaby być ciekawa albo wręcz wzbogacająca życie.

W tym czasie Knut starał się lepiej poznać Susanne. Bez trudu udało mu się ją nakłonić do opowiedzenia o sobie. Spędzała dni głównie na haftowaniu i uczeniu się prowadzenia domu.

- Mama mówi, że koniecznie powinno się także uczyć tańca, lecz nie jestem w tym zbyt dobra. - Dziewczyna spojrzała otwarcie na Knuta. Jego pól długie włosy i intensywnie niebieskie oczy sprawiały, że czuła ciekawość i podekscytowanie. Mimo że starała się nie spoglądać na jego duże, kształtne dłonie, jej wzrok stale ku nim wędrował. - A ty dobrze tańczysz?

- Zupełnie nie - zaśmiał się Knut. - Staram się, jak mogę, ale chyba nadaję się tylko do norweskich tańców ludowych.

- A ja najbardziej lubię jeździć z przyjaciółmi na pikniki - wyznała Susanne z uśmiechem. - Możesz kiedyś pojechać z nami, jeśli byś chciał. Często wyjeżdżamy w niedzielę za wały, za Kirserbasrgangen, rzucaamy się na trawę i dobrze się bawimy.

- Brzmi nieźle. A gdy pada, to...?

- Hm... - Dziewczyna zmarszczyła brwi. - Wtedy zbieramy się u nas w domu, bo mamy najwięcej miejsca. Jednak nie zawsze to pasuje rodzicom, więc czasem musimy spotkanie odwoływać.

Birgit śledziła z odległości rozmowy młodych i cieszyło ją, że bliźnięta wydają się wesoło bawić. Dobrze, że Alv i Susanne mogli przyjść z rodzicami. Pani Rosenvinge była dokładnie taka, jak o niej mówiono: zajęta sobą i swoim światem, choć wylewna w pochwałach ubrania czy fryzury. Ale nie można było prowadzić z nią rozmowy na tematy niezwiązane z domem czy dziećmi.

- Panno Hannah! Pani jeszcze nie widziała wiele z miasta? - Pani Rosenvinge przerwała rozmowę dziewczyny z jej synem. Miała wypieki na policzkach i błyszczące oczy, co mogło być wynikiem działania wina.

- Nie - odparła Hannah uprzejmie. - Zaczynam się zaznajamiać z krawcowymi i sklepami z obuwem... oraz ze szklarzami. - Z uśmiechem skinęła głową w stronę dekoracji na stole.

- No i byłaś jeszcze na targowiskach - wtrąciła Birgit. - To ciekawe obejrzeć stragany i oferowane towary.

- Jest pani dobrze rozeznana w handlu, o ile zrozumiałam. - Pani Rosenvinge spojrzała wyzywająco na Hannah, zanim zwróciła się ku jej ciotce. - My z tą młodą damą już się spotkałyśmy.

- Tak? - Birgit spojrzała zdumiona na bratanicę. Rozmowy wokół stołu umilkły, gdyż ton głosu żony architekta nie zapowiadał niczego dobrego.

- Tak, miałam przyjemność spotkać pannę Hannah na Gammeltorv.

- Tam było tak wiele ludzi... - Hannah próbowała odwrócić bieg rozmowy. Nie chciała, by pani Rosemdnge odgrzebywała tamtą historię. Ale ona była innego zdania i mówiła dalej:



- I na tym przekupki chcą zyskać. Sprzedają zły towar i oszukują tych, którzy nie są czujni. Mnie samą oszukano...

- Och, mamó, nie zaczynaj znowu! - wtrąciła Susanne.

- Nigdy nie jesteś zadowolona z zakupów na targu. Że też nie chcesz zostawić tego służącej, nie musiałabyś się wtedy irytować.

- I co, uważasz, że służąca znalazłaby najlepszy towar? - ironicznie spytała ją matka. - Wtedy nigdy nie mielibyśmy dobrego mięsa ani świeżych jajek.

- Na szczęście na targu można samemu wybierać towary - zaśmiał się architekt. - Więc nie ma na kogo zrzucić winy, jeśli okazują się niedobre. - Niestety jego próba uspokojenia żony odniosła taki skutek, jak dolanie oliwy do ognia.

- Najgorsze, że te głupie baby nigdy się nie przyznają do winy! Nawet jeśli im się powie, że miały zły towar. Nie można mieć zaufania do żadnej z nich!

Hannah miała ochotę coś wtrącić, jednak rozsądek jej podpowiedział, by zachowała milczenie. Pani Rosemdnge i tak wydawała się bardzo rozgniewana.

- Ale zachowuję sobie prawo do wyrażenia własnego zdania! I to trzeba uznać. Nie ma żadnego powodu, by młode panny mnie za to karmiły. - Wbiła wzrok w Hannah, lecz zgromadzeni przy stole nadal nic nie rozumieli. Jedynie architekt coś przeczuwał, gdyż znał trudny charakter żony i jej zmienne humory. Nie mógł jednak podziękować i wstać od stołu, skoro nie podano jeszcze deseru.

Hannah spojrzała z rezygnacją na Knuta. Naprawdę uważała, że dla własnego dobra pani Rosemdnge nie powinna już wracać do tamtego zajścia. Na jej miejscu słowem by nie wspomniała o zawstydzającym wydarzeniu.

- Bowiem stało się tak, że panna Hannah podsłuchiwała rozmowę pomiędzy mną a jedną z handlarek i zasugerowała, że zachowuję się niewłaściwie. W dodatku oskarżyła mnie o kłamstwo! Czyż nie tak było, młoda damo?!

Przestraszona Birgit spojrzała na Hannah. Stopniowo docierało do niej, że plotki z targu dotyczyły jej bratanicy...

- Raczej prosiłam panią, by umożliwiła przejście innym, którzy chcieli zrobić zakupy. - Hannah aż kipiała ze złości, ale ze wszystkich sił starała się zachować spokój. Przecież to miało być miłe przyjęcie.

- Ach, tak? - Pani Rosenvinge zasznurowała usta i potrząsnęła głową. - To w takim razie pani wina, że zaczęłam o stragan i że spadł koszyk z jajkami. Tak pani napierała...

- Vera! - upomniał żonę ostro architekt. - Uważam, że najlepiej będzie, jeśli zapomnisz o całej sprawie. - Czuł zażenowanie. Do niego także dotarły plotki i dawno zrozumiał, że żona nie zachowała się właściwie.

- Mama ma czasem takie wybuchy - szepnął Alv do Hannah. - Wciąż wchodzi w konflikty z ludźmi, niestety.

- A czy ty kupiłaś dobry towar? - spytała Susanne.

- Tak, tak uważam. - Hannah uśmiechnęła się sztywno.

- Zwykle służąca robi zakupy - wtrąciła Birgit. - Nigdy nie mieliśmy powodów do narzekań.

- Tak, niektórzy nie zwracają uwagi, co kładą do ust - odcięła się pani Rosenvinge. - My chcemy jeść rzeczy najlepszej jakości.

Pan Rosenvinge coraz bardziej zapadał się w sobie. Jego droga żona zdołała już pogrzebać możliwość uzyskania kredytu u Monstrupa i prawie doprowadziła to miłe spotkanie do katastrofy. Nie po raz pierwszy przynosiła wstyd jemu i rodzinie...

- Cóż, mimo to mam nadzieję, że deser będzie smakował - powiedział Sten, próbując rozluźnić ciężką atmosferę. - O ile wiem, w bezie jest dużo jajek - dodał, patrząc pytająco na Gitte, która wносиła właśnie półmisek z kandyzowanymi owocami udekorowanymi bezami. Służąca kiwnęła głową i dygnawszy, wyszła.

Gdy Sten wspomniał o jajkach, wokół stołu rozległ się zduszony śmiech. Pani Rosenvinge zrozumiała, że się skompromitowała. Wyraz twarzy jej męża potwierdził jej przypuszczenie.

Hannah siedziała z uniesioną głową. To nie ona miała powody do zawstydzienia i wszyscy to rozumieli. Wieść o zajściu na targu obiegła miasto i żona architekta postąpiłaby najmądrzej, gdyby o nim już nigdy nie wspominała.

Alv starał się rozchmurzyć Hannah, a Susanne żartowała z Knutem. Birgit i Sten starali się prowadzić niewymuszoną rozmowę z ich rodzicami i gdy wszyscy wstali od stołu, zdawało się, że nastrój się polepszył. W każdym razie goście nie chcieli od razu iść do domu.

- Nie przejmuj się moją żoną - szepnął pan Rosenvinge do Hannah w drodze do salonu. - Ona jest mistrzynią kłótni. Wszyscy to wiedzą.

Dziewczyna uśmiechnęła się przyjaźnie do starszego pana. Najwyraźniej znał dobrze swoją żonę i nie widział powodu, by jej bronić. Pocieszyło to Hannah, bo scysja przy stole sprawiła jej dużą przykrość. Nie wydawało się jednak, by architekt był szczególnie zmartwiony, więc poczuła ulgę.

- Może młodzi usiądą w tych brązowych fotelach. - Sten wskazał ręką. - My, starsi, potrzebujemy więcej kolorów wokół siebie, więc usiądziemy w czerwonych.

I tak było przez resztę wieczoru. Rodzeństwa rozmawiały o jeździe konnej i grach planszowych, dobrze się bawiąc w swoim towarzystwie. Hannah często

czuła na sobie badawcze spojrzenie Alva. Ciekawe, co o niej sądził? Ku swojemu zdumieniu stwierdziła, że nie jest to jej obojętne...

Goście zebrali się do wyjścia późno wieczorem. Pani Rosenvinge nie była zbyt rozmowna, lecz podziękowała wylewnie za wspaniałe przyjęcie.

Ostatni wychodził Alv. Ujął dłoń Hannah i przytrzymał w długim uścisku. Dziewczyna zarumieniła się, gdy wyczuła kawałek papieru. Zaciśnęła na nim palce, a Alv mrugnął do niej, wkładając kapelusz.

- Mam nadzieję, że wkrótce będziemy mieli okazję się zobaczyć. To był bardzo interesujący wieczór. - Ukłonił się z uśmiechem i zaczął schodzić po schodach.

- Cóż, w końcu jakoś się udało - rzekła z westchnieniem Birgit, zapadając się w fotel. Zrzuciła pantofle i pogładziła się po wydatnym brzuchu. - Nie domyśliłabym się, że to ty usadziłaś panią Rosenvinge na targu. - Spojrzała z żartobliwą miną na bratanicę. - Dlaczego mi o tym nie opowiedziałaś?

- Och, to było takie nieprzyjemne - odparła Hannah, idąc za przykładem ciotki i zrzucając pantofle. - Ona była tak niemiła wobec tej przekupki, że nie mogłam tego słuchać spokojnie. Musiałam coś zrobić!

- Według plotek nieźle ją obsztorcowałaś - rzucił Sten, rozluźniając jedwabną chustkę pod szyją.

- No siostrzyczko, a co to za myśli o studiach prawniczych? - włączył się Knut. - Nigdy wcześniej nie słyszałem, byś wyrażała zainteresowanie tym tematem.

- Czyżby? - Hannah przewróciła oczami. - Zawsze mnie interesowało, co jest dobre, a co złe!

- Wiem, wiem - zaśmiała się Birgit. - Przeczytałaś napis na bibliotece, gdy tam byliśmy, prawda?

Hannah zawtórowała jej śmiechem i pokiwała głową.

- Tak, zainteresowało mnie to, ale nadał podtrzymuję, co powiedziałam.

- W każdym razie zaimponowałaś panu architektowi, to pewne. - Sten przeciągnął dłonią po włosach. - Dziękuję wam, że staraliście się pomóc, by ten wieczór był przyjemny. Chyba im się podobało. - Wyciągnął nogi, położył je na krześle i ziewnął. - Ale powiedz mi, Knucie, czy on naprawdę wybrał złego wykonawcę? Czy nie można polegać na tym Poulsenie?

- Absolutnie nie. Jest sprytnym oszustem. Lepiej trzymać się z dala od planów opatrzonych jego nazwiskiem!

- Chyba możemy porozmawiać jutro - przerwała im Birgit. - Już późno i padam z nóg. Może pójdziemy spać?

Wszyscy z chęcią przystali na tę propozycję. To był długi dzień...

Wkrótce mieszkanie pogrążyło się w ciszy i ciemności. Dochodziły tylko odległe odgłosy zmywania. Służące miały jeszcze sporo pracy przed pójściem do domu.

Pokój Hannah słabo oświetlała jedna lampa. Dziewczyna jeszcze nie zaczęła się rozbierać. Stała pośrodku pokoju i czytała małą karteczkę. Pismo było równe i staranne. Musiał to napisać, gdy na chwilę wyszedł. Jeszcze raz przebiegła wzrokiem krótki tekst, sama nie wiedząc, co ma o tym sądzić. Jednak Alv zdecydowanie wywarł na niej wrażenie.

Spotkajmy się u wylotu Filosofgangen we czwartek o 19.00. Bardzo proszę.

## Rozdział czternasty

Lato w Hemsedal było w tym roku wyjątkowe. Słońce na przemian z padającym deszczem sprawiły, że zboże rosło pięknie, a łąki były pełne soczystej trawy. Mleko było tłuste i smaczne, więc także masło i sery były szczególnie udane. Spichrze uginały się od zapasów, a lato się jeszcze nie kończyło.

Emma i Sebjorg gospodarowały na letnim pastwisku Rudningen jak osoby dorosłe. Koszenie łąk dobiegło końca i dni płynęły spokojniej. Mimo że Ole zapewniał, że to już niemożliwe, by ojciec Ivara miał ich nachodzić, Emma nie mogła całkiem w to uwierzyć. Zbyt długo żyła w strachu wywoływanym anonimowymi listami z pogroźkami. Jednak gospodarz nie mówiłby czegoś takiego, gdyby to nie była prawda. Usilnie starała się przekonać samą siebie, że życie jest już bezpieczne.

- Dziś wieczorem będzie spotkanie przy jeziorze - oznajmił Nils przy posiłku. - Z muzyką! Przyjeżdża skrzypek z Bergen i zagra parę kawałków w zamian za nocleg i wikt u Sjastadów.

Parobek szybko opróżniał miskę z kaszą. Był opalony i szczupły, mimo że przez całe lato żywił się bardzo dobrze. Zawsze mógł wykorzystać swe siły w lesie i wokół zabudowań. W wielu przypadkach zastępował gospodarza, ponieważ Ole chciał jak najwięcej przebywać w Rudningen z Ashild. Nils miał ambicję, by stan letniego gospodarstwa w niczym nie odbiegał od zwykłego. Ściał wiele brzoź i ułożył je do wyschnięcia. Będą świetnym opałem na przyszły rok. Zebrał brzożową korę na uszczelnianie dachu. Obejrzał dobrze wszystkie szopy, poprzybijał luźne deski i pouszczelniał ściany mchem tam, gdzie było trzeba. Obora i owczarnia były w dobrym stanie, narzędzia też, wozy były sprawne. Co jakiś czas nawet czyścił broń, tak na wszelki wypadek...

- To musimy tam pójść! - podchwyciła Sebjorg. - Tak lubię skrzypki!

Emma uśmiechnęła się i przełknęła ślinę. Życzyła i Nilsowi, i Sebjorg udanego wieczorku tanecznego, choć może dziewczynka była jeszcze za młoda.

- Ty też musisz pójść. - Nils mrugnął do służącej. - Nigdy nie wiadomo... Może pojawi się książę z bajki?

- O, nie, to nie dla mnie. - Emma rzuciła spojrzenie na Ivara, napełniając na nowo miskę parobka. - Nie mam ochoty na tańce. Ale ty idź!

Nils poczuł wyrzuty sumienia. Oczywiście, Emma nie mogła zostawić Ivara samego. Ale to oznaczało, że nigdy nigdzie nie pójdzie! Może on mógłby

zostać z małym? Zaraz jednak odrzucił ten pomysł. Nie czułby się dobrze, siedząc tu ze świadomością, że inni się bawią. Nie, niech Emma sama decyduje o małym, to nie jego sprawa.

- Możemy się zamienić - zaproponowała Sebjorg. - Ja pójdę pierwsza, a ty pójdziesz, gdy ja wrócę. Albo odwrotnie. - Przypuszczała jednak, że ten wieczór przewidziany był dla dorosłych.

- Ja też chcę posłuchać muzyki - obwieścił Ivar, oblizując dokładnie łyżkę.

- A więc idziemy wszyscy - zdecydowała Emma. - Przecież zdążymy się pobawić przed nocą.

Sebjorg uśmiechnęła się z zadowoleniem. Obiecała matce, że będzie słuchała Emmy. Miała dziewięć lat i uważała, że może sama dbać o siebie, więc właściwie nie była zadowolona, że służąca ma za nią decydować. Ale w tym przypadku zgadzała się z nią w zupełności.

Emma podjęła tę decyzję głównie ze względu na Sebjorg i Nilsa. Oczywiście, Nils mógł robić, co chciał, ale jeśli ona pojedzie choćby na chwilę, nie będą go dręczyć wyrzuty sumienia. Rozumiała, że parobek nie czułby się najlepiej na tańcach, gdyby ona została w domu, nawet jeśli taki był jej wybór. Obiecała sobie, że nigdy nie opuści Ivara. Chłopiec znaczył dla niej o wiele więcej niż gra na skrzypkach i taniec. Jeśli zaś chodzi o Sebjorg, nie zawadzi, gdy i ona spędzi nieco czasu na zabawie. Zapewne dzieci z pobliskich zagród też przyjdą, więc będzie miło. Jeden wieczór Ivar jakoś wytrzyma bez spania.

- Pójdę zaraz po krowy - rzuciła podniecona Sebjorg. - Jeśli poszły w stronę Flamyrene, zajmie to więcej czasu.

- Dobrze, nie zaszkodzi, jeśli przyrowadzisz je wcześniej. - Emma uśmiechnęła się. Rozumiała, że dziewczynka chciała się dziś szybciej uwinąć z obrządkiem. - Ale i tak nic się nie zacznie, dopóki wszyscy nie skończą dojenia. Nie ma powodu, by je poganiać!

Emma i Ivar patrzyli w ślad za podskakującymi warkoczami Sebjorg biegnącej w górę ścieżką.

- A ty pomożesz mi w zmywaniu - powiedziała służąca, wręczając chłopczykowi ścierkę do wycierania. - Jeśli będziesz grzeczny, dziś wieczorem pójdziesz z nami posłuchać skrzypek.

Emma starała się uciszyć niepokój budzący się na myśl o oddaleniu się z zagrody. Przecież Ole powiedział, że nie musi już się bać. A komu bardziej mogła wierzyć? Oczywiście, że i ona, i Ivar byli bezpieczni!

W czasie gdy przy jeziorze trwała zabawa, na cmentarzu klęczeli obok siebie mężczyzna i kobieta. Na małym krzyżu wyryto imię „Johannes”. Nieco wyżej widniało imię „Margit”. Dwoje dzieci w tym samym grobie.

- A więc nie będziemy mieć więcej dzieci, Ole. - Ashild wstała, otrzepując spódnicę. - Przepowiednia starej Barbo spełniła się.

Ole także wstał i objął ramieniem żonę. Przytulił ją mocno. Letni wieczór był przyjemny i bezwietrzny. Cmentarne krzyże odbijały wieczorne słońce. Za ich plecami niczym opoka stał ciemny drewniany kościół. W powietrzu unosił się zapach dziegciu. Rzeka płynęła w głębi doliny, a po zboczach gór spływały małe potoki.

- Mamy troje wspaniałych dzieci - odparł cicho Ole. - Mamy za co dziękować. - Walczył ze łzami, bo w głębi duszy nadal miał krwawiącą ranę. Ich mały synek, Johannes, mógł teraz leżeć u piersi Ashild. Zamiast tego leżał pod krzyżem na cmentarzu...

Ole poczuł, że w geście pocieszenia żona ściska mu ramię, ale jego nic nie mogło pocieszyć. Myśl o synku zawsze go będzie prześladować. Nigdy nie zapomni, że to on sam przyczynił się do wypadku, który kosztował małego życie. Wciąż na nowo rozmyślał, co by się stało, gdyby tego dnia nie poszedł po sidła. Gdyby tylko został w gospodarstwie. Gdyby przeprosił Ashild, zamiast unieść się honorem. Gdyby...

- Tak, mamy za co dziękować - powiedziała cicho Ashild. - Mamy też siebie.

Pierwszy okres po wypadku wspominała jako ciągłą drzemkę. Ludzie przychodzili i odchodzili, ale Ole był przy niej zawsze. Nieważne, o jakiej porze otworzyła oczy, zawsze przy niej był. Cichy, uważny i spokojny. Minęło wiele dni, zanim zauważyła bolesny grymas jego ust i przepełnione smutkiem oczy. Wyglądał na umęczonego. Jeszcze więcej czasu upłynęło, zanim sama zdołała podjąć rozmowę na temat tego, co się wydarzyło.

Bardzo się cieszyła na nowe dziecko. Na ciepłe zawiniątko, które będzie mogła ukołysać do snu. Głodnego malca, który będzie żądał jedzenia i uwagi. Było to naprawdę dziecko miłości. Rozpacz z powodu jego utraty była sroga i bolesna. Nie sądziła, że kiedykolwiek się po tym podniesie. Pragnęła tylko wszystko przespać. Ale tak czuła, dopóki nie zrozumiała, z czym boryka się jej mąż.

Tego dnia, kiedy ona odważyła się i zaczęła mówić o wypadku, Ole zapadł się w sobie niczym pusty worek. Cały dzień i całą noc tak płakał, że twarz mu spuchła nie do poznania. Chodził po alkwie od ściany do ściany. Wpatrywał się niewidzącym wzrokiem w okno. Opierał głowę o brzeg łóżka. Oskarżał się o to, że ona poszła za nim w góry i spadła ze skały. Brał na siebie całą odpowiedzialność i twierdził, że można go nazwać mordercą dziecka. Tak, jego myśli były tak czarne, że Ashild musiała ostro do niego przemówić, by go

wyciągnąć z czeluści. To wtedy zrozumiała, że jej ból jest do wytrzymania, i wstała z łóżka, by pomóc mężowi.

Wraz z upływem lata stawała się silniejsza, a spokojnie mijające dni we wsi poprawiały jej nastrój. Wiele rozmawiali z Olem o jego samooskarżeniach i przygnębieniu i rozumiała, że on musi sam przez to przejść. Nie pomagało, że raz za razem zapewniała go, że ona widzi ten wypadek inaczej, że równie dobrze mógł oskarżać ją. Przecież w jej stanie powinna była trzymać się domu!

- Mamy siebie - powtórzył Ole, przytulając ją mocniej. - To prawda.

- Chodź, usiądziemy sobie.

Ashild wzięła męża za rękę i pociągnęła za sobą. Tuż przy wejściu na cmentarz stała ławka. Rozciągał się z niej widok na dolinę i pokryte lasami wzgórza ciągnące się w dal i łączące się gdzieś daleko z linią nieba.

Teren kościelny był dobrym miejscem do rozmyślań. Na poświęconej ziemi człowieka ogarniał spokój, uważała Ashild. Usiadła blisko męża i przytuliła się do niego. Przez dłuższą chwilę milczeli. Docierał do nich szelest liści i skrzeczenie pary srok zza kościelnego muru. Zapach letnich kwiatów i ciepłej ziemi mieszał się z zapachem dziegciu wydzielanym przez drewniane ściany kościoła oraz słabym zapachem koni z pobliskich stajni.

Ole miał na sobie cienką, niebieską koszulę pod kamizelką oraz szare, przewiewne spodnie. Nie potrafił sobie przypomnieć, czy kiedykolwiek spędził tyle letnich dni we wsi. Ale wcale nie miał ich dość. Nie tęsknił jakoś szczególnie za letnim pastwiskiem i górami, bo wreszcie miał okazję rozmawiać bez skrepowania z żoną. Aby stłumić wyrzuty sumienia, zrobił porządek w szopie z narzędziami stolarskimi i zajął się drobnymi naprawami w obejściu. Większą część dnia spędzał jednak z Ashild.

- Tęsknisz za pastwiskiem? - spytała cicho Ashild. Czuła się dziś swobodnie i w dobrym nastroju. Pewnie wkrótce życie zacznie się toczyć ustalonym trybem.

- Nie. A ty?

- Może trochę. To chyba znak, że odżywam...

- Nie powinnaś się męczyć, zanim nie dojdiesz do pełni sił. - Ole obawiał się, że żona będzie chciała od razu ruszać w góry.

- Nie, obiecuję, że będę ostrożna, lecz chciałabym tam pojechać przed końcem lata.

- Oczywiście, że pojedziemy. Przyda nam się trochę górskiego powietrza i smaku górskiego masła. Ale rozsądnie będzie jeszcze poczekać kilka dni. - Ole przeczesał dłonią włosy. Nadal miał gęstą czuprynę, której wielu w jego wieku



mu zazdrościło. Zmienił się tylko jej kolor. Jasne włosy mocno posiwiały, zwłaszcza ostatnio.

Ole zauważył z zadowoleniem, że Ashild ma rumieńce na policzkach. Lekka, zielona spódnica i biała bluzka nadawały jej dziewczęcego wyglądu. Jakże był szczęśliwy, że uszła z tego wszystkiego z życiem. Tak, dobrze, że nadal mieli siebie...

- Nie sądzisz, że powinniśmy opowiedzieć Emmie całą historię? - spytała nagle. Jej wzrok błędził po dolinie i górach. - Uważam, że dziewczyna będzie spokojniejsza, jeśli się dowie, kto jest ojcem Ivara i jak to wszystko się stało.

- Myślisz, że jest na tyle dojrzała? - Ole był zdania, że służąca nie musi wiedzieć wszystkiego.

- Aż nazbyt dojrzała.

Zdziwiony zwrócił twarz ku żonie. Co miała na myśli?

- Z nastoletniej dziewczyny przeistoczyła się w dorosłą matkę Ivara. Oczywiście, że jest dojrzała. - Odgoniła muchę i mówiła dalej: - Emma wystarczająco długo snuła domysły i może nawet domyśla się prawdy. Uważam, że najwyższy czas powiedzieć jej prawdę.

- Jeśli tak sądzisz, zgoda - odparł Ole cicho. - W każdym razie pozbędziemy się tego ciężaru raz na zawsze. - Zwrócił spojrzenie na plebanię i naszła go fala wspomnień. Przypomniawszy sobie uważne spojrzenie pastora w czasie pogrzebu ojca Emmy. Martwego wilka rozpiętego na drodze, wszystkie listy i ostre wymiany zdań. Ten człowiek nigdy nie zazna spokoju...

- Pamiętam, jak kiedyś - snuła wspomnienia Ashild - gdy pan Gunder dowiedział się, że Ivar będzie mieszkał w Rudningen, spytał mnie: „nie przeszkadza ci, że jego ojciec jest nieznany?”. - Ashild pokręciła głową. - Dokładnie zapamiętałam to pytanie, bo uważałam, że jest dziwne. Wtedy przeszło mi przez myśl, że może to on jest ojcem.

- Tak... W każdym razie nieodwołalnie zaprzepaścił możliwość otrzymania posady w parafii.

- Gdyby tylko to! - Ashild prychnęła. - Zniszczył nie tylko swoje życie, ale i życie swojej rodziny! Co teraz robi jego biedna żona? A dzieci?

- Chyba dobrze im u rodziny w Christianii - odparł Ole, wstając. - Możliwe, że jest im nawet lepiej. Jedziemy z powrotem?

Ashild pokiwała głową i ujęła męża pod ramię. Szyli spokojnym krokiem ku wozowi. Prawie tak samo, jak wtedy, gdy przyjechała do niego do Sorholm i spacerowali wokół jeziora. Ależ to było dawno temu, pomyślała.

- Niebawem przyjedzie nowy pastor - zmieniła temat.

- Ciekawe, czy będzie z tych surowych.

- No cóż. Jednym z zadań pastora jest przypominanie nam o dobrych i złych uczynkach. Łatwo wtedy grozić palcem i upominać z ambony.

- Uważam, że potrzebujemy łagodnego i ojcowskiego pastora - wyraziła swą opinię Ashild. - Takiego, którego ludzie polubią za to, jakim jest człowiekiem, a nie za to, że jest przedstawicielem kościoła.

- Możemy mieć taką nadzieję. - Ole pomógł żonie wsiąść na wóz. - Młodzież może nawet trochę tego potrzebuje.

- W każdym razie potrzebują zadowolonych rodziców.

- Ashild położyła dłoń na udzie męża, gdy zaprzęg wyjeżdżał na drogę. - Najlepsze, co możemy zrobić, to stworzyć przyjazny dom dla tych, za których ponosimy odpowiedzialność. Nie powinniśmy pozwolić, by nasz smutek obciążał naszych bliskich.

Ole nie odpowiedział, ale zrozumiał, co żona miała na myśli. I oczywiście miała rację. Nie mógł chodzić ciągle pogrążony w żalu. Te tygodnie, kiedy byli sami w gospodarstwie, okazały się zbawienne. Oprócz tego, że pomagał Ashild odzyskiwać siły, udało mu się przemienić własną rozpacz w łagodniejszy rodzaj smutku. Z wolna zalewająca serce gorycz słabła. Ale jego duszę nadal spowijał gęsty mrok. Mrok, który próbował rozpraszać, a przynajmniej ukrywać, gdy przebywał z innymi.

- Skoro ja potrafię patrzeć jasno w życie, ty też powinienes. - Ashild oparła głowę o ramię męża i pozwoliła, by kołysała się wraz z kołysaniem wozu.

Ole musiał przyznać żonie rację. Miała siłę woli mocniejszą niż skały. Na wszelkie sposoby starała się wydobyć go z przygnębienia i on to dostrzegał. Ale też przez to był jeszcze bardziej zły na siebie samego, bo przecież to on powinien być dla niej ostoją, a nie odwrotnie!

- Tym razem też z tego wyjdziemy, Ashild. Potrzebuję tylko jeszcze trochę czasu. - Ole wyprostował się. - Ale widzę już, że łatwiej przychodzi mi się uśmiechnąć. I cieszę się na wyjazd na letnie pastwisko. Powiedz tylko, kiedy będziesz się czuła na siłach.

Twarz Ashild rozjaśniła się. Po raz pierwszy Ole przyznał, że ma ochotę na wyjazd w góry. Była pewna, że zanim zwiną gospodarstwo na pastwisku przed zimą, wszystko się już ułoży. Do tego czasu odnajdą radość i poczucie bezpieczeństwa w życiu codziennym. Czuła to...

- Proszę, oto Ingeborga Flogo.

Koń dojechał do gościńca i skręcił na południe. Czerwono-czarna spódnica kołysała się energicznie w takt kroków właścicielki. Kobieta miała koszyk na rękę i szła z odkrytą głową. Gdy wóz ją dogonił, zatrzymała się i odwróciła.

- O mój Boże! - Uniosła rękę ku głowie i zaśmiała się.

- A ja nie mam chustki! Nie sądziłam, że kogoś dziś spotkam!

Ashild zaśmiała się także. Nie wydawało się, by Ingeborga specjalnie się tym przejęła.

- Cóż, ja też nie mam - odparła Ashild. - Już dawno przestałam ją nosić w lecie. W tym cieple nie możemy dusić włosów pod chustką!

- Pewnie, masz rację. - Ingeborga zerknęła do koszyka.

- Może chcecie spróbować? - Odsłoniła płócienną ściereczkę. - Pączki.

- Pączki? - Ashild aż otworzyła szerzej oczy. Pączki nie były powszednim przysmakiem.

- Złapaliście mnie na gorącym uczynku - zaśmiała się Ingeborga. Była pogodną kobietą i dobrą kucharką. - Tak już jest, gdy się zostaje samemu na gospodarstwie, a młodzi cieszą się swobodą w górach. Nam, starym, też się coś od życia należy.

- Ale żeby aż pączki? - wyrwało się Olemu. Pieczono je przecież na uroczyste okazje.

- Wiem, co zrobimy! - Ingeborga cofnęła koszyk, zanim zdążyli się poczęstować. - Pojedziemy do nas do Flago i zrobimy kawę! Właśnie tak! - Nie czekając na odpowiedź, wdrapała się na wóz i usiadła. Już dawno zamierzała zaprosić Ashild i Olego, by ich jakoś oderwać od smutku, ale się nie składało.

- Byłam w piekarni w Jorgheim i smażyłam razem z Ragnhild. - Któż powiedział, że nie możemy usmażyć pączków i cieszyć się pięknym letnim dniem? - Zaśmiała się znów i odgarnęła pasmo brązowych włosów. - Obie czułyśmy się świetnie, mogąc użyć dobrej mąki i śmietany i smażyć codzienne pączki w dzień powszedni. Czasem lubię się poczuć nieco... niegrzeczna.

Oboje, Ashild i Ole, zaśmiali się z jej słów. Ingeborga była nieco starsza od Ashild, ale dobrze się trzymała i nie brała siebie nazbyt poważnie. Rozmowa zawsze toczyła się lekko, gdy tylko ona w niej uczestniczyła. Jej śmiech był zaraźliwy, zauważyła Ashild.

- W takim razie cieszę się, że możemy być niegrzeczni razem z tobą! - powiedział Ole, sam zdumiony własnymi słowami. - Żeby pić kawę i jeść pączki w zwykły dzień, o tym nie będziemy głośno mówić! Jak je nazwałaś? Codzienne pączki?

Wszyscy troje zaśmiali się z nowej nazwy. Właśnie tego teraz potrzebowali: koszyka pełnego codziennych pączków.

Ole pokierował Skarpetkę na drogę wiodącą do Flago i pomyślał, że miło jest nie mieć nic innego do roboty poza złożeniem wizyty u sąsiadów. Z niczym mu się nie spieszyło. To było niezwykle uczucie. Gdy skręcili na podwórze Flago i Per wyszedł ich powitać, Ole poczuł się całkiem zadowolony.

- Cóż za niespodzianka! - Mąż Ingeborgi serdecznie pozdrowił gości. - Nie pozostało nas wielu we wsi.

- Usiądziemy teraz i będziemy jeść pączki, aż pękniemy - obwieściła Ingeborga. - Właśnie mieliśmy wypróbować nowy czajnik do kawy.

- A tobie się nie chce jechać do lasu po nowe bale, jak rozumiem? - Ole spojrział z uśmiechem na gospodarza i wskazał głową na dach spiżarni, na którym gęsto rosły młode świerczki.

- Ech, niech sobie jeszcze rosną. - Per uśmiechnął się. - Dopóki ich korzenie nie robią szkody, żal mi je wyrywać.

Ashild poszła za Ingeborgą do kuchni i pomogła jej zemleć kawę. Robiły to na płaskim kawałku drewna z rynienką pośrodku, do której wrzuciły ziarna kawy. Zgniatła je się okrągłym, brzoźowym tłuczkiem z dwoma uchwytami po bokach.

- Mam ładny czajnik, lecz jeszcze nie mam młynka - usprawiedliwiała się Ingeborga. - Wiem, że wiele osób ma młynek na korbkę. A ty jaki masz?

- Taki na korbkę - przyznała Ashild. - Ułatwia zadanie. No, ale nie mam tak pięknego czajnika! - Spojrzała na wypucowany miedziany czajnik, który gospodyni napełniła wodą i postawiła na ogniu. - Nie ma takich wiele.

Ingeborga uśmiechnęła się z dumą. Czajnika używali dopiero trzeci raz. Niedawno przysłano go z Christianii, dokąd sprzedali konia. Czajnik stanowił część zapłaty.

- W sam raz na letnią kawę! - Ingeborga wyjęła półmisek i filiżanki w różane wzory i ze złoconymi brzegami. - Dziś urządzimy prawdziwe święto! Trzeba wyciągnąć najlepsze filiżanki, gdy są pączki!

Ashild poczuła, że udziela jej się dobry humor i wesołość gospodyni. Po wyprawie na cmentarz była to miła odmiana nastroju. Wzięła tacę z filiżankami i zniosła na podwórze, gdzie mężczyźni siedzieli pod południową ścianą. Lekkie chmurki zakryły słońce, co nawet lepiej pasowało.

Ole i Per rozmawiali o jakiejś sąsiedzkiej kłótni o granice gospodarstwa.

- To wstyd, że stary Eilif tak postępuje - mówił Per. - Dobrze wie, że ten północny kawałek nie należy do niego. Jego ojciec przeniósł kamienie graniczne do lasu Myrów i Eilif mu w tym pomógł. Nie był wtedy aż tak mały, by tego nie pamiętać.

- Uważa widać, że ma prawa do tego kawałka - stwierdził Ole. - Przez wiele lat używał go do wypasu zwierząt.

Ashild słuchała ich rozmowy i cieszyła się, że Ole najwyraźniej dobrze się czuł. Gospodarz Flogo też cieszył się spokojnymi dniami, więc mogli sobie razem posiedzieć bez wyrzutów sumienia.

- Jak się czujesz? - spytała Ingeborga, gdy już zachęciła wszystkich, by poczęstowali się pączkami. - Masz za sobą ciężkie przejścia.

- Tak, było ciężko. - Ashild zauważyła, że nie sprawia jej już przykrości mówienie o wypadku. - Przez jakiś czas miałam wrażenie, że też odejdę, jednak wytrzymałam.

- Czujesz się już lepiej? - Ingeborga spojrzała badawczo na Ashild. Gospodyni Rudningen miała podkrążone oczy, ale poza tym wyglądała dobrze.

- Tak, na tyle dobrze, że pewnie wkrótce pojedziemy w góry na pastwisko.

- Co ty powiesz? Naprawdę musisz? - spytała Ingeborga, przeciągając słowa. - Czy to rozsądne?

- Och, taką mam ochotę - odparła Ashild, pociągając pierwszego łyka z filiżanki. Gospodyni nie oszczędzała kawy. Napój był mocny i dobry. - Emma i Sebjorg dobrze sobie radzą, lecz ja nie mogłabym tam nie pojechać przed zimą.

- To przynajmniej nie pracuj! Możesz doglądać innych.

- Dam już sobie radę. - Ashild uśmiechnęła się. - Ale dobrze mi było samej z Olem.

- Tak, też to mogę powiedzieć o Perze - zaśmiała się Ingeborga. - Już dawno nie mieliśmy takiego lata! Być u siebie bez dzieci i służby! Dzieci są już na tyle duże, że radzą sobie świetnie bez nas. Nareszcie trochę spokoju!

Jej mąż uśmiechnął się i mrugnął do Ashild. Przeciągnął dłonią po rzedniejących włosach i zaśmiał się nieśmiało.

- Nie, nie, nie mów tak. - Per spojrzał przepaszająco na Olego i Ashild. - Przecież dobrze jest mieć wokół siebie dzieci.

- Och, mieliśmy je przy sobie przez tyle lat, że już wystarczy - odparła Ingeborga lekkim tonem. We Flogo było sześcioro dzieci, wszystkie zadbane i kochane.

- Tak, tak - podśmiewał się Per. - Gdyby tu były dzieci, na pewno nie najedlibyśmy się pączków do syta.

Czwórka osób siedzących wokół stołu śmiała się i miło spędzała czas. Leniwe trzmielce brzęczały obok nich, a nad polnymi kwiatami trzepotały skrzydłami motyle. Skarpetka przechadzała się po ogrodzie razem z bułankiem Flogów. Końskie ogony były w ciągłym ruchu, z boku na bok, w górę i w dół.

- Słyszeliście, że pastor wyjechał? Chyba już nie będzie pastorem. - Ingeborga wypowiedziała te słowa zupełnie spokojnie. Nie była z tych plotkujących.

- Ach tak? - spytał Ole. - Kto tak powiedział?

- Lensman. Spotkałam go przy kościele, gdy chciałam umówić się z pastorem na mszę w naszym kółku sąsiedzkim jesienią. - Gospodyni uniosła brwi i spojrzała na Rudningena pytająco. - Więc to raczej musi być prawda?

- Tak, z pewnością tak. - Ole pokiwał głową. Pomyślał, że to miłe ze strony lensmana, że oszczędził pana Gundera. Oznaczało to też, że ani parobek Nils, ani Jorn nie rozgłosili niczego. Ale to już tylko kwestia czasu, zanim wszyscy we wsi się dowiedzą. Ludzie mają nosa do takich spraw, choć niekiedy trudno się domyślić, skąd biorą informacje.

- Więc pewnie będziemy mieli nowego pastora - wyraziła przypuszczenie Ashild. - Proboszcz jest już stary, zatem prędzej czy później powinniśmy dostać kogoś nowego.

- Sądziłam, że pan Gunder jest pewnym kandydatem i że to on przejmie jego posadę - mruknęła Ingeborga. - To się wydarzyło tak nagle...

- Ech, pewnie miał dosyć swoich parafian - wtrącił Per. - Możliwe, że szuka posady gdzieś na południu.

- Ale było w tym coś dziwnego. - Ingeborga zmarszczyła czoło. - Ragni Dokken napotkała lensmana i pastora w drodze ze wsi. Pastor siedział na wozie lensmana i Ragni przysięgała, że miał spuchniętą wargę i przecięcie pod okiem. Zupełnie jakby brał udział w bójkę. Nie odpowiedział jej na pozdrowienie, tylko wpatrywał się przed siebie.

- Jeśli tak, to pewnie lensman tylko go podwoził - rzucił Ole sucho. - Nigdy nie wiadomo, jakie plany mają ci duchowni. Jeśli pojawi się kusząca propozycja, łatwo się przeprowadzają.

- Miejmy więc nadzieję, że nastanie dobry i sprawiedliwy pastor po panu Gunderze - rzekła Ingeborga. - Ciekawie będzie go poznać...

## Rozdział piętnasty

Niedługo później Ole i Ashild zdążali do Rudningen, oboje siedzieli pogrążeni w zamyśleniu. Koń szedł powoli, lecz pewnie w kierunku domu i gospodarze pozwalali mu wyznaczać tempo. Popołudnie było przyjemne, łatwiej było oddychać, gdy słońce nie stało już wysoko na niebie. Tylko zwisający na kamizelce Olego łańcuszek od zegarka połyskiwał jeszcze, gdy padały na niego promienie słońca.

- A więc pan Gunder też zarobił kilka szram? - Ashild przerwała ciszę i zerknęła z boku na męża. Opowiedział jej o tym, jak bił się z pastorem i jak musiał walczyć o życie. Zrozumiała, że to pastor miał przewagę, lecz Ole dobrze się bronił. Ale głównie to Jern pobił pastora.

- Tak, i nic dziwnego. - Ole pokręcił głową, przypominając sobie ciężką walkę. - Jednak największe szramy pozostaną mu na duszy.

- Mam więc za co być wdzięczna Jornowi, tak? - stwierdziła po tym, jak Ole opowiedział w zarysie, co się stało tego dnia, gdy spadła ze skały. Powoli zaczynało do niej docierać, że stary złotnik po prostu ocalił życie jej mężowi.

- Tak, możesz być pewna. Gdyby Jam się nie pojawił, pewnie leżałbym teraz na cmentarzu.

- Och, nie mów tak. - Ashild zadrżała i poszukała dłoni męża. - Rozmawiałeś potem z Jornem?

- Tak, raz. - Ole zerknął czujnie na Ashild. Czy naprawdę uważała, że mogą już o tym rozmawiać? - Zajechałem do Asmundrud, by uścisnąć mu dłoń. Dałem mu też worek ziemniaków na sadzenie. Słyszałem, że mu takich brakowało.

- Przyjął?

- Tak, i podziękował. Uznał, że jesteśmy kwita.

- Postarzał się - stwierdziła Ashild. Nie był to ten Jorn, którego znała w młodości. Ten, który przez długie lata nosił w sobie urazy i żywił chęć zemsty. Który wiele lat temu próbował zabić Olego w górach, co skończyło się jego własnym okulawieniem.

- Jest teraz starszy i łagodniejszy - powiedział Ole cicho. - Może żałować wielu rzeczy...

Może ja też powinnam mu podziękować, pomyślała Ashild. Przecież Jorn uratował jej męża i oszczędził jej wielkiego smutku. Ale może później. Na razie nadal nie mogła znieść myśli, by stanąć z nim twarzą w twarz.

Nagle wychyliła się w bok, by spojrzeć przed konia. Ktoś nadchodził w ich kierunku, lecz nie mogła poznać kto. Ponieważ jednak we wsi nie pozostało wiele osób, zaraz się domyśliła.

- Zobaczymy, czy będzie chciała z nami rozmawiać - rzucił Ole cicho, wstrzymując konia. - Pewnie nie.

Ubrana na niebiesko kobieta owinięta była dużym, robionym szydełkiem, ażurowym szalem. Włosy miała zebrane w węzeł na karku. Twarz miała wychudzoną, lecz nie na tyle, żeby nie dało się jej rozpoznać.

- Dzień dobry, Marit - pierwszy przywitał się Ole, bo kobieta szła po jego stronie wozu.

- Dzień dobry. - Marit Sletten zatrzymała się i popatrzyła na Rudningenów, jakby ich nie poznawała. W jej oczach malowało się zdziwienie.

- Co słychać? - zagał Ole.

- Wszystko dobrze. - Kobieta pokiwała głową. - Jedziecie do nas?

- Nie, chcieliśmy się tylko z tobą przywitać. - Ashild wychyliła się zza męża. - A dokąd to idziesz?

- Do Sletten - odparła Marit bez wahania. Gospodarstwo nie było zamieszkane, od kiedy umarła

Karolinę, więc po co tam szła?

- Tak późno? - zdziwiła się Ashild. - Przecież tam nikogo nie ma.

- Nie, tam nigdy nikogo nie ma - odparła Marit bezdźwięcznym głosem. - Zwykle tam chodzę, by śpiewać moje piosenki i pleść wianki. Potem przyjeżdża Jorn i zabiera mnie do domu.

- Więc dobrze wam razem z Jornem? - spytała ostrożnie Ashild.

- Jorn dba o wszystko. Jest miły.

- To dobrze, Marit. W takim razie upleć dziś ładny wianek. - Ole cmoknął na konia i pomachał jej ręką. - Jorn przyjeżdża konno?

- Tak. Ja siedzę przed siodłem. - Kobieta już zaczęła iść dalej i jej ostatnie słowa zagłuszył stukot wozu.

- Ona już nie jest sobą - stwierdziła Ashild, gdy odjechali kawałek drogi. - Sądysz, że może coś jej przyjść do głowy...

- Nie. Chyba jest jej dobrze. Myślę, że Jorn jest dla niej jak ojciec. Pamiętaj, że znał Karolinę i jej wszystkie dziwactwa. Może czuje się jakoś odpowiedzialny za Marit? No i przecież sam bywał z Karolinę i Marit w księżycowe noce. Może ma coś na sumieniu? W każdym razie mam nadzieję, że Marit jest już lepiej - zakończył z westchnieniem. - Przeżyła wiele złych rzeczy.

- Nie możesz o wszystkie oskarżać Jona - upomniała męża Ashild.



- Jeśli kogoś mogę oskarżać, to tylko Karolinę. To ona stała za wszystkim. - Ole uniósł wzrok i zerknął na skałę. Dziś nie widział żadnego orła, tylko czarną, suchą skałę zwieszającą się nad nimi. - Ale nic nie pomoże szukanie winnych wśród umarłych. Wydaje się, że Marit jest spokojna i zadowolona, a to najważniejsze.

- Nie sądzisz, że on ją wykorzystuje? - Ashild nie potrafiła się powstrzymać przed zadaniem tego pytania.

- Nie wiem. W każdym razie obojgu to służy.

Zdziwiła ją odpowiedź Olego. Zwykle nie był tak tolerancyjny... Nagle przypomniała sobie o listach do Emmy i ogarnęło ją rozgoryczenie. Jak Ole mógł być tak wyrozumiały i pobłażliwy w tej sprawie, a zarazem tak twardy i zasadniczy, gdy chodziło o Knuta? Czy nie było równie ważne, by jego własny syn odczuwał spokój i zadowolenie? A może do ludzi z dużych gospodarstw odnosiły się inne zasady?

Ashild walczyła z myślami, podczas gdy wóz zbliżał się do Rudningen. Nie wolno jej poruszać tego tematu! Sprawa listów była zamknięta. Gdy wcześniej jakkolwiek zdarzyło jej się do tego nawiązać, Ole stawał się ponury i zamykał się w sobie. Nie chciała niszczyć dobrego nastroju tego dnia.

- Miejmy nadzieję, że nowy pastor spojrzy na to podobnie - powiedziała cicho, gdy wóz zajeżdżał na podwórze. - Ale Jorn raczej nie pożyje dłużej niż Marit.

Tej nocy Ole i Ashild leżeli ciasno przytuleni. Jeszcze było za wcześnie, by Ashild ulżyła tęsknotom Olego. Rozumiała, że hamował się każdego wieczoru, a choć nigdy nie wspominał o tym ani słowem, wiedziała, że walczy z naturą. Ze swej strony na wszystkie sposoby starała się mu to jakoś wynagrodzić: głaskała go po głowie, pieściła plecy i przytulała się. Przyzwyczaili się spać nago i oboje lubili, gdy Ole pieścił jej piersi czy głaskał ciało. Teraz leżeli bez ruchu i obejmowali się. Mocno i szczerze. Dwoje bliskich ludzi, którzy doświadczyli nienawiści i cierpienia i którzy znaleźli się na drodze wyprowadzającej z ciemności.

Ten dzień był miły i pogodny. I wiele zawdzięczali Ingebordze, pomyślała Ashild.

- Pojedziemy za kilka dni w góry? - wyszeptała, by nie zmącić nastroju w alkowie. - Chyba najwyższy czas, byśmy powiedzieli o wszystkim Emmie.

- Już tak szybko? - Ole pogładził żonę po ramieniu.

- Tak, już odzyskałam siły. Zwierzęta pozostawię Emmie i Sebjorg. Jeśli chcemy przeżyć trochę lata w górach, nie możemy czekać zbyt długo. Poza tym lepiej, by Emma dowiedziała się prawdy od nas, a nie z plotek.

- Tak, ja też o tym pomyślałem, gdy Ingeborga mówiła o pastorze - zgodził się Ole. - Wkrótce cała wieś zacznie się zastanawiać nad nagłym odejściem pastora. I nie potrwa pewnie długo, zanim ktoś skojarzy fakty i domyśli się, kto jest ojcem Ivara. - Ole ziewnął, bawiąc się pasmem włosów żony. - Musimy to jej powiedzieć na osobności. Może będzie potrzebowała czasu na przetrwanie nowiny...

- Jakoś się ułoży - odparła Ashild sennym głosem. - Już się cieszę na widok naszej łąki...

Dwa dni później dolinę nawiedził ostry wiatr z północy. Na szczęście nic nie wskazywało na deszcz. Ashild była ostatecznie zdecydowana, by wyruszyć. Siedziała na baranicy, porządnie opatulona kurtką i szalem, z pledem na kolanach, więc nie mogła zmarznąć. Niemal cieszyła się z uderzeń wiatru w policzki, gdyż czuła, że znów żyje.

Gdy Skarpetka przeszła przez brzozowy lasek przy Lii, zatrzymali się przy małej szopie na siano. To była ostatnia szansa na odpoczynek przed wystawieniem się na górski wiatr, poza tym Ole był głodny.

- Możemy usiąść w środku. - Wyjął kołek ze skobla i ucieszył się, że szopa nie jest całkiem pełna. - Jest tu ciepło i zacisznie.

Zaraz zajął się przenoszeniem derek do siedzenia, a Ashild wyjęła koszyk z jedzeniem, który dobrze zaopatrzyła przed wyjazdem. Siano w szopie pachniało latem. Mimo że w ścianach były szpary, nie odczuwali wiatru.

- Zimno ci?

- Nie, Ole. Znam już gorszą pogodę. Ale cieszę się, że nie musimy siedzieć na zewnątrz. Tutaj jest bardzo przyjemnie.

Ma rację, pomyślał Ole. Na zewnątrz mocno wiało, wiatr szarpał dachem. Ostatni kawałek drogi będzie ciężki. W górę od Lauvset wyjadą prosto pod wiatr. Skarpetce będzie trudno ciągnąć wóz. Muszą się nastawić, że pokonanie ostatniego odcinka zajmie im dużo czasu.

- W lesie nie było tak źle - stwierdziła Ashild, podsuwając mężowi wędzony udziec barani.

Ole wyciągnął nóż i odkroił grube plastry. Wraz z naleśnikami lefse i mlekiem stanowiły solidny posiłek.

- Tak, brzozy rosną gęsto i biorą na siebie podmuchy wiatru. - Uśmiechnął się. Ashild zawsze potrafiła we wszystkim znajdować dobre strony. - Poza tym już nie mamy tak daleko. Gdy dojedziemy, napalimy w palenisku i odpoczniemy.

Ashild otarła oczy. Mąż okazywał jej tyle czułości! Chyba już nie musiał aż tak się o nią troszczyć, pomyślała.

- Dziś wieczorem posiedzimy przy palenisku - powiedziała. - Ale od jutra koniec z leniuchowaniem! Jestem już w dobrej formie i wiem, że nie mogę się przemęczać. Jutro idź z Nilsem, jak masz coś do zrobienia, i nie myśl o mnie. Pewnie tęsknisz za robotą? Wycinką lasu?

- O, tak, jest dużo roboty. - Olego aż palce zaświerzbiły, gdy Ashild wspomniała o pracy. Skoro rzeczywiście mógł ją zostawić samą, bez trudu znajdzie sobie zajęcie.

- Dziś pewnie przyjedziemy już po wieczornym obrzędku - dodała cicho. - Będzie miło znów zobaczyć dziewczynki.

- I Ivara - dorzucił Ole. Naprawdę tęsknił za tym szkrabem! Ale jednocześnie poczuł ukłucie żalu za chłopczykiem, którego stracili...

- Tak, pewnie będziesz miał zajęte kolana dziś wieczorem. - Ashild uśmiechnęła się i trąciła męża łokciem w bok. Wyczuła, o czym pomyślał. - Ivar to dobre dziecko. I Emma wspaniale się nim zajmuje.

- Mhm. - Ole pokiwał głową. - Tak, niczego mu nie brakuje.

Przez dłuższą chwilę panowała cisza. Małżonkowie spakowali jedzenie, lecz żadne nie miało ochoty wychodzić już na zewnątrz. Wiatr się wzmógł. Słabe światło sprawiało, że zaczęła ogarniać ich senność, jednak nie byłoby rozsądne tu zostawać.

- Spaliśmy już kiedyś na sianie - przypomniała żartobliwym tonem Ashild, wciąż starając się rozchmurzyć męża. - Ale dzisiaj może sobie darujmy.

Ole musiał się uśmiechnąć. Dobrze pamiętał ten dzień, kiedy przenocowali w starej szopie na letnim pastwisku.

- Tak, najlepiej będzie, jeśli pojedziemy dalej. Zanim skończy się jak ostatnio...

Grzywa Skarpetki powiewała na wszystkie strony. Każdy krok przychodził koniowi z trudem, ale zwierzę było silne i wytrzymałe.

Ole i Ashild musieli odwracać głowę na bok, by nabrać powietrza. Wiatr wiał im prosto w twarz i wręcz zabierał im oddech. Brzozy stały mocno wczepione w ziemię, ale luźne gałęzie spadały na drogę. Raz Ole musiał zejść i odciągnąć złamane drzewo. Żadne z nich nie odważyło się pomyśleć o deszczu. Niebo pociemniało, ale może będą mieli szczęście i dojadą na miejsce, zanim przemokną. Tym bardziej, że jeszcze nie zaczęło padać.

Para kruków odważyła się na lot, lecz wiatr rzucił nimi o skalną ścianę i ledwo się uratowały. Ashild pokazała ptaki Olemu, na co on pokiwał głową. Nie było sensu nawet próbować rozmawiać. Mimo że siedzieli tuż obok siebie, musieliby krzyczeć, by się usłyszeć.

Ashild otuliła się ciasno pledami i dodatkowo położyła na kolana skórę renifera, by trzymała je na miejscu, bo wiatr szarpał za wszystkie końce. Ole naciągnął czapkę głęboko na czoło i zerknął za siebie. Czy wystarczająco dobrze przywiązał worki i skrzynki? W tym momencie wiatr zerwał przykrywkę do wiadra i wyrzucił wysoko w powietrze.

- Co to było? - zawołała Ashild.

- Stara przykrywka do wiadra - odkrzyknął Ole w jej ucho. - Zrobię nową!

Wiatr wzmógł się do tego stopnia, że prawie zatrzymywał ciężki wóz. Chwilami zdawało się, że już ustaje. Koń niespokojnie przebierał kopytami i podrzucał głowę. Szal Ashild furkotał i uderzał ją w twarz. Na szczęście nie było już daleko. Jak tylko okrażą Galden, zobaczą letnią zagrodę Rudningen. Ale najpierw muszą minąć zagrodę Varstolen. W najgorszym razie zostaną tam, by przeczekać nie pogodę.

- No to mamy deszcz! - Ole przekrzyknął wiatr. Ściana deszczu wyrosła nagle przed wozem i Ole gorzko pożałował, że wyjechali tego dnia. Ashild nie powinna teraz zachorować! Oстрым pociągnięciem wodzy zatrzymał konia i zeskoczył z wozu. Zamachał uspokajająco do żony i zaczął grzebać w jednym z worków na wozie. Miał tam dodatkowe worki i kurtki, które z trudem wyciągnął przez wąski otwór.

- Masz! Okryj się tym!

Nie zwracając uwagi na protesty Ashild, okrył ją kilkoma workami. Na głowę i ramiona zarzucił jej kurtkę, a rękawy mocno zawiązał pod szyją. Następnie wziął wodze i zaczął iść obok wozu. Koń i tak miał ciężko, a jemu łatwiej będzie zachować ciepło w ruchu. Musiał jednak opuścić głowę i mocno się pochylić, w przeciwnym razie nie ruszyłyby z miejsca. Krople deszczu kłuły niczym igły w oczy i ręce. Trudno było uwierzyć, że to środek lata.

Gdy dotarli do gospodarstwa Varstolen, Ashild pomachała dłonią, żeby iść dalej. Byli już tak blisko, że uznała, że dadzą radę. Przez małe okienka domu wyglądały zaciekawione twarze. Zastanawiali się pewnie, kto odważył się wyjechać w taką pogodę. Rudningenowie nawet ich nie pozdrowili, skuleni przed deszczem.

Ashild czuła się jak małe dziecko owinięte w pledy. Nie marzła, a przed lodowatymi kroplami deszczu chronił ją worek, który mogła naciągnąć na czoło jak daszek. Ole nie musiał się o nią obawiać.

Skarpetka szła powoli, ale nie poddawała się. Powoli okrażyli Galden, lecz gdy doszli do miejsca, w którym otwierała się dolina, uderzyła w nich kolejna wichura. Ashild z trudem złapała oddech, przytrzymując okrycie.

O mało nie zwiąło jej z siedzenia. Wczepiła się w bok wozu. Dopiero teraz zrozumiała powagę sytuacji. Musieli się ratować!

Ole pochylił się jeszcze bardziej, przeciwstawiając się uderzeniom wiatru i deszczu niczym rozszoszczony byk. Jeszcze kawałek drogi, przejadą rzekę i już będą na łagodnym podejździe do letniego gospodarstwa. Opadły go jednak wątpliwości, bo przejście mostku w taką pogodę było ryzykowne. Belki mostku będą śliskie od deszczu. Koń może się potknąć, wóz może zdmuchnąć wiatr i wylądują w rzece. Nie, taka pogoda w górach to nie żarty...

Huk rzeki i wodospadu zagłuszał wiatr szalejący w dolinie Markedalen. Można by sądzić, że to jednocześnie rozpętała się nawałnica i ruszyła lawina, pomyślała Ashild, gdy Skarpetka skręciła w stronę mostu. W przodzie nic nie było widać przez ścianę deszczu. Dłużej nie będzie siedziała na wozie! Ole jakby czytał w jej myślach, zatrzymał wóz i pomógł jej zejść.

- Trzymaj się mnie! - przekrzykiwał wiatr. Ashild pokręciła głową i wskazała na wóz.

- Złapię się wozu! - zawołała. - Od strony wiatru! - Ledwo otworzyła usta, wiatr ją niemal zadławił. Pomyślała, że lepiej trzymać się wozu, bo był cięższy od Olego. A w razie gdyby wiatr go przewrócił, może go puścić.

Woda rzeki biła wściekle o filary mostu. Deszcz płynął strumieniem po jego belkach. Ashild musiała oburącz trzymać się krawędzi wozu, a i tak czuła, że wiatr ją na niego spycha.

Trzymając Skarpetkę za uzdę i rozstawiając szeroko nogi, Ole wszedł na most. Zmagając się z wiatrem, wspierał konia i starał się nie pośliznąć. Na nieosłoniętym niczym moście to wiatr miał przewagę. Ole mógł mieć tylko nadzieję, że uda im się go przejść pomiędzy kolejnymi porywami. I że Ashild zdoła się przy tym utrzymać na nogach.

Nie wolno im było się zatrzymać, musieli przejść jak najszybciej, więc mocno ciągnął Skarpetkę za uzdę. Koń opierał się przed stąpieniem po śliskich belkach i Olego ogarnął niepokój. Zwierzęta często przeczuwały niebezpieczeństwo. Może most miał się zawalić? Może szła większa fala? Ale za późno było, by zawrócić, pomyślał z zaciętością. Lejący się strumieniami deszcz niemal go oślepił. Był zupełnie przemoczony, woda spływała mu w rękawie po ręce, którą trzymał uzdę.

- Chodź, Skarpetko! Chodź! Nie możemy tu stać! - Ole wyteżył wszystkie siły i pociągnął za uzdę. Jego buty się ślizgały, ale trzymał się konia, jednocześnie go ciągnąc. Mokra grzywa biła o szyję zwierzęcia i kilka razy uderzyła Olego. - Musimy przejść, Skarpetko. Dobry koń, chodź! - Nagły podmuch wiatru przesunął wóz w stronę balustrady. Ole z trudem nabrał

powietrza. Palce miał zeszywniałe, oczy zalane deszczem. Koń przebierał kopytami niespokojnie, ale na szczęście wóz pozostał na miejscu. - Musimy przejść. Chodź! - Z rozpaczą pociągnął za uzdę i krok za krokiem zaczęli zbliżać się do środka mostu.

Burza szalała. Ole mógł tylko wierzyć, że Ashild nadal trzyma się wozu. Chwała Bogu, że szła po stronie nawietrznej, inaczej zostałyby przyciśnięta przez wóz do balustrady. Powinni pozostać na Varstolen i przeczekać najgorsze. To było istne szaleństwo!

- Błagam, Skarpetko, nie zatrzymuj się teraz! - prosił Ole cicho. Usta miał zeszywniałe z zimna.

Deszcz przesuwiał się ciemnymi zasłonami. Nie widzieli drugiego brzegu rzeki.

Tylne nogi Skarpetki ślizgały się i koń próbował odzyskiwać równowagę, mocno tupiąc przednimi kopytami. Ole ledwo unikał nadeptnięcia. Dobry Boże, został nam tylko mały kawałek - modlił się w głębi duszy. Pomóż nam dostać się bezpiecznie na drugą stronę!

Nadeszła nowa fala deszczu i wiatru i zepchnęła zaprzęg niebezpiecznie blisko balustrady. Belki zatrzęszczały pod naporem ciężaru. Ole nie był już w stanie pociągnąć konia. Czyżby rzeka miała ich ponieść w dół doliny?

Nagle poczuł, że Skarpetka szarpnęła wóz i idzie do przodu. Kątem oka dostrzegł ubraną na ciemno postać, która złapała konia za ogłowie. Mężczyzna szedł tyłem i ciągnął zwierzę. Ole błyskawicznie zebrał resztki sił i pociągnął ze swojej strony. Czuł smak krwi w ustach i przed oczami mu pociemniało, ale nie puścił. W cudowny sposób koń trafił wreszcie na stały grunt. Mimo że wóz się przekrzywił, mogli go dalej pociągnąć.

Dopiero teraz Ole poznał, że to Nils pospieszył im z pomocą. Z wdzięcznością pomachał mu ręką poprzez deszcz i obszedł wóz, by sprawdzić, co z Ashild.

Nadal obiema rękami trzymała się wozu. Dzięki Bogu, nic się jej nie stało! Ole szedł tuż za nią ostatni odcinek drogi. Nils prowadził konia, który zresztą poznał drogę i ciągnął chętnie z własnej woli. Wreszcie dotarli, przemoknięci, wyczerpani i zmarznięci.

Emma i Sebjorg energicznie zajęły się przybyłymi. Radość i zdumienie były ogromne, gdy ujrzały, kto przyjechał. Szybko roznieciły większy ogień w palenisku i przygotowały gorący napar ziołowy i kaszę. Ivar spał w małej alkowie i nie obudził się mimo zamieszania.

Pomieszczenie oświetlało wiele lamp, które rzucały złocistą poświatę na ściany z bali. Na stole stał wazon z łąkowymi kwiatami, a okna przyozdabiały gałązki brzozy karłowatej. Dziewczęta umiały stworzyć miłą atmosferę.

Specyficzny zapach górskiego gospodarstwa wprowadził Ashild w dobry nastrój. Ani przez chwilę nie żałowała, że wyruszyli. Teraz, kiedy przebrała się już w suche ubranie i ciepło rozchodziło się po jej ciele, ogarnął ją cudowny spokój. Skinęła głową w kierunku zalanego deszczem okna.

- Okropna pogoda. I chyba trochę potrwa...

- Dobrze, że przyjechaliście, zanim się ściemniło - stwierdził Nils. - Zupełnie przypadkiem spojrzałem w okno i wydało mi się, że coś jest przy moście. Nie byłem pewny, dopóki tam nie zszedłem i nie zobaczyłem, że to wy. Mogło was zrzucić do rzeki...

- Tak, zjawiłeś się we właściwym momencie. - Ole siedział w wełnianych skarpetach, ciepłych spodniach i dokładnie zapiętym swetrze. Długo trwało, zanim znów poczuł ciepło. - Co z koniem?

- O, dobrze mu razem z krowami - zaśmiał się parobek. - Przynajmniej dziś w nocy. Później pewnie uzna, że to poniżej jego godności. - Nils dorzucił polano do paleniska. - Wytarłem go porządnie szorstkimi i miękkimi szmatami i dostał lepsze jedzenie. Będzie dobrze!

- Tak, tak. - Ashild westchnęła z zadowoleniem i spojrzała na córkę. - Jak sobie dawałyście radę?

- Bardzo dobrze. Spiżarnia jest pełna masła i sera, i nasmażyliśmy dużo placków - odparła szybko Sebjorg. Mama nie może pomyśleć, że leniuchowały, o, nie!

- Rosalin coś ugryzło w wymię - dodała Emma. - Chyba giez. Ale miałam maść i opuchlizna nieco zesza.

- Jutro to razem obejrzymy - zdecydowała Ashild. Była pewna, że służąca zrobiła wszystko, co trzeba.

- Jak tam dzikie zwierzęta? - spytał Ole. - Miś trzymał się z dala?

- Ci z Bakken widzieli go kilka razy, ale raczej trzyma się z dala - odparł Nils. - Tylko wilki słyszeliśmy.

- Jesteś już zdrowa, mamó? - Sebjorg spojrzała na matkę z nadzieją.

- O, tak, czuję się całkiem silna. - Ashild uśmiechnęła się szeroko. - Ta wyprawa tego dowiodła!

- Och, to wspaniale! - Sebjorg zerwała się i uściskała matkę. Bardzo za nią tęskniła tego lata. Dotychczas zawsze były tu razem.

- Byliśmy na tańcach przy jeziorze! - obwieściła radośnie. - Wszyscy razem.

Ashild i Ole spojrzeli zdumieni na córkę. Chyba była na to za młoda...?

- Tak, poszliśmy tam po wieczornym obrzędzie - wytłumaczyła Emma. - Do Sjastadów przyjechał grajek i była zabawa. Przyszli wszyscy z pozostałych gospodarstw i było miło. - Spojrzała na Ashild i pospieszyła z dalszymi wyjaśnieniami. - Zabraliśmy ze sobą Ivara, więc nie byliśmy długo, może godzinę. I tak dobrze się bawiliśmy.

- Nils został dłużej - dodała Sebjorg. - Ja też chciałam, ale Emma mi nie pozwoliła. Tańczyłam z Trulsem i Line, a potem bawiliśmy się w chowanego przy szopach.

Ashild rozumiała, że była to dla nich przyjemna odmiana, i nie obawiała się, że mogło zająć coś nieprzystojnego. Sebjorg pobawiła się z dziećmi, a służąca pilnowała Ivara.

- A ty, Emmo? - spytał niespodziewanie Ole. - Dobrze się bawiłaś?

- O, tak, posłuchałam muzyki i porozmawiałam z innymi.

- Muszę powiedzieć, że wielu na nią spoglądało - wtrącił Nils. - Emma powinna częściej wychodzić na tańce.

Służąca zarumieniła się, lecz nic nie powiedziała. Uważała, że Nils mówi głupstwa, bo przecież wiedział równie dobrze jak wszyscy inni, że miała pod opieką Ivara.

Gdy tak siedzieli i rozmawiali, osobie postronnej mogli wydać się rodziną. Nie zauważało się różnicy między gospodarzami a parobkiem czy służącą. Właśnie za to Ashild tak lubiła letnie gospodarstwo. 2 braku miejsca wszyscy przebywali bliżej siebie. W Rudningen było inaczej, Emma i Nils mieli osobne pokoje, Emma pracowała w kuchni, a Nils na polu albo w stodole. Granica między gospodarzami a służbą przebiegała wyraźniej.

- Tak, ja też uważam, że dobrze ci robi spotkanie się z innymi młodymi - powiedział Ole, spoglądając na Emmę przyjaźnie. - Na pewno ktoś się może czasem zaopiekować Iwarem. - Splótł dłonie za głową i ziewnął.

Wiatr targał ścianami i bił o szyby okien. Płomień lamp czasem migotał. W wypełnionej ludźmi izbie było ciepło i zacisznie i nikt nie chciał pierwszy pójść się położyć. Wszyscy woleli jak najdłużej posiedzieć w miłym nastroju.

- Miejmy nadzieję, że w ciągu nocy burza się uspokoi - rzekł Ole, przeciągając się. - No, a teraz dobrze będzie pójść do ciepłego łóżka...

Chwilę później zapadła cisza. Żar w palenisku przykryty został warstwą popiołu, by jeszcze oddawał ciepło. Nils miał posłanie w komórcie przy wejściu, Emma na ławie w kuchni. I tak wstawała jako pierwsza, więc tak było najlepiej. Ivar spał w małym łóżku w rogu alkowy, a Sebjorg, Ashild i Ole w dużym łóżku. Na zewnątrz szalała nawałnica. Ale zwierzęta były bezpieczne w swojej oborze, a Łapa leżał przy drzwiach i czuwał.



- Dobranoc, Ashild - szepnął Ole w ucho żony. Cieszył się, że dotarli bezpiecznie, bo z taką pogodą nigdy nic nie wiadomo. - Kocham cię, wiesz...

## Rozdział szesnasty

Następnego dnia obudzili się przy pięknej letniej pogodzie. Nie mogli uwierzyć, że kilka godzin wcześniej z takim trudem jechali przez most, który teraz wydawał się stabilny i bezpieczny. Ale burza zrobiła swoje. Bańki na mleko i wiadra leżały rozrzucone aż pod lasem. W łódce nad jeziorem zebrała się woda. Stojaki na siano wiatr wywiał na wszystkie strony. Z części dachu szopy na drewno deszcz zmył mech i zostawił samą korę. Tak, było co porządkować, ale chcieli poczekać, aż słońce osuszy nieco teren. Mieli czas na sprzątanie.

- Jeśli ty, Nilsie, przejdiesz się zobaczyć, co z łódką, Sebjorg i Ivar mogą pójść zebrać połamane gałęzie przy lesie - powiedział Ole po drugim śniadaniu. Potargał Ivarowi włosy i uśmiechnął się. Chłopczyk od rana nie spuszczał z niego wzroku. Odkąd obudził się i go zobaczył, chodził za nim jak cień. I nie wydawało się, by Olemu to przeszkadzało. - Gdy Emma skończy tu pracę, przyjdzie do was - dodał. Chciał w ten sposób powstrzymać malca przed natychmiastowym powrotem do niej.

Nils szybko poszedł nad jezioro, a Sebjorg ruszyła z Ivarem w stronę lasu. Na jego skraju lasu leżały stosy gałęzi, które w ciągu nocy wiatr poroznosił na wszystkie strony.

- Zajrzę do Skarpetki i zaraz wrócę. - Ole skinął głową w kierunku Emmy i Ashild. Za chwilę, gdy zostaną już sami, zamierzał opowiedzieć służącej całą historię.

Emma skończyła myć talerze i kubki i wytarła stół. Uważała, że wraz z przybyciem gospodarzy od razu zapanowała lepsza atmosfera. Ashild i Ole byli tu górami każdego lata i do wczoraj czegoś jej w gospodarstwie brakowało. Zerknęła ukradkiem na Ashild. Nie była to ta sama blada kobieta, która na początku lata machała im na pożegnanie. Gospodyni wydawała się zdrowa i ożywiona. Policzki jej się wypełniły, oczy błyszczały jak zwykle. Może jeszcze nie odzyskała pełni sił, ale była na miejscu i mogła udzielać rad, gdyby było trzeba.

- Jak się sprawował Ivar? - spytała Ashild, obrzucając spojrzeniem służącą. Prosta, letnią sukienkę miała osłoniętą niebieskim fartuchem. Włosy splotła w warkocz. Nie nosiła chustki. Wszystko miała czyste i właśnie to Ashild u niej lubiła. Umiała utrzymywać porządek i z ubraniem, i wokół siebie.

- Och, bardzo dobrze - odparła szybko Emma. - Może tu biegać cały dzień, łatwo na niego uważać, jeśli się trzyma polany. Zresztą bierze udział we wszystkich naszych pracach.

- Tak, kiedyś będzie z niego dobry gospodarz - pochwaliła małego Ashild. - Bardzo dobrze się nim opiekujesz. Gdybyś jednak chciała pójść kiedyś na jakąś zabawę z młodymi, mam nadzieję, że to powiesz. Dla niego też będzie lepiej, jeśli nie zawsze będzie przy tobie!

- Tak... - Emma odstawiła kubki na półkę przy oknie. Nie wiedziała, co odpowiedzieć. Myślni powróciła do wieczoru przy jeziorze, gdy grajek z Bergen grał na skrzypkach i ich dźwięki rozchodziły się daleko po okolicy. Rozmawiała wtedy z wieloma młodzieńcami i niektórzy patrzyli na nią w szczególny sposób. Początkowo myślała, że to dlatego, że rzadko się pokazywała wśród ludzi. Dopiero po jakimś czasie zrozumiała, że w ich spojrzeniach kryła się ciekawość. Ze chcieli ją bliżej poznać.

- Oto i Ole. - Ashild pochyliła się, by wyjrzeć przez niskie okienko. - Chodź, usiądziemy i posłuchamy go.

Emma spojrzała pytająco na gospodynię, ale posłusznie usiadła. O czym miał jej powiedzieć? Może już nie chcieli, by była u nich na służbie? Może dlatego zaczęli nalegać, by spotykała się z młodymi? Chcieli ją wydać za męża? Odesłać, zanim wróci Knut? Więcej powodów nie zdążyła wymyślić, gdyż Ole zasiadł już za ławą naprzeciwko niej.

- W tym roku czułaś się bezpiecznie tutaj czy się bałaś? - spytał. Oparł ręce na łokciach i splótł dłonie.

- Dobrze, że Nils był z nami - odparła z wahaniem. Musiała jednak przyznać, że trochę się bała. - Ale nie przyszły żadne liściki.

- Tak, wiem. - Ole wyczytał z jej twarzy, że zastanawiała się, do czego on zmierza. - Powiedziałem ci przed wyjazdem, że to już koniec z pogróżkami.

- Tak. - Emma pochyliła głowę. Czyżby to było upomnienie, że nie wierzyła słowom gospodarza? Zaraz jednak porzuciła tę myśl.

- Tak długo żyłaś z tymi pogróżkami, że nic dziwnego, że się jeszcze bałaś - pocieszył ją Ole. - Przecież my też się obawialiśmy. - Odchrząknął i spojrzał na żonę. Siedziała spokojnie, z uśmiechem przysłuchując się rozmowie. - Bardzo dobrze opiekujesz się Iwarem, chłopiec jest zdrow i wesół - mówił dalej. - Nie przeniosłaś swoich niepokojów na niego i chwala ci za to. - Ponownie odchrząknął i pochylił się do przodu. - Mamy teraz chwilę czasu dla siebie i chcę ci o czymś powiedzieć. Miałem dobry powód, by twierdzić, że możesz czuć się pewnie tego lata, bo już wtedy wiedziałem, kim jest ojciec Ivara.

Emma poruszyła się niespokojnie na ławie, ale nie spuściła wzroku z gospodarza. Za tym dniem tęskniła i tego dnia się obawiała. Czy ojciec odbierze jej Ivara? Czy będzie go chciał? Ze wszystkich sił starała się zachować jasność umysłu.

Mucha brzęczała na szybie okna, przez które ukosem wpadały promienie słońca i oświetlały skrzynkę z drewnem. Robótka i druty Sebjorg leżały na małym łóżku obok drewnianego konia Ivara. Na podwórzu tuż za oknem siedział kot i lizał łapkę. W letnim gospodarstwie Rudningen panował spokój, tymczasem Emma miała w głowie kompletny zamęt. Siedziała jednak spokojnie i czekała na ciąg dalszy opowieści.

- Nigdy nie było wątpliwości, że listy z pogrózkami pisane były przez ojca Ivara - powiedział Ole i odchrząknął.

- Bał się, że tajemnica wyjdzie na jaw i zniszczy jego życie. I miał rację. Ten człowiek mógł wiele stracić. Ale już nie ma go we wsi i nigdy nie powróci.

- A więc to był ktoś z Hemsedal?

- Nie, właściwie nie. - Ole opuścił dłonie na wyszorowany blat stołu. - Po prostu miał tu często sprawy do załatwienia i znał wszystkich, lecz nie był stąd. Rozumiesz...

- Nabrał powietrza. - Rozumiesz, pan Gunder jest ojcem Ivara.

- Co? Pastor?!

Po okrzyku Emmy w izbie zapadła kompletna cisza. Dziewczyna była zdumiona, ale nie przestraszona. Właściwie wydawało się, że odetchnęła z ulgą.

Ole kiwał powoli głową. Obserwował muchę, która wylądowała na tkanym bieżniku na stole i tylnymi nogami tarła o skrzydła. Odtąd powszedni dzień będzie dla wszystkich zupełnie inny, pomyślał. Nie tylko dla Emmy.

- Jak Gulborg spotkała pastora? - zastanawiała się głośno służąca.

- Możliwe, że to pastor spotkał Gulborg - odparła Ashild cicho. Miała swoje zdanie na temat tego, co się mogło wydarzyć. - Ale tego się już nigdy nie dowiemy.

- Gdzie jest teraz pan Gunder?

Małżonkowie wymienili spojrzenia, zanim Ashild zdecydowała się odpowiedzieć.

- Zabrał go lensman. Siedzi gdzieś w areszcie i jeszcze posiedzi długi czas.

- Zrobił coś złego? - Emma nie mogła pojąć, że listy z pogrózkami mogły być powodem długiej kary. Pastor mógł się łatwo wytłumaczyć, przecież umiał dobrze mówić.

- Tak. Poszedł w góry za Olem i chciał go zabić.

- Zabić gospodarza? - Służąca otworzyła szeroko oczy, nie mogąc uwierzyć własnym uszom.

- Tak, i mogło mu się udać, gdyby nie pojawił się inny chłop. - Sama Ashild uważała, że dziwnie jest nazwać Jorna chłopem, ale dziewczyna nie musiała

wiedzieć wszystkiego. - Na szczęście skończyło się dobrze i pan Gunder nigdy tu nie wróci. Jeśli kiedyś go wypuszczą z więzienia, na pewno będzie się trzymał z dala od Hemsedal.

Nagle jakby ktoś przebił pęcherz z wodą i potok słów wylał się z Emmy.

- A ja tak się bałam, że pewnego dnia ojciec Ivara przyjdzie i mi go odbierze. Ta myśl nie dawała mi spokoju ani w dzień, ani w nocy, i postanowiłam walczyć, gdyby tak miało się stać. Pokochałam Ivara i nie mogłam znieść myśli, bym miała żyć bez niego.

Usta Emmy rozciągnęły się w uśmiechu. Nareszcie mogła odetchnąć z ulgą i bez strachu wyjść z domu.

- Byliście dla nas tacy dobrzy - mówiła dalej, spoglądając na Olego. - Mam nadzieję, że nie przysporzyliśmy wam kłopotów. Wiele myślałam o tym, co bym zrobiła bez waszej pomocy, i obawiam się, że zostałabym rozdzielona z Iwarem. A on potrzebuje kogoś bliskiego, kogo znał i kto może mu opowiedzieć o jego mamie. Gdy będzie odpowiednio duży, opowiem mu, jak bardzo Gulborg go kochała. Tak, i nasza mama, i tata też. Myślałam także, że skoro jest taki bystry, powinien chodzić do szkoły tak długo, jak to możliwe. Dziecko bez rodziców lepiej sobie w życiu poradzi, jeśli będzie wierzyło w siebie. Wtedy pomoże wiedza książkowa. Mimo że zostanie gospodarzem Gamlehaugen, nie zaszkodzi, jeśli będzie wykształcony.

Emma wyrzucała z siebie słowa z energią wodospadu, ledwo nadążała nabierać powietrza. Jednak słuchając jej długiego monologu, Ashild i Ole oddychali z ulgą. Z każdym słowem dziewczyna zdawała się lżejsza i pogodniejsza.

- Ja dam sobie sama radę, a może kiedyś też będę mogła trochę się jeszcze pouczyć. O innych krajach, o podróżach morskich, o Indiach Wschodnich. Pomyśleć tylko, ta piękna porcelana z Chin... Jest wiele książek z rysunkami i opisami, i kiedyś zdobędę taką książkę. Ale to dopiero, gdy Ivar będzie duży. Przez najbliższe lata muszę być na służbie, by mieć z czego żyć. Ivar musi się nauczyć dobrego zachowania, jednak nie być pochlebcą ani niewdzięcznikiem, powinien wiedzieć, że ciężka praca popłaca. - Nagle służąca zamknęła usta i wpatrzyła się ze skruchą w gospodarzy. Co na nią naszło? Siedziała i gadała jak jakaś przekupka. - Przepraszam, chyba za dużo mówię. - Spuściła wzrok.

- Ależ skąd, Emmo! Masz wiele trafnych przemyśleń dotyczących Ivara, a teraz, kiedy uwolniłaś się od poczucia zagrożenia, po prostu odsapnęłaś! - Ashild wręcz namacalnie czuła jej ulgę. Ledwo powstrzymywała łzy. Dziewczyna żyła przygnieciona większym ciężarem, niż przypuszczała.

Ole w milczeniu obserwował służącą. Był zdumiony i wzruszony nową Emmą, która im się nagle objawiła. Nie przypuszczał, że ma tak wiele przemyśleń i że potrafi tak się wysławiać. Może był niesprawiedliwy w swoich sądach, gdy uznał ją za naiwną i słabą. Dziewczyna powiedziała wiele mądrych rzeczy.

- Skąd wiesz o handlu ze wschodnimi Indiami? - Tylko takie pytanie przyszło mu do głowy po jej długiej przemowie.

- Wiem, że były kompanie wschodnioindyjskie zarówno w Niemczech, jak i Danii. I sądzę, że Anglia nadal prowadzi taki handel. - Emma uśmiechnęła się szeroko, spoglądając na Olego. - Nasz nauczyciel o tym opowiadał i pamiętam, że chłonełam każde jego słowo. Uważałam, że żeglowanie z towarami po wielkich oceanach jest wspaniałe. Pamiętam, że wyobrażałam sobie zapach różnych herbat, gdy nauczyciel opowiadał o ich przewożeniu. - Służąca zawahała się i spojrzała pytająco na Ashild. - Czy Hannah i Knut nigdy o tym nie opowiadali? Siedzieliśmy w tej samej klasie...

- Hm, no tak. - Ole odchrząknął i przypomniał sobie, że bliźnięta mówiły kiedyś o tym. Lecz sądził, że przeczytały to w książkach, które przywiózł z Danii. Teraz przynajmniej się przekonał, że pod względem umysłowym niczego Emmie nie brakuje. To, co ją zainteresowało, zapamiętała dobrze. A przecież nie miała możliwości zgłębiania wiedzy, bo po śmierci ojca musiała zacząć zarabiać na życie. - Tak, pamiętam, że wspominali wtedy o tym parę razy - przyznał Ole. - Ale od tamtej pory już nie.

- Tak, tak - westchnęła Emma. - Ja chyba lubię marzyć. To mój sposób na radzenie sobie ze zmartwieniami. Gdy nie mogę zasnąć i dopadają mnie wszelkie złe myśli, próbuję wyobrażać sobie, że jestem na statku wiozącym piękne przedmioty. Porcelanowe misy i półmiski z cudownymi wzorami, jedwabie, ozdoby do włosów, malutkie figurki. Po jakiejś chwili udaje mi się zasnąć...

Ole przełknął ślinę. Oczywiście rozumiał, że dziewczyna walczyła ze smutkiem i tęsknotą, ale nigdy się z tym nie zdradzała. Co dzień spełniała cicho swe obowiązki w gospodarstwie i dodatkowo zajmowała się Ivarem. Wzruszyło go jej wyznanie. Tak szczerze i bezpośrednio opowiedziała, jak wyglądało jej życie. Poczul ukłucie w sercu, gdy tak patrzyła na niego z uśmiechem. Emma najwyraźniej przedstawiała sobą więcej, niż przypuszczał.

- Dobrze jest mieć marzenia, Emmo. Ja często zatapiam się w marzeniach, gdy coś idzie źle - wtrąciła Ashild. Domyślała się, jakimi torami idą myśli męża. Kto wie, może skłonny będzie dać Knutowi i Emmie jeszcze jedną szansę? Próżne nadzieje. Doskonale wiedziała, że to nigdy nie nastąpi.

Niezależnie od tego, jak bardzo Ole się mylił względem dziewczyny z Gamlehaugen, był zbyt dumny, by się do tego przyznać. A już na pewno był zbyt dumny, by zmienić zdanie na temat przyszłości syna. Emilie Skogstad lepiej pasowała do jego wyobrażeń. - Czasem niektóre marzenia się spełniają. - Ashild uśmiechnęła się. - Taką książkę, o której mówiłaś, na pewno można kupić. - Spojrzała na męża, szukając potwierdzenia.

- Tak, też tak sędzę. Postaram się sprawdzić w Christianii albo Kopenhadze. - Ole uśmiechnął się do Emmy. Dziś po raz pierwszy ujrzał ją w nowym świetle. Jej młoda twarz stawała się naprawdę ładna, gdy się uśmiechała. W oczach miała rozsądek i dojrzałość. Usta, gdy się nie uśmiechała, przybierały zdecydowany wyraz, co dodawało jej powagi. - To jak, dobrze jest wiedzieć, kto jest ojcem Ivara? - spytał. Uznał, że pora zakończyć rozmowę. - My raczej nie będziemy o tym mówić, ale musisz się przygotować na to, że ludzie będą plotkować. Może komuś uda się odgadnąć prawdę i wtedy będą szeptać po kątach.

- Dobrze wreszcie wiedzieć, że ten człowiek jest daleko - odpowiedziała Emma z powagą. - To dziwna myśl, że pan Gunder jest ojcem, lecz mnie ona nie przeraża. - Zmarszczyła czoło w zamyśleniu. - A jeśli ktoś mnie spyta wprost, kim jest jego ojciec... Może lepiej będzie powiedzieć po prostu prawdę? Nie będzie powodów do plotkowania i snucia domysłów.

- Chyba masz rację - zgodziła się Ashild. Uważała, że dziewczyna myśli rozsądnie. - I tak będą gadać, ale unikniesz pytających spojrzeń.

- Uważam, że sama dasz radę rozstrzygnąć, co będzie najlepsze - rzekł Ole. - Teraz, kiedy wiesz już wszystko, nikt i nic nie zdoła cię zaskoczyć. - Wstał z ławy i wyjrzał przez okno. - A może zasłużyliśmy sobie na filiżankę kawy po tym wszystkim? Z dodatkiem czegoś smacznego? - Przypomniał sobie odwiedzin u Ingeborgi Flogo i pomyślał, że to wcale niegłupie sprawić sobie nieco przyjemności w powszedni dzień. Poza tym nie był to taki zwykły dzień, bo wszyscy wreszcie uwolnili się od strachu. Wszyscy.

Spędzili kilka naprawdę dobrych dni w letnim gospodarstwie. Ashild coraz więcej pomagała w rozmaitych pracach, ale równocześnie pozwalała sobie na takie dni, kiedy tylko spacerowała wzdłuż brzegu po drugiej stronie rzeki. Kilka razy dotarła niemal na płaskowyż, zanim zawróciła. Odwiedzała też sąsiednie gospodarstwa i gawędziła z kobietami. Zawsze miała ze sobą robótkę, więc choć trochę czasu spędzała na czymś pożytecznym.

Jak się mogła spodziewać, głównym tematem rozmów w okolicy był nagły wyjazd pastora. Snuto wiele przypuszczeń, lecz nikt nie łączył duchownego z małym Ivarem.

- Będziecie budować dodatkową część domu dla siebie na stare lata? - spytała Tomine Huso, brzęcząc drutami. Był piątek i trzy gospodynie, Ashild, Tomine i Marie, siedziały w Husvollen. - Knut wraca niedługo?

- Cóż - zawahała się Ashild - nie wróci przed przyszłym latem, więc Olemu się nie spieszy. Ale mamy już przygotowane bale, to prawda.

- Więc pewnie będzie wesele? - wyraziła przypuszczenie Marie. Była z nich najstarsza, z pobrużdżoną twarzą. Oczy jej jednak błyszczały ciekawością.

- Wcześniej czy później. - Ashild uśmiechnęła się. - Jak się ułoży.

- Nie boisz się, że znajdzie sobie kogoś w tej Danii?

- Nigdy nie wiadomo. - Ashild też często o tym myślała i przygotowywała się na każdą możliwość.

- Może nie będziecie musieli nic dobudowywać - stwierdziła Tomine. Ashild usłyszała w jej głosie ton zazdrości, lecz nie zabolalo jej to. Obie kobiety były miłe i dobre, więc nie musiała się przejmować takim drobiazgiem.

- Nie młodniejemy z wiekiem - odparła pogodnie. - Jeśli będziemy budować, zrobimy to, dopóki Ole będzie się czuł na siłach.

- Ciekawe, jaki będzie nowy pastor - zmieniła nagle temat Marie. Była z tego znana... - Tej zimy był w Al młody pastor, ale zastąpił go pastor z Trondheim.

- Wiesz coś o nim? Jest surowy i strofujący? - Tomine opuściła dłonie z robótką na kolana. - Pan Gunder nie był tak bardzo zły.

Ashild wpatrzyła się w swoją robótkę, zaciskając usta. Chciała wyrzucić z pamięci pana Gundera, dlatego obiecała sobie, że nigdy nie będzie mówiła na jego temat, nawet jeśli się nie będzie zgadzała. Trzeba o nim zapomnieć!

- Nie wiem nic poza tym, że kobiety rzucały za nim tęskne spojrzenia. - Marie ściszyła głos i pochyliła się w przód. - Podobno jest niezwykle przystojny...

- Ma żonę? - zaciekawiła się Ashild.

- Nie, i o to właśnie chodzi! - Marie mrugnęła. - Pomyślcie tylko...

- No, ale to wcale nie jest pewne, że nastanie w Hemsedal - przerwała jej Tomine. - Tak w ogóle to nie będzie żadnego nowego pastora przed jesienią, dopóki wszyscy nie zjadą z letnich pastwisk.

- Będzie ciekawie! - twierdziła Marie. - Musimy pójść na pierwszą mszę.



## Rozdział siedemnasty

W górskim lesie Ole był zajęty uprzątnięciem skutków nawałnicy. Burza wyrządziła więcej szkód, niż początkowo sądził. Chciał zebrać na opał wszystko, co się połamało. Lecz były i drzewa wyrwane z korzeniami i połamane tak, że nadawały się tylko pod siekiere. Po wielu tygodniach spędzonych z Ashild prawie beczynnym nabrał ochoty na wysiłek. Pot spływał mu po plecach niczym wiosenne strumyki i wciąż musiał wycierać czoło. Koszula przykleiła mu się do ciała, ale musiał ją mieć na sobie z powodu muszek. Już się cieszył na wieczorną kąpiel w rzece.

Nils pracował w lesie nieco dalej na południe. Olego cieszyła samotność. Zmagając się z gałęziami i pniakami, myślał o tym, że zmęczyło go ciągle poczucie winy i przygnębienie. Dopiero gdy zobaczył, jak dobrze Ashild sobie radzi, uwolnił się od części wyrzutów sumienia i zaczął myśleć o innych sprawach. Przede wszystkim zdał sobie sprawę, że tęskni za Knutem. Chłopak powinien był już wrócić, ale nie mógł nie życzyć mu powodzenia podczas kolejnego roku w Sorholm. Wiedział przecież, że Knut zostanie w posiadłości jeszcze jedną zimę. Mimo to stale myślał o tym, co mógłby zrobić, gdyby syn był tutaj. Dostawianie dobudówki, na które tak się cieszył, musiał przesunąć w czasie, bo chciał budować razem z Knutem. Cichy głos w głębi duszy szeptał mu wprawdzie, że wcale nie jest pewne, że syn zapragnie osiąść w Rudningen, lecz nie chciał mu wierzyć. Knut sam dawał do zrozumienia, że dla niego domem jest Hemsedal. Oczywiście wiele mogło się zmienić po długim pobycie w Danii...

Ole chwycił spory pień brzozy i zaciągnął go do wozu. Podszedł do Skarpetki i przemówił do niej łagodnie, drapiąc pod grzywą. Dźwięk krowich dzwonków i beczenie owiec mieszały się z dobiegającym z drugiej strony rzeki stukaniem siekiery. Ole poczuł, że wreszcie odzyskuje spokój. Wszystkie znane, codzienne odgłosy zapewniały o bezpieczeństwie i sprawiały, że dni stawały się tak cudownie zwyczajne.

Konflikty z pastorem i z Ashild, mały grób na cmentarzu i przytłaczające poczucie winy zdawały się nierzeczywistym koszmarem sennym. Czy to się naprawdę wydarzyło, zastanawiał się, ruszając po kolejną brzozę. Przez chwilę czuł się tak, jakby opuścił ciało i stanął z boku i obserwował te wszystkie nieprzyjemne zdarzenia z odległości, jakby one jego nie dotyczyły...

Ale był teraz w lesie i w przedziwny sposób czuł, że wychodzi z najgorszego. Zmusił się do rozsądnego myślenia. Skoro Ashild umiała się pozbierać, on też musi. Na szczęście miała przy sobie Sebjorg i Emmę, co na

pewno pomagało jej odpędzać złe myśli. Mały Ivar był radością dla wszystkich. Nils sam wynajdywał sobie robotę i często były to zajęcia tylko dla jednego. Oczywiście, Ole też miał co robić, lecz od jakiegoś czasu czuł, że czegoś mu brakuje.

Tęsknił za kimś, z kim mógłby wymienić opinie na temat tego, co się dzieje na świecie. Tak dawno nigdzie nie wyjeżdżał... może nie za późno na podróż do Bergen?

Właściwie prawie się zgodził służyć radą kupcowi z Bergen. A przynajmniej porozmawiać z nim o interesach. Od dawna się cieszył na odwiedzenie tego miasta. Kiedy jednak wycieńczona Ashild leżała w łóżku, porzucił ten pomysł. Nie mógł zostawić żony samej na gospodarstwie po takich przeżyciach. Ale teraz przecież już wydobrzała...

Im dłużej myślał o Bergen, tym większa ogarniała go ochota na wyjazd. Przydałaby mu się jakaś odmiana. Przecież wróciłby na długo przed świętami Bożego Narodzenia. Tylko czy odważy się powiedzieć o tym Ashild? Czy ona nie uzna go za tchórza, który ucieka przed odpowiedzialnością i wspomnieniami i zostawia ją samą ze wszystkim?

Z pobliskich zarośli wyleciał przestraszony drozd, trzepocząc skrzydłami. Ole wzdrygnął się. Czy to przypadek, czy może jakieś ostrzeżenie? Spojrzał uważnie pomiędzy pnie drzew. Niedaleko zatrzeszczały gałęzie, lecz sprawił to jeleń. Odwrócił się gwałtownie, gdy dostrzegł konia, i odbiegł. Ole wrócił do porządkowania stosu gałęzi.

A Emilie Skogstad... Ech, chyba dziś myśli nie dadzą mu spokoju, westchnął. Jeden temat zastępował drugi. Emilie z pewnością była lepszą partią dla Knuta niż którakolwiek z dziewcząt z Fosslis. Może zatem powinni utrzymywać bliższe kontakty ze Skogstadami? Może zaproponuje Ashild, by wybrali się do ich letniego gospodarstwa? Leżało w innej okolicy niż ich, ale teraz mają czas na odwiedziny. Dziewczęta i Nils potrafią poradzić sobie sami, a skoro nie zaczynają jeszcze budowy w tym roku...

Na pewno wielu spoglądało za Emilie, ponieważ nie tylko była ładna, ale też dobra i troskliwa. Nie powinien zbyt długo zwlekać z przedstawieniem jej rodzicom swoich planów. O ile wyczuł, Ashild nie sprzeciwiała się im. Tak, Emilie, a nie dziewczęta z Fosslis. Tak będzie!

Później tego dnia, gdy dziewczęta były w oborze, Ashild śledziła wzrokiem męża, który pływał w rzece. Patrzyła na jego nagie ciało, gdy brodził w wodzie, a potem zanurzył się i zanurkował. Rzeka płynęła spokojnie, jej odcinek w pobliżu ich gospodarstwa był głęboki i nadawał się do kąpieli. Ole wynurzył głowę i odgarnął z twarzy mokre włosy. Ashild nie mogła oderwać od niego

wzroku. Już wiele czasu upłynęło od ich ostatniego zbliżenia, i gdy Ole wyszedł z wody, nie zakrywając się specjalnie, poczuła falę ciepła rozchodzącego się po całym jej ciele. Włosy na jego klatce piersiowej posiwiały i były niemal niewidoczne z oddali, lecz nie mogła przeoczyć ciemnej kępy w dole brzucha. Jego męskość wisiała swobodnie, gdy wciągał spodnie, ale i ten widok wystarczył, by Ashild gwałtownie nabrała powietrza. Najwyraźniej Ole znów obudził w niej pragnienie...

W tym samym momencie zauważyła konny zaprzęg po drugiej stronie rzeki. Nadjeżdżał z północy i skręcił w stronę mostu. Ole szybko narzucił koszulę i kamizelkę i podszedł pozdrowić przybyszów. Rozmawiali przez dłuższą chwilę, aż wreszcie ruszył przez polanę w stronę domu, a wóz pojechał za nim.

Ashild przebiegła do alkowy, by poprawić włosy. Szybkimi ruchami strzepnęła spódnicę i owinęła się nowym szalem. Jeśli to ktoś obcy, wołałaby wyglądać na zadbaną. Może to podróżni, którzy przejechali przez góry i chcieli się zatrzymać na noc. Jednak tutaj nie mogli im zaoferować niczego innego poza szopą z sianem. Ashild wytarła dłonie o fartuch i wyszła na zewnątrz, by się przywitać. W końcu przynajmniej mogła ich podjąć jedzeniem.

- Mamy gości! - obwieścił Ole z uśmiechem. Zanim zdążyła spytać go o cokolwiek, zza rogu wyłonił się koń ciągnący wóz.

- Proszę, proszę! Wybraliście się na wycieczkę przez góry? - Ashild wyciągnęła dłoń i powitała siedzącą parę. - Co za niespodzianka!

- Jedziemy z Husum i pomyśleliśmy, że możemy do was na chwilę zajrzeć, skoro przejeżdżamy niedaleko. - Eva i Hermod Skogstad z uśmiechem zeszli z wozu. - Na czas naszej nieobecności Emilie zajmuje się gospodarstwem - tłumaczyła Eva. - Byliśmy na pogrzebie brata Hermoda.

Ole pokiwał głową i zaczął rozpytywać, w jakim stanie jest droga przez góry, czy napotkali wielu podróżujących i czy widzieli duże stada kóz po drugiej stronie. Wydawał się przy tym taki zadowolony, że Ashild musiała się uśmiechnąć. Chyba ta kąpiel dokonała cudu? W istocie Ole cieszył się najbardziej z tego, że nie musieli się wyprawiać do letniego gospodarstwa Skogstadów. Dopiero co pomyślał, że powinni się spotkać, a już zjawiają się oboje! Czy to nie dobry znak?

Tego wieczora było dużo śmiechu w letnim gospodarstwie Rudningen. Hermod, jak to on, sypał dykteryjkami i dopiero późnym wieczorem zaczęli z żoną zbierać się do odjazdu. Zamierzali przenocować u krewnych w Varstolen, więc nie mieli daleko.

- Nie ukrywam, że jest u nas taka jedna, która chętnie spotkałaby się z Knutem, gdy już wróci do domu - rzucił Hermod przy pożegnaniu. - Emilie

ostatnio coraz częściej wspomina Knuta, tak niby przypadkiem. Chyba musi to o czymś świadczyć... - Uśmiechnął się i mrugnął znacząco.

- Byłoby dobrze, gdyby się polubili - zaśmiał się Ole. Wiedział, że Hermod myśli podobnie jak on, więc nie musieli wiele mówić. - Jeśli nasze żony się zgodzą, następnego lata możemy się częściej spotykać.

Ole nie spojrzął na Ashild, lecz Eva kiwnęła głową z uśmiechem, wyraźnie się zgadzając.

- Do tego czasu możemy utrzymywać kontakt! - rzuciła z wozu. - Dziękujemy za miły wieczór!

Ashild i Ole stali blisko siebie, nasłuchując turkotu wozu znikającego w ciemności. Żadne z nich nie zauważyło, że Emma wyszła z domu z wiadrem i usłyszała ostatnią część rozmowy. Po raz kolejny musiała samą siebie przekonywać, że Knut Rudningen jest poza jej zasięgiem. Tego wieczoru z trudem zasnęła i śniła niespokojny sen, w którym co chwilę pojawiał się młody dziedzic...

Przez następne dni Ole rozmyślał intensywnie nad wyjazdem do Bergen. Życie w letnim gospodarstwie toczyło się utartym torem. Ashild coraz chętniej wracała do swoich obowiązków. Jednego dnia upiekła placki, innego dnia pilnowała warzenia sera. Uważała, że w tym roku będą mogli wysłać na sprzedaż wiele osełek masła i form z serem. O wiele więcej niż poprzednimi laty. Zwykle Nils zabierał jej wyroby i wracał z dokładnie rozliczonymi rachunkami. Przeważnie jeździł do Drammen, ale czasami udawało mu się sprzedać masło i sery do królewskiej kuchni w Christianii, a wtedy dostawał lepszą cenę.

Ashild bawiło sprzedawanie jej wyrobów. Mimo że z łatwością dawali sobie radę bez tego dodatkowego dochodu, przyjemnie było mieć własną sakiewkę z szylingami. Bo zarobek był przeznaczony dla niej. W tym roku spiżarnia już była zapełniona zapasami i Ashild pomyślała, że podzieli się pieniędzmi z Sebjorg i Emmą, bo tego lata rzeczywiście zasłużyły na nagrodę.

Dobrze było obserwować, jak policzki Ashild wypełniają się i wraz z upływem dni nabierają rumieńców. Często się śmiała i żartowała z dziewczętami. Ole zazdrościł jej umiejętności poprawiania innym nastroju. Podejrzewał, że w głębi duszy nie była tak wesoła, ale dni w letnim gospodarstwie stawały się przyjemniejsze, gdy udawało jej się innych rozbawić. Może powinien się odważyć napomknąć o podróży? Zobaczyć, jak to przyjmie? Wiedział, że Ashild mu niczego nie zabroni. Umiała dobrze ukrywać swój zawód i zawsze wiele wysiłku wymagało przekonanie jej, by ujawniła swe zdanie. Jednakże nie był to powód, żeby w ogóle jej nie pytać.

Ole wciąż zastanawiał się i chodził wokół żony niczym nieśmiały młody chłopak. Ta wyprawa stawała się dla niego coraz ważniejsza. Powinien ostrożnie zapytać. Jeśli jutro Ashild będzie w dobrym humorze, to spyta!

Przez całą noc rozmyślał, jak to powie. Nie umiał znaleźć odpowiednich słów, takich, które by wskazywały, że nie jest mu obojętne jej zdanie. Jeśli uzna, że potrzebny jest w gospodarstwie, oczywiście zostanie. W półśnie słowa krążyły mu po głowie, ale żadne nie wydawało się właściwe. Wreszcie zasnął, wyczerpany, lecz zdecydowany na wyjazd do Bergen.

Wczesnym rankiem Ashild wstała cicho i prześliznęła się do wyjścia. Musiała wyjść za potrzebą i nie chciała nikogo obudzić. Ole spał bardzo niespokojnie, często budziła się, gdy przewracał się gwałtownie. Mimo to czuła się całkiem wyspana i pomyślała, że może posiedzieć sobie na progu i popatrzeć na wschód słońca. Jeszcze jakiś czas został do porannego obrządku i wołała, by Emma wykorzystwała swoją porcję snu.

Ostrożnie otworzyła drzwi i poczuła chłodne powietrze na twarzy. Zanim wyszła, włożyła ciepłe wełniane skarpety i zarzuciła na ramiona sweter. Skoro udało jej się nie zachorować po tamtej nawałnicy, teraz nie powinna kusić losu, pomyślała. Klamka zaskrzypiała, ale nikt się nie obudził. Szybko zamknęła za sobą drzwi. Przez chwilę stała na schodku, nasłuchując. Z obory nie dobiegały żadne odgłosy, pod zadaszeniem obok szopy oba konie stały nieruchomo niczym kamienne posągi.

Tuż obok Ashild zeskoczył kot i otarł się miękko o jej nogi. Pochyliła się i pogłaskała go. Już zamierzała pójść dalej, gdy jej wzrok padł na stołek, który przed chwilą opuścił kot. Wytężyła wzrok w półmroku. Leżał tam jakiś przedmiot. Podeszła bliżej i zobaczyła, że to niewielka paczka owinięta jasnym papierem. Może to Emma czegoś zapomniała? Zaczęła oglądać paczkę ze wszystkich stron i wtedy odkryła napis. Było za ciemno, by go odczytać, otuliła się więc szczelniej swetrem i wyszła na otwartą przestrzeń. Mrok nocy powoli ustępował i w końcu udało jej się przeczytać napis: ASHILD. Serce skoczyło jej w piersi. Kto mógł podejść niepostrzeżenie do domu i zostawić coś właśnie dla niej? Płonęła z ciekawości, jednak pohamowała się przed zajrzeniem do środka. Może ten ktoś obserwował ją teraz, co robi?

Postanowiła poczekać i otworzyć paczkę w obecności Olego. Ale przecież widniało na niej jej imię. Może to oznaczało, że ma ją otworzyć w samotności? Albo... Usiadła na pieńku przy szopie na drewno i zważyła pakunek w dłoni. Cóż to mogło być? Ostrożnie zaczęła odwijać papier, podczas gdy w jej głowie nadal kłębiło się tysiące myśli. Któż to mógł podłożyć tę paczkę?

Powoli, powoli Ashild rozchylała brzegi papieru. Rodzina spoczywała pogrążona we śnie, a niebo różowiało nad szczytami gór na wschodzie. Ashild nawet nie podejrzewała, że zawartość paczki całkowicie odmieni jej życie...